



Spis treści

PRZEDMOWA	15
ANTOLOGIA	33
1. Książęce figle	35
Józef Frank (1771–1842)	
Pamiętniki [fragment]	
2. Paryska rozpusta	36
Julian Ursyn Niemcewicz (1757–1841)	
Pamiętniki 1804–1807 [fragmenty]	
3. Namiętność do szarad	38
Ewa Felińska (1793–1859)	
Pamiętniki z życia [fragment]	
4. Prima aprilis	41
Józef Frank (1771–1842)	
Pamiętniki [fragment]	
5. Żart trochę za silny	42
Ewa Felińska (1793–1859)	
Pamiętniki z życia [fragment]	
6. Uwagi racjonalisty o grach hazardowych	48
„Kurier Litewski” 1811	
Gry	
7. Trzęsienie ziemi na niby	51
Aleksander Jełowicki (1804–1877)	
Wspomnienia [fragmenty]	

8. Wyprzedaż u szulera	53
Jakub Szymkiewicz (1775–1818) Szlachcic na łopacie. Wyjawienie sekretów gabinetu króla Faraona	
9. Niedzielny szlak rozrywek warszawiaka	58
„Tygodnik Polski” 1819 [fragment] Nowinki warszawskie	
10. Catalani w Warszawie	61
Doniesienia prasowe 1819–1820	
11. Naddunajska Arkadia	67
N. Fürst Wiedeń w czterech porach dnia [fragmenty]	
12. Filomata w warszawskim teatrze	74
Jan Czeczot (1796–1847) Do Onufrego Pietraszkiewicza, 3/15 grudnia 1821 [fragment]	
13. Warszawska Sodoma i Gomora	76
Jan Czeczot (1796–1847) Do Onufrego Pietraszkiewicza, 3/15 grudnia 1821 [fragment]	
14. Prekursor prasy bulwarowej	78
Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) Wspomnienia od 1806 do 1830 roku [fragment]	
15. Plotki o wileńskim karnawale	80
Jan Czeczot (1796–1847) Do Onufrego Pietraszkiewicza, 12/24 marca 1822 [fragment]	
16. Poniatowski wystawiony	81
„Kurier Warszawski” 1822, 1829	
17. Sztukmistrz Bosco	82
Doniesienia prasowe 1822–1829	

18. Zabawy na Wileńszczyźnie	89
Stanisław Morawski (1802–1853) Kilka lat młodości mojej w Wilnie [fragment]	
19. Sylwester w Teatrze Narodowym	92
„Kuryer dla Płci Piękney” 1823	
20. Balowa moda warszawska	94
„Kuryer dla Płci Piękney” 1823	
21. Krytycznie o wileńskich balach	95
Jan Czczot (1796–1847) Do Adama Mickiewicza, Wilno 4/16 marca 1823 [fragment]	
22. Zabawy w Warszawie 1824–25	97
Aleksander Jełowicki (1804–1877) Wspomnienia [fragmenty]	
23. Akrobacje na linie	99
„Kurier Warszawski” 1827	
24. Łamigłówni	100
„Kolenda na Rok 1828”	
25. Wileńskie atrakcje	103
Gabriela z Güntherów Puzynina (1815–1869) W Wilnie i dworach litewskich [fragmenty]	
26. Ciekawostki z „Kuriera”	105
„Kurier Warszawski” 1829	
27. Starodawnego obyczaju nowoczesne użycie	114
„Kurier Warszawski” 1829	
28. Paganini	116
Z prasy i wspomnień	
29. Wjazd cara do Warszawy	123
Dwie relacje	

30. Uczta dla ludu	127
Z prasy i wspomnień	
31. Panna Sontag	131
Odgłosy kultu	
32. Widowisko w Łazienkach	145
„Kurier Warszawski” 1829	
33. Fajerwerki na Marymoncie	146
„Kurier Warszawski” 1829	
34. Uczony pudel Fido	147
„Kurier Warszawski” 1829	
35. Szybkobiegacz	149
„Kurier Warszawski” 1929	
36. Święto Cerery	153
„Kurier Warszawski” 1829	
37. Dla płci pięknej wyrocznia	154
„Kurier Warszawski” 1829	
38. Hit przedlistopadowych teatrów	155
Chłop milionowy	
39. Wiejska Kawa	162
„Kurier Warszawski” 1829	
40. Rozrywki zimowe	164
„Kurier Warszawski” 1829	
41. Maszyna losująca	165
„Kurier Warszawski” 1829	
42. Noworoczny żart Niemcewicza	166
Tymoteusz Lipiński (1797–1856)	
Zapiski z lat 1825–1831 [fragment]	

43. W teatrze we Lwowie	167
Aleksander Fredro (1793–1876) Teatr [fragment]	
44. Wyjątkowy spacer do Bielan	171
„Kurier Warszawski” 1830	
45. Pierwszy spektakl w powstańczej Warszawie	174
Dwie relacje	
46. Widowisko na umundurowanie biednych wojskowych	178
„Kurier Warszawski” 1831	
47. Upadek spadochroniarki	179
„Kurier Warszawski” 1832	
48. Zabawna reklama	186
„Kurier Warszawski” 1832	
49. Burzliwy karnawał 1836 w Krakowie	187
Helena z Mieroszewskich Darowska (1819–1908) Dwa lata z moich wspomnień [fragmenty]	
50. Carskie fajerwerki w Łazienkach	193
Paulina Wilkońska (1815–1875) Przyjazd do Królestwa [fragmenty]	
51. Domowe rozrywki na Podolu	195
Teodor Tomasz Jeż (1824–1915) Od kolebki przez życie [fragmenty]	
52. Egzotyczni goście	198
„Kurier Warszawski” 1838	
53. Maskarada w Berezowie	200
Ewa Felińska (1793–1859) Wspomnienia z podróży do Syberii [fragmenty]	

54. Maskarada wileńska	203
Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)	
Obrazy z życia i podróży [fragment]	
55. Wielkanocne zabawy na placu Krasińskich	207
„Kurier Warszawski” 1840	
56. Maszyna na kolei żelaznej	209
„Kurier Warszawski” 1840	
57. Pierwsze wyścigi w Warszawie	210
„Kurier Warszawski” 1841	
58. Warszawskie wianki	216
„Kurier Warszawski” 1841	
59. Jarmark w Łowiczu	219
„Kurier Warszawski” 1842	
60. Tytoń	221
Teodor Tomasz Jeż (1824–1915)	
Od kolebki przez życie [fragmenty]	
61. Karty i kontrakty	222
Teodor Tomasz Jeż (1824–1915)	
Od kolebki przez życie [fragmenty]	
62. Falszywy Niemiec	225
Aleksander Niewiarowski (1824–1892)	
Cyganeria warszawska [fragmenty]	
63. Niebezpieczny zakład	229
Paulina Wilkońska (1815–1875)	
Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie [fragment]	
64. O warszawskich ślizgawkach	231
„Kurier Warszawski” 1845	

65. Bal z Paskiewiczem	233
„Kurier Warszawski” 1846	
66. Dzikie zwierzęta	237
„Kurier Warszawski” 1846	
67. Nowoczesny kulig	238
„Kurier Warszawski” 1847	
68. Dlaczego człowiek chodzi na bal	240
„Kurier Warszawski” 1847	
69. Bojkot karnawału	241
„Dziennik Poznański” 1861–1862	
SPIS ILUSTRACJI	243
ILUSTRACJE	247



PRZEDMOWA



Nauczyłem się więc błyskawicznie, jak to sytuacja ogólna składa się z iluś sytuacji szczególnych i poszczególnych, jak to się wszystko płacze ze wszystkim, a jednocześnie ciągle wymaga rozwiązywania, które jest nowym supłaniem. A w tym wszystkim ludzie dalej jedzą, idą spać, nawet się śmieją. Jaki byłem więc naiwny kilka lat temu, kiedy przeżywając z historii, z lektur 123 lata polskiej niewoli, dziwiłem się, że Polacy jeździli w podróże, romansowali beztrzesko i pili śmietankę, urządzali przyjęcia, tańce, loteryjki; w tym wszystkim i wieszczę, i Chopin.¹

(Miron Białoszewski, *Rajza*)

Słowa Białoszewskiego świetnie ilustrują istotę kłopotu z antologią mającą przedstawić rozrywki doby romantyzmu. Mirona-ucznia dziwiło, że w czasach powstawania arcydzieł wieszczów narodowych toczyło się jednocześnie normalne życie, a w nim istniały rozmaite przyjemności. Zrozumiał to dopiero, kiedy podczas „rajzy” na początku wojny, we wrześniu 1939 roku, doświadczył osobiście zdarzenia wielkiej historii z codziennymi potrzebami zwyczajnych ludzi.

Jednak zestawienie romantyzmu i rozrywek rzeczywiście brzmi jak oksymoron, gdyż kultura romantyczna nie dopuszczała dysonansu między twórczością i życiem artysty. Pod tym względem naiwna intuicja młodego Białoszewskiego nie rozmięła się z prawdą, taki właśnie przekaz płynął z wielkiej poezji, przekaz serio, łączący literaturę i egzystencję w spójną całość. Poeta romantyczny musiał żyć zgodnie z tym, co pisze, jeżeli chciał być wiarygodny. Styl poetycki miał być przede wszystkim etycznym stylem życia². Toteż i rozrywki romantyka nie mogły burzyć tego moralnego porządku.

¹ Miron Białoszewski, *Rajza*, „Odra” 1987, nr 9, s. 42.

² Zob. Jurij Łotman, *Dekabrysta w życiu codziennym*, w: tenże, *Rosja i znaki*, przekł. Bogusław Żyłko, Gdańsk 1999 oraz Maria Janion, *Literatura i spisek*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 4.

Pokolenie Mickiewicza czerpało pierwsze swe zasady od oświeceniowych wychowawców, którzy jeszcze przed rozbiorami, w walce o zreformowanie upadającego kraju, nie zaniebdywali krytyki zachowań prowadzących do ruiny obywateli, piętnując rozrzutność, pijaństwo, kosztowne mody zagraniczne czy hazard. W porozbiorowym Wilnie tradycje oświeceniowe kontynuowało pod patronatem tamtejszej masonerii Towarzystwo Szubrawców, a wydawane przez nich satyryczne pismo „Wiadomości Brukowe” cieszyło się uznaniem filomatów, podzielaających ich społeczne poglądy. Także na nieakceptowane rozrywki. Filomaci pod przewodnictwem Tomasza Zana stworzyli wśród studenckiej młodzieży „zgrupowanie przyjaciół pożytecznej zabawy” i odbywali „promieniste” majówki z pićm mleka, rekreacją, śpiewami filomackich pieśni, a przyświecała temu Tomaszowa teoria promionków, emanujących z ludzi pod wpływem uczuć wyższych – przyjaźni i platonicznej miłości. Preromantyczny idealizm tych zabaw (mający w podtekście także miłość do ojczyzny) został właściwie odczytany przez władze uniwersyteckie, które – wystraszone buntami niemieckich burszów (słynne zabójstwo Augusta Kotzebuego przez Karla Sanda w 1819 roku) i w obawie, by młodź wileńska nie zechciała „ojczyzny z kajdan ratować” – zabroniły Promienistym działalności. Wtedy, już potajemnie, filomaci stworzyli związek filaretów. Trzy lata później rozpoczęło się śledztwo Nowosilcowa z powodu napisu na szkolnej tablicy wspominającego trzecioma-jową konstytucję. Aresztowania i proces wykrystalizowały postawy romantyczne młodzieży zapatrzonej w poezję Mickiewicza. Tym sposobem również oświeceniowa, obyczajowa krytyka rozrywek przybrała potem charakter społeczny i patriotyczny.

Powstaje zatem pytanie, a właściwie spory kłopot: czym się kierować przy wyborze tekstów do antologii, jakie to mają być rozrywki? Czy te, które rzeczywiście zajmowały wtedy ludzi? Czy wężiej – te, którym oddawali się sami romantycy? Czy wreszcie tylko te, które by można zakwalifikować jako romantyczne? A poza tym podziałem pozostają jeszcze te, które romantycy opisali w swoich dziełach.

Rozrywki przedstawiane w literaturze romantycznej mają z reguły negatywną konotację etyczną, gdyż należą do świata, jakiego młodzi zbuntowani idealisci nie akceptowali. Obszerny ich repertuar znajdziemy u Mickiewicza. Już debiutancka *Zima miejska* w kunsztownych, klasycyzujących metaforach wymienia ich kilka – wykwintne spotkania towarzyskie z alkoholem, hazard karciany, bilard, wreszcie przejażdżka saniami. Cel wiersza był satyryczny, ale w przewrotnym duchu „Wiadomości Brukowych” – czyli pozornie wychwalający powaby zimy.

O rozrywkach we Lwowie (w okresie przedlistopadowym) traktuje zjadliwa powiastka humorystyczna Aleksandra Fredry *Nieszczęścia najszczęśliwszego męża*, opowiadająca o kosztownych pułapkach czekających na prostodusznych przybyszów ze wsi. Tytuły rozdziałków wskazują poszczególne miejskie przyjemności, jak proszony obiad, teatr, bal, szlichtada, a w ich ramach pojawiają się i inne – gra w karty, kosmorama, męskie spotkanie w kawiarni zakropione nadmiernie alkoholem. Każda z tych atrakcji kiepsko się kończy dla samopoczucia i kieszeni bohatera.

Tradycyjny stereotyp miasta – siedliska zgubnych pokus, prowadzących do degrengolady moralnej i majątkowej – romantycy przejęli po oświeceniu, przeciwstawiając mu wszakże nie, jak poprzednicy, spokojną wiejską egzystencję, ale wolną, nieskażoną przez cywilizację naturę.

Dopiero jednak Mickiewicz w 111 cz. *Dziadów* (w Salonie warszawskim i Balu u Senatora) pokazał, że polskie miejskie rozrywki naznaczone są niewolą, beztrosko bawią się tylko zaborcy i polscy służalcy, którym przyjemności nie psują cierpienia, jakich przysporzyli prześladowanym patriotom. Dla uczciwych Polaków to tylko pozór zabawy, w której z woli władcy muszą uczestniczyć. Podobną podwójność pozoru i prawdy pokazał Słowacki w scenach koronacyjnych *Kordiana*. W naszej literaturze nie znajdziemy takich balów, jakie ma np. literatura rosyjska, choćby w *Eugeniuszu Onieginie*.

W polskich utworach romantycznych rozrywki są uwikłane w polityczne i społeczne konflikty epoki. Czyli więcej mówią o ów-

czesnej rzeczywistości niż o rozrywkach. Gdyby z kolei odejść od literatury i rozważyć zabawy samych tylko romantyków, to okaże się, że nie różniły się od innych – a przestrzeganie moralnych zasad, czyli jedności poezji i życia, ułatwione było przez ich skromną pozycję społeczną i materialną, utrudniającą dostęp do wielkoświatowych pokus, wymagających choćby przyzwoitego stroju, powozu i drobnych na napiwki dla służby. Filomaci na przykład kontentowali się spacerami, wspólnymi ucztami połączonymi ze śpiewem i recytacją, żartami, wizytami w zaprzyjaźnionych domach, salonach, gdzie panny grały na fortepianie, a panowie w karty – w wakacje dochodziły odwiedziny w znajomych dworach oraz jarmarki. Czasem kawiarnia i teatr – te były bardziej popularne w Warszawie niż w Wilnie.

A czy istniał rodzaj rozrywki, które by można nazwać romantycznymi, czyli współgrającymi z potrzebami duchowymi romantycznego artysty? Na pewno tak. Mickiewicz z Zanem takie miejsce zabaw odnaleźli w Tuhanowiczach. Opis tych rajskich wakacji zawierają ich listy do kolegów filomatów:

Jeżdżenie, polowanie, patrzanie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie nawet o □ z cietrzewiami, kalkulowanie, śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne w licznej drużynie – spliny czasem i zasmucenie [...] – oto obraz krótki wakacji³

– pisał Mickiewicz. A wtórował mu Zan:

w Tuhanowiczach nie tylko z Adamem, ale z prawdziwie zachnymi i promienistymi Wereszczakami, z promienistą i najlepszą Marią, którą sam Adam uwielbia, z którą pan Tomasz śpiewów Niemcewicza kilka nauczył się i śpiewał, z którą w szachy grał, wygrywał i przegrywał, której prawidła promieniste posłał, która i dobra, i piękna, która warta być nawet kanclerzyną. Życie prawdziwie wygodne: gruszki są, kawa jest, jabłka są, wino jest, przednie obiady

³ Nowogródek, 27 sierpnia 1820, list do Józefa Jeżowskiego i Onufrego Pietraszkiewicza, Adam Mickiewicz, *Dzieła*, t. 14, *Listy. Część pierwsza 1815–1829*, oprac. Maria Dernałowicz, Elżbieta Jaworska, Marta Zielińska, Wyd. Rocznicowe, Warszawa 1998, s. 138. Kwadrat w cytowanym fragmencie oznacza Towarzystwo Filomatów lub wolnomularstwo.

są, herbata jest, konie są, Maria jest. Jak wspomnę na Wilno, strach mnie bierze: jeszcze bym, zda się, pięć tygodni chciał tu bawić.⁴

Nowość tych zabaw polegała na nadaniu znanym wcześniej zajęciom poetyckiego stylu, wywiedzionego z modnej literatury, głównie angielskiej (czytanej chętnie u Wereszczaków), ze Sterna i Waltera Scotta, gdzie żart mieszał się z melancholią. Podobną artystyczno-żartobliwą atmosferę, w której Mickiewicz czuł się szczęśliwy, miał petersburski salon Marii Szymanowskiej.

Do najwyżej cenionych przez romantyków rozrywek należały muzyka i śpiew. Po wielkim sukcesie *Śpiewów historycznych* Niemcewicza (1816), do których muzykę układali m.in. Karol Kurpiński, Franciszek Lessel i Maria Szymanowska, dorabianie melodii do najnowszych poezji stało się zajęciem powszechnym. Także wśród amatorów, którzy zaspokajali w ten sposób potrzeby najbliższego towarzyskiego grona. Nie był to zresztą polski wynalazek, to samo działo się w całej Europie, a wybitne śpiewaczki święciły triumfy podczas artystycznych wojaży od Anglii po Rosję. Artystki śpiewały na scenie i w bogatych domach, panny – w salonach, młodzieńcy – podczas męskich spotkań i wycieczek. Od fortepianu bardziej popularne były tańsze instrumenty – gitara i flet. Nuty, jak i teksty, najczęściej samodzielnie przepisywano, w polskim przypadku miało to dodatkowy walor swobodnego działania poza cenzurą. Niemniej i nasza poligrafia nadążała za potrzebami, wypuszczając na bieżąco popularne utwory z litografowanymi nutami.

Do ulubionych rozrywek romantyków zaliczały się również teatr i opera, oczywiście wtedy, gdy repertuar spełniał ich estetyczne upodobania. I tu wszakże w przypadku Polaków obraz był zakłócony, co lapidarnie wyraził Niemcewicz po obejrzeniu Moliera w Paryżu: „Szczęśliwy naród, który może zawsze dzieci swoje wystawić na scenie. U nas Nowosilcow zakazał polskich sztuk narodowych”⁵.

4 I szkółdź, 23 sierpnia / 4 września 1820, list do Onufrego Pietraszkiewicza, *Korespondencja Filomatów 1815–1823*, wyd. Jan Czubek, Kraków 1913, t. 2, s. 248–249.

5 Julian Ursyn Niemcewicz, *Pamiętniki. Dziennik pobytu za granicą*, t. 2: 1833–1834, Poznań 1877, s. 251.

Jak już z tego pobieżnego szkicu można zauważyć, rozrywki preferowane przez romantyków łączą się z całym wielkim obszarem sztuki romantycznej i skupiając się na nich w tej antologii, powtórzylibyśmy rzeczy znane z ogromnej liczby opracowań z zakresu literaturoznawstwa, teatrologii i muzykologii. Pozostaje więc przystać na przedstawienie rozrywek, które zajmowały szeroką publiczność, a zarazem wymykały się romantycznym zasadom, mieszcząc się na uboczu głównych narracji o romantyzmie.

Rodzaje zabaw u początków XIX niewiele się różniły od tych z przeszłości dalszej i bliższej. Rekreacja, spotkania towarzyskie (od wielodniowych wizyt sąsiedzkich we dworach po miejskie salonowe *jour fixe*), widowiska, gry – wymieniać i klasyfikować można by długo. Czas zabawy zachowywał również tradycyjne ramy – świąt, karnawału, uroczystości, wiosenno-letniej kanikuły, dorocznych kontraktów czy jarmarków.

Wyraźnie można już jednak zauważyć rosnącą rolę większych miast jako centrów kulturalnych, także rozrywkowych. W miastach rezydowały władza, administracja i wojsko, działały uniwersytety, wreszcie rozwijał się przemysł. Odbywały się wizyty monarchów, państwowe ceremonie, targi. Wszystko to przyciągało coraz więcej ludzi, zwiększała się systematycznie w XIX wieku liczba mieszkańców stolic, a przy szczególnych okazjach miasta napełniały się dodatkowo przybyszami z prowincji. Były to okoliczności sprzyjające różnym przedsięwzięciom rozrywkowym. Od galowych balów i koncertów po skromne występy ulicznych sztukmistrzów.

Do najpowszechniejszych należały rzecz jasna zabawy najtańsze. Czyli karty i karczma – dostępne praktycznie dla wszystkich. I w miastach, i na prowincji. Z poprawką na nadreprezentację mężczyzn, gdyż ówczesna obyczajowość dość ściśle zachowania kobiet ograniczała. Bardzo popularne były też spacery, uprawiano je od Petersburga po Paryż i Rzym. Różniły się one od tego, co dziś przez spacer rozumiemy. Przy sprzyjającej pogodzie, w dniach świątecznych ludność gremialnie wybierała się w atrakcyjną okolicę podmiejską lub zapełniała główną ulicę miasta (w Rzymie Corso,

w Paryżu Pola Elizejskie, w Petersburgu Newski Prospekt, w Warszawie Aleje Ujazdowskie). Spacer ów był paradą elit – wykwintnych powozów i pięknych strojów, mniej zamożni jechali dorożką, samotni konno. Elitom towarzyszył biedniejszy tłum poruszający się pieszo w tym samym kierunku, tłum stanowiący swoistą publiczność tych parad. Satyryczny obraz takiego spaceru odnajdujemy w *Ustępie* 111 cz. *Dziadów* Mickiewicza (Petersburg) – gdzie przechadzka w silnym mrozie po Newskim Prospekcie nie jest przyjemnością, ale koniecznym rytuałem, by złożyć pokłon carowi:

Nie jeden kaszlem suchotniczym stęknie,
A przecież mówi: „Jak tam chodzić pięknie!”⁶

W despotii bowiem wszystko jest pozorem, także przyjemność i rozrywka.

Role odwracały się podczas ludowych zabaw urządzanych w okresie świąt i jarmarków. Wtedy na wyznaczonym placu bawił się plebs (na huśtawkach, karuzelach, słupach z nagrodami), a elity w powozach przejeżdżały obok, obserwując to widowisko.

Mniej powszechne były wszelkiego rodzaju przedstawienia – od teatralnych po cyrkowe. Tu o dostępności decydowała cena biletu. Najwięcej płacono za występy sławnych artystów zagranicznych, w teatrze bogaci mieli łoże, biedniejsi krzesła na parterze lub miejsca stojące. Uliczne pokazy sztukmistrzów, cyrkowców i sportowców tyle nie kosztowały, wielu widzów starało się też nie płacić za bilet. Najzamożniejsi mogli sobie pozwolić na oglądanie artystów we własnym domu, z czego ci ostatni chętnie korzystali.

W okresie karnawału dominowały bale wszelkiego rodzaju. Tu zróżnicowanie społeczne i etykieta były najbardziej widoczne i przestrzegane. Na imprezy najwyższych elit wymagano zaproszeń, na kasyno mógł przyjść każdy dopuszczony do towarzystwa uiszczającego składki, na bal w resursie wystarczyło kupno biletu.

⁶ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. 3, oprac. Zofia Stefanowska, Wyd. Rocznikowe, Warszawa 1995, s. 277–278.

Pomniejsi przedsiębiorcy organizowali zabawy dla rozmaitej klienteli – droższe i tańsze – zgodnie z zapotrzebowaniem.

Elitarną formą rozrywek były także książki, gazety czy broszury, które dostarczały ciekawej lektury, wiadomości o modzie, sensacyjnych ciekawostek, zagadek, wiedzy o sztuczkach karcianych czy magicznych. Bariery dostępu do nich okazywały się umiejętność czytania oraz cena, dość wysoka jak na dochody większości. Dlatego też popularnością cieszyły się kawiarnie, umożliwiające klientom lekturę gazet. Warto o tym pamiętać, kiedy dziś przeglądamy dawną prasę i inne druki – one docierały w sumie do niewielu.

Nie jest wszakże zadaniem tej antologii ani klasyfikacja ówczesnych polskich rozrywek, ani ich analiza społeczna i obyczajowa. Robiono to wielokrotnie przy różnych okazjach. Wybrane przeze mnie teksty pokazują kilka tylko aspektów tego zagadnienia, dotąd może razem niezestawianych.

Pierwszym wątkiem, który przewija się przez całą antologię, jest skażenie rozrywek niewolą. Widać tę niewolę jawnie w zestawieniu relacji prasowych z carskich uroczystości z pamiętnikami. Tam, gdzie oficjalnie brzmi entuzjazm, w rzeczywistości istnieje przymus i wojsko w krzakach na wszelki wypadek. Zagraniczne diwy operowe kłaniają się władzy, odśpiewując ze sceny hymn *Boże, chroń cara*. Różnice między ocenianym repertuarem teatralnym a oczekiwaniami publiczności odsłania pierwszy spektakl po wybuchu powstania listopadowego, gdy Teatr Narodowy wystawia *Krakowiaków i Górali*. W Wilnie na balu ujawnia się obecna od dawna niechęć fraków i mundurów – carskich rzecz jasna. W okresach powstań narodowych czy otwartych zatargów z zaborcą zamierają bale, a nieprzestrzegającym niepisanego zakazu wybija się szyby. Nawet na wsi dalekiego Podola zabronione książki czyta się w tajemnicy, przy zamkniętych szczelnie drzwiach. Niewola przyczynia się też do wzmożonej krytyki rozrywek „wsztecnych” – jak je nazywali filomaci, oraz rujnujących, bo destrukcja jednostki destrukuje społeczeństwo poddane obcej władzy, także ekonomicznej. Dlatego Czeczot potępia styl życia warszawskich studentów

i ogólną rozwiązłość tego miasta, dlatego wystawne bale dobroczynne wzbudzają niechęć patriotów, gdy pieniądze stracone na przyjemność można od razu oddać potrzebującym.

Drugim wątkiem antologii jest nowoczesność wkraczająca i do tej dziedziny ludzkiej aktywności, tak silnie przecież związanej z tradycją. Zapowiada ją zauważalny już na początku XIX wieku wzrost znaczenia miast jako centrów kultury – może jeszcze nie z masowym, ale już licznym i anonimowym odbiorcą atrakcji oferowanych przez antreprenierów. A ugruntowuje – szybki rozwój poligrafii, oferujący rozmaite druki, nuty, ilustracje, co oznacza ciekawsze gazety, służące nie tylko informacji, ale i popularnej rozrywce. Powstają pisma satyryczne, dla kobiet, dla dzieci, z ilustracjami mody, z nutami najnowszych utworów, z szaradami, a część prasy codziennej ulega – jak byśmy dziś powiedzieli – tabloidyzacji, by przyciągnąć amatorów ciekawostek krajowych i zagranicznych. Co więcej, gazety stają się pośrednikami pomiędzy dostawcami rozrywek i publicznością, zamieszczając anonse o spektaklach teatralnych, koncertach, pokazach, balach, uroczystościach, później sprawozdania z tych wydarzeń, wreszcie reklamy druków, nut, litografii z oglądanych właśnie spektakli. A wszystko z informacją, gdzie kupić bilet, za ile i gdzie dostać tekst ulubionej melodramy.

Można nawet śledzić w prasie całe kampanie promocyjne: zapowiedź wydarzenia, na przykład przybycia wirtuoza, recenzje z innych miast i szczegółowe o nim informacje, potwierdzenie przyjazdu na miejsce i podanie terminu pierwszego występu, relacje z koncertów i kolejnych dni pobytu, wreszcie opis pożegnania wybitnego gościa, obdarowanego i odprowadzanego przez wielbicieli. A po jego odejściu ogłasza się sprzedaż nut z wykonywanych przezeń utworów. Oczywiście artyści współpracowali z prasą, gdyż większość z nich musiała liczyć tylko na siebie – mecenat odchodził już do przeszłości. Zawiadamiali o swoich występach, sukcesach, chorobach, gestach dobroczynnych. Trasy swych wojaży planowali tak, by mieć szansę na jak największą publiczność. Sama sztuka

i rozrywka jeszcze wtedy nie skłaniała ludzi do odwiedzenia miasta, trzeba było korzystać z innych okazji – wizyt, zjazdów monarchów, państwowych uroczystości, targów, jarmarków i kontraktów, wreszcie karnawału, kiedy to miasta zaludniały się przybyszami z prowincji. W przeciwnym razie dłuższy pobyt artysty w jednym miejscu byłby niemożliwy z braku widzów, a przy ówczesnych sposobach podróży nie opłacało się jechać na krótko. Dotyczyło to największych sław sceny i skromnych sztukmistrzów, popisujących się tresurą zwierząt czy wyczynami sportowymi.

Już w końcu XVIII wieku rozpoczął się i szybko zaczął rozwijać kult wybitnych artystów. Najwięcej wśród nich było muzyków i śpiewaków operowych. O szczegółach ich życia, nowych dokonaniach, sukcesach donosiła prasa, a sami twórcy kreowali modę na stroje, pamiątkowe przedmioty z nimi związane, sygnowane ich imieniem. Na emerytury liczyć wtedy nie mogli, w przeciwieństwie do urzędników i wojskowych, musieli więc maksymalnie wykorzystywać okres swojej prosperity.

Nowoczesność przejawiała się też tym, że dzięki prasie i podróżom wykonawców zaczęła kształtować się wspólna europejska przestrzeń kulturowa, w której widzowie Wiednia, Berlina, Pragi, Londynu, Lwowa czy Warszawy mogli podziwiać tych samych idoli i o nich dyskutować. Wcześniej wędrowały druki w przekładach i w oryginale, w pierwszej połowie XIX wieku do publiczności docierali już sami dostarczyciele wszelkich atrakcji – nie tylko z dziedziny sztuki. Podobnie bowiem działo się z pokazami technicznych nowości, również w sporcie ambicją biegaczy czy siłaczy było udowodnienie, że nigdzie nikt im nie dorówna. Oczywiście początki tego trendu sięgają końca wieku poprzedniego, lecz dopiero w następnym, gdy prasa zapewniała rozgłos i szybszy obieg informacji, a regularna komunikacja pocztowa komfort podróży – przybrał on na sile.

Ale i w drobniejszych rzeczach duch nowoczesności stał się odczuwalny. Racjonalistyczny publicysta na przykład zniechęca amatorów hazardowych gier losowych nie straszaniem, jak zgubny

to nałóg, lecz naukowym wywodem opartym na teorii prawdopodobieństwa, z której wynika konieczna przegrana dosięgająca niewygodnych. Gdzie indziej możemy przeczytać o prototypie maszyny loteryjnej wyrzucającej kule z numerami. Uczestnicy uczyli dla ludu z okazji koronacji Mikołaja I mogą tę ucztę obejrzeć w panoramie już 6 tygodni po wydarzeniu. Takich przykładów znalazłoby się wiele.

Kolejną moją decyzją przy wyborze tekstów do antologii było skupienie się na epoce przedlistopadowej. Ponad 60% pozycji właśnie do niej się odnosi. To bowiem czas formacyjny dla pierwszego pokolenia romantyków, a doznania, nawet te marginalne, związane z rozrywkami również wywierają swój wpływ. Ponadto w tym okresie wszyscy prawie twórcy zapisani w historii naszej kultury romantycznej są jeszcze razem, na ziemiach polskich, w jednym obiegu informacji (także między zaborami), którego jeszcze nadmiernie nie zakłócają granice (po powstaniu ostro strzeżone) i cenzura, wykluczająca emigrantów z krajowego druku. W Warszawie dyskutuje się o Mickiewiczu, sprzedaje *Sonety* i anonsuje w prasie jego przyjazd do Berlina. Rozrywki rzecz jasna nie są najważniejszą kwestią tego czasu, niemniej stwarzają swoistą aurę, której po powstaniu już się nie odbuduje. Z tego samego powodu w centrum mojej uwagi znalazła się Warszawa, zwłaszcza z ostatniego dziesięciolecia przed powstaniem. Przede wszystkim dlatego, że w stolicy Królestwa Kongresowego mieszka wtedy lub przebywa dłużej czy krócej większość najwybitniejszych romantyków i ważnych dla romantyzmu postaci: Malczewski, Krasiński, Chopin, Mochnacki, Słowacki, Goszczyński, Zaleski, Witwicki, Garczyński, Pietraszkiewicz, Malewski, Czeczot, Odyniec, Czyński, Magnuszewski, Cieszkowski, Szyrmer, Godebski, Gośławski, Gaszyński – i na tym poprzestańmy, bo łączyłoby się ich ponad pół setki. Obraz tego miasta niektórzy zabrają ze sobą na zesłanie, a większość – na emigrację.

Z powodu częstych carskich wizyt (najpierw Aleksandra I, potem Mikołaja I), związanych z obradami sejmu, ściągają nad Wisłę na gościnne występy artyści z Europy, a niektórzy na dłużej wiążą

z Warszawą swoje kariery, jak na przykład słynny scenograf Antoni Sacchetti. Apogeum tego ruchu stanowią lata 1829–1830, kiedy to koronacja Mikołaja I i zmiany sytuacji politycznej za granicą pozwalają ludzić się nadziejami dla Polski, co wpływa na atmosferę w mieście, pewną swobodę – mimo ciągłej działalności szpiegów wielkiego księcia Konstantego.

Naturalnym przewodnikiem po tamtej Warszawie został „Kurier Warszawski”, gazeta założona w 1821 roku przez Brunona Kicińskiego i wedle jego pomysłu łącząca krótkie informacje z ciekawostkami miejskimi oraz zagranicznymi. Kiciński zainicjował wcześniej inne pisma, jak „Orzeł Biały”, „Gazeta Korespondenta...” czy „Kurier dla Płci Pięknej” – by wymienić tylko obecne w tej antologii. Stale jednak narażał się cenzurze i wielkiemu księciu, toteż szybko odsprzedał „Kuriera Warszawskiego” aktorowi Ludwikowi Dmuszewskiemu, który zachowując linię poprzednika, pilnował neutralności gazety, więc wkrótce – i to na długo – stała się ona najpopularniejsza wśród warszawiaków. Dla badaczy epoki większe znaczenie miały poważniejsze periodyki, gdzie wypowiadali się w długich artykułach romantycy i ich polemicy – dla nas wszakże, zainteresowanych rozrywkami i szczegółami tamtej Warszawy, właśnie „Kurier...” jest nieoceniony. Również dlatego, że ukazywał się codziennie, toteż na bieżąco prezentował wydarzenia, a jeśli chodzi o te budzące zainteresowanie czytelników, to nie przedstawiał na odosobnionych relacjach, lecz kontynuował temat do jego wyczerpania. Dzięki temu można śledzić tu propagandowe i reklamowe strategie zarówno w przypadku wielkich uroczystości z carem w roli głównej, jak i na przykład skromnego szybkobiegacza, który walcząc ze złą pogodą, zmienia terminy i warunki swojego występu. W antologii prezentowane są właśnie takie cykle, uzupełniane w miarę potrzeby innymi źródłami, by obraz był wielostronnie naświetlony i zrozumiały. Nie chodzi mi bowiem o ciekawostki z dawnych lat, lecz o pokazanie, jak to działało.

Kiedy czyta się wyłącznie ówczesną cenzurowaną prasę, Warszawa przedpowstaniowa jawi się jako miejsce beztroskie, radosne,

pełne życia i atrakcji. Gdy ten sam okres przedstawia Niemcewicz w pamiętniku, czytelnik się zastanawia, dlaczego powstanie wybuchło tak późno przy tych wszystkich plagach trawiących Królestwo – od politycznych prześladowań i brutalnych wyczynów księcia Konstantego po wszechobecne kumoterstwo, złodziejstwo i korupcję na urzędach. Dlatego też prasa bez lustra prywatnych zapisków byłaby źródłem niewystarczającym.

Oprócz tekstów dotyczących Warszawy przed- i popowstańczej antologia pokazuje również zabawy w innych miejscach i innych zaborach: od Paryża po Berezowo na Syberii. Nie wyczerpują one tematu, raczej dają wgląd w odmienne formy rozrywek. Wyróżniłam tu zwłaszcza jeden ich rodzaj, wywodzący się z tradycji szlacheckiej – dowcipy i mistyfikacje urządzone upatrzonym znajomym ofiarom. Posuwano się w tych żartach dość daleko i nie wszystkie dobrze się kończyły, wszystkie natomiast stanowiły przedmiot długo potem opowiadanych anegdot.

Na zupełnym marginesie antologii znalazły się rozrywki związane z prostytutką i hazardem. Nie były one rzadkie, domów publicznych i szulerni istniało wiele, niemniej w oficjalnym dyskursie (dotyczy to zwłaszcza prostytutki) pokrywano je milczeniem, widoczne były jedynie w sensacyjnych melodramach. W Teatrze Narodowym wielką popularnością u widzów cieszyło się w roku 1828 przedstawienie *Trzydzieści lat, czyli Życie szulera* Victora Henri-Josepha Brahain Ducange'a z muzyką Józefa Damsego, czytelnicy mieli natomiast wydaną w Wilnie w 1809 sztukę Leona Unickiego pt. *Czekino, czyli Łapka na grosze: komedia w pięciu aktach wierszem*, wówczas niewystawioną. Tematyka karciana znalazła swoje odbicie w literaturze, częściej wszakże w postaci poetyckich metafor aniżeli głównego przedmiotu refleksji. Mickiewicz w *Ustępie* 111 cz. *Dziadów* charakteryzował w ten sposób spacerowiczów na Newskim Prospeckie:

Idą marszałki, damy, urzędniki,
W równych abcugach: pierwszy, drugi, czwarty,

Jako rzucane z rąk szulera karty,
 Króle, wyżniki, damy i niżniki,
 Starki i młodki, czarne i czerwone,
 Padają na tę i na ową stronę.⁷

Najciekawszy z tej grupy był poemat *Banko* Maurycego Gosławskiego⁸, w którym autor przedstawił krytycznie historię powstania listopadowego jako hazardową grę w karty.

Osobną kwestię stanowił karciany nałóg – nie mieści się on jednak w ramach czystej rozrywki, bo nie o zabawę w nim chodzi, tylko o namiętą chęć łatwego zdobycia majątku, kończącą się ruiną. W stylu E. T. A. Hoffmana i *Jaszczura* Balzaka opisał go w latach 40. Ludwik Szyrmer⁹, a w formie realistycznego obrazka obyczajowego – Józef Symeon Bogucki¹⁰ z kręgu Cyganerii warszawskiej.

Układ antologii jest wyłącznie chronologiczny – od przełomu wieków XVIII i XIX do roku 1862, kiedy podczas narodowej żałoby poprzedzającej wybuch powstania styczniowego rozrywki czasu romantyzmu doszły do kresu.

⁷ A. Mickiewicz, *Dziela*, t. 3, s. 278.

⁸ Utwór powstał w roku 1832 w Galicji, a po raz pierwszy w całości został opublikowany razem z innymi wierszami autora przez Leona Zienkowicza, *Maurycy Gosławski. Usque ad finem*, Paryż 1859.

⁹ Opowiadanie *Jakub Kozera* ze zbioru *Frenofagiusz i Frenolesty* (1843).

¹⁰ J.S. Bogucki, *Historie zielonych stolików*, w: tenże, *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego: szkice obyczajowe*, Warszawa 1844.

Bibliografia (wybór)

- Elektroniczna Encyklopedia Teatru Polskiego*, <http://www.encyklopediateatru.pl/przedstawienie/67560/chlop-milionowy-czyli-dziewczyna-ze-swiate-czarownego> (dostęp 29 kwietnia 2018).
- Roger Caillois, *Ludzie i gry*, Warszawa 1997.
- Marek Dybizbański, *Fantastyczne iluzje i deziluzje w teatrze romantycznym*, http://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/6116/1/M_Dybizbanski_Fantastyczne_iluzje_i_deziluzje_w_teatrze_romantycznym.pdf (dostęp 29 kwietnia 2018).
- Fryderyk Chopin – Centrum Informacji, <http://pl.chopin.nifc.pl/institute/> (dostęp 29 kwietnia 2018).
- Łukasz Gołębiowski, *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach*, Warszawa 1831.
- Johan Huizinga, *Homo ludens, zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1967.
- Aniela Kowalska, *Mochnacki i Lelewel współtwórcy życia umysłowego Warszawy i kraju 1825–1830*, Warszawa 1971.
- Aniela Kowalska, *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego 1815–1822*, Warszawa 1961.
- Barbara Król-Kaczorowska, *Teatry Warszawy. Budynki i sale w latach 1748–1975*, Warszawa 1986.
- Kultura miejska w Królestwie Polskim*, cz. 1: 1815–1875, red. Anna Dexler, Warszawa–Kalisz–Lublin–Płock 2001.
- „Kurier Warszawski” 1821–1896. *Książka jubileuszowa*, wydanie własne „Kuriera Warszawskiego”, Warszawa 1896.
- Agnieszka Lisak, *Życie towarzyskie w XIX wieku: salony, bale, teatry*, Warszawa 2013.
- Aleksander Łupienko, *Przestrzeń publiczna Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 2012, http://rcin.org.pl/Content/63796/WA303_83290_1113052_Lupienko.pdf (dostęp 13 kwietnia 2018).
- Zbigniew Raszewski, *Teatr na Placu Krasieńskich*, Warszawa 1995.
- Romantycy i Warszawa*, red. Stanisław Makowski, Warszawa 1996.
- Bogusław Sułkowski, *Zabawa: studium socjologiczne*, Warszawa 1984.

Wojciech Tomaszewski, *Muzyka użytkowo-popularna w warszawskich lokalach i miejscach w latach powojennych*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 2015, t. 46, s. 155–196.

Wojciech Tomaszewski, *Kronika życia muzycznego w Warszawie w latach 1831–1835*, Warszawa 2011.

Wojciech Tomaszewski, *Bibliografia warszawskich druków muzycznych 1801–1850*, Warszawa 1992.

Wojciech Tomaszewski, *Między salonem a jarmarkiem: życie muzyczne na prowincji Królestwa Polskiego w latach 1815–1862*, Warszawa 2002.

Kazimierz Żygulski, *Święto i kultura*, Warszawa 1981.

ANTOLOGIA



1. Książęce figle

Józef Frank (1771–1842)

Pamiętniki [fragment]

Pani Groddkowa¹ lubiła opowiadać o rozmaitych figlach starego księcia Czartoryskiego². Przytoczę opowieść o jednym tylko jego figlu, który może należałoby nazwać innym imieniem. Była w Warszawie wróżka, o której wiele mówiono. Od rana do nocy oblegali jej mieszkanie przedstawiciele i przedstawicielki wielkiego świata. Wtedy książę rozpuścił wiadomość o bliskim przyjeździe do Warszawy znakomitego maga, który zaćmi rywalkę. Tym magiem był on sam. Wynająwszy mieszkanie na przedmieściu, książę przyjeżdżał do tego lokalu, urządzonego z całym aparatem sztuczek magicznych. Dziwaczny ubiór i przyprawiona wielka czarna broda zmieniały go do niepoznania. Wprawiał on odwiedzających w zdumienie głęboką znajomością najbardziej ukrywanych tajemnic większości osób, szczególnie kobiet, które przyjeżdżały na konsultację. Okrzyczano go jako cudotwórcę, a tymczasem sprawa była bardzo prosta. Książę przekupił księdza i ten ustąpił mu swoje miejsce w konfesjonale, w bardzo uczęszczanym przez wyższe towarzystwo kościele. Przy tej sposobności dowiedział się, że jego własna żona wcale nie była mniej grzeszna od innych pań, o czym, jak się zdaje, i bez tego nie bardzo wątpił.

PRZEDRUK ZA: *Pamiętniki d-ra Józefa Franka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył dr Władysław Zahorski, Wilno 1913, t. 3, s. 86–87.

¹ Joanna z domu d'Edling (zm. 1814) – od 1789 roku żona Gotfryda Ernest Groddecka (1762–1825), którą poznał w Puławach, gdzie był nauczycielem dzieci księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego (1734–1823). W 1804 roku Groddeck został profesorem Uniwersytetu Wileńskiego.

² Zob. przyp. 1.

2. Paryska rozpusta

Julian Ursyn Niemcewicz (1757–1841)

Pamiętniki 1804–1807 [fragmenty]

Widziałem też domy gry. Jeden z najznacniejszych jest *l'hotel d'Amus*¹. Dawny pan tego domu, kochający się w historii naturalnej, mający najpiękniejsze w tym gatunku zbiory i gabinety, był ścięty w czasie rewolucji, a dom jego został sprzedany. Kompania, która go trzyma dzisiaj, oprócz niezmiernej opłaty rządowi, płaci za samo najęcie domu 30 ludiorów na dzień, oprócz tego daje codziennie wieczerzę i dwa razy w tydzień wspaniałe obiady, gdzie wszystkie w jedle i napoju zbytki wnosić każą, jakie muszą być korzyści antreprzyzy², kiedy tak wielkim wydatkom wystarczyć może. Grają w rozmaite gry, ale najwięcej w *trente quarante*³: kilkadziesiąt figur siedzi koło wielkiego stołu, kobiety nawet niektóre czynią honory domu. Tam *les nouveaux riches*⁴, liweranci⁵ dawni wojska etc., a co gorzej młodzi ludzie, ojcowie dzieciom, zgrywają się do ostatniego grosza; ruina zdrowia i majątku, rozpacz częstokroć są gier tych skutkiem. Chciałem widzieć wszystkie choroby umysłu, widziałem więc te domy, jest ich bez miary w Paryżu. Jakaś Moskiewka trzymała podobny, a za złe bardzo wieczerze, za czynione honory gracze opłacali się jej niezmiernie. Są podobne domy dla kucharzy, kamerdynerów, rzemieślników, a nawet i dla najniższych klas ludzi – dowód, jak obyczaj zepsute, jak wiele próżnowania, jak niepomamowana chęć zabaw, jak na koniec niemiły człowiekowi

1 Dom rozrywek (fr.).

2 Tj. przedsięwzięcia.

3 Trzydzieści-czterdzieści (fr.) – hazardowa gra kartami na specjalnym stole, zwana też *rouge et noir* (czerwone i czarne).

4 Nuworysze (fr.), nowobogaccy.

5 Liwerant (z niem. *Lieferant*) – dostawca wojskowy.

stan duszy spokojnej, jak koniecznie żywo i gwałtownie poruszonym być lubi, iż na koniec grę, to jest ustawiczną walkę i miotanie nadziei zysku i bojaźni straty, przekłada nad wszystko. Franciszek Sapiaha⁶ w otchłaniach tych spuszcza sumy niezmiernie.

Kelner zaprowadził mnie widzieć inną jeszcze umysłu ludzkiego chorobę, to jest brudne pieśszoty starca z młodymi dziewczętami. Dokądże nałóg i nierządna imaginacja nie poprowadzą człowieka! Każę mu szukać rozkoszy, których wiek i siły zużyte odmawiają. Widać piękną i młodą kobietę ze starcem, a czasem z młodym, którego rozwięzłość przed czasem uczyniła starcem. Kładzie się mężczyzna na łoże obnażony, kobieta dobywa różg i siecze go w sempiternę niemiłosiernie; im bardziej się kręci, tym ona podwaja razy, często trzonkiem miotełki bije go w głowę i po twarzy. Starzec wstaje, klęka, potem całuje różgi i przeprasza. Znowu obnaża się kobieta, on całuje, liże, pożera jej tyłek; dziewczyna kładzie się znowu na wznak, on z przodu językiem, gdy ją wprawia w zachwycenie, ona go gryzie, szczypie i targa za włosy. Umywają się oboje, a wszystkie te podniety prawdziwego na starcu nie sprawują podniesienia, i nie jest w stanie zupełnej z kobietą kosztować rozkoszy, tylko biała dziewicy ręka musi wszystko zakończyć. Są starcy, którzy sobie w gębę każą kobiecie puszczać urynę – o biedna naturo ludzka! Ażeby zaś z takowych rozkoszy używać podwójnych korzyści, są u góry tego pokoju misternie ukryte okienka, którymi ciekawi tajemnie za dwa luidory na te lubieżności i przemysłu sceny spoglądają.

PRZEDRUK ZA: Julian Ursyn Niemcewicz, *Pamiętniki 1804–1807. Dziennik drugiej podróży do Ameryki*, Lwów 1873, s. 69–71.

⁶ Franciszek Sapiaha (1772–1829) – syn Aleksandra i Magdaleny z Lubomirskich – nie angażował się nadmiernie w życie publiczne, a podczas podróży po Europie przegrywał w karty wielkie sumy.

3. Namiętność do szarad

Ewa Felińska (1793–1859)
Pamiętniki z życia [fragment]

Wygrzebując z przeszłości owoczesną epokę, nie można pominąć jednego rysu charakterystycznego. W znacznej warstwie towarzystwa panowała mania szarad i logogryfów. Nie było to upodobanie wyjątkowe kilku osób, ale było niby w duchu czasu, i rozpostrzenione szeroko. Jedni robili szarady, drudzy odgadywali. Były one przedmiotem nie tylko chwilowej zabawy, ale i korespondencji. Amatorowie przesyłali sobie pocztą szarady do odgadnienia; nawet między nieznanymi zawiązywała się korespondencja osnuta na wspólnym upodobaniu. Widno, że to nie było upodobanie wyjątkowe kilku osób, ale publiczne, kiedy pisma periodyczne tak politycznej, jak literackiej treści przy każdym numerze umieszczały szarady lub logogryfy: w jednym numerze była szarada, w drugim odpowiedź, a niejeden, co nie dbał o treść gazety i nigdy jej nie czytał, z największą niecierpliwością wyglądał poczty i chwycił co prędzej do rąk gazetę, aby obaczyć nową szaradę albo wyczytać słowo dawniejszej.

Zjawiały się w tej Rzeczypospolitej szaradowej sławy mniejsze i większe, które używały znaczenia zdobytego zdolnością w rozwiązywaniu albo zręcznością w układaniu szarad i świeciły jaśnie na pewnym widnokręgu. Niejedna poważna głowa przez godzinę lub więcej była pogrążona w głębokim dumaniu. Myślałbyś, że ją zajmują ważne interesa, obchodzące byt własny lub cudzy? bynajmniej; myśli ona nad słowem zagadki, układając różne kombinacje, aby prawdziwy sens pochwycić.

Otóż pan Jan Norwid¹ był jednym z członków bardzo czynnych bractwa szaradowego. Pomimo że był wybrany sędzią

¹ Jan Norwid (1784–1835) – plenipotent Radziwiłłów, przyszły ojciec poety Cypriana.

departamentu mińskiego i że miał ważne sprawy na swej głowie, umysł jego znajdował czas na wszystko – robił on, odgadywał, rozwoził i rozsyłał szarady po świecie. Pan Norwid był człowiek młody, przystojny, wesoły, dowcipny: czy to przychodziło wysłowić się piórem, czy własnym językiem, czy prozą, czy wierszem, zawsze szło gładko jak po maśle. Jego listy pół prozą, pół wierszem były wielkim specjałem dla jego korespondentów i przyjaciół tych korespondentów, a skoro pojawił się w jakim towarzystwie, zaraz owładnął rozmową i prowadził ją swoim kosztem. Cóż dopiero, jeżeli trafił na amatorów szarad? Wtenczas był skarbem nieocenionym. Szarady, logogryfy, anagrama i wszystkie łamigłówki sypały się u niego jak z rękawa, dając do roboty każdej głowie chciwej tego przysmaku, a że moja była zawsze łaknąca, więc równie list, jak spotkanie Norwida było zawsze dla mnie rzeczą pożądaną. A że Norwid był w ciągłej korespondencji z Adamem Wendorffem², więc i ja żywy brałam udział w tej korespondencji; bo trzeba się pochwalić, że niepoślednie miejsce zajmowałam w bractwie szaradowym. Nie przesadzę, kiedy powiem, że nie było ani jednego zadania dorzecznie ułożonego, którego bym nie rozwiązała, a najczęściej byłam pierwszą.

Otóż skoro przyszedł Norwid, zaraz szarady na plac wystąpiły, były zadawane i odgadywane z obu stron; wszakże nie mniej od szarad zabawiła nas dykteryjka wypowiedziana przez Norwida.

W tymże departamencie, gdzie zasiadał, Norwid miał kolegę jednego, młodego człowieka, pana P.W., który podzielał i trudy urzędu, i upodobanie w rozwiązywaniu zagadnień. Właśnie przed wyjściem na sesję zostało nadesłane ciekawe zadanie; chodziło o to, aby z danych proporcji odgadnąć długość szczupaka. Zadanie było interesujące, ale mozolne, a tu nadeszła godzina sesji: chcąc czy nie chcąc, trzeba iść do sądownictwa, gdzie czekają strony interesowane; ale szczupak, raz wlaźszy w głowę, poszedł także na sesję.

Urzednicy, przyszedłszy, zasiedli swoje krzesła, adwokaci wwożą sprawy, strony asystują, widzowie przysłuchują się wymowie

² Adam Wendorff – syn stryjostwa z Hołynki, u których wychowywała się Felińska.

adwokatów, a sędziowie w głębokim ponurzeni milczeniu szukają widno prawdy pomiędzy prawnymi wykrętarstwami. Wtem jeden z sędziów, P. W., zrywa się z krzesła z żywością, a przerywając głos adwokata, mówi do kolegi:

– Znalazłem. Trzydzieści sześć łokci niezawodnie.

Umilkł adwokat, postrzegłszy, że sędzia zaczął prorokować w natchnieniu, ale zdziwił się, nie mogąc odgadnąć, jaki ta liczba może mieć związek z idącą sprawą. Tymczasem P. W. jeszcze raz powtórzył, obracając się do Norwida:

– Dalibóg trzydzieści sześć łokci, ja cię zaraz przekonam.

Daj pokój, powiedział z cicha Norwid; schowaj szczupaka do domu, a teraz my w izbie sądowej.

P. W. opamiętał się na te słowa, usiadł spokojnie na krześle, jak przystało na sędzię, przysłuchując się sprawie.

PRZEDRUK ZA: Ewa Felińska, *Pamiętniki z życia*, seria 1, t. 2, Wilno 1856, s. 223–227.

4. Prima aprilis

Józef Frank (1771–1842)

Pamiętniki [fragment]

Przybycie mojej rodziny zmusiło p. Torquinio¹ do opuszczenia mego domu, w którym dawałem mu czasowo mieszkanie. Przed jego odjazdem rozmawiano w pewnym towarzystwie o zwyczaju, przyjętym prawie w całej Europie, oszukiwania w dniu 1-go kwietnia. Twierdziłem, że ten zwyczaj o tyle jest zajmujący, o ile udaje się zmusić kogoś do uwierzenia rzeczy nieprawdopodobnej. Odpowiedziano mi, że złapać się mogą chyba tylko ludzie bardzo niemądzy.

– Nie – odrzekłem. – Niekiedy może wpaść i człowiek rozumny.

Wtedy któryś z obecnych zwrócił się do mnie ze słowami:

– Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób potrafiłbyś pan zwieść takiego człowieka jak np. Jędrzej Śniadecki?²

– Podejmuję się tego zadania – odrzekłem.

Z niecierpliwością doczekawszy się dnia 1-go kwietnia, wysłałem mu kartę następującą: „Tylko co w moim domu stało się straszne nieszczęście. Torquinio, goląc się, poderznął sobie gardło. Przybywaj pan jak najprędzej, ażeby mi pomóc go ratować”.

Śniadecki niebawem przybiegł zadyszany. Serdecznie podziękowałem mu za jego dobroć, ale zwróciłem uwagę, że sopraniści nie miewają zarostu nawet na prima aprilis.

PRZEDRUK ZA: *Pamiętniki d-ra Józefa Franka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył dr Władysław Zahorski, Wilno 1913, t. 3, s. 95.

¹ Włoski śpiewak, kastrat, przybył do Wilna z księciem Gabrielem Ogińskim w 1809 roku.

² Jędrzej Śniadecki (1768–1838) – lekarz, profesor chemii i medycyny na Uniwersytecie Wileńskim.

5. Żart trochę za silny

Ewa Felińska (1793–1859)
Pamiętniki z życia [fragment]

Po nowym roku d. 14 stycznia przypadały imieniny Hilarego Szemesza¹. Że w Czyżasie² był domek bardzo szczupły, solenizant wymówił się od imienin, odkładając przyjęcie gości do ukończenia domu w Puckowie, jednak bliska familia, nie zważając na wymówkę, pojechała powinszować, bo Hilary nie wyjeżdżał z domu. Otóż mieliśmy w naszym towarzystwie p. Eustazego Przysieckiego i oficera bez ręki, a w Czyżasie zastaliśmy p. Jerzego Massalskiego, szwagra Szemeszów, i p. J. K., asesora już nam znajomego, który rozwoził nowinki, skoligaconego przez żonę z solenizantem.

Pojechaliśmy na obiad, jak się wodziło w owym czasie. Gościnnie gospodarz też nie puścił od kolacji, z czego wypadło, że trzeba było zanocować, co nie było nowiną.

Bawiliśmy się bardzo wesoło, choć w małym towarzystwie, ale za to bez żadnego przymusu, Hilarowa śpiewała nam przy gitarze, to znów mężczyźni śpiewali chórem polskie i ruskie piosneczki, a Hilary prym prowadził, bo miał głos giętki i wierny; żartowali, swawolili, ale wieczorem, że tańców nie było, a Hilary był dzielnym przywódzcą do kieliszka, mężczyźni się od nas oddzielili i poszli do pierwszego pokoju bawić się butelką, a my w drugim pokoju nagradzałyśmy sobie nieobecność mężczyzn swobodną gawędką. Czasem tylko jaki dezertier z pierwszego pokoju, w antraktach między kieliszkami, przyszedł nam pokazać swoją facjatę powleczoną dymem wina, utrzymując, że niepijany ani trochę, tylko jego sąsiad podchmielony; a na dowód trzeźwości plół nam androny bez

¹ Hilary Szemesz – mąż stryjecznej siostry Felińskiej, Ewy.

² Czyżacha, Czyżaka, Czyżaki – osada wiejska i stacja pocztowa w pow. ihumeńskim, przy trakcie z Jakszyc do Świsłoczy, niedaleko rzeki Berezyny.

sensu, i więcej nas bawił niż w najdoskonalszym stanie rozumu; co nas bardzo rozweselało.

Tak nam czas schodził i było koło jedenastej, kiedy posłyszeliśmy dzwonki. Nie zdziwiły nas te dzwonki, ani zajęły bynajmniej, bośmy wiedziały, że Czyżacha leży na pocztowym gościńcu, a nawet w tejże wsi stacja pocztowa³, którą wówczas Hilary Szemesz trzymał na sobie; ale te dzwonki, coraz głośniejsze dając się słyszeć, wjechały nareszcie na dziedziniec i zatrzymały się przed gankiem. Wówczas i nas ciekawość wzięła dowiedzieć się, kto przyjechał, a że drzwi do pierwszego pokoju były otwarte, zbliżyliśmy się trochę, aby widzieć, kto przyjeżdża tak późno. Hilarowej się zdało, że może brat jej z Wilna spieszył na imieniny szwagra i przypóźnił się w drodze. Patrzymy więc z ciekawością, kto się pojawi. Nie czekałyśmy długo, ale nadzieje Hilarowej zostały zawiedzione, kiedy wszedł jakiś mężczyzna słusznego wzrostu w mundurze i zapytał o p. J. K. Że J. K. był asesorem⁴, zapytanie przybyłego najmniej nas nie zdziwiło, równie J. K. postąpił swobodnie dla odebrania papieru, który mu został wręczony. Jakoż wzięwszy go, zbliżył się do świecy dla przeczytania, ale w miarę jak wyczytywał, mięsza się i blednie. Po przeczytaniu, nic nie mówiąc, podaje papier Hilaremu, Hilary przeczytał także i podaje go Kazimierzowi z twarzą zasępioną, a my z drugiego pokoju patrzymy na tę niemą scenę, w której widno, że wszyscy biorą udział, nie mogąc jej zrozumieć.

Hilarowa zdjęta ciekawością dała znak mężowi, aby przyszedł do nas. Jakoż przyszedł.

– Kto to jest – pyta Hilarowa – i po co przyjechał?

– Feldjeger⁵ – powiedział Hilary – przyjechał z rozkazem, aby wziąć J. K. i wieść do stolicy.

Wszystkieśmy osłupiały z przerażenia, a Hilary, widząc, że ta wiadomość tak nas żywo obeszła, aby nas uspokoić, powiedział:

³ Dylizans pocztowy, zbliżając się do stacji, dzwonił z oddali, by przygotowano konie na zmianę.

⁴ Asesor – obieralny urzędnik sądowy.

⁵ Feldjeger – w Rosji kurier, goniec wojskowy, rządowy.

– Nie bójcie się. Może to jeszcze da się przerobić?

To powiedziawszy, wyszedł Hilary, zostawując nas w największej niespokojności. A że drzwi do pierwszego pokoju były otwarte, uwaga nasza została natężona; śledziłyśmy ruch każdy i każde słowo, nie przez próżną ciekawość, ale przez interes dla biednego J.K., ojca licznej rodziny.

Hilary, wszedłszy na powrót do pierwszego pokoju, dał znak J.K., aby poszedł z nim na osobność, ale J.K. ledwie się poruszył, feldjeger powiedział, że nie wolno odchodzić. Wówczas Hilary zaczął prosić feldjegera, aby pozwolił oddalić się więźniowi choćby do drugiego pokoju dla pomówienia o interesach familijnych. Feldjeger w końcu dał się ubłagać, pozwolił wyjść do drugiego pokoju, z warunkiem, aby go mógł mieć na oku przez drzwi otwarte, nadto, biorąc zaręczenie od Hilarego, że jeżeliby wymknął się jeniec, Hilary odpowie swoją osobą.

Po ułożeniu warunków Hilary wyprowadził J.K. do drugiego pokoju, właśnie gdzieśmy były, a że pokoik był mały, musiałyśmy chćąc nie chcąc słyszeć całą rozmowę.

– Powiedz mi – przemówił Hilary – czy nie poczuwasz się do jakiej winy? Czy nie możesz się domyślić przyczyny tego aresztu? Przynajmniej byśmy wiedzieli, jak cię ratować.

– Nie poczuwam się do niczego – powiedział J.K. – Jestem czysty jak bursztyn, wyjąwszy może, że kto zrobił skargę o te nieszczęśliwe kule⁶, o których wam nieraz wspominałem. Mam przecucie, że to kule mąki narobiły tej biedy.

Trzeba wiedzieć, że przed pewnym czasem, nie będąc jeszcze asesorem, J.K. był przeznaczony do przeprowadzenia kulów z Rosji do Ks. Warszawskiego na furaz dla wojska, które poszło w pomoc królowi pruskiemu, przyciśnionemu przez Napoleona⁷. Ta mąka uległa jakiemuś przypadkowi i nie doszła celu. Wypadki wojenne dostatecznie tłumaczyły ten zawód, jakoż J.K. był usprawiedliwiony

⁶ Kul – stara rosyjska miara sypkich towarów – od 5 do 9 pudów (1 pud = 16,38 kg).

⁷ Chodzi o wojnę francusko-pruską z 1806 roku.

i uwolniony od odpowiedzialności; jednak jakaś niespokojność ciągle go dręczyła i przed poufałymi często wspominał o tej sprawie.

– Jeżeli więcej nie poczuwasz się do niczego – powiedział Hilary – to bądź dobrej myśli. Wszak ta sprawa już uszpona, a jeżeliby kto z nieżyczliwych zrobił jakie fałszywe zaskarżenie, potrafiśz wytłumaczyć się na nowo, a my wszyscy będziemy tobie pomagać. Wreszcie trzeba spróbować, czy się nie uda coś uczynić dla ciebie. Może znajdziemy środki zostawić cię na miejscu.

Gdy to mówili, feldjeger odezwał się z pierwszego pokoju do swego więźnia, przypominając, że czas jechać, jakoż obydwa z Hilarym zaraz wyszli z pokoju, ale Hilary, wzięwszy na bok feldjegra, zaczął z nim rozmawiać po cichu. Co mówił, nie mogłam słyszeć, ale po chwili rozmowy, obróciwszy się do J.K., powiedział Hilary, że feldjeger tę tylko robi łaskę, że daje kwadrans czasu na wybranie się.

Nie było co robić, tylko serio myśleć o wyborze. J.K. z płaczem polecał przyjaciółom żonę i osieroczone dzieci, napisał do tej żony czułe pożegnanie. Tymczasem przyjaciele zrobili składkę na drogę według możliwości, a gdy nadeszła chwila odjazdu, aresztant przyszedł się z nami pożegnać drżący, zapłakany; równie też żadna z nas nie miała suchych oczu. Nareszcie, wśród uścisków przyjaciół i zaręczeń, że go nie opuszczą, ani jego dzieci, nieszczęśliwy usiadł do sań pocztowych obok swego dozorczy. Mężczyźni wszyscy byli na ganku, my, kobiety stałyśmy w oknie i przeprowadzałyśmy jeżeli nie okiem, gdyż noc była tak ciemna, że żadnego przedmiotu widać nie było, to przynajmniej uchem nieszczęśliwego więźnia. Każda z nas była wzruszona, każda miała łzy w oczach. Niespodziana, a tak smutna przygoda wywołała sympatię, której p. J.; K. nigdy dawniej nie obudzał. Do tego żona, ośmioro drobnych dzieci, które traciły opiekuna, stały na myśli, tak że nie można było wzbronić się od rozrzewnienia, które każda z nas dzieliła.

Na koniec posłyszałyśmy, jak sanie posunęły się po śniegu i zaskrzypiały, dzwonki żwawo zadzwoniły i konie w cwał poleciały. Dzwonki dzwoniły coraz słabiej i ciszej, wreszcie nic słychać nie było. Widno, że jazda była bardzo szybka. Smutne odstąpiłyśmy od okna.

W tej chwili wracają z ganku nasi mężczyźni, ale na ich twarzach zamiast wzruszenia i smutku widzimy tylko pusty śmiech i wesołość.

– Co to znaczy? – Wszystkie trzy odezwałyśmy się, niby jednym głosem.

Dowiadujemy się wtenczas, że to wszystko mistyfikacja.

J.K. był dobrodusznie szczery. Nieraz opowiadał historię kulów, która go niepokoiła, przed dobrze znajomymi, i bał się nie wiem z jakich powodów wznowienia tej sprawy. Otóż przy dzisiejszej okoliczności w czasie dobrego humoru przyszło komuś do głowy żart zrobić na podstawie tych kulów. Podobno p. Eustazy Przysiecki był twórcą projektu, a p. J. B. i Hilary Szemesz zajęli się wykonaniem. J. B., służąc w wojsku, umiał dobrze język rosyjski i oznajomiony był z formami pism urzędowych, napisał przeto rozkaz, a u spodu położył długi szereg tytułów honorów, pod którymi nakręcone jakieś nazwisko, którego nikt w świecie wyczytać by nie mógł. Hilary zaś Szemesz, mając pocztę czyżaską pod swoim rozporządzeniem, dostarczył koni, kibitkę i wszystko, czego było potrzeba. Pisarz z poczty czyżaskiej oznajomiony z miną feldjegrów, przypuszczony do tajemnicy i zawezwany do uczestnictwa, zagrał rolę feldjegra. Otóż i cała komedia wyjaśniona.

Po półgodzinnej podróży wjechały znów sanki na dziedziniec. Feldjeger, powiedziawszy, że przyjechali przed nową stacją i że trzeba przepząć konie, kazał aresztantowi wejść tymczasem do izby pocztowej i sam miał za nim pośpieszyć, ale zamiast wejść do izby, wsiadł znów do kibitki i zniknął z dziedzińca, a J. K., drzwi otworzywszy, z największym zdziwieniem zamiast izby pocztowej obaczył tenże sam pokój czyżaski, z którego wyjechał przed półgodziną, i znalazł się wśród towarzyszy, z którymi pożegnał się niby na długo.

Wiwat nasz podróżny! zawołał Hilary, trzymając w ręku butelkę i kieliszek. Trzeba wypić za jego zdrowie. I nuż ścisnąć, całować, śmiać się, opowiadać.

Żart był trochę za silny⁸, ale że wszystkie osoby należące do mistyfikacji należały razem do rodziny, a przy tym J. K. był miękkiego serca, skończyło się na tym, że na udobruchanie i rozgrzanie podróżnego z dalekich stron wracającego wypróżniono parę butelek wina, zakąszono ciepłą wieczerzą.

PRZEDRUK ZA: Ewa Felińska, *Pamiętniki z życia*, seria 1, t. 3, Wilno 1856, s. 5–13.

⁸ Były to czasy, które opisał Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*. Kilkanaście lat później, kiedy zaczęły się na Litwie prześladowania Nowosilcowa, tego rodzaju żart byłby nie do pomyslenia. W 1839 roku Felińska, już będąc wdową, także została aresztowana w związku z konspiracją Szymona Konarskiego, zabrana od małych dzieci i wywieziona na Syberię.

6. Uwagi racjonalisty o grach hazardowych

„Kurier Litewski” 1811

Gry

Z powodu konfiskaty banków kartowych w Hamburgu przez policję fr. nie od rzeczy być mogą następane myśli. Najhazardowniejszą grą jest tak nazwany faraon¹. Cnota, fortuny, spokojność młodzieży w niej giną, tak jak wojska króla egipskiego w Morzu Czerwonym zatoniły w pogoni za Mojżeszem. Kto chce poznać, ile gracze z profesji mają sztuki w ułożeniu kart, w ich pozornym mieszananiu, ażeby nigdy porządku nie traciły, w zdjęciu niedojrzanym oburącz lub jedną ręką, w niedościgłym zmykaniu i przenoszeniu kart z jednego miejsca na drugie, niech czyta dzieła pod tytułem *Récréations mathématiques et physiques*, *Magie dévoilée* i *Testament Sharpa*², a w nich znajdzie sposoby robienia inkaustów niewidomych, które za dotknięciem wilgoci pokazują się, i wszystkie środki oszukania przychodzących do gry w dobrej wierze.

Lecz niejednen faraon roztrąca majątki, są inne, które niszczą drogi czas i powoli wypróżniają kieszenie grających. Tak owe gry spółkowe, w których od każdej stawki odkłada się pewna ilość dla dającego miejsce i narzędzia, powoli przenoszą wszystkie pieniądze do gry użyte od grających do jednej osoby. Na przykład zbiera się 20 osób do jednej gry z zapasem po zł 1000 – od każdej rozebranej płacąc gospodarzowi po zł 9; dosyć 27 partii co dzień rozebranych, ażeby cała masa pieniędzy zł 20 000 przeniosła się przez rok cały do gospodarza. Tego gatunku są wszystkie bilardy i tak

¹ Gra losowa przy użyciu kart.

² Jacques Ozanam, *Récréations mathématiques et physiques*, Paris 1778, Henri Decremps, *La Magie blanche dévoilée...*, Paris 1784, Henri Decremps, *Testament de Jérôme Sharp, professeur de physique amusante... pour servir de complément à la „Magie blanche dévoilée”*, Paris 1786. Książki te miały po kilka wydań.

zwane czekina³. Loteria kostkowa z Włoch przywieziona składa się zwyczajnie z sześciu kostek oznaczonych kropkami 1, 2, 3, 4, 5 i 6; z tablicy pokazującej numera wygrywające dla rzucającego kości i z fantów przeznaczonych dla numerów wygranych. Zda się, że nie ma gry, w której by los mniej równoważnie był podzielony na 2 strony grające. Rozważywszy naturę liczb, każdy pozna, iż loternicy⁴ widocznie wydzierają pieniądze każdemu, kto tylko losu doświadcza. Kości jakimkolwiek sposobem rzucone, jeżeli ich jest sześć, jakkolwiek padną, nie dadzą innych numerów jak 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36. Z tych zwyczajnie loternik zapisuje na tablicy początkowe najmniejsze i końcowe największe za wygrane dla grających, a średnie za wygrane dla siebie. Z tego rozkładu każdy wykalkulować może, jak rzadko wypadają numera początkowe i końcowe, a jak często, a prawie zawsze padają środkowe. Na przykład numer 6 nie może wypaść, aż wszystkie kostki położą się jednostajnie tym bokiem do góry, na którym jest jedna kropka, toż numer 36 nie wyjdzie nigdy, aż wszystkie kostki jednostajnie padną do góry bokiem sześcioma kropkami oznaczonym: przeciwnie numer 21 może wypaść 825 razy, a za każdym kostki odmiennie leżeć będą. W powszechności numera średnie wypadają najczęściej, a końcowe najrzadziej w miarę oddalenia się. Ogółem wyliczone wyżej numera od 6 do 36, składające 31 losów, wypaść mogą 46 656 razy, a za każdym kostki odmiennie leżeć będą. A zatem, nim kto trafi na numer 6 i 36, chybić może 46 654 razy, a między tymi jeden numer 21 wynidzie 825 razy. W rozkładzie loterników numera średnie mają przeszło 69 razy więcej pozycji kostkowych aniżeli końcowe i 69 razy prędzej wynidą jak te – a zatem grający 69 razy prędzej przegra, aniżeli wygra, ani spodziewać się może, ażeby

3 Czekino (z wł. cinque 'pięć' lub *zecchino* 'cekin' – dawna złota moneta) – loteryjka numerowa. Hazardowa gra w kości, w której pięć numerów trafionych stanowi wygraną; potępienie tej gry zawierał utwór Leona Unickiego *Czekino, czyli Łapka na grosze: komedia w pięciu aktach wierszem*, Wilno 1809.

4 Tj. właściciele loterii.

końcowe 6 i 36 nadgrodziły jemu przegranę, bo prawie nigdy one nie wychodzą, a chociażby i padły, zuchwałość zręczna loternika przewróci w liczeniu jedną kostkę i postać gry odmieni.

Wszystkie gry hazardowe od najdawniejszych czasów prawami w każdym kraju były zakazane. W kraju też naszym za czasów kwitnących, jagiellońskimi zwanymi, gry zabronione były. Wiekopomnej pamięci Zygmunt III [w] 1583 ponowił zakazy, a nawet w poważnej księdze praw Senatu Lit., który jeszcze dziś jest przedmiotem szacunku i uwielbienia⁵, zamieścił one. W artykule 24 rozdziału 12 pod tytułem „O luźnych i o tych, którzy będąc bez służby i nieosiadłymi, do miast naszych gospodarskich, książęcych i pańskich przychodzą” następujące są wyrazy prawa: „A tych takowych, którzy służby nie mając i nijaką robotą nie bawiąc się, na kosterstwie⁶ i pijaństwie czas swój trawia, nigdzie żaden urząd cierpieć nie ma, ale takowych każdego stanu, po upomnieniu pierwszym i wtórym, a za trzecim różgami bijąc, wygnąć precz z miast i z miasteczek kazać powinien będzie, a gospodarz domowy, który by w domu swym po zakazie i napomnieniu urzędowych przechowywał, powinien będzie urzędowi swemu winy⁷ dwie kopy groszy zapłacić”.

PRZEDRUK ZA: Gry, „Kurier Litewski” 1811, nr 21 z 15 marca.

⁵ Zob. Tadeusz Czacki, *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym Statucie dla Litwy 1529 r. wydany*, t. 1–2, Warszawa 1800–1801.

⁶ Kosterstwo – rzemiosło szulerskie, szulerstwo.

⁷ Tj. kary.

7. Trzęsienie ziemi na niby

Aleksander Jełowicki (1804–1877)

Wspomnienia [fragmenty]

Zbiegowiskiem zabaw w Winnicy¹ był dom Szczeniowskich, duszą zabaw całego miasta Szczeniowski. [...]

Nie było dnia, żeby stary Szczeniowski nie spletał figła głóśnego po całej Winnicy, a jednak nie było przykładu, żeby mu się który nie udał; to przez listy udane pokłócił Polaka lekarza z Niemcem pigułkarzem aż do pojedynku, a potem ich sprowadzał na zgodę uroczystą; to zmyślił jakąś wiadomość, która wstrzęsła całe mury pojezuickie; to znowu godził baby plotkarki, co bały się zgody jak wściekły pies wody, to urzędników moskiewskich rozmaitymi sposobami mitrężył; to żenił, to rozwodził, a każda psota rozwiązywała się szczęśliwie i wesoło. O figlach Szczeniowskiego można by tak ciekawą księgę napisać, jak o dowcipnych łgarstwach Radziwiłła. Do tych figłów służba jego była tak wprawna, że spojrzal, a już wiedziała, co robić. Pewnego razu wszystkie dzienniki piisały wiele o trzęsieniach ziemi bardzo strasznych; gwiazdzarze² Winnicy spodziewali się tego trzęsienia i u siebie, oczekując go ze smutkiem i trwogą. Szczeniowski, chcąc pocieszyć strapionych, zaprasza panów nauczycieli na obiad. Nakryto stół w najodleglejszej komnacie. Przy obiedzie rozmowa o nowych klęskach trzęsienia, stąd nowe trwogi. Szczeniowski dowodzi, że tu nie będzie trzęsienia, nauczyciele utrzymują, że musi być, bo Winnica leży na kierunku trzęsienia ziemi, a jeszcze do tego nad rzeką. Aż tu daje się słyszeć huk podziemny – strach – huk ustał, ochłonęli ze strachu – huk

¹ Winnica – miasto na wschodnim Podolu, na terenie zaboru rosyjskiego, było w nim gimnazjum państwowe, w którym do powstania listopadowego wykładali Polacy i uczono po polsku. Tam do 1820 roku uczył się autor wspomnień.

² Tj. astronomowie.

powraca coraz silniej; stół się zatrzęsł, szklanki zadzwoniły, szyby zabręczały i z największym łoskotem dom zadrzał, jakby się zapadał – nauczyciele w nogi, Szczeniowski za nimi, pędzi ich przez wszystkie komnaty, wyrywają się jeden przed drugim, wywracają się po schodach, wypadają aż na dziedziniec; a jeszcze bryzgi z dachu gonią za nimi, i jeszcze ostatnia stara beczka napęczniona gruzem i czerepami³ huczy po dachu, wlatuje pomiędzy nauczycieli, pęka z łoskotem i donosi im, że to takie bomby udały trzęsienie ziemi.

PRZEDRUK ZA: Aleksander Jełowicki, *Wspomnienia*, Kraków 1877, s. 22–24.

³ Tj. skorupami.

8. Wyprzedzić u szulera

Jakub Szymkiewicz (1775–1818)
**Szlachcic na łopacie¹. Wyjawienie
sekretów gabinetu króla Faraona**

Długo, kochany czytelniku, nie słyszałeś o mnie – przykra była pogoda, deszcz lał bez ustanku; na ziemi było mokro, a w górze jeszcze wilgotniej, więc bojąc się dostać reumatyzmu, który teraz jest niemal powszechną chorobą, nie latałem na mojej kochanej łopacie, a przemawiałem do was, siedząc przy piecu, jedynie z powieści braci moich szubrawców, którzy nie tylko z wileńskich bruków przynoszą mi wiadomości, lecz i z dalszych krajów dosyłają nowin. Ale teraz, odebrawszy wiadomość z Mińska, że starożytne i zasłużone w naszym kraju towarzystwo Szulerów na tamecznych kontraktach zostało pokrzywdzonym, że z rozkazu rządu bankierskie stoliki powywracano, szlachetne zgromadzenie haniebnie rozpędzono, a przedniejsi członkowie, żeby uniknąć kary, musieli zmykać do Nowogródka, gdzie się spodziewali nagrodzić straty i kosztą podróże, zdjęty ciekawością i troskliwy o los wierznych poddanych króla Faraona, wsiadłem na moją łopatę dnia 15 marca po południu i tegoż wieczora stanąłem w Nowogródku. Zmokły cały, chciałem się ogrzać i odpocząć, więc wszedłem do karczmy na rynku, która się nazywa Piekło, nająłem sobie stancijkę na noc: posłałem na łóżku siana, pokryłem moją brandeburą², płaszcz z kapturem zawiesiłem przy piecu i zmówiwszy pacierz, już się zabierałem do spoczynku, gdy posłyszałem z wielkim szumem i stukiem wchodzących kilka osób do przyległego pokoju, od

¹ Jest to tytuł całego cyklu satyrycznych felietonów autora, drukowanych w „Wiadomościach Brukowych”.

² Branderbura – rodzaj okrycia wierzchniego.

którego mnie oddzielały cienkie i poszczepane³ drzwi. Z przekłństw i narzekania na los, złe czasy i Szubrawców⁴, poznałem, że to byli godni rycerze wspomnionego⁵ króla; więc przysłuchiwałem się pilnie ich rozmowie, zakonotowałem w pugilaresie po-słyszane rzeczy i tobie, łaskawy czytelniku, udzielam szulerskich tajemnic.

Pierwszy głos. Cóż robić, moi kochani towarzysze, ty sławny stosisto⁶ Abcugowiczu⁷ i ty zawołany poniterze⁸ Sonikiewicz⁹, trzeba się wyrzec ulubionego i pożytecznego naszego rzemiosła, gdy przez podstępny Szubrawców cały świat śpiknął się na naszą zgubę. W Wilnie zamknięto srebrną salę. W Mińsku przeciwko wszelkich praw cywilnych i kryminalnych rząd zabronił nam korzystać z wydoskonalonej umiejętności, a tu pierwsi obywatele i urzędnicy we własnych domach zakładają publiczną grę, na którą pieniądze młodzież zbiera się jak na odpust. Została się sama hałastra, którą żebyśmy oczyścili co do grosza, nie wrócimy kosztów podróży. Złe czasy, mości panowie, złe czasy. Powtarzam, że trzeba się rzec kart i obrać inne rzemiosło, bo przyjdzie zakończyć karierę w szpitalu.

Dруги głos. No! i cóż pocniemy? Ja oprócz gry, do niczego nie jestem zdatny.

Trzeci głos. I ja także.

Pierwszy głos. Otóż ja wam podam radę. Mamy z paręset dukatów, sprzedamy fabrykowane karty, dostaniem jeszcze kilkadziesiąt, osiądziem w Wilnie i zostaniem lichwiarzami.

Dруги głos. Brawo! brawo! przedziwny projekt.

³ Tj. połupane, rozszczepione.

⁴ Mowa o słynnym wileńskim Towarzystwie Szubrawców, które w latach 1817–1822 na łamach „Tygodnika Wileńskiego” i „Wiadomości Brukowych” w satyrycznych tekstach wyśmiewało przywary szlachty, kontynuując tradycje oświecenia.

⁵ Prowincjonalizm.

⁶ Tj. graczu w sztosu.

⁷ Od wyrazu „abcug” – w kartach pociągnięcie, wyjście w kartę.

⁸ Poniter – obstawiający kartę w grze hazardowej.

⁹ Od wyrazu „sonika” – zob. niżej przyp. 13.

Trzeci głos. Ale trudny do wykonania. Najpierwej Żydzi nie dopuszczają odbierać sobie sposobu do życia, po wtóre, kto kupi karty w terażniejszym czasie?

Pierwszy głos. Co do pierwszego, ułatwim prędko, gdy wejdziemy w spółkę z Żydami; karty zaś chce kupić u mnie kamerdyner tutejszego obywatela i urzędnika utrzymującego grę... Ale... otóż on sam. Czy zgoda na sprzedaż, panowie?

Dwa głosy razem. Zgoda! Zgoda!

W tym momencie posłyszałem, że się otworzyły drzwi i ktoś wszedł.

Pierwszy głos. Jak się masz panie Bartłomieju! siadaj, wraz ci pokażem towary.

Bartłomiej, uśmiechając się. Czy nie kontrabandę? Ale proszę razem wyszczególnić użytek każdej sztuki, ponieważ ja będę musiał zdać panu memu rachunek.

Pierwszy głos. Bardzo dobrze! Panie Abcugowiczu! przysuń skrzynią bliżej do stołu, (*tenże głos*) uważajże, panie Bartłomieju! Oto masz rejestr, czytaj, a ja będę tłumaczył i pokazywał próbki.

Bartłomiej (czyta z rejestru). Litera A. *Gillotynki!*

Pierwszy głos. Są to poniterki¹⁰, w których, za posunięciem z boku sprężynki, jedno oczko chowa się lub ukazuje; równie na figurach głowy na sprężynach robią też same funkcją.

Bartłomiej (czyta). Litera B. *Sypanki!*

Pierwszy głos. Także poniterki, w których jedno lub dwa oczka są nasypane czarnym proszkiem, który się przy odkryciu karty wyciera na suknie w potrzebie.

Bartłomiej (czyta). Litera C. *Lepianki!*

Pierwszy głos. Poniterki z naklejonymi oczkami, które nikną pod palcem w potrzebie.

Bartłomiej (czyta). Litera D. *Maski!*

Pierwszy głos. Poniterki robiące się z dwugłowych kart; nakleja się jedna połowa damy na jednym końcu, a na drugim połowa króla lub waleta; która z tych kart wygra, takim końcem pokazujesz.

¹⁰ Poniterka – karta obstawiana przeciw bankierowi.

Bartłomiej (czyta). Litera E. Dubeltówki!

Pierwszy głos. Poniterki także: są to rozdarte i na obiedwie strony poszklejane karty. Oto masz na jednej stronie 7-kę, a na drugiej 8-kę, tu 6-kę, a tu 5-kę, itd. W grze stawisz dwie karty, jedną fabrykowaną, nakrywając drugą dobrą; gdy wygrała ta strona, co na wierzchu, więc tylko odsuwasz drugą kartę, a gdy wygrała strona dolna, więc obracasz.

Bartłomiej (czyta). Litera F. Torbeczki!

Pierwszy głos. Poniterki rozklejone trochę na boku, gdzie się robi jakby kieszonka, a tam się wkłada kilkanaście dukatów lub bomaszka¹¹; przy wygranej, w przewracaniu karty pieniądze wysypują się na stół i biedny bankier wypłaca¹², a po przegranej karta z pieniędzmi we środku zdejmuje się, 1 lub 2 dukaty, co leżały pod spodem karty, płacą się do banku.

Bartłomiej (czyta). Litera G. Szeroka karta.

Pierwszy głos. Jest to szersza karta od innych, którą poniter zdejmuje talią podaną mu do zdjęcia, a przy tym zostawuje w talii z karty ukryte pod szeroką i wygrywa sonnice¹³. To jest nowy wynalazek sławnego w tym kunszcie naszego rodaka, a niegdyś generała francuskiego.

Teraz następują bankowe. Oto masz 40 dobrze ułożonych i oberznętych *balamutów*, w których najwięcej dwie karty wygrywają poniterom. Tu jest kilka tuzinów po dwie razem sklejanymi kart, nazwanych u nas *Klejanki*; gdy bankier chce zabić dużą kartę, więc za pociśnięciem karta się rozkleja i ta, co miała padać na lewo, pada potem z kolei na prawo. Tu masz kilka tuzinów tak dobrze markowanych, że o 5 kroków postrzeżesz. Oto jest *Sztos*¹⁴ *podrózny*, *sztos na lisa*, *sztos na wqs*, *sztos na abcugi* itd. itd. Na próżno bym ci tłumaczył użytek wszystkich rzeczy i znaczenia

¹¹ Bumaga (z ros. бумага) – papier. Tu banknot lub weksel.

¹² Tj. bankier wypłaca więcej, niż faktycznie postawiono na tę kartę.

¹³ Sonica, sonika – w grze zwanej faraonem, pierwsza karta odkryta przez bankiera.

¹⁴ Sztos – ostra gra hazardowa podobna do faraona. Tu mowa o preparowanych kartach do tej gry.

technicznych wyrazów, ponieważ wszystko zależy od zręczności i od biegłości w palcach bankiera. Pan twój dobrze to wszystko rozumie, a szczególniej *ciągnie za ucho*, to jest – wyciąga karty, czyli – po frejersku¹⁵ – przeciąga. Summa summarum masz 80 tuzinów, a do tego instrumenta: *deska metalowa* i *duże nożyce* do obrzynania, *prassa* do klejenia kart, *wilczy ząb* do gładzenia, *wiszniowy klej* i różne farby do markowania.

Bartłomiej. Proszę mi pozwolić rejestr do pokazania memu panu, a potem się zgodzimy o cenę; tymczasem proszę na szklanke wina do *Rysi*.

Wszyscy razem. I owszem! rejestr weź z sobą, a teraz służym jegomości, gdy nas zapraszasz z łaski swojej.

Wtem ichmościowie wyszli, ja zasnąłem, a nazajutrz o świcie udałem się w dalszą podróż.

PRZEDRUK ZA: „Wiadomości Brukowe” 1819, nr 122, s. 59–60.

¹⁵ Frejer (z niem.) – u szulerów niezający gry, łatwo dający się ogrzać nowicjusz.

9. Niedzielny szlak rozrywek warszawiaka

„Tygodnik Polski” 1819

Nowinki warszawskie [fragment]

Jesteśmy właśnie w samym środku periodu wesołości powszechnej. W tym to czasie wszyscy najczęściej myślą o zabawie, a wielu o niej jedynie. Nie bawić się jest nawet wstydem, jest grzechem. Iluż to dla uniknięcia tego zakału wynosi pod niebiosa przyjemność rozrywki, w której się jak najdokładniej znudzili, ilu opowiada z zapalem świetność towarzystw, wykwintność balów, na których byli chyba we śnie. [...]

Ale jakże się teraz nie bawić, kiedy nie tylko Geniusz sztuk i wynalazków, ale nawet natura z znaczniejszymi swymi osobliwościami, spiknąwszy się wzajem, w stolicy naszej nudom tak dzielną wojnę wydają. Od chwili, jak na czerwonym afiszu błyszcząca Pierwsza Wielka Reduta¹ i przez parę lat wiernie towarzyszący jej Rochus Pumpernikiel² otworzyli karnawał i obwieścili razem jego zaczęcie, zbierają się w mieście coraz liczniejsze żywioły ciekawości narodu.

Narodem, biorąc ten wyraz w prawdziwym jego znaczeniu, nazwać, jak mi się zdaje, powinniśmy stan średni, bo najwyższy dla cudzoziemskiego naśladownictwa nic odrębnie narodowego w sobie nie ma, najniższy nie byłby w stanie utrzymać tego szczytu. Zabawy średniego stanu bierzemy więc za zabawy ogółu.

¹ Tj. maskarada. W Warszawie istniał zwyczaj numerowania maskarad – organizowano ich w karnawale od około 7 do 14. Odbываły się w salach reductowych Teatru Narodowego (na pl. Krasińskich), a po roku 1833 – w nowo wzniesionym Teatrze Wielkim. Maskaradom towarzyszyło specjalnie na te okazję wybrane przedstawienie.

² *Rochus Pumpernikiel. Komedioopera w 3 aktach*, wystawiona w Warszawie 23 marca 1813 roku; według quodlibetu M. Stegmayera, pierwowzorem był *Chory z urojenia* Moliera; autorstwo przeróbki przypisuje się Alojzemu Żółkowskiemu (1777–1822).

By je wszystkie kolejno przejrzeć, uważajmy, jak człowiek tej klasy czas od zatrudnień wolny, czyli niedzielę, przepędzi.

Trzecia godzina po południu i czas pogodny, który nam przez całą zimę sprzyja, wzywa go do przejażdżki. Jakież jej cel? Wiejska Kawa³. Rusza więc do niej, zastaje już tłok zwyczajny, który z trudnością słabe ściany drewnianego domku wstrzymują. Wciśnię się przecież do wszystkich pokoi, a pokazawszy się znajomym, lipowymi alejami do miasta powraca. Widok Fraskaty⁴, Bagateli i ogrodu Szucha⁵ zajmuje go miłymi wspomnieniami, póki zbliżenie się piątej nie każe spieszyć w wyborze między oglądaniem Wielkiej Menażerii najosobliwszych zwierząt i pieszczącego się lamparta z swym doglądaczem lub Wielkiego Teatru Przemian, który co do piękności dekoracji walczy o pierwszeństwo z Teatrem Opery w Paryżu. Któż bez wahania się przystąpi do wyboru między tymi dwiema wielkościami, które choćby połowy obietnic dotrzymały, już by miały tyle ponęty? Wielka Menażeria ma w istocie godnego widzenia tygrysa znacznej wielkości i mniej znanego nam niedźwiedzia białego. Lew nie największy, lecz młody jeszcze. Wielką zaś zowie się ta menażeria dlatego, by się odznaczyć od innej, małej, która prawie z samych małp się składa.

Teatr Przemian, czyli językiem zwyczajnym Teatr Marionetek, ma istotną zaletę z zręcznych zmian dekoracji i figurek mechanicznych nie najwięcej od naturalności się oddalających. Właściciel jego umiał marionetki swoje w modę wprowadzić. Ścisk u niego bywa nadzwyczajny. Damy nawet często stać muszą, a co gorsza, nie znalazłszy miejsca, wracać się nazad, lubo antreprenier nic nie żałował dla obszerności lokalu, pięć albowiem stajen na swoje widowisko zajął. Pokazuje on nadto dwoje karłów, lecz te nie

³ Popularna od końca XVIII wieku kawiarnia na ul. Wiejskiej. Zob. tekst nr 39.

⁴ Frascati – obszar na wschód od pl. Trzech Krzyży. W opisywanym okresie była to nazwa ogrodu rozrywkowego, założonego na początku XIX wieku przez francuskiego restauratora Szymona Chovota.

⁵ Ogrody Bagatela i Szucha znajdowały się po zachodniej stronie Alej Ujazdowskich, na wysokości Belwederu.

znalazły łaski, równie jak ten człowiek, co w gorącym piecu wśród ognia grzać się obiecywał. Krótki przeciąg czasu między Teatrem Przemian a Teatrem Narodowym zajmuje odwiedzenie Kawy pod Kopciuszkiem⁶, do której się równie schraniają ci, co po teatrze oczekują reduty. Są jeszcze inne publiczne widowiska, jako to: ja-sełka w najnowszym guście, sporządzone bale przyjacielskie itd., lecz te tylko z afiszów znać wolno, i o nich nie inaczej wspominać, jak tylko z jakim dowcipnym żarcikiem.

PRZEDRUK ZA: „Tygodnik Polski” 1819, nr 6 z 6 lutego, s. 139–142.

⁶ Popularna wśród artystów kawiarnia, otworzona w 1819 roku na ul. Długiej, w pobliżu Teatru Narodowego. Przy tej okazji pisał Niemcewicz: „Wkrótce dawniej bawiący w Warszawie Francuz, spotkawszy się w Kafenhauzie, Kopciuszkiem zwanym, z znajomymi sobie ziomkami, zapytał, co by słychać było: oni mu zaczęli opowiadać szaleństwa w. księcia. Dwóch godzin nie wyszło, a już Roźniecki, wódz policji sekretnej, przysłał po niego swych zbirów i zaprowadził go do w. księcia” (Julian Ursyn Niemcewicz, *Dziennik z lat 1820–1828*, wyb. i oprac. Izabella Rusinowa, Aleksandra Krupa, Warszawa 2012, s. 62).

10. Catalani w Warszawie

Doniesienia prasowe 1819–1820

*

„Orzeł Biały” 1819 [fragment]

Wszyscy miłośnicy muzyki oczekują z niecierpliwością obiecanego w cudzoziemskich gazetach przybycia do Warszawy królowej śpiewaczek, sławnej pani Catalani¹. Z ostatnich pism periodycznych dowiadujemy się, iż za trzy tygodnie stolicę naszą odwiedzi, korzystając ze zjazdu, który się zbiera w mieście naszym przy początku miesiąca przyszłego. Tak więc w październiku okaże się Warszawa w najświetniejszym blasku, uszczęśliwiona przybyciem króla swego², ożywiona przytomnością dworu monarchy, znakomitszych osób, licznie zebranego wojska i artystów różnego rodzaju³.

PRZEDRUK ZA: „Orzeł Biały” 1819, t. 1, nr 10 z 25 września, s. 213–214.

*

Z Poznania 17 listopada.

Pani Katalani oznaczyła bytność swoją u nas poświęceniem talentu swego na dobro ubogich. Wczoraj była w tutejszym kościele

¹ Angelica Catalani (1780–1849) – wybitna śpiewaczka włoska, do 1818 roku występowała na scenach operowych całej Europy, w następnych latach odbywała tournée z koncertami.

² Car Aleksander I przybył do Warszawy 3 października 1819 roku.

³ Tekst ten wywołał wściekłość wielkiego księcia Konstantego. Pisał o tym Niemcewicz: „Kiciński, młody i nierozważny, obywatelstwem, a nawet prześladowaniem chcący się sławnym uczynić, przez nieostrożność zapewne, na teźże karcie gazety swojej pod tytułem «Orzeł Biały» umieścił i przyjazd cesarski, i przyjazd sławnej śpiewaczki pani Catalani. Nieostrożność ta wzbudziła zapamiętałą wściekłość w. kniazia: przywołał do siebie i Kicińskiego, i współpracownika jego, Morawskiego, zbesztawszy ich najobelżywszymi słowami, grożąc im kijami i szubienicą, zamknął ich we własnym domu na 24 godziny o chlebie i wodzie. I to wolno mu i nienaganionym było” (Julian Ursyn Niemcewicz, *Dziennik z lat 1820–1828*, wyb. i oprac. Izabella Rusinowa, Aleksandra Krupa, Warszawa 2012, s. 62).

parafialnym wielka muzyka, złożona z różnych chórów kościelnych Mozarta, między którymi pani Katalani cztery razy śpiewała. Wybór płodów muzyki odpowiadał godnie i miejscu świętemu, i ogromowi głosu⁴ śpiewaczki. Muzyka ta zaczęła się ze strony p. Katalani kompozycją p. Guillelmi *Gratias agimus...*⁵, a zakończyła ulubionym hymnem *God save the King*⁶. Śpiewała także między innymi arią z trwałego pięknoscią swoją oratorium Haendla *Mesjasz*. Księstwo Ichnmć Namiestnikostwo⁷ znajdowali się z całą swoją rodziną i dworem na tej muzyce. Kościół był napełniony słuchaczami wszech stanów. Cała muzyka trwała godzinę. Jest też to ze strony pani Katalani niejako oznaką wdzięczności, iż część tych darów, które zamożniejsi wielbiciele jej talentu w dobrowolnej składają ofierze, udziela w ten sposób łaknącym, cierpiącym, biednym ich spółmieszkańcom, spółbliźnim i spółbraćiom! Dziś wyjechała stąd pani Katalani do stolicy Królestwa Polskiego.

Zawitała już pani Katalani i do tutejszej stolicy⁸. Zjechała onegdaj⁹ wieczorem i stanęła w Hotelu Wileńskim¹⁰. Wypocząwszy po drodze, da się słyszeć w koncercie, którego dzień, jako też cena biletów, będą poprzednio przez tutejsze gazety ogłoszone.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1819, nr 94 z 23 listopada.

4 Catalani dysponowała sopranem dramatycznym o trzech oktawach.

5 Guillaume Dufay (1397–1474) – franko-flamandzki kompozytor muzyki religijnej, mszy, hymnów, pieśni.

6 Chodzi o hymn angielski. Catalani nie lubiła Napoleona i w czasie jego władzy w Europie występowała w teatrach angielskich, gdzie zdobyła duży majątek.

7 Antoni Henryk Radziwiłł (1775–1833) – książę, kompozytor, namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego, żonaty z Fryderyką Dorotą Luizą Hohenzollern (1770–1836). W latach 1827–1829 gościł trzykrotnie Fryderyka Chopina.

8 Catalani dała w Warszawie cztery publiczne koncerty, występowała też w salonach prywatnych. W jednym z nich, prawdopodobnie Konstancji Wolickiej, margrabianki de Kermańcon, słyszała grę 10-letniego Chopina i w dowód uznania podarowała mu złoty zegarek.

9 Tj. przedwczoraj, czyli 21 listopada.

10 Hotel mieścił się przy ul. Bielańskiej.

*

Dziś o 8-mej wieczorem daje pani Katalani koncert w sali ratuszowej; bilet wnijszcia kosztuje 30¹¹ złot. pol.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1819, nr 97 z 4 grudnia.

*

Koncert pani Katalani.

D. 4 bm. p. Katalani dała się słyszeć ze śpiewaniem w sali Ratusza głównego. Wychwalać głos jej, oddawać pochwały rzadkiemu i wysokiemu jej talentowi byłoby tylko powtórzyć zdanie wszystkich prawie europejskich dzienników, które ją słusznie nazwały królową śpiewu. Przystępujemy więc do opisu danego przez nią koncertu i niektórych spostrzeżeń.

Pani Katalani obdarzona jest od natury przyjemną postawą, piękną twarzą, głosem majestatycznym i zachwycającym, a jednak miłym. Obszerność jego zajmuje przeszło półtrzeciej oktawy. Niskie jej tony są pełne; do wysokich przelatuje śmiało, lecz zgięciem i czystością średnich zachwyca. Zdaje się, iż rozciąg jej tonu (*messa di voce*¹²), gdy wzrasta aż do najsilniejszego brzmienia, zdołałby poruszyć i nieżyjące istoty. Nasamprzód, po przebranej uwerturze znanego kompozytora naszego Karola Kurpińskiego¹³, dała się słyszeć w wielkiej arii *Della Tromba*¹⁴, po której nastąpił wyjątek z *Concertanto*. Głos i wdzięk jej organu zachwycały wszystkich,

11 Była to bardzo wysoka cena, toteż po Warszawie zaczął krążyć wierszyk Alojzego Żółkowskiego (ojca): *Mościa Pani Catalani, / Mogłabyś też śpiewać taniej! / Za twe włoskie tra-ra-ra, / Dość byłoby talara*. Talar równał się 6 złotym.

12 Technika włoskiego śpiewu polegająca na opanowaniu stopniowego wzmocnienia i osłabiania dźwięków na długich wartościach rytmicznych.

13 Karol Kurpiński (1785–1857) – kompozytor, dyrygent i pedagog. Od 1810 roku pełnił przez 30 lat funkcję dyrygenta orkiestry Teatru Narodowego.

14 Arię *Della tromba il suon guerriero* skomponował dla Katalani Vincenzo Pucitta (1778–1861), którego muzykę śpiewaczka chętnie wykonywała.

ale prawdziwą biegłość i zdolność okazała w wariacjach Rodego¹⁵. Bystrość przelotów (*passages*), osobliwie w drugiej wariacji, i moc tremolowania¹⁶ dwóch tonów, przechodzi nie tylko opis, ale i ludzkie pojęcie. Część drugą rozpoczęła uwertura. Kawatyna¹⁷ *Ombra Adorata*¹⁸ śpiewana była z właściwą jej wyższością. Nastąpił potem wyjątek z kwartetu instrumentalnego. Czarujący wdzięk jej śpiewu rozwinął się potem w arii *Alla Polaca, la placida Compagna*¹⁹. Lecz w znanej angielskiej pieśni (*God save the King*), którą śpiewała z wyrazami: „Boże zachowaj Aleksandra!”²⁰, okazała całą moc głosu swego. Zdawało się, jakoby pienia mnogiego ludu zlały się w głos jeden, w dźwięk przechodzący nawet zdolność człowieka.

Licznie zgromadzona publiczność i kilkakrotnie powtarzane okrzyki stały się najlepszym dowodem, ile i czuć, i cenić umie talenta, które się stały powszechnego podziwienia celem.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1819, nr 98 z 7 grudnia.

*

Koncert na rzecz szpitalów i instytucji dobroczynnych tutejszych, który Pani Katalani miała dać wczoraj, odłożony jest na dzień jutrzejszy. Biletów po zł 30 dostać można w biurze sztuk pięknych

15 Pierre Rode (1774–1830) – francuski skrzypek i kompozytor. Chodzi o arie na skrzypce z wariacjami, przerabiane przez Catalani na utwory wokalne (z jej słowami). Zob. Hilary Poriss, *Changing the Score: Arias, Prima Donnas, and the Authority of Performance*, Oxford, New York 2009, s. 152 i nn.

16 Tremolować – grać, śpiewać głosem wibrującym.

17 Kawatyna (*cavatina*, *kawatina*) – solowa pieśń liryczna popularna w operze w wiekach XVIII i XIX, krótsza i prostsza od arii.

18 *Ombra adorata aspetta*, autor Girolamo Crescentini (1762–1846).

19 Autor Vincenzo Pucitta.

20 Był to wzorowany na hymnie angielskim hymn na cześć cara Aleksandra I, panującego w Królestwie Kongresowym. Zob. też tekst nr 31, przyp. 19.

u pana Le Trone pod kolumnami, u pana Stamm, kupca w Marywilu²¹, i w biurze Urzędu Muncypalnego.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1819, nr 102 z 21 grudnia.

*

Koncert Pani Katalani.

Dnia 22 bm. pani Katalani dała się słyszeć po raz czwarty w salach ratuszowych na dochód Instytutu Dobroczynności i szpitalów tu-tejszych. Śpiewała wielką arią *Della Superba Roma*²², wariacje *Sul margine del Rio*²³, kawatynę *Vittima Sventurata*²⁴, arią koncertanto z klarnetem *Gratias agimus tibi*, i na koniec pieśń rosyjską *Hurrah!*, którą na żądanie licznych słuchaczy powtórzyła. Gdybyśmy chcieli dać jakowe o pomienionym koncercie zdanie, musielibyśmy powtórzyć to, cośmy już o poprzednich koncertach donieśli. Po-wszechnie zadziwienie i wzruszenie najlepszym zdaje się być dowo-dem wysokiego śpiewaczki tej talentu, która tym bardziej zasługuje na pochwałę, iż dochód z pomienionego koncertu przeznaczyła na wsparcie ubogich i szpitalów. Słysząc, iż p. Katalani da kilka razy jeszcze słyszeć się w Teatrze Narodowym. Wiadomość ta niemało pocieszyć powinna miłośników muzyki, gdyż większa obszerność miejsca pomieścić zdoła większą liczbę słuchaczy.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1819, nr 103 z 25 grudnia.

21 Marywil – ufundowany przez królową Marię Kazimierę pięcioboczny kompleks pałacowo-handlowy z dziedzińcem pośrodku, wzniesiony w końcu XVII wieku. Miejsce uroczystości i zabaw. W 1825 roku rozebrany w związku z urządzeniem placu Teatralnego i budową Teatru Wielkiego.

22 Pieśń autorstwa markiza Francesco Sampieri (1790–1863).

23 *Sul margine d'un rio* – temat z Giuseppe Millica (1739–1802), opracowany przez Pucittę dla Catalani.

24 *Vittima Sventurata* – kawatyna z opery *La vestale* Vincenza Pucitty.

*

Doniosło się, że p. Katalani miała wyjechać do Lwowa. Jakoż wyjechała w dniu przez nią oznaczonym. Ale dla zasypanej śniegiem drogi i wielkiej dnia tegoż zawieruchy powróciła do tutejszej stolicy, ujechawszy parę mil, i dotąd tu bawi. Da ona znowu koncert w przyszły poniedziałek, na który dostanie biletów w biurze sztuk pod kolumnami przy ulicy Miodowej.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1820, nr 6 z 18 stycznia.

*

Doniosło się na żądanie pani Katalani, że w następujący poniedziałek da koncert. Donosi się teraz na jej także żądanie, iż ten koncert dla nagłej jej słabości nie będzie, i że, skoro polepszone zdrowie dozwoli, puści się w drogę do Rosji²⁵.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Gazety Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” 1820, nr 7 z 22 stycznia.

²⁵ W dalszym ciągu swojej trasy koncertowej w roku 1820 Catalani występowała we Lwowie, Krzemieńcu, Wilnie i Krakowie, wszędzie wzbudzając wielkie zainteresowanie prasy i publiczności. W Krakowie zapamiętano też, że wzięła udział w sypaniu kopca Kościuszki, rzucając pierwszą garść ziemi spod Raławic.

11. Naddunajska Arkadia

N. Fürst

Wiedeń w czterech porach dnia [fragmenty]

Już tedy słońce posunęło się, wszystko żyje, wszystko jest w ruchu, z najodleglejszych przedmieść ciągnie lud kupami do miasta dla różnych spraw i różnych swoich zatrudnień. Wiedeń podobny jest do wielkiego magicznego widowiska, gdzie najrozlicniejsze grupy i obrazy w odmieniającej się różnaitości ruszają, kształtują się, niktą i znowu się odradzają; wszędzie panuje wzorowy porządek, ów dziki tłok i nacisk ostatniej¹ klasy ludu, jaki się po innych wielkich miastach doświadcza, nie miesza bynajmniej spokojnego biegu, publicznego towarzyskiego życia. Pewna przyjemna wesołość, właściwa wiedeńczykom, dodaje życia i ruchu tej różnobarwnej tłuszczy, co nader powabnym i zajmującym jest i spokojnie przypatrującemu się widzowi sprawia najprzyjemniejszą rozrywkę. Najmocniej zaś ściągają na się uwagę tak cudzoziemca, jak i miejscowego, za pierwszym wyjściem z domu, narożniki niektórych głównych ulic nalepione mnóstwem afiszów różnego rodzaju, które sprawiedliwie można by nazwać gazetowymi zawiadawczymi dodatkami co do miasta Wiednia. Większej pstrociny najrozmaitszych uwiadomień zaledwie mogłaby sobie wystawić najbujniejsza wyobraźnia. Niektóre artykuły wpadają już z reguły najpierwej pod oczy i pozdrawiają się jako dawni znajomi; do tego należą szczególnie afisze teatralne. Pilny urzędnik lub inny sprawujący interesa, dążąc do miejsca powołania swojego, przegląda prędko po drodze afisze różnych teatrów, ażeby wieczorem po ukończeniu spraw, częstokroć z trudami połączonych, mógł obrać sobie zabawę, która by go rozerwała.

¹ Tj. najniższej.

W tym względzie podaje pięć teatrów wiedeńskich obfite źródło zabawy, każdemu stanowi do jego smaku, w czym żadne miasto w Niemczech z Wiedniem równać się nie może. Do tychże uwiadomień należą afisze sztucznych jeźdźców towarzystwa Bacha²; zajmują one zazwyczaj obszerne miejsce, gdyż mimo uwiadomień o sztukach mających być przedstawianymi poprzyklepane są ryciny rytownictwa drzewnego, wyobrażające rozliczne skoki śmiertelne lub pantomimiczne sceny.

W niedziele i święta właściciele sal readowych zapraszają ochoczych taneczników częstokroć bardzo szumnymi uwiadomieniami. Niejedna także hoża damulka spogląda niekiedy na nie ukradkiem i filuternie dla wybrania sobie miejsca dogodnego, gdzie by z nadejściem wieczora mogła wywijać się żwawo z swoim adonitem. [...] Afisze pomniejszych teatrów przedmiejskich, zapraszające na dochód aktora, sprawiają częstokroć najuciesznieszszą zabawkę przez śmieszność treści swojego uwiadomienia, ale też czasem i przeciwnie, unudzą, gdy beneficjanci dotkliwie uskarżają się na swoje potrzeby, błagając o łaskawe względy. [...]

Wspomnienie kosztownej uciechy jest tak przyjemnym jak samo jej użycie. Dlatego też nim jeszcze zima przyjemne i zajmujące widowiska natury okryje ponurą mgłą swojej zasłoną, wystawić chcemy sobie w wyobraźni naszej jeszcze raz owe porywające obrazy, które nas w swojej rzeczywistości tak mocno zachwycały i nad którymi tak rozkosznie rozplywaliśmy się podczas przechadzki w Praterze, w piękną porę po południu. Mało jest miast w Europie, które by tak powabną cieszyły się przechadzką, jaką nadarza ten cienisty ogród; ozdobiony hojnie pięknosciami natury i sztuki wabi z przy-mileniem się każdego do siebie. Prater, jak wiadomo, położony jest na wyspie Dunaju, gdzie wystawione miasto Leopoldstadt³. Cztery długie ulice prowadzą do Prateru, z tych dwie po lewej stronie

² Mowa o cyrku Christopha de Bacha (1768–1834), w którego programie były m.in. konne pantomimy i popisy cyrkowej jazdy konnej.

³ Dzielnica Wiednia.

bywają rzadko zwiedzane, trzecia wiedzie do widowni ogniów kunsztownych⁴ i domów gościnnych, czwarta jest zgromadzeniem pięknego i modnego świata. Tu pod górnym sklepieniem drzew wznoszą się ozdobne kawiarnie; przed tymi wystawione niezliczone ławki i stoły, skąd widzieć można i przypatrywać się mnóstwu przechadzających się. Po prawej ukazuje się w pięknym okręgu *Circus gymnasticus*⁵ p. Bacha (Amfiteatr sztuk konnych); po lewej Panorama, w którym każdego roku różne wielkie miasta kolejno w krągłym obrazie wystawione bywają. Kto by chciał mieć wyobrażenie o wielkości, bogactwie i świetności Wiednia, niechaj przybywa do Prateru, a zdawać się mu będzie, jak gdyby znajdował się w czarodziejskim świecie. Ten nieprzejrzany szereg świetnych powozów, owa dziarska jazda na okazałych koniach wielkich panów, otoczonych świetnym orszakiem koniuszycy i masztalerzów, obok tego mnóstwo przechadzających się, a między nimi płeć piękna, ubrana z całą mocą czarodziejską, jak tylko moda i gust najwykwintniejszy wymyślić mogą; dalej widok wszystkich cudzoziemców w strojach narodowych, jako to: Polaków, Węgrów, Turków, Greków, Ormianów, itp., ubranych w kosztowne i najprzedniejsze materie; tuż znowu wojskowych różnego rodzaju, błyszczących świetnością mundurów, na koniec widok obcych ze wszystkich krajów świata, podług mody swoich zwyczajów w strojnym i wybornym obywatelskim ubiorze; wszystko to uważając razem, przedstawia widok żadnym językiem niewysłowiony, którego wartość w samej tylko rzeczywistości czuć się pozwala. Ależ jak różnym od tego jest widok, zwróciwszy się na trzecią ulicę poboczną, gdzie znowu innego rodzaju przedmioty ściągają uwagę naszą. To miejsce, gdzie domy gościnne wabią ludzi do trawienia chwili w wesołości, jest zgromadzeniem ludzi stanu średniego i ostatniej klasy. Śledzionik, hypokądryk⁶ niechaj tam przybywa, jeżeli się nie

4 Tj. fajerwerków.

5 Był to jeden z najwcześniejszych cyrków stałych w kontynentalnej Europie.

6 Tj. śledziennik, hipochondryk. Gazety galicyjskie nie zawsze posługiwały się poprawną polszczyzną.

rozweseli, jeżeli ponurych myśli swoich rozpędzić nie zdoła, jeżeli od wszelkiej ziemskiej dolegliwości wolnym nie zostanie, wtenczas żałujmy go jak chorego bez ratunku, któremu wszelka sztuka lekarska już więcej nie pomoże. Wszystko, cokolwiek tylko ludzie ku orzeźwieniu i towarzyskiej wesołości wynaleźć mogli, wszystko to zdaje się być w tym jednym miejscu zgromadzone dla sprawienia przychodniom przyjemnej uciechy. Tu widać małą kupę cisnących się do marionetkarza (*Polichinello*) wystawiającego swoje śmieszne widowiska; tam rubasznego *Bajazze*⁷, który posiadając wszystkie fantastyczne własności stanu swojego, roz[ś]mieszaniem swoim porusza sadła ciekawych słuchaczy i mnóstwo onych do siebie przyciąga. Obok tego wystawił budę profesor bawiącej fizyki, tam więc za mierną nagrodę pokazuje elektryczne doświadczenia. Naprzeciw tego garną się ludzie do drugiej budy, gdzie wieszcze sroki wabią ich i rozrywają, tak np. właściciel ptaka wskazuje laską po kolei na stojących dokoła i pyta się sroki, czyli ta lub owa dziewczyna ma kochanka. Dopóki pokazuje laską na dzieci będące pomiędzy widzami, sroka nie ruszą się, skoro zaś przyjdzie kolej na piękną hożą dziewicę, satyryczna sroka uderzeniem w dzwonek dwa, trzy lub i kilka razy daje do poznania, że panienska ta ma tyleż kochanków, co zazwyczaj wszystkich do głośnego śmiechu pobudza; damula, którą się to dotyczy, rzuca natychmiast okiem na towarzyszącego jej kochanka, jakoby tym srokę o kłamstwo przekonać chciała. Obok tych satyrycznych i żartobliwych ptaków inny jegomość, ubrany w czarnej przenoszonej sukni, zaprasza pokornie do swoich *Zjawień duchów*, gdzie oraz tańczą kościotrupy; jednakże wszystkie jego piękne oświadczenia i obietnice nie robią wrażenia, lud wesoły nie zdaje się mieć skłonności do widzenia tak ponurych obrazów, mając tyle przyjemnych. Sąsiad mający kram z małpami jest szczęśliwszy od niego, ponieważ jego zręczny *Bajazzo* ujmie już na wstępie zgromadzonych widzów swymi śmiesznymi żartami, w budzie zaś popisują się małpy tańcowaniem na

⁷ *Bajazzo* (z niem.) – pajac.

linie, przedstawieniem służących, balwierzy, żołnierzy itp., a tak mają drugi raz ucieśzną i śmieszłą zabawkę. W podłej komedii małpiej jest otwarta szopa, w środku tej wisi waga, ciekawą wagą czasowy ciężar swojego ciała; dalej jest *Gabinet osób woskowych*, ale w rzeczy samej, nie jest on Panteonem sławy, albowiem uczciwi ludzie usadowieni są w osobliwym towarzystwie osławionych rozbójników; owdzie za kilka groszy pokazują pamiętną bitwę pod Lipskiem w figurach drewnianych, tu otworzył kuglarz budę, którego całym jest usiłowaniem szanownej publiczności uczciwym sposobem pieniądze z kieszeni wydudzać, i to mu się nieźle udaje; dalej włóczący się deklamatorowie popisują się z talentami swoimi, deklamując pod gołym niebem poezje. Arfiści, bandy muzykantów, śpiewacy ławkowi starają się wesołe zgromadzenie bawić swoimi talentami; śpiewaki zniewalają sobie zazwyczaj oklaski, śpiewając piękne pieśni narodowe lub dowcipne piosenki satyryczne, w których pospolicie ćwiczą oberżystów i piwnicznych, złe wina ganią, a dobre uwielbiają, i tym sposobem zwabiają mnóstwo ludu, który się tym bawi i hojnie ich nagradza. Lecz cicho! – słychać trąby i kotły – znak, że publiczność udać się ma do choydawki⁸, karuzelu, do gry pierścienia, wolanta, tarczy itd.; chętnie spieszą na to hasło, ponieważ przedmioty te przedstawiają im nowe zabawy. Także i kręgielnie otoczone są wielkim rojem ludu, tu dopiero bawią się wesoło, bo tu przepędzają czas fiakry; lud ten wesoły, rad także zabawić się wtedy, kiedy ich czasowi panowie uganiają się po Praterze. Wszędzie gdzie tylko spojrzym, słyszemy odgłos żywości i wesela, zwłaszcza że i sam lud niemało przyczynia się do ożywienia tych scen.

W tak wielkim nacisku ludzi przykładowy panuje wszędzie porządek, żadna przeszkoda nie zasępiea towarzyskich uciech, wierzyć by potrzeba, że lud ten złożony jest z członków jednej rodziny, albowiem żadna niezgoda, spór, kłótnia, bitka albo wybuchy jakiej dzikiej uciechy nie mieszają radości tej powszechnej rozrywki, rys

⁸ Tj. huśtawki.

ten charakterystyczny ludu wiedeńskiego przytaczamy z należąca pochwałą tym bardziej, ile że przy tak wielkim zgromadzeniu rzadkim jest gdzie indziej, i dlatego zasługuje na największą uwagę. Ależ przecie, widok odmienia się! zapada wieczór i rozpościera ciemną powłokę swoją na te żywe sceny, cienie drzew wzrastają, przyjemny wietrzyk chłodzi z lekka znużonego spiekotą dnia podróżnego. Ci, co przed budami silili gardła swoje na spraszanie gości, znikają powoli, upajające tony hucznej muzyki powoli giną, w powietrzu oddalone.

Przyjemniejsza muzyka nocna dobywa się w melodyjnych tonach z głębi ciemnych pieczar z drzew utworzonych, podczas kiedy zmordowani szukają miejsca wypoczynku i orzeźwiają się napojami. Liczne domy gościnne w Praterze, których właściciele ku wygodzie przechadzających się zastawili stoły i ławki pod sklepieniem drzew kasztanowych, cieszą się z licznych gości; niezliczone mnóstwo lamp i świec błyszczą w ciemności wieczornej, przebijające jak iskrzące się gwiazdy przez liściaste drzewiny, wesoła zgraja ludu zasiada stoły, ci, co się rozłączyli, znowu znajdują się, gospodarz ze swoją rodziną, kochanka ze swoim kochankiem, przyjaciel z przyjacielem. Piwniczni zatrudnieni roznoszą szybko kurzące się potrawy, każdy chce prędkiej usługi, albowiem używanie przechadzki na wolnym powietrzu sprawuje głód. Tu dopiero korki wyskakują, piwo szumi w szklankach, gdyż zgrzanie się sprawiło także pragnienie, lecz znajduje się także i szlachetne bractwo pijaków na wino, butelki brzęczą w rękach posługaczy, wino toczy perły w kieliszkach! pierwsze duszkiem wypróznione, pokrzepiają omdlałe siły i znowu rozweselają umysł. Liceusz⁹ patrzy na nich filuternie przez gałęzie i daje im swoje oklaski.

Zostawmy teraz wesołe bractwa w dobrym humorze przy winie, a udajmy się do wielkiego świata, o którym prawie zapomnieliśmy, zajmąwszy się uciechami pospólstwa. Skoro tylko się zmierzcha,

⁹ Likajos (grec. Lykajos) – przydomek Zeusa i bożka Pana, którzy odbierali cześć na górze Lykajos w Arkadii.

wszyscy się zbierają do miasta. Począwszy od samego końca Prateru, przez długą, strzelecką ulicę (*Jägerzeile*), aż ku miastu widać ciągłym pasmem jadące z wolną pojazdy, sprawujące widok nader okazały i prawie wyobrażający orszak uroczysty; obok tego wali się tłum ludzi pieszych, wracających także do miasta. Zgryza ta rozpuszcza się, której część idzie do teatrów, część na zgromadzenia towarzyskie, gdzie albo zasiadają do gry, albo też do muzykalnej rozrywki, kto zaś jeszcze zostać chce pod otwartym niebem, ażeby używał pięknego wieczora, śpieszy na tarasy zamku (*Burgbastei*), gdzie się także zbiera większa część pięknego świata. Na tarasie rozbity jest namiot, w którym dostać można lodów i różnego rodzaju orzeźwiających napojów, po obudwóch stronach namiotu ustawione są w podwójne rzędy krzesła, na których siadują damy dla wypocznienia i przypatrywania się przechadzającemu się tłumowi. Świetne oświetlenie, dobrana muzyka dętych instrumentów ożywia tym więcej tę pyszną scenę. Lecz zapadająca noc, matka surowego milczenia, zakrywa ciemną powłoką swojąienne obrazy i wskazuje do spoczynku. Tak kończymy obrazy czterech części dnia, kontenci, jeżeli łaskawi czytelnicy, znajdując w nich braki, przyjmą je przecie ze względnym przebaczeniem; w przyszłości będziemy się starać znowu podobne wystawiać obrazy, a wybierać chcemy najweselsze, uprzedzeni, że usposobienie umysłu czytelników naszych ręczy nam za miłe przycięcie. Wybierać ciemne obrazy i nawodzić je ciemniejszymi jeszcze farbami, jest to tylko udziałem ponurej fantazji.

PRZEDRUK ZA: „Rozmaitości” (dodatek tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”) 1819, nr 8, s. 29–30 i nr 10, s. 38–40.

12. Filomata w warszawskim teatrze

Jan Czeczot (1796–1847)
Do Onufrego Pietraszkiewicza,
3/15 grudnia 1821 [fragment]

We czwartek byłem na teatrze. Grano *Ofiarę Abrahama*, trajedią jakąś niby liryczną, tłumaczoną świeżo przez Kudlicza¹. Sztuka najnędniejsza w świecie, pod względem sztuki i nazwiska trajedii niewarta. Ależ dekoracja, ależ balet i egzekucja muzyki przednia, prawdziwie zajmowały i bawiły. Dekoracją pierwszy raz w życiu tak cudnie udaną widziałem. Były tam, jak być może, najprzedzniej zrobione obłoki i w nich (śliczna dziewczyna) ukazujący się anioł, prawdziwy anioł; były skały, piaszczyste i prawie słońcem płonące pustynie, obeliski egipskie, świątynia Izys ze śliczną kolumnadą, namiot jak prawdziwy, a na dobitkę otwierające się niebo, słońce przedziwne i pałac trzypiętrowy od szmaragdu i złota. Pałac ten tylko trocha mię naśmieszył, ale podług biblijnej architektury może taki być powinien. Dopieroż balet, pojedynki, bitwy nie za kulisą, ale na scenie – wszystko to miało widok przyjemny i zajmujący i gdyby sama sztuka do tego choć w części się przykładała, byłby człowiek zupełnie oczarowany. Nie wiem, za co takie farsy podoba się z takim wystawować kosztem; można by zapewne coś lepszego wynaleźć. Spektatorów tak było na 1-szej reprezentacji siła, że Salmonowicz i Barwiński, poszedłszy, o szóstej powrócili nazad z niczym; i wielu tak dla zbytnej ciżby odeszło. Ja byłem na 2-giej reprezentacji i był także ścisk wielki. Dziś będzie dana po raz trzeci.

¹ Bonawentura Kudlicz (1780–1848) – aktor i reżyser Teatru Narodowego, tłumacz utworów dramatycznych; w wydaniu *Ofiary Abrahama* z 1821 roku autor tej dramy Jean-Guillaume-Augustin Cuvelier de Trye nie jest wymieniony.

Są to dla publikum tutejszego nowi *Machabeusze*². Prawda, że co się tycze dekoracji i egzekucji, nic więcej wymagać nie można i jest się czemu napatrzeć. Garderoba bogata, aktorów niezłych dosyć i dobrych nawet. Nacewiczówna³ zakrawa z deklamacji na Ledóchowską⁴, życia jej tylko w ruchu i jestach⁵ zdaje się braknąć. Słowem, ze wszystkiego biorąc, teatr tutejszy jest w kwitnącym stanie. Balet lepszy jak opera, śpiewaczki nie najwyśmienitsze i brzydkie.

PRZEDRUK ZA: List do Onufrego Pietraszkiewicza, Warszawa, 3/15 grudnia 1821, w: *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, oprac. Marta Zielińska, Warszawa 1989, s. 258–259.

-
- ² W przedstawieniu *Machabeuszów* J.G.A. Cuveliera de Trye (w tłum. Kudlicza) po raz pierwszy w Warszawie użyto maszynierii teatralnej i zastosowano „efekty specjalne”.
³ Aniela Nacewiczówna (1801–1854), żona Wojciecha Ignacego Bogusławskiego – syna dyrektora Teatru Narodowego, występowała w Warszawie w latach 1818–1823.
⁴ Józefa z Truskolaskich Ledóchowska (1781–1849), jedna z najwybitniejszych tragiczek sceny polskiej, występowała w latach 1792–1833.
⁵ Tj. gestach.

13. Warszawska Sodoma i Gomora

Jan Czeczot (1796–1847)

Do Onufrego Pietraszkiewicza,

3/15 grudnia 1821 [fragment]

Byłem w wannie. Po korytarzu hałasują i skaczą wszeteczne. Wytrzymałem najspokojniej pokuszenie; ale cóż tu za wszeteczeństwo! Byłem w stancji, aż przychodzi Jejmościanka i prosi, aby ją zawieźć do Wilna. „Przyjechała tu z jednym, który wyjechał i nie powraca; chciałybym powrócić z kim nazad, jestem z Petersburga”. Przecież Polka, jak widać po mowie. Nie wziąłem za towarzyszkę powrotu (może i wziąłem, mówiąc między nami, żeby to zależało od mojej woli), ale cóż tu za wszeteczeństwo, jakie prośby bezwstydney! Siadę w stancji, aż przychodzi Francuz rajfur; ni proszony, ni dziękowany, rekomenduje od lat 14 do 30, wdowy, panny, rozwódki, mężatki. Cena najniższa dukat. Wymoralizowałem Francuza (może bym, mówiąc między nami, i dopuścił się winy za tańsze pieniądze), wymoralizowałem szczególnie za mężatki; nie zdołał mię zaprowadzić na pokuszenie. Ale cóż tu za wszeteczeństwo! Idę na kawę, do jakiejś kawiarni na Marywilu¹. *Quale portentum! mirabile dictu!*² Dwóch umundurowanych³ nie Minerwy, ale Faraona⁴ czcicielów, wśród kilkudziesięciu kawę, piwo pijących, fajki kurzących i w bilard grających ludzi, produkuje się w karty w wiska⁵ czy jakiego tam diabła, w pieniądze! Leży kupa pięciorek, dziesiątek, kart kilkanaście w ręku, z boku filizanki, i przyglądających się

¹ Zob. tekst nr 10, przyp. 21.

² Co za zjawisko! Rzecz zadziwiająca! (łac.).

³ Tj. studentów.

⁴ Faraon – hazardowa gra w karty.

⁵ Wisk – gra w karty, w której dwaj przeciw dwom grają. Protoplasta brydża, lecz bez licytacji.

kilku frakowych socjuszów⁶. Co za przyjemny widok dla dobrze myślącego! Żółć piłem, nie kawę; patrzyłem tylko surowym wzrokiem na tych hańbiących młodź polską i uniwersytet tutejszy szulerów. Musieli przenikać myśl moją, wpatrywali się we mnie, bo nikt takim okiem jak ja na nich nie spozierał. Ale czyż to ich naprawi? „Pójdziemy – potem huknęli – grać w bilard”. Tak to z lekcji kart na lekcje bilardu akademicy chodzą. To wszeteczeństwo w niczym nie ustępuje pierwszemu, przewyższa nawet, bo bardziej obrusza. Jeżeli z tych kilku postrzeżeń i z wielu słyszanych powieści godzi się sądzić, Sodoma i Gomora więcej może złego nie popełniły, jak popełnia Warszawa. A tłok wojska do reszty zdaje się kazić i tak zepsute, rozwolnione obyczaje. Bandyci ci, na beżeństwo skazani, cóż mają po odbytej hecy czynić? Rozlewają krew swoją na pożytek kraju. Rzadko więc ucieszony prawdziwie być mogą pobytem w Warszawie, roztargniony tylko jestem. Próżnuję zawsze, nie mam stancji osobnej i często gawronić⁷ trzeba. Nie mam tu żadnych znajomych dziewcz i to mi przykro; poznałem wprawdzie jedną, ale brzydką i za nic ją liczę. Pięknych tu, a może dlatego pięknych, że niezmiernie gustownie się, niewinnie, a przy tym zbyt powabnie ubierają, jest daleko więcej jak u nas. Patrzy tylko człowiek i kocha oczyma, bojąc się, ażeby czego wszetecznego nie kochał, bo któż tu je rozróżni...

PRZEDRUK ZA: List do Onufrego Pietraszkiewicza, Warszawa, 3/15 grudnia 1821, w: *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, oprac. Marta Zielińska, Warszawa 1989, s. 256–257.

⁶ Tj. towarzyszy.

⁷ Tj. gapić się.

14. Prekursor prasy bulwarowej

Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871)
Wspomnienia od 1806 do 1830 roku [fragment]

Ludwik Dmuszewski¹, artysta dramatyczny teatru warszawskiego, następnie przez długie lata redaktor „Kuriera Warszawskiego” i dyrektor teatru, tłumacz, przerabiacz i autor wielu sztuk dramatycznych, a głównie oper, komediooper, dramatów, melodramatów i komedyj, był bardzo popularnym i bardzo lubionym. Posiadał średni talent jako wierszopis, aktor, dramatyk, ale bardzo wiele zręczności, taktu, znajomości charakteru warszawian. Odnaczał się przy tym bardzo ważnym przymiotem, że nikomu nie szkodził, nikogo nie obrażał, a wielu osobom pomagał, ile było w jego możliwości. Gdy Brunowi Kicińskiemu nie powodził się założony przez niego „Kurier Warszawski”, on z początkiem roku 1822 nabył go wraz z drukarnią i wkrótce uczynił go pismem niezbędnie potrzebnym dla każdego warszawianina. Drobne wiadomości brukowe o widowiskach, zabawach, przypadkach, zgonach, zaślubinach, postanowieniach rządowych, posiedzeniach publicznych, wzmianki i przypomnienia historyczne, czasami dość ważne, nekrologi zasłużonych ludzi, anegdoty, szarady, zagadki i logogryfy, doniesienia o nowych dziełach, zawsze w życzliwym duchu czynione, nareszcie wiadomości polityczne – stanowiły treść jego pisma. Nigdy nie wdawał się w polemikę i krytykę. Kiedy nie mógł o czym napisać chociażby z najłżejszą pochwałą, wtedy zamilczał, i to zamilczenie pomieszczone w „Kurierze” Dmuszewskiego zastępowało miejsce krytyki. Unikając wszelkiego współzawodnictwa z gazetami obszerniejszego rozmiaru, zamieszczał wiadomości zagraniczne

¹ Ludwik Adam Dmuszewski (1777–1847) – aktor, reżyser, dramatopisarz, dyrektor Teatru Narodowego, wolnomularz. „Kurierem” kierował przez 25 lat.

bez najmniejszego porządku i bez daty, tak jak mu przy czytaniu gazet zagranicznych nasuwały się pod pióro; stąd wynikały nieraz śmieszne i dziwne zestawienia, jak np.: „Królowa angielska miała mowę w parlamencie przy otwarciu parlamentu. Schwytano na brzegu Gurary papugę umiejącą kilkanaście frazesów w języku angielskim. Bankier Hope w Amsterdamie zarobił na jednej szczęśliwej spekulacji 20 milionów złotych reńskich. Pies neuflandzki złowił i przyciągnął na brzeg cielę morskie, większe od niego samego” – i tym podobne.

Dmuszewski przyjął potem tłumacza, uporządkował gazety zagraniczne i odtąd wszystkie wiadomości dotyczące się jakiego kraju zamieszczał w właściwych miejscach, anegdoty zaś i pojedyncze polityczne fakty kładł na końcu.

PRZEDRUK ZA: Franciszek Salezy Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1830 roku*, oprac. i wstęp Zdzisław Libera, Warszawa 1959, s. 302–303.

15. Plotki o wileńskim karnawale

Jan Czeczot (1796–1847)
Do Onufrego Pietraszkiewicza,
12/24 marca 1822 [fragment]

Źle się tu gwardii¹ wiedzie. Od rozpoczęcia kasyno², gdzie damy niektóre nasze więcej respektów okazywały dla szlify³ niż dla fraka, powstała animozja fraków do fartuszków i do szlif samych. Fartuszki⁴ były winne, trzeba je było ukarać. Maskarada, jak kasyno pod dyktando zostające było zawsze arystokratyczne, bez dyktacji, bez dystynkcji była zawsze demokratyczną. Na maskaradzie więc więcej znaczyły fraki i ton wszystkiemu dawały. Tam więc plac kary. Ukazała się grupa... Szeroki⁵ w odzieży dzieńszczyka⁶ niósł mundur gwardyjcki, do którego za nosy i gęby wlekły się porzucane kobity i wołały: „Daj mundur! daj mundur!”. Scena ta ruch wielki sprawiła; panny krzyczały: „Otóż pięknie! otóż pięknie!”. Oficerzy chcieli wysledzić maskę, wylecieli za wychodzącą; ale maska szczęśliwie zniknęła, zasłonięta od wielu fraków, którzy na obronę się zbiegli. Odtąd otwarte nieukontentowania i walki. Na akademików podejrzenia i zemsta. Damy obrażone od siebie, oficerzy od siebie, złorzeczyli im wszędzie.

PRZEDRUK ZA: List do Onufrego Pietraszkiewicza, Wilno, 12/24 marca 1822 *Korespondencja filomatów (1817–1823)*, oprac. Marta Zielińska, Warszawa 1989, s. 276.

1 Mowa o gwardii przybocznej cara Aleksandra.

2 Tu: cotygodniowa składkowa zabawa na cele dobroczynne, gromadząca wileńską śmietankę towarzyską.

3 Tj. dla wojskowych, a nie cywilów.

4 Tj. damy.

5 Teodor Łoziński (1797–1855) – kandydat filozofii Uniwersytetu Wileńskiego, filomata, nazywany przez kolegów Szerokim.

6 Tj. ordynansa (z ros. денщик).

16. Poniatowski wystawiony

„Kurier Warszawski” 1822, 1829

*

Muzeum Figur woskowych na Krakowskim Przedmieściu nr 411 powiększone zostało wyobrażeniem Księcia Józefa Poniatowskiego w chwili, gdy z rzeki został wydobyty.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1822, nr 121 z 21 maja.

*

Widoki kosmoramy p. Sachetego¹ w salach reductowych teraz są codziennie zmieniane i jednomyślnie przez znawców bardzo chwalone; między nowymi widokami podoba się powszechnie okolica nad Elsterą pod Lipskiem, gdzie znajduje się grobowiec Księcia Józefa Poniatowskiego, który w tym miejscu chwalebnie zakończył życie. Ten obraz zasługuje, aby był przez wszystkich widziany; cała okolica, drzewa, a szczególnie zachodzące słońce są jednym z najbardziej zajmujących widoków.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 168, z 26 czerwca.

¹ Antoni Sacchetti (1790–1870) – urodzony w Wenecji dekorator teatralny, malarz panoram. Do Warszawy przybył w 1829 roku, gdzie w salach reductowych Teatru Narodowego przy pl. Krasieńskich otworzył kosmoramę. Pracował w Czechach i Prusach, w Warszawie osiadł ostatecznie w 1835 roku jako dekorator Warszawskich Teatrów Rządowych. Zob. <http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/antoni-sacchetti> (dostęp 7 kwietnia 2018).

17. Sztukmistrz Bosco¹

Doniesienia prasowe 1822–1829

*

Wczoraj ciekawi widzieć doświadczenia mechaniczne i fizyczne pana Bosco napełnili wszystkie miejsca teatru², sztukmistrz okazał dowody rzadkiej zręczności i od wielu lat podobnego nie było w Warszawie. Niektóre z jego doświadczeń są istotnie zadziwiające. Pomiędzy innymi żądał od obecnych gości zegarków i zebrał ich kilkanaście, gdy niósł na talerzu przypadkiem upadł, a wszystkie zegarki, wraz z nim spadły na ziemię, potłukły się, popsuły etc. Nadto sztukmistrz skaleczył sobie rękę aż do krwi; wszyscy obecni zasmucili się – właściciele zegarków ich stratą, a reszta obawą, iż dla tego przypadku widowisko dokończonym być nie może. Sztukmistrz zabezpieczył właścicieli, iż szkodę wynadgrodzi, zapytał o cenę każdego zegarka, a ogólna suma wyniosła do półtorasta dukatów; rozgniewany, iż tyle musi zapłacić, rzucał zegarki w różne strony, widać było ich lot w powietrzu i słychać, jak padały i tłukły się do reszty, po krótkiej chwili za wystrzałem z króciцы zegarki ukazały się na ścianie, sztukmistrz oddał całkowite właścicielom, a skaleczona ręka uleczoną została. Podobnych

¹ Bartolomeo Bosco (1793–1863) – pochodzący z Turynu najbardziej znany iluzjonista pierwszej połowy XIX wieku. Sława Bosca była tak duża, że wielu innych przywłaszczało sobie jego nazwisko. Używano również jego nazwiska do sygnowania książek, jak np. *Karola Bosko zabawny sztukmistrz kartowy czyli Jasny wykład 114 po większej części nieznanach jeszcze, a bardzo łatwych i nader ciekawych sztuk w karty*, Warszawa 1844 czy *Bosko udany w kółku towarzyskiem, czyli najciekawsze i najzabawniejsze sztuczki magiczne, wykonane szybko kartami i rachunkowością, które każdy z największą łatwością pojąć może*, Lwów 1859. Warszawę Bosco odwiedzał trzykrotnie, latach 1822, 1827 i 1829.

² Występy odbywały się w Teatrze Narodowym przy pl. Krasińskich.

doświadczeń jeszcze wiele okazał, a przy każdym widowisku nowymi obiecał bawić publiczność.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1822, nr 253 z 22 października.

*

Sztukmistrz Bosko, opuściwszy Warszawę, był jak najlepiej przyjmowany w wielu miastach, szczególnie w Berlinie miał mnóstwo widzów, chwalono go z zapałem, stał się przedmiotem mody w tej stolicy, od jego imienia nazwano płaszcze, pomady, kadzidła etc. Gdy dał ostatnie widowisko, damy osypały go kwiatami; rozdawano wiersze na jego pochwałę, które zgodnie powtórzyły wszystkie dzienniki. W Wiedniu również został przyjęty; miał szczęście dokazywać swe doświadczenia przed całą rodziną cesarską, a gdy dawał swe widowiska w wielkim teatrze, mnóstwo widzów wracało, nie znalazłszy miejsca.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 11 z 12 stycznia.

*

O wystawieniach³ p. Bosco w Wiedniu.

Znakomita wziętość, która tego sztukmistrza poprzedza, jest skutkiem głośnych pochwał, jakie odebrał we wszystkich znaczniejszych miastach Europy, w których okazał dowód swego niepospolitego talentu. Bosco dał w Moskwie 41, w Petersburgu 29, w Warszawie 21, w Hamburgu 19, w Berlinie 37, w Wrocławiu 35, w Dreźnie 23, w Pradze Czeskiej 12 przedstawień, a na każdym z nich wielką znajdowała się liczba widzów. Szczególniej w Berlinie największe sprawił zadziwienie. Bosco był przedmiotem dziennych rozmów, sztuki jego z ust do ust przechodziły, a moda utworzyła z jego imienia płaszcze, suknie, pomady, perfumy *à la Bosco*. Na ostatniej jego wystawie w Berlinie obsypano go kwiatami, bukietami, wiankami

³ Tj. przedstawieniach.

i wierszami. Kto wie, jak względnie i podług każdego widzimi się krytyka ocenia dzieła, ten zapewne tę jednozgodną pochwałę pism publicznych za tym godniejszą szacunku uzna. Chlubne świadectwa znamienitszych osób dowodzą, że ta jednogłośna pochwała i jego znakomita wziętość na prawdziwej są ugruntowane wartości.

Dlatego publiczność wiedeńska słusznie zwróciła uwagę na p. Bosco. Otrzymał ten chlubny zaszczyt, że doświadczenia swoje Jego Cesarskiej Mości i Najjaśniejszej Jego Rodzinie okazywał. W kilka dni potem dał w prywatnym cesarskim teatrze w Wiedniu swoje pierwsze przy podwyższonej cenie przedstawienie. Rzadko widzieliśmy teatr tak napełniony. Jednym słowem, tak było pełno, że bardzo wielka część widzów dla braku miejsca do domu powrócić musiała. Nazajutrz dał drugie przedstawienie, a za 7 dni trzecie.

Autor tego artykułu widział w r. 1796 sławnego Józefa Pinetti de Merci⁴ w Berlinie, później w różnych miastach prawie wszystkich mistrzów tej sztuki, jako to: Angelo Petorelli, Chalon, Sanguin, Alexander Mekold, Conus, Schumann i innych, jest sam miłośnikiem tej sztuki, a istotę czarów naturalnych w Pinettego *Amusemens physiques*, w Durema *Magie blanche dévoilée*⁵, w Klenkera *Magicon*⁶, w Kreuzora i Schubarta *Symbolice*, w dziełach Wieggleba, Guyota, Eberharda, Hallego, Ekarthausen, Hellmuth i innych w całej swej obszerności gruntownie poznał. Może więc o sztukach pana Bosco sądzić tym bardziej, że tego sztukmistrza już przedtem kilka razy w Berlinie widział.

Bosco jest niezaprzeczenie jedynym ze sztukmistrzów, który się jeszcze w naszych oświeconych wiekach pokazać może. Kto widział jego sztuki z kubkami, przyznać musi, że jest nadzwyczajnie i nie do pojęcia zręczny. Lubo znajduje się w istocie sekret sztuki, a jednakże

4 Giovanni Giuseppe Pinetti (Joseph Pinetti Willedall de Merci, ok. 1750 – ok. 1803) – Włoch, nadworny magik Ludwika XVI, występował w końcu XVIII wieku i był najslawniejszym iluzjonistą tamtego czasu, a także pierwszym, który pokazy magii, odbywające się dotąd na ulicach, przeniósł na deski teatru. Autor *Amusemens physiques, et différentes expériences divertissantes*, Paris 1785.

5 Henri Decremps, *La Magie Blanche Dévoilée*, Paris 1784.

6 [J. Klenker], *Magicon oder das geheime System. Gesellschaft unbekannter Philosophen*, Frankfurt 1784.

odgadnąć go niepodobna. Ciała⁷ przez niego w górę wyrzucone w okamgnieniu znikają, jak owa bańka z mydła uczyniona, która się w jednej chwili rozpada. To znikanie tym trudniejsze do pojęcia i tym bardziej zadziwia, kiedy Bosco w sukni opiętej z zupełnie gołymi rękami pokazuje się na scenie, i dlatego nic w rękawach, jak to u innych powszechnie bywać zwykło, ukryć nie może. Te do wysokiego stopnia posunięte sztuki z kubkami przez wszystkie nawet trzy wieczory przeplatany sposobem zachwycały publiczność i zjednały artyście powszechną chwałę. Co się zaś tyczy innych, że tak powiem mających jego doświadczeń, noszą one cechę oryginalności.

Ale nie tylko jego niepospolita w sztukach biegłość, lecz delikatna grzeczność, powab, żywość wyobraźni, dowcip i humor, którymi swoją mowę uprzyjemnić umie, najbardziej go odznaczają od wszystkich w tym zawodzie sztukmistrzów. Na jego wystawie godziny jak chwila znikają, zaledwie się każdy z jednego omamienia ocknął, a już w drugie wprawionym został, i nie sprzykrzył sobie równie znakomitemu jak przyjemnemu artyście pochwały dawać.

Pięknym, można powiedzieć cudnym jest jego nadzwyczaj bogaty aparat, który się przeszło z 400 machin składa i oświetlony odpowiednią świec woskowych liczbą właściwej całości powabu udziela. Trzecie przedstawienie zaszczytili Arcyksiążęta Franciszek, Antoni i Ludwik, swoją obecnością. (D. A.)

PRZEDRUK ZA: „Rozmaitości” (dodatek tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”) 1829, nr 10, s. 78–79.

*

Z Poznania. Tym razem na zjazd S. Jański prawie nie było artystów mogących zabawić publiczność, lecz za to sławny sztukmistrz Bosco zadowolił wszystkich, przedstawiając swe zadziwiające sztuki w dniach 21 28 i 29 czerwca przy nieustannych okrzykach i okłaskach zadziwionych widzów. Nadnaturalnymi wydawały się sztuki

⁷ Tj. przedmioty.

jego, a szczególnie następująca: kanarek znaczony, którego dama spośród widzów w rękach swych zgmiotła, a pistolet nim nabiwszy, wprost na p. Bosko wystrzeliła, po czym postrzeżono tegoż kanarka trzepiącego skrzydełkami na końcu szpady, za pomocą której sztukmistrz go zręcznie schwytał. Chociaż nieznosne dokuczało gorąco i cena zwyczajna podwojoną, a nawet i potrojoną była, przecież w teatrze za każdym razem był natłok taki, iż kto na godzinę przed widowiskiem nie przyszedł, wracać musiał i na następne przedstawienie bilet zamawiał. P. Bosko nie ma czasu po skończonych swych sztukach przebrać się, gdyż zewsząd zjeżdżają się pojazdy, które go do znakomitych towarzystw zawożą. Ma on stąd do Warszawy wyjechać.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 182 z 11 lipca.

*

Artykuł nadesłany. – Bosko, pierwszy pomiędzy tegoczesnych sztukmistrzów, przewyższający swą nadzwyczajną zręcznością wszystko, co tylko o nim pisma publiczne powiedzieć mogły, znajduje się znowu w Warszawie; pobyt jego cieszy lubowników tego rodzaju widowiska, bo jest jedyny w swej umiejętności, której dowiódł w czasie, gdy był w Warszawie przed kilką laty; w obecnej chwili są przekonani, że ich nadzieja nie będzie zawiedziona albo raczej, że tak powiem, będą arcyprzyjemnie omamieni, gdyż zapewne wiele nowych sztuk wynalazł, którymi niespodzianie zadziwi.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 194 z 23 lipca.

*

Na Nalewkach za ogrodem Krasieńskich w tych dniach rozłożony będzie ogromny namiot, w którym sztukmistrz Bosko okazywać będzie swe zadziwiające doświadczenia.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 201 z 30 lipca.

*

Wczoraj na widowisku p. Boska cały obszerny namiot był napełniony widzami. Sztukmistrz okazał wiele doświadczeń wcale nowych i zadziwiających. Obecni nader przyjemnie przepędzili ten wieczór. Namiot wewnątrz jest ozdobnie i wygodnie urządzony.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 215 z 13 sierpnia.

*

Na 2-gim widowisku Boska, również jak na 1-szym, było wiele widzów. Sztukmistrz nowymi doświadczeniami przyjemnie bawił obecnych. Dziś daje 3-cie, a jutro 4-te widowisko.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 217 z 16 sierpnia.

*

Dogadzając ciekawości osób chcących mieć wyjaśnione znaczenie hieroglificznego napisu na namiocie pana Bosko za Krasińskich ogrodem, umieszczamy dosłowny onego, jak ma być czytany, w niemieckim języku wykład: *Sehet, höret und betrachtet alles mit Bedacht. Begreifst du aber die Kunst, so verrathe und störe sie nicht, sondern schweige, wie das Grab und der Todt.* To znaczy po polsku: „Zwracajcie oczy, uszy i uwagę na wszystko, a jeżeli dociekniecie tajemnic sztuki, nie zdradzajcie jej i nie stajcie [sic!] jej na przeszkodzie, lecz milczcie, tak jak milczy grób i śmierć”. Jest to więc dowcipna malowidłem i pismem przeplatana do sztuki p. Bosko ściągająca się aluzja.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 218 z 17 sierpnia.

*

B. Bosko, przejęty dozgonną wdzięcznością za tylolicznie doznane względy Sz. Publ., ma honor donieść, iż wkrótce tę stolicę opuszcza;

przeto będzie jego staraniem, aby widowiska, które jeszcze okazać zamierza, na szczególne zadowolenie P. P. zasłużyć mogły; na takowe więc o liczne zgromadzenie się łaskawych widzów zaprasza, donosząc zarazem, iż osoby chcące się nauczyć sztuk magiczno-fizycznych i nabyć maszyny potrzebne do takowych raczą o tym zawiadomić sztukmistrza, który na każde wezwanie będzie gotów służyć lubownikom tego rodzaju sztuk. Nadto kto by z mieszkańców Warszawy życzył sobie kupić płótno z namiotu, zechce się zgłosić w tym względzie do Hotelu Rzymskiego przy ulicy Miodowej, wchodząc po lewej stronie nr 5.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 236 z 4 września.

18. Zabawy na Wileńszczyźnie

Stanisław Morawski (1802–1853)

Kilka lat młodości mojej w Wilnie [fragment]

Oprócz maskarad były jeszcze i inne w Wilnie publiczne zabawy. Były tak nazwane reduty, gdzie zbierała się publiczność bez masek dla tańców za bardzo małą cenę, płacąc za bilet po cztery złote. Na nich rzadko kto z lepszych bywał. Dla wyższego towarzystwa były bardzo przyzwoite, a nawet wymyślne wieczory, zwane *casino*¹. Tam kotyzowano się² na złożenie pierwiastkowego kapitału, a potem wybranym tylko osobom do stowarzyszenia nienależącym sprzedawano jednorazowe bilety po dwa ruble srebrem za bilet. Bawiono się na *casinie* bardzo przyzwoicie. W 1822 roku sam dzisiaj szczęśliwie panujący cesarz i brat jego Michał na tych kasynach bywali. Głównym promotorem³ i dyrektorem tej szlachetnej zabawy bywał zwykle wspomniany już kiedyś przeze mnie prezydent Chodźko⁴ – i bawić się lubiący, i wiele posiadający w tej rzeczy praktycznego taktu. Towarzystwo robiło kasyna bardzo ponętnymi i burd albo kłótni prawie że nie bywało nigdy, choć się na biedę zawsze w takich razach znajdzie jakiś *turbator chori*⁵.

W małych naszych miasteczkach, przeciwnie, nie było i nie powinno było być powiatowej reduty czy innej podobnej zabawy bez bitki. Cała sól, cały smak zabawy bez tego przepadłby. Tak sobie rzeczy młodzież prowincjonalna wyobrażała. Bitwa i burda

1 Zob. tekst nr 15, przyp. 2.

2 Tj. zobowiązywano się płacić składkę.

3 Tj. opiekunem, protektorem.

4 Jan Borejko Chodźko (1777–1851) – pisarz, prawnik, wolnomularz; był członkiem Dobroczynności w Wilnie i organizatorem (prezesem) składkowych zabaw dla wileńskiego towarzystwa.

5 Tj. mąciiciel chóru (łac.).

uważały się za warunek *sine qua non*. Jeszcze nie dalej jak przed dziesięciu bodaj laty, przejeżdżając przez Kowno, zatrzymałem się tam na dzień jeden dla interesów. Właśnie tego dnia dawano redutę. Namówiono mnie koniecznie, żebym tam był. Poszedłem. Reduta dawana była jeszcze wtedy w pięknym kowieńskim ratuszu, dziś na cesarski obróconym dworzec⁶. Wchodzę tedy na schody i cóż? Oto zaraz na wstępie spotykam szkolnego kolegę mojego Michała Purzyckiego, wielkiego od dzieciństwa gorączkę, który niósł jedną ręką, trzymając go na powietrzu za halsztuk⁷, jakiegoś pękatego, szczerwieniałego i ledwie że już nie apopleksją duszonego dżentelmana, a palił⁸ go drugą ręką, co wlezie, w pyski. Halsztuch na koniec tuż przy mnie od tej gwałtownej operacji pękł temu nieborakowi na karku i obity kawaler od pierwiastkowej siły rzutu i siły odśrodkowej poleciał wirem po schodach. Obżałowany⁹ był jakimś tancmistrzem z Telsz czy z Szaweł. Uchybił w czymś towarzystwu, a w szczególności Purzyckiemu. Cóż to jednak za zabawa?

Powiatowe nasze miasta pod względem publicznych zabaw swoich chciały koniecznie godność swoją utrzymać. W Trokach, o mil cztery od Wilna, w 1822 roku, kiedy gwardie tu stały, małpując Wilno, złożono w zimie także *casino*. Grano tam okrutnie w karty, a szulerkowie wileńscy pocztą¹⁰ na termin co tydzień się tam zbiegali i dobrze się obławiali. Zdarzyło się raz tak, że się młodzież cywilna trocka z oficerami gwardii pobija. Damy co tchu pouciekały. Bitka ciągle trwała. Tymczasem szuler jeden z Wilna, chwyciwszy pocztę, swoim zwyczajem do Trok poleciał. Przyjechał. Wchodzi do przedpokoju, zrzuca z siebie szubę, zaciera rączki i zabiera się ciepłe buty zdejmować. A był to właśnie kulminujący moment bitwy, w której wojsko przed pospolitym ruszeniem młodzieży cofać się zaczynało. Już nasz przybylec był zrzucił but jeden, kiedy oficer

⁶ Tj. przekształconym w carską rezydencję.

⁷ Halsztuk (halsztuch) – chusta, którą mężczyźni wiązali sobie na szyi.

⁸ Tj. uderzał.

⁹ Obżałować – tu: oskarżyć.

¹⁰ Tj. regularnie kursującym pocztowym dyliżansem.

jakiś, porządnie obity, skrwawiony i za drzwi wypchnięty, wpadł ledwie że nie rakiem do przedpokoju z rozczochranymi włosami. Spotkawszy się tu nos w nos z rozbierającym się i o niczym niewiedzącym szulerem, wziął go za jednego z bijących się w sali kasynowych rycerzy; mszcząc się nad nim otrzymanych tam pięści, ze sześć razy palnął Bogu duszę winnego szulera w chrapy i dalej za drzwi pobiegł. Szuler, widząc, że nie ma tu czego popasać, nie wchodząc już nawet do sali, znowu but swój nadział, szubę włożył i tąż samą pocztą do Wilna powrócił. Miałże po co tyle mil jechać!

PRZEDRUK ZA: Stanisław Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie 1818–1825*, oprac. i wstęp Adam Czartkowski i Henryk Mościcki, do drugiego wydania przypisy przejrziała i uzupełniła Maria Dernałowicz, Warszawa 1959, s. 414–416.

19. Sylwester w Teatrze Narodowym

„Kuryer dla Płci Piękney” 1823

Kilka prywatnych zabaw, świetny bal w Resursie Kupieckiej¹ i dana w Teatrze Narodowym maskarada zakończyły w dniu wczorajszym rok 1822-gi. Ostatni ten rodzaj widowisk, w zeszłym wznowiony karnawale, o ile publiczności jest przyjemnym, dowodzi znaczna liczba osób, które się wczoraj na nim znajdowały. O godzinie 8 odegrano komedią w jednym akcie pod tytułem *Trafila kosa na kamień*². O godzinie 10 komedioopera z francuskiego *Trzy Upiory*³. Wreszcie o godzinie 12 daną była alegoryczna scena z okoliczności zaczynającego się w tej godzinie Nowego Roku, wierszem napisana.

Rozrzuconej wspomnieniem Żółkowskiego⁴ publiczności rok ubiegający pięknym wierszem świetną zapowiedział przyszłość.

Po pięknej *Apoteozie* przyjscie Nowego Roku w postaci młodzieńca wystawiającej⁵, dowcipne *vaudeville*⁶, z których kaźden na żądanie publiczności dwa razy był powtarzanym, zakończyły *Allegorią*. Publiczność do godziny 2-giej bawiła się w salach i pomimo małej liczby masek, kilka z nich jednak odznaczało się gustownym

¹ Resursa – stowarzyszenie mające na celu zabawę lub lokal takiego stowarzyszenia.

W 1820 roku z inicjatywy Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy powstało stowarzyszenie kupców i obywateli warszawskich pod nazwą Towarzystwa Resursy Kupieckiej.

² *Trafila kosa na kamień* – wg sztuki Jeana-Baptiste'a Dubois de Jancigny, *Marton et Frontin, ou, Assaut de valets*, przekład Wojciech Pękalski.

³ Nicholas Brazier, *Les Trois vampires, ou le Clair de lune, folie-vaudeville en un acte*, Paris 1820; w Warszawie sztuka grana w przekładzie Ksawerego Godebskiego. Zob. „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 2, s. 543.

⁴ Alojzy Gonzaga Fortunat Żółkowski (1777–1822) – zmarły 1 września wybitny aktor, tłumacz, dramatopisarz.

⁵ Ksawery Godebski, *Nowy Rok, scena alegoryczna*, napisana wspólnie z Dominikiem Lisieckim. Zob. „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 2, s. 543.

⁶ Wodewile (z fr.) – tu: okolicznościowe piosenki na ludową nutę, wesołe i uszczypliwe.

ubiorem. Pomiędzy najpiękniejszymi uważaliśmy dwie sułtanki i dwa różowe domina. Zgoła w dniu wczorajszym wesoło rok stary zakończyliśmy i spodziewać się należy, iż w poczynającym się z dniem dzisiejszym roku ani wesołych zabaw, ani rozrywek nie braknie.

Przyjeżdżający do nas z prowincji dziwić się będzie ich różnitości, a dla nas miłym będzie zatrudnieniem, czyniąc w następnych numerach pisma naszego należyty między nimi wybór, wskazać mu drogę najprzyzwoitszej zabawy.

PRZEDRUK ZA: „Kuryer dla Płci Piękney czyli Dziennik Literaturze, Kunsztom, Nowościom i Modom Poświęcony” [pismo peryodyczne trzy razy na tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i w Sobotę wychodzące], R. 1, 1823, t. 1, nr 1, s. 6.

20. Balowa moda warszawska

„Kuryer dla Płci Piękney” 1823

Porachujmy w jakimkolwiek towarzystwie liczbę piękności na zabawę zebranych, podzielmy tę liczbę przez cztery, a zobaczymy z pewnością, że jedna część kobiet lub panienek, tańczących lub nietańczących, ubraną jest białą, druga różowo, trzecia błękitno, czwarta zawiera w sobie rozmaite kolory, między którymi najznaczniejszy jest pąsowy.

Gaza złota jest teraz w strojach balowych panującą. Wyobrażenie ubioru, które czytelnikom naszym w rycinie nr 17 udzieliły¹, jest to strój męzatkki, strój balowy. Zawój karmazynowy z odmianami gazy złotej. Suknia atlasowa garnirowana u dołu i w rękawkach tąż samą gazą, a z resztą strój cały jest biały. Trzewiki i rękawiczki białe.

PRZEDRUK ZA: „Kuryer dla Płci Piękney czyli Dziennik Literaturze, Kunsztom, Nowościom i Modom Poświęcony” [pismo peryodyczne trzy razy na tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i w Sobotę wychodzące], R. 1, 1823, t. 1, nr 17, s. 86–88.

¹ Zob. ilustracja nr 5.

21. Krytycznie o wileńskich balach

Jan Czeczot (1796–1847)

Do Adama Mickiewicza, Wilno

4/16 marca 1823 [fragment]

Bawią się tu teraz u nas jak nigdy. Dlaczego? Czy że bardziej goło, czy żeby zapomnieć, że goło, nie wiem. Z wieczora na wieczór, z kasy na redutę i tak dalej chodzą a chodzą. Jedna z przyczyn, że się zebrały takie damy, które mają za co wieczory wydawać; druga, że inni, choć goli, nie chcą z tonu ustąpić. I choć chłop biedny puchnie gdzieś od głodu, oni tu, jak ty mówisz, przewalając się po złocie, huczają. Dziś wielka maskarada; słyhać, że te kostiumy, które jaśniały na balu Łopacińskich¹, mają się w części ukazać dla społeczeństwa. Ale na nieszczęście ich słyhać, że będzie maska na wyśmianie owych panów, którzy wówczas balują, kiedy na Rusi ich poddaństwo mrze głodem. Odbył się we czwartek wielki piknik. 400 #² oświecało sale, nalewało szampanem kielichy, ustawiło wieczerzę i mówią (a pewnie słusznie), że posprawią nowe fraki i kapelusze tym, którzy się urządzeniem pikniku zajmowali. Jakoż po gołych i sowizdrzałach³ nic się lepszego nie można było spodziewać. To bardzo dobrze, że nikt z uczciwych do zamiarów tych nie należał; Chodźko⁴ nawet, antreprenier tak gorliwy do wszystkich

¹ Bal u Józefa i Doroty Łopacińskich (z domu Morykoni) wspomina Puzyrnina: „Fety dawane przez Łopacińskich wyglądały inaczej jak u innych, pełno tam było wystawy i wystawności [...]. Najświetniejszym ze wszystkich był bal, dawany w roku 1823, w dniu św. Konstancji, na uczczenie generałowej Morykoniny, powstającej z ciężkiej choroby; bal to był kostiumowy, od czego mało osób uwolnić się zdołało, bo nawet najstarsi mężczyźni w dominach wystąpić musieli...” (zob. Gabriela z Guntherów Puzyrnina, *W Wilnie i dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, wyd. Adam Czartkowski i Henryk Mościcki, Wilno [1928], s. 54).

² Tj. dukatów.

³ Tj. sowizdrzałach, lekkoduchach.

⁴ Jan Borejko Chodźko – zob. tekst nr 18, przyp. 4.

zabaw, niekontent z tego pikniku. I wielu niekontentych. Słysząc o pięknym czynie Tyszkiewiczowej⁵, że chciała własnym kosztem wydać wieczór, ażeby na piknik zebrane pieniądze oddane były na wykupienie biednego ojca, otoczonego liczną rodziną, a wziętego do więzienia za dług nieopłacony. Sowizrzali, dyrygujący piknikiem, tego nie dopuścili. A ja wówczas nazwałbym prawdziwą heroiną Tyszkiewiczową, gdyby jeśli nie mogła 400 # zwrócić na wsparcie nieszczęśliwych, te pieniądze, które przeznaczyła na swój wieczór, oddała skromnie temu biednemu.

PRZEDRUK ZA: *Listy do Adama Mickiewicza*, red. Elżbieta Jaworska i Maria Prussak, oprac. Maria Dernałowicz, Elżbieta Jaworska, Wiesława Kordaczuk, Joanna Krauze-Karpińska, Warszawa 2014, t. 1, s. 618–619.

⁵ Prawdopodobnie Konstancja Tyszkiewiczowa (z domu Poniatowska herbu Ciołek), członkini Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zob. *Ustawy Wileńskiego Towarzystwa Dobroczynności*, Wilno 1817, s. 34.

22. Zabawy w Warszawie 1824–1825

Aleksander Jełowicki (1804–1877)

Wspomnienia [fragmenty]

W Warszawie tańców bez liku; tańczą w zamkach, w ogrodach, w mieście, za miastem, w lecie i w zimie. W lecie rozłążą się na wszystkie strony; pełny ogród Saski, pełny ogród Krasieńskich, pełno ludzi po szpalerach i po okolicach, a to wszystko w dzień Zielonych Świątek zbija się w jeden hurt i sunie na Bielany. W południe ze wszystkich ulic powozami, konno i pieszo ściągają się ku staremu miastu. Od Zamku już łańcuch nieprzerwany ciągnie się przez Zdroje, Fawory¹, ponad Wisłę, aż do Bielan. Wszyscy w najpiękniejszych powozach, na najpiękniejszych koniach, w najpiękniejszych, jakie mają, strojach; wesołość i ochota zabawy grają na wszystkich twarzach; odkryte powozy chwala się pięknnością pań swoich, a zręczny jeździec przegląda szybko ponętnie niewiasty, chciałby na każdą dłużej popatrzeć, ale każdemu pilno znaleźć swoją, a jak znajdzie, jedzie przy niej, jak pies na uwięzi; chciałby, żeby ją wszyscy widzieli, ona żeby na nikogo nie spojrziała, a on żeby się z tego panoszył, że na usługach u tak pięknej pani. Ja byłem panem, a pani nie miałem; na bystrym koniu uganiałem na wsze strony, a powstrzymawszy konia, albo patrzyłem w lewo, na łańcuch powozów i ludzi, co się wyciągał od Warszawy aż do Bielan, albo spojrziałem na prawo, jak nurty wspaniałej Wisły wyścigają się, goniąc za tratwą albo za statkiem pełnym strojnego ludu, co chylim wiosem² pędzi do Bielan. Mały kościółek³ na górze zarosłej wesołym lasem, co się położył wzdłuż brzegów Wisły, i kilka domków, oto początek

1 Wsie za rogatkami Marymonckimi, po 1831 roku zajęte pod budowę Cytadeli.

2 Pierwszy parowy statek pojawił się na Wiśle w roku 1848.

3 Kościół został wzniesiony w latach 1669–1710 dla zakonu kamedułów, przybyłego tu z Bielan krakowskich.

Bielan, a koniec ich w lesie, tam gdzie się kończą gromady bawiącego się ludu. W kościele nabożeństwo, przy kościele mały smętarz, przy drzwiach smętarza sprzedają obrazki i różańce; dalej nieco już zastawione stoły, a na nich rzeźwiące napoje; dalej rozmaite gry, dalej tańce; spłoszone ptaki uciekły, a po lesie brzmi wszędzie wesołość ochoczego ludu; już noc zapadła, a świeatełka, niby gwiazdy leśne, przyświecają zabawom i tańcom. [...]

Przy zamknięciu sejmu dzień po dniu były ucztę bardzo świetne⁴, to u namiestnika⁵, to u prezesa senatu, to u dostojnych urzędników, to w miejskim gmachu. Wszędzie car⁶ przymilał się do kobiet, wielki książę⁷ dziwaczył, a młodzież ochocza, nie zważając ani na jednego, ani na drugiego, każdy w skoczny tańcu bujał ze śliczną tancerką. Na uczcie miejskiej widziałem po raz pierwszy obrazy żyjące, które w jednej z izb pobocznych w koło były ustawione. Tegoż wieczora całe miasto było oświetlone, ale to tak oświetlone, że w każdym oknie każdego domu musiało być przynajmniej dwie świece łożowe; niechaj żeby ich nie było, gospodarz miałby się z pyszna. Stąd się pokazuje, że nie ma nic jaśniejszego jak wymuszony zapał.

PRZEDRUK ZA: Aleksander Jełowicki, *Wspomnienia*, Kraków 1877, s. 72–74.

⁴ Na temat tych uczt dla cara Niemcewicz pisał w dzienniku: „Przed kilku dniami przyszedł minister, sekretarz stanu do marszałka sejmowego z oświadczeniem, że Najjaśniejszy Pan z wdzięcznością przyjmuje bal, który mu senat i izba poselska dają. «Jaki bal – zawołał zdziwiony marszałek – nie wiem o żadnym». Pyta posłów – nie wiedzą, mówią nawet, że w ubóstwie swoim niepodobna im jest składek takich czynić. Nie zważano na to, a podziękowanie za to, czego nikt nie ofiarował, stało się prawem. Nie będą tego wiedzieć za granicą, przymus widziany będzie jako dowód przywiązania” (Julian Ursyn Niemcewicz, *Dziennik z lat 1820–1828*, wyb. i oprac. Izabella Rusinowa, Aleksandra Krupa, Warszawa 2012, s. 181).

⁵ Namiestnikiem był wówczas książę Józef Zajączek (1752–1826).

⁶ Aleksander I, który przybył w maju 1825 roku do Warszawy na obrady sejmu.

⁷ Wielki książę Konstanty Pawłowicz.

23. Akrobacje na linie

„Kurier Warszawski” 1827

JP¹ Kolter jutro na Foksalu² uda się po linie z taczka na najwyższe miejsce, a będąc w pół drogi, wypuści gołębie. Jego widowisko zacznie się o godzinie 6-tej.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1827, nr 207 z 4 sierpnia.

¹ JP – Jaśnie Pan.

² Foksal – spolszczenie ang. Vauxhall, nazwy urządzonego w Londynie ogrodu publicznych rozrywek i zabaw (wznoszono w nim budowle dla wygody przybywających gości), który od połowy XVIII wieku kreował modę na podobne przedsięwzięcia w innych miastach Europy. Warszawski ogród urządził bankier Fryderyk Kabryt w posiadłości w pobliżu Nowego Świata (dziś ul. Foksal). Już w latach 80. XVIII wieku odbywały się tam zabawy z muzyką, fajerwerki, pierwszy pokaz lotu balonem (1789).

24. Łamigłówki

„Kolenda na Rok 1828”

SZARADY

1.

Pierwsze jest pokarm, *Drugie* litera,
A *Wszystko* w sobie zawiera
Tysiące tego, razem
Co jest dobrego i złego obrazem.

2.

Pierwsze łączy, a *Drugie* zwrócone
W muzyce bywa najbardziej cenione.
Gdy zjednoczysz *Obie*,
Służy ku ozdobie.

3.

Pierwsze z *Drugim* powszechnie z gorąca się rodzi,
Trzecie z *Drugim* pod wprawą ręką tony płodzi,
Pierwsze z *Czwartym* jest częścią zniszczonego drzewa,
Wszystko próżno powrotu zdrowia się spodziewa.

4.

Pierwsze z *Trzecim* jest narzędzie,
Drugie z *Trzecim* najlepsze, gdy dokuczają mrozy,
Kto *Wszystko* łączy, mieć będzie
Powóz albo Powozy.

5.

Pierwsze wraz z *Trzecim* imię, a *Drugie* i *Trzecie*
Ostatni oddech człowieka.
Jeśli *Wszystko* łączycie, pewnie mieć będziecie
Miasto, lecz od nas z daleka.

6.

Pierwsze, Drugie i Trzecie

Macie w alfabecie,

A między roślinami *Wszystko* znajdźcie.

7.

Pierwsze i Drugie parą znaczy,A kto *Wszystko* napisze, znów parę obaczy.

8.

Pierwsze zwróć¹ masz literę, a *Drugie* przy kole.*Wszystko* w ogrodzie albo na stole.

9.

Pierwsze zwrócone stroi, *Drugie* w liter rzędzie,*Wszystko* zwierzę znane wszędzie.

10.

Pierwsze z *Trzecim* zwierzęta, *Drugie* straż w przygodzie,A *Wszystko* miasto w naszym narodzie.

LOGOGRYFY

1.

Z ośmiu się członków składam, a zawieram w sobie,

Co widzicie przy dachu, schronienia dla zwierza,

Cześć słowiańską dawaną powabnej osobie,

Naczynia i co zdobi mężnego rycerza.

Co jest przy wschodzie słońca, w co się chowa zboże,

Świeżość, i co od szkody w polu bronić może.

Wszystko zaś połączone

Teraz najbardziej wstawione.

2.

Z sześciu się członków składam,

A wszystkim na świecie władam.

Nawet zimny filozof gani mnie daremnie.

Znajdziesz we mnie

¹ Tj. odwróć.

Tytuł Pani, rzecz ostrą, urywek od skały,
I to, bez czego świece światła by nie dały.

ZNACZENIE SZARAD.

1. Serce.
2. Klejnot.
3. Paralityk.
4. Kolasy.
5. Ankona.
6. Kakao
7. Obadwa.
8. Melon.
9. Kotka.
10. Suwałki.

LOGOGRYFÓW.

1.

*Nowaryno*², w którym są: rynny, nory, wy, wanny, rany, rano,
wory, rowy.

2.

Miłość, w której są: lmość, ość, łom, łój.

PRZEDRUK ZA: *Kolenda na Rok 1828 czyli Nowe śpiewki, bajki, różne poezje i szarady*, Warszawa 1828, s. 62–64.

² Spolszczona nazwa greckiej miejscowości Navarino, gdzie w czasie wojny o niepodległość Grecji stoczono w 1827 roku zwycięską bitwę pomiędzy flotą turecko-egipską a francusko-brytyjsko-rosyjską.

25. Wileńskie atrakcje

Gabriela z Güntherów Puzynina (1815–1869)

W Wilnie i dworach litewskich [fragmenty]

W 1828 r. jesienią na placu katedralnym stanęła szopa z panoramą Paryża. Jarmark, wprowadzony do Wilna w roku 1827 czy 1828, budował zwykle swe drewniane szopy, budami zwane, dokoła Katedry, tuląc się do dzwonnicy, wznoszącej się na szczątkach wieży Krywe-Krywejty¹, i służył jakby za przedmowę do bulwarów, zbierając na swój plac rano i wieczorem mnóstwo kupujących i ciekawych. Turki z szalami, Malcow ze szkłem, Muchin z Moskwy z perkalami i płócienkami, galanternik Witkowski z Charkowa, wabili każdy swoim towarem. Były i budy z litografiami, a gdy księgarz drzemał w pustym kramie, żyd z Berdyczowa wystarczyć nie mógł kupującym konfitury i bakalje... Na owym placu odbywały się też popisy ekwipażów. [...]

Wilno obfitowało w widowiska. Kvaliardi, Włoch, na przemian dźwigał pudy² i eskamotował karty³. Familia Price, złożona prawie z samych dzieci, tańcowała na linie różne charakterystyczne tańce, a pani Mees Masi, śpiewaczka, zbierała śmietankę i kwiat towarzystwa do sali Müllerów⁴, czarując nie tyle głosem – bo ten był niewielki, choć uczony, ile układem pełnym godności i dygiem pełnym gracji przy wstąpieniu na estradę, ustrojoną w dywany, kwiaty i kandelabry. Ukazująca się na niej piękna Francuzka

1 Wieża mniemanego kapłana z czasów przedchrześcijańskich.

2 1 pud = 16,38 kg.

3 Eskamotować – zręcznie coś ukryć lub skraść; tu: pokazywać sztuczki karciane.

4 Dom pod nrem 374 na ul. Niemieckiej (obecnie Vokiečių g. 26, Stare Miasto), dawniej pałac Fleminga, podskarbiego litewskiego, następnie Brzostowskich, w końcu Müllerów – przyszyłych teściów Stanisława Moniuszki. Jeszcze w latach 20. XIX wieku odbywały się tam zabawy publiczne, bale, maskarady, koncerty, pokazy.

w niebieskiej sukni, niebieskimi patrząca oczami, w obłoku jasnych włosów, w niebo porywała widzów i słuchaczy, nie schodząc dla nich na ziemię, bo dama ta młoda i ładna z godnością przyjmowała hołdy.

PRZEDRUK ZA: Gabriela z Guntherów Puzynina, *W Wilnie i dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, wyd. Adam Czartkowski i Henryk Mościcki, Wilno [1928], s. 127, 219.

26. Ciekawostki z „Kuriera”

„Kurier Warszawski” 1829

*

Nigdy tyle nie przedawano lalek w Warszawie przeznaczonych na podarunek kolędy dla dzieci, ile w tym roku, niektóre płacono po kilka dukatów. Pewna uboga panienska robiąca suknie dla dorosłych kobiet przez lat kilka, ledwo tyle miała zarobku, że z trudnością wyżywiła siebie i starych chorych rodziców; zaczęła przeto robić suknie dla lalek i zarobiła tyle w ciągu miesiąca, ile dawniej przez lat 4.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 3 z 3 stycznia.

*

W Londynie znowu wznowiono dowodzenie, że ziemia wewnątrz jest wydrążona i zamieszкана o 12 mil w głąb od nas.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 8 z 9 stycznia.

*

Szachowy klub londyński z takimże klubem edynburskim gra już od 3 lat i 4 miesięcy jedną partią szachów, która się jeszcze nie skończyła.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 8 z 9 stycznia.

*

Obywatelka tutejsza, mająca teraz lat 58, a od zamążpójścia, to jest przez lat 40, ciągle mieszkająca na Rybakach lub na ulicach

Brzozowej i Mostowej¹, zawsze zajęta gospodarstwem i wychowaniem 12-ściorga dzieci, nie znała innej części Warszawy prócz tej, w której tak długo mieszkała. Teraz dopiero pierwszy raz widziała Nowy Świat, ulice Elektorálną i Królewską, a to odwiedziwszy swe córki, które niedawno poszły za mąż i na tych ulicach mieszkają.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 9 z 10 stycznia.

*

Niedawno powieszono w Edynburgu zbrodniarza, który popełniał morderstwa dla sprzedania ciał swoich ofiar tamecznej anatomii. Ten potwór tak potrafił sprzątać ludzi ze świata, że żadnego śladu gwałtu nie można było znaleźć na ciałach osób zamordowanych!

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 12 z 13 stycznia.

*

W Londynie dają teraz w wielkim teatrze następującą pantomimę: Arlekin nabity w moździerz i wystrzelony w lożę blisko sceny obiega kilka razy naokoło świecznika wiszącego u sufitu, wskakuje w będącą naprzeciwko lożę, skąd znowu puszcza się na teatr; a na ostatek wsiada z Kolumbiną w balon i ginie w obłokach. Scenę tę przyjęła publiczność z niezmiernym zadowoleniem.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 16 z 17 stycznia.

*

Wybornej sanny używała wczoraj prawie połowa ludności tutejszej stolicy; między godziną 4-tą a 5-tą po południu na celniejszych ulicach, a szczególnie na Nowym Świecie trudno się było przecisnąć między sankami. Jak zwykle Wiejska Kawa² miała pełno gości;

¹ Rejon Starego Miasta.

² Zob. tekst nr 39.

wiele pań czekać musiały [sic!] na miejsca. Kilka salop zwróciło uwagę lubowników pięknych ubiorów, osobliwie też karmazynowa z sobolami i błękitna z szlakiem greckim. Do najgustowniejszych kapeluszków policzyć można pąsowy z czarnymi piórami i paliowy³ z wstążkami lila. Na zawrocie⁴ z Krakowskiego Przedmieścia w ulicę Senatorską wypadł z sanek woreczek, dzieło ślicznych rącek; widzi to grzeczny kawaler, podnosi, sanki spieszo ujeżdżają, bieży za nimi, obłany potem dogania aż w środku ulicy Miodowej, zatrzymuje śliczną jadącą, oddaje zgubę; i widzi, że gonił za tą, która przed kilką miesiącami nie przyjęła jego ręki! Ta nowa grzeczność tyle ją ujęła, iż podobno jeszcze tych zapust odbędzie się wesele, zwłaszcza że w tymże woreczku znajdowała się obrączka już dawniej na zaręczyny przeznaczona, co wróży szczęśliwą małżeńską przyszłość.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 18 z 19 stycznia.

*

Właścicielka, doniósłszy już przez pisma publiczne o nowo urządzonej kawiarni pod znakiem Caffé Royal przy ulicy Elektoralfnej nr 794, na sposób zagraniczny, tudzież od dawna egzystującej Kawy Wiejskiej, ma honor polecić się Sza[nownej] Publiczności, a szczególnie damom, które licznie miejsce to już w d. 18 bm. zwiedzały, by nadal obecnością swą raczyły zaszczycać. Ufa, że gdy w niczym nie szczędziła kosztu, by Szanowną Publiczność zadowolić, iż zjedna sobie Jej względy, zwłaszcza gdy przez dobranych artystów kwarteta w niedzielę, poniedziałek i piątek, od godziny 5 do 10 wieczorem wykonywane będą i w dniu te tytoniu palić nie będzie wolno. Nadmieniam przy tym, iż wszelkich napojów, cukrów, pączków i ciast różnych dostać można. Wjazd, równie jak wyjazd, najdogodniej w dwóch obszernych dziedzińcach jest urządzony.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 21 z 22 stycznia.

³ Tj. w kolorze słomy, jasnożółty (z fr. *paille*).

⁴ Tj. na zakręcie.

*

Mról lekki i wyborna sanna dozwoliły mieszkańcom stolicy wczoraj, w dniu spoczynku używać przejazdki we wszystkie strony. Sankarz o godzinie 10-tej wieczorem, po ukończonym widowisku w Teatrze Narod. zapytany, wiele osób dziś woził, zapewnił, że miał ich w swych sankach 45; a że już sanek do najęcia jest 600, więc można przypuścić, iż wczoraj używało sanny osób około 20 000, prócz tych, co mają własne sanki.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 25 z 26 stycznia.

*

W Paryżu wynaleziono bęben, który ciągną z konie za muzyką. Bęben ten wtóruje wielkiemu marszowi ułożonemu na cześć króla Karola X przez p. Ober. Ton jego wyrównywa hukowi armaty. 24 doboszów bije w ten bęben ogromny, gdy marsz bitwę wyraża, a bicie to wydrążonymi pałeczkami podobne jest wówczas do karabinowych wystrzałów. Wynalazca sprzedaje ten instrument po 10 000 fr., z już do Anglii kupiono.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 79 z 22 marca.

*

Tych zapust przedawano w Paryżu nitki karnawałowe. Są to nici moczone w pewnym gatunku spirytusu. Gdy kogo sen morzy, tańce zmordują itp., wtenczas zapali kilka tych nitek, a ich zapach tak pokrzepi i wzmocni miłośnika zabaw, że się na nowo do wesołości czuje usposobionym.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 79 z 22 marca.

*

Lubownikom gry w wista donoszę o bardzo rzadkim i prawie nadzwyczajnym zdarzeniu, iż dnia 3 bm. wieczorem w domu nr 473 Lit. C.⁵, grając w wista, dostałem razem wszystkie 13 atuta. S. Ż.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 79 z 22 marca.

*

Menażeria znanego Wan Dyntra, przejeżdżając niedawno przez miasteczko bliskie Wenecji, zatrzymała się przed domem pocztowym. Nie wiadomo, z jakiej przyczyny otworzyła się w tej chwili klatka, z której wyskoczył lew z okropnym rykiem i rzucił się na posługacza menażerii, którego niebezpiecznie skaleczył, a potem skoczył na okulbaczonego konia pocztowego, trzymając się prawą łapą siodła, długo siedział, oglądając się na wszystkie strony. Nikt nie śmiał zbliżyć się do rozgniewanego lwa, którego na koniec pocztmistrz tak zręcznie ugodził wystrzałem, że padł na miejscu. Posługacza zawieziono do szpitala, gdzie mu z rozkazu Arcyksięcia Rajnera Wice-Króla Lombardzko-Weneckiego (który właśnie wówczas przejeżdżał przez to miasteczko) dano wszelką pomoc, a w przypadku śmierci zapewniono przyzwoite wsparcie dla biednej rodziny.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 86 z 30 marca.

*

W jednym z miast francuskich za przyczynę do rozwodu podano, że urzędnik cywilny przy ogłoszeniu związku małżeńskiego nie miał na sobie zwykłej urzędowej szarfy!

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 88 z 1 kwietnia.

⁵ Pod numerem hipotecznym 473 na ul. Senatorskiej stały trzy budynki oznaczone kolejnymi literami. Pod literą A kościół i klasztor oo. Reformatów (dziś św. Antoniego) pod B i C domy prywatne. Ten ostatni, na rogu Wierzbowej i Senatorskiej, należał do redaktora „Kuriera...” Ludwika Dmuszewskiego.

*

W Rydze ożenił się niedawno po trzeci raz pewien radca rachunkowy, w 66 roku życia. Syn jego, 46 lat mający, w tymże dniu zawarł powtórne małżeństwo, a wnuczka jego 22-letnia w tym dniu także pierwsze odbyła zamęście. Godną uwagi rzeczą jest, że dziadek wziął żonę 20-letnią, syn 47 lat mającą wdowę, wnuczka dostała oblubieńca o miesiąc starszego od dziadunia, bo także 46⁶ lat sobie liczy. Wszyscy atoli są kontenci. Dziaduniowa żonka jest młoda i nadobna; synowa rozumna i gospodarna; a mężuło wnuczki jest Krezus!... i dosyć jeszcze żwawy.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 90 z 3 kwietnia.

*

Pani Bagelini sławna z fechtowania (była 2 lata temu w Warszawie) znajduje się teraz w Bordo, gdzie wkrótce da dowody swojej zręczności.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 171 z 30 czerwca.

*

W Hadze był szczególniejszy bal maskowy. Salon był czarnym sukniem obity, a maski wyobrażały kościotrupy. Śród sceny zabawnej, gdy umarli ci tańczyli kadryle i walce, przedsiębiorca balu umarł paraliżem tknięty, co wszystkich balowych śród największej trwogi do domów rozproszyło.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 174 z 3 lipca.

⁶ Winno być „66”, zapewne omyłka drukarska.

*

W miasteczku bliskim Berlina przybyły sztukmistrz ogłosił, że chodzić będzie po wierzchu wody. Zebrało się mnóstwo widzów, zapłacono za bilety, ale sztukmistrz zamiast po wodzie, umknął lądem, wcześniej zabrawszy pieniądze!

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 177 z 6 lipca.

*

Artykuł nadesłany. – Lubownikom ptaszków donoszę, że jeśli w Ogrodzie Wód Mineralnych Sztucznych⁷ ptaszyna wojujący z pieskiem dla obrony swych piskląt zabawił, a nawet rozczulił widzów, tedy i nowy przykład podobny zasługuje na ogłoszenie. Niedawno znaleziono na bruku wypadłego lub wyrzuconego z gniazda wróbelka; zaniesiono go na 3-cie piętro w Kolegium Pojezuickim⁸, wsadzono w klatkę, z którą wystawiono go za okno; wkrótce przyłeciał stary wróbel, zapewne ojciec albo matka; przez kraty klatki nakarmił pisklę, co po kilka razy co dzień regularnie powtarzał i dopiero przestał dopełniać tego rodzicielskiego obowiązku, gdy wróbelek sam zaczął jadać. – P.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 190 z 19 lipca.

*

Artykuł nadesłany. – W pewnej wiosce o kilkanaście mil od Warszawy mieszkała biedna włościanka wdowa, a przy niej córka z mężem. Często bywał niepokój w domu z powodu złośliwości córki, która nie chciała słuchać napomnień matki i szanować jej starości. Będzie temu dwa tygodnie, kiedy nowa powstała burza w biednej

⁷ Instytut Wód Mineralnych Sztucznych, założony w 1824 roku, mieścił się w ogrodzie przy pałacu Karola Fryderyka Dückerta (tj. pałacu Pod Czterema Wiatrami) przy ul. Długiej, obok ogrodu Krasińskich.

⁸ Na ul. Jezuickiej na Starym Mieście.

chatce wdowy; kłótnia i wrzawa zamieszała krótkotrwałą spokojność tej rodziny, w tej właśnie chwili i niebo zachmurzone gniew swój obwieszczą zaczęło. Burza się wzmogła, piorun po piorunie uderzał w okolicy. Kłótnia w chatce trwała ciągle; gdy córka uniesiona gniewem podniosła świętokradzką rękę na matkę, mąż jej dopomógł w występny uniesieniu. Wtem piorun uderza w chatkę, ogłusza córkę i zięcia, i nie uszkodziwszy ich na zdrowiu, zostawuje tylko na ich ciele czerwone znaki. Uderza drugi piorun i zapala chatę. Spłonęło ostatnie schronienie wdowy z całą jej chudobą. Pograżona w niedoli wyszła o zebrany chleb; udała się za nią oddzielnie i córka z zięciem. Ci ostatni skruszeni nieszczęściem, w pokorze ducha, jakiej wiara naucza, poczytali to za karę nieba. Wieść o tym wypadku rozeszła się w okolicy; gdzie się tylko nowi żebracy zjawili, wszędzie zwracali na siebie uwagę, ściągając szyderskie przymówki tak dalece, że zięć nudzony z żoną swoją w smutku i zgryzocie oddalił się w dalekie strony, ażeby mu nic nie przypominało dotkliwego zdarzenia, które na nim wielkie uczyniło wrażenie.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 222 z 21 sierpnia.

*

W Filadelfii w północnej Ameryce znajduje się teraz *non plus ultra*⁹ piękności damskiej. Jest to panienka 16-letnia, córka osadnika szwajcarskiego, która we względzie ciała łączy wszystkie powaby medycejskiej Wenerzy¹⁰. Ojciec, natchniony duchem spekulacji, pokazuje swoją piękną córkę za pieniądze. Natłok ciekawych widzów z daleka i z bliska jest tak wielki, że po kilku latach będą mogli mieć kilka milionów majątku. Widok tej wytwornej piękności kobiecej wzniecił w wielu mężczyznach najgwałtowniejszą miłość, we wszystkich zaś kobietach najzawziętszą nienawiść. 60-letni bezżeniec, widząc ją pierwszy raz, opanowany został gwałtownym

⁹ *Non plus ultra* (łac.) – nic nadto, nic poza tym, ani kroku dalej; szczyt doskonałości.

¹⁰ Wenus Medycejska – marmurowy posąg bogini Afrodyty z Knidos, będący kopią rzeźby Praksytelesa z Aten.

miłości płomieniem. Przewidując niemożność posiadania tej piękności, dostał w nocy pomieszanie zmysłów, a nazajutrz z rana odebrał sobie życie.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 320 z 29 listopada.

27. Starodawnego obyczaju nowoczesne użycie

„Kurier Warszawski” 1829

Z nowo wyszłego dziełka *Dzień 1-go Kwietnia* etc., w którym znajdują się różne sposoby zwodzenia, umieszczamy pierwszy z porządku: *Pannom wino bez koloru zamiast wody podać*. Ponieważ płeć piękna, a szczególnie panny, nie piją zwykle wina, grzeczny kawaler, a pamiętny razem na pierwszy kwietnia, u stołu podda gospodyni domu do nalewania pannom wino prawdziwe, lecz pozbawione koloru następującym sposobem. Weź kości wołowych najtwardszych, napełnij nimi garczek, który następnie zalepisz gliną u wierzchu, zostawiwszy mały jeden otwór. Skoro glina wyschnie, garczek ten włóżysz do pieca, aby się do czerwoności rozpalił. Po półgodzinnym czasie, gdy ostygnie, wyjmuje się z niego kość palona, którą utłucz na proszek. Wsyp następnie łut takowego proszku (który jeśli ma być później użyty, powinien być w naczyniu od powietrza zamkniętym zachowany) do kwarty wina czerwonego lub białego. Zostaw tak przez godzin 25, potem przecedź to wino przez bibułę w lejku umieszczoną, tak aby jego się nie dotykała, i zlej do karefek, a będzie bez żadnego koloru – podobnie jak najczystsza woda. Panna wtenczas, nalawszy sobie je do szklanki, kiedy ustami zaczerpnie i połknie, uzna, że jakimś zwiedzeniem zamiast wody wypija smaczne wino. Własność jest ta węgla z kości zwierzęcych, że zabierają z sobą części kolor dające. Za pomocą niego podobnymże sposobem można ocet zwyczajny odfarbować.

*

Dziełko (o którym wczoraj doniesiono) *Dzień 1-szy Kwietnia – starodawnego obyczaju nowoczesne użycie* sprzedaje się w księgarni Zawadzkiego, Kermena i u innych, zaś u p. Dąbrowskiego w domu Lessla mieszkającego zamówić będzie sobie można łyżeczek

w kawie niknących, proszku do obuwia strzelającego i wszystkich innych preparatów do zwodzeń w tym dziełku wymienionych.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 86 z 30 marca i nr 87 z 1 kwietnia.

28. Paganini

Z prasy i wspomnień

W Wiedniu i Pradze 1828

Pismo literackie giełdy (*Die literarischen Blätter der Börsenhalle*¹) zawiera następujący, widocznie piętnem namiętnej stronności nacechowany artykuł, pod napisem: *Skrzypek Paganini*.

Czytelnicy nasi przypomną sobie, jaki zapał sprawił niedawno ten wirtuoz w Wiedniu. Cała publiczność była w zachwyceniu, a pisma tamtejsze przesadzały się bez końca w pochwałach i uwielbieniach. Lubo się w tym domyślać można było cokolwiek przesady, będącej czasem w pochwałach i naganach skutkiem przypadkowego popędu; wypadało atoli spodziewać się czegoś wielkiego po tym artyście. Tym bardziej zastanowić musi wieść, że wcale przeciwne miał sprawić wrażenie w Pradze, tej to niejako drugiej stolicy państwa, gdzie muzyka tyle liczy zakładów, czcicieli i znawców. Udzielamy w tym względzie listu jednego z tamtejszych przyjaciół sztuki, który, jakkolwiek przesadne oczekiwanie mogło w nim wzbudzić pewny rodzaj reakcji, żadnego jednak innego nie ma powodu do szczególnej stronności. Z podwojoną więc ciekawością oczekujemy, jak dotknięty tym listem w dalszej swej podróży po północnych Niemczech swój talent udowodni. List ten opiewa jak następuje:

„O szalony świecie! o dziwaczny smaku! o zapaleni wiedeńscy! Nigdy mię nikt tak nagle nie strącił ze wszystkich niebios moich jak ten – wirtuoz! Nie pojmuję, jak może choć na chwilę pozwolić ucha tym arlekinadom, kto słyszał Romberga, Rodego, Spohra, Lafonda². Byłem raz na jego koncercie, lecz nigdy mię

¹ „Literarische Blätter der Börsen-Halle” 1828, nr 352 z 20 grudnia.

² Bernhard Heinrich Romberg (1767–1841) – niemiecki kompozytor i wybitny wiolonczelista; Louis (właśc. Ludwig) Spohr (1784–1859) – niemiecki kompozytor, skrzypek

więcej tam nie ujrzy. Ma on wielką biegłość w lewej ręce, do czego dojść można przez ćwiczenie, nie posiadając talentu, jenijuszu, ducha, czucia ani rozumu – jest to zręczność całe³ mechaniczna. Rzeczą główną, co raz się powtarzającą, jest nieznośne kwiczenie przy podstawku⁴ – co wcale nie jest regularnym tonem, lecz tylko świegotaniem wróblów – a potem, przy końcu każdej wariacji, szybkie *piccato*⁵ lewą ręką, o sześciu tonach, w czym każdy skrzypek, jeżeli tych niepotrzebnych rzeczy uczyc się zechce, za pół roku wyćwiczyć się może. Jego kompozycje (jakoż gra tylko własne, które podobno od lat 15-stu grał już dwa tysiące razy) są pod wszelką krytykę. Główne w nich role grają: turecki bęben i żele⁶, a nawet trąby. Wystaw sobie, w modlitwie, w Rossiniego operze *Mojżesz*⁷, z której sobie także takie ugniótl ciasto, wtórują mu także turecki bęben i żele w orkiestrze!!! Ton nazwany dzwonkowym, który wiedeńczyków omal co zmysłów nie pozbawił, czymże jest? Oto: w orkiestrze uderza ktoś na małym dzwonku dwa razy pik, pik – on bierze ton flazoletowy⁸ na strunie E i posuwa smyczkiem dwa razy z dołu do góry tak, że te tony dalekie mają podobieństwo do tonu dzwonkowego, zawsze jednak brzmią tylko jak dwa tony flazoletowe na skrzypcach. Te dwa tony, które tu każdy skrzypek podobnie jemu już wydobywa – stanowią całą owę grę dzwonkową. Jego prowadzenie smyczka jest najgorsze ze wszystkich, jakie sobie wystawić można, nie masz tu ani jednego muzyka, któremu by przyszło do głowy potłuc swoje skrzypce (jak się w Wiedniu stać miało), lecz się śmieją z niego i z wiedeńczyków.

i dyrygent; Charles Philippe Lafont (1781–1839) – francuski skrzypek i kompozytor.

³ Tj. zupełnie.

⁴ Podstawek, mostek – część skrzypiec stanowiąca oparcie dla strun.

⁵ *Pizzicato* (wł.) – szczypiąc, szarpiąc; w grze na instrumentach smyczkowych wskazówka oznaczająca wydobywanie dźwięku nie za pomocą smyczka, lecz szarpania struny palcem.

⁶ Żele – talerze orkiestrowe lub bębenek z dzwoneczkami jako narzędzie muzyczne.

⁷ Opera Rossiniego *Mojżesz w Egipcie* (1818).

⁸ Flazolet – wysoka nuta naturalna, wydobywana z narzędzi strunowych, przeważnie smyczkowych, podobna do dźwięku fletu, nuta harmoniczna, alikwota.

O najświetniejszych punktach koncertu, czuciu, duszy, grze Adazio⁹ nie daje on najmniejszego wyobrażenia. Są wprawdzie i tu ludzie, którzy sławą jego omamieni dali w siebie wmówić, że to wszystko piękne być musi, nawet jedna tkliwa dama płakać miała; gdy atoli nikt oprócz niej łez nie wylewał, nikt jej wierzyć nie chce. Mówiono, że chce i ma dać tu sześć koncertów, lecz teraz co innego mówią. Za pięćkrotną cenę od wnijsčia (łoża na pierwszym piętrze po 50 ZR. w. w., krzesło po 3 ZR. m. k.¹⁰) pierwszą razą zajęte były wszystkie łoża i krzesła, a parter dość napełniony – na drugim koncercie czternaście łoż i siednaście krzeseł było próżnych, a parter tylko do połowy napełniony. Trudno mu więc przyjdzie trzeci koncert przywieść do skutku. Jestem przekonany, że go w północnych Niemczech tak ocenią, jak zasługuje. Podziwiać będą jego zręczność w niektórych bezużytecznych i nieprzyjemnie brzmiących sztuczkach, i na tym basta, etc.”

PRZEDRUK ZA: „Rozmaitości” (dodatek tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”) 1829, nr 6 z 6 lutego, s. 46–47.

W Warszawie 1829

23 maja

Paganini¹¹ wczoraj przybył do Warszawy, aby dogodzić amatorom niecierpliwie oczekującym słyszeć tego sławnego mistrza, dziś

⁹ Adagio – wolne tempo, a także nazwa wolnej części utworu muzycznego.

¹⁰ W Austrii od 1811 roku istniały dwa rodzaje pieniędzy: moneta kurentna srebrna (skrót: m.k.) oraz waluta wiedeńska (skrót: w.w.), będąca pieniądzem papierowym. Złoty reński dzielił się na 60 krajcarów (skrót: kr.). Moneta kurentna kruszcowa miała w tych latach wartość ponad 3 razy większą od waluty wiedeńskiej papierowej.

¹¹ Niccolò Paganini (1782–1840) przybył do Warszawy 22 maja 1829 roku, a opuścił ją 19 lipca, udając się do Wrocławia i Berlina. Dał 10 koncertów, w tym na Zamku Królewskim z okazji koronacji Mikołaja I na króla Polski (24 maja), o czym pisał w pamiętniku Lipiński: „Nastąpiła uczta u dworu na 130 osób obojej płci, żaden z posłów ziemskich nie był zaproszony, co też im jest nader boleśnie. W czasie obiadu artyści muzyczni pod dyrykcją kapelmistrza dworu Kurpińskiego wykonali uwerturę i różne śpiewy. Sławny Paganini grał solo, jako też i pierwszy skrzypek dworu pols[kiego] Lipiński

w Teatrze Narod[owym] zamiast zwykłego widowiska ten wirtuoz daje koncert. Natłok o bilety jest nadzwyczajny; cena ich na wszystkie miejsca podwojona, a do krzeseł potrójona¹².

25 maja

Onegdaj na pierwszym koncercie Paganiniego było w ogóle dochodu 11 000 złp. Publiczność powitała go rześzystymi oklaskami, ponawiając je po każdym jego graniu. Co tylko pisano na pochwałę tego zadziwiającego mistrza, nic nie było przesadzonym.

11 czerwca

Deszcz trwa ciągle już przez godzin 40, wczoraj czasami lał nawet nawalnie, ulice były bezлюдne, a po kilkakroć powstawał wicher gwałtowny, jednak na 6-ty koncert Paganiniego, który miał być ostatnim, przybyło 1000 słuchaczy, okrywających wirtuoza ciągłymi oklaskami, a w końcu przywołujących go i żądających, aby jeszcze dał się słyszeć w tutejszej stolicy¹³.

13 czerwca

Galopada z tematów koncertu kawalera Paganini, ułożona na fortepian z towarzyszeniem dzwonka, wyszła z litografii A. Brzeziny i Komp. Cena zł 1.

24 czerwca

Kawaler Paganini bardziej zasłabł i dziś (24 czerwca 1829) koncertu dać nie jest w stanie.

Karol" (Tymoteusz Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*, do druku przygotował i przypiskami objaśnił Kazimierz Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 143).

¹² W ówczesnym Teatrze Narodowym najtańsze miejsca na parterze były stojące.

¹³ Paganini kilkakrotnie przedłużał swój pobyt w Warszawie, w „Gazecie Korrespondenta Warszawskiego y Zagranicznego” (1829, nr 140) z 21 czerwca ogłaszał: „Posłuszny zaszczytnemu dla mnie wezwaniu, którem mnie podczas 8-go koncertu, na dochód ubogich artystów danego, publiczność tutejsza tak hojnie nagrodzić raczyła, i wdzięczny za jej dobroć przedłużam mój pobyt w tej stolicy i będę miał zaszczyt dać jeszcze 9-ty koncert w przyszły poniedziałek, to jest dnia 22 bm., w wigilią mojego wyjazdu. – Nicolo Paganini”.

5 lipca

Na wczorajszym koncercie znajdowało się 500 słuchaczy, którzy powitali wirtuoza rześzystymi oklaskami i wznawiali je po każdym solo. Znamcy przyznają, że jeśli zawsze Paganini zachwyca swym talentem, tedy wczoraj, po wykonaniu *Kantabile Spionato*¹⁴ przewyższył wszystkie oczekiwania, a po *Tańcu Polskim* Rodego¹⁵ i śpiewce neapolitańskiej wzniesił oklaski i okrzyki ponawiane z zapalem. Obecni, żegnając artystę, po 2-kroć go przywołali, a ciągle wołano, aby ten 3-ci raz ostatni koncert jeszcze nie był ostatnim.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 138, 139, 154, 156, 166, 176.

14 lipca

Dnia 14 Paganini dawał dziesiąty i ostatni koncert. Upały ani słoty nie przeszkadzały słuchaczom tłumnie się zgromadzać, jednakowoż przeznaczony przez niego koncert na dochód ubogich był najmniej liczny. Lipiński¹⁶ wystąpił tylko raz z koncertem, który niewiele mu przyniósł dochodu. Zrazu czytaliśmy w gazetach ogólne i urywkowe zdania o grze wirtuoza włoskiego, na tym się zwykle kończące, iż porywał, unosił, zachwycał. W takim zapale publiczności niemało trzeba było odwagi i pewności rzeczy swojej, aby się odezwać z rozbiorem jego gry, wystąpił nareszcie z podpisem L. S. znawca muzyki, rozsądnie i umiejętnie zastanawiał się nad grą Paganiniego, więcej jednakowoż mu przyganiał, zarzucał szarlatanerię itd., Lipińskiego zaś przekładał i pierwszeństwo mu przyznawał¹⁷. Pismo to stało się hasłem do zaciętej kłótni, otdąd codziennie

¹⁴ Koncert skrzypcowy Paganiniego No. 3 in E-2. Adagio (Cantabile spianato).

¹⁵ Pierre Rode (1774–1830) – francuski skrzypek i kompozytor. Może chodzi o *Polonaise pour guitarre, flute ou violon*.

¹⁶ Karol Józef Lipiński (1790–1861) – wybitny polski skrzypek, kompozytor, dyrygent i pedagog. Do 1839 roku dyrektor orkiestry we Lwowie, potem w Lipsku i w Dreźnie.

¹⁷ Artykuł ogłosił „Powszechny Dziennik Krajowy” 1829, nr 140 z 13 czerwca. Przedruk: „Rozmaitości” lwowskie, nr 26 z 26 czerwca. Polemiki ukazały się m.in. w „Gazecie Korrespondenta Warszawskiego...”, nr 139 i 140 z 20 i 21 czerwca.

wszystkie gazety były zapełnione artykułami muzycznymi, potworzyły się stonictwa, po domach prywatnych publicznie o tym tylko rozprawiano, dowodzono, kłócono się. Słowem, zebrawszy razem wszystko, co pisano za i przeciw Paganiniemu, utworzyłaby się spora książka. Niektóre z krytyk i odpowiedzi były wcale dowcipne, inne zagorzałe, inne nareszcie najniedorzeczniejsze, gdyż widać było, iż w gniewie, uniesieniu pisane.

PRZEDRUK ZA: Tymoteusz Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*, do druku przygotował i przypiskami objaśnił Kazimierz Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 157.

19 lipca

Paganini dziś opuścić ma Warszawę. Lubo przed kilku dniami ostatni swój koncert odegrał, zatrzymywała go jednak wdzięczność za przyjęcie, jakie doznał. Objawił ją w sposób odpowiedni wielkiemu talentowi. Dał się raz jeszcze słyszeć dnia 16 m.b. w zgromadzeniu prywatnym w kilku kwartetach własnej kompozycji na skrzypcach i na altówce, przy towarzyszeniu znakomitych naszych wirtuozów. Jak zawsze, zachwycał, rozrzewniał; wrażenie tym było silniejszym, że ostatni raz tu się odzywał. Grono słuchaczy, którzy byli uczestnikami tej przyjemności, wynurzyło jednozgodnie życzenie, aby śpiew ten Paganiniego nie był dla Warszawy łabędzim śpiewem. Przyrzekł, że jeżeli Opatrzność wątek dni jego przedłuży, odwiedzi raz jeszcze Polskę, odwiedzi bez obawy na pociski omdlałej zawiści, bo właśnie te, na które został wystawiony, dały mu z podwojoną przyjemnością poznać, ile mu jest przychylny sąd powszechny bezstronnej publiczności. W. D.

PRZEDRUK ZA: „Gazeta Warszawska” 1829, nr 190, s. 1817.

19 lipca

Dnia 19 opuścił Paganini Warszawę, nagromadziwszy niemało grosza. Zwolennicy jego odprowadzili go w licznym towarzystwie do

ogrodu Unruha¹⁸ za roгатki. Tam przy pożegnaniu Elsner¹⁹, rektor konserwatorium muzycznego, ofiarował mu imieniem zgromadzonych złotą tabakierkę z napisem: „Kawalerowi Nicolo Paganini, wielbiciele jego talentu. W Warszawie dnia 19 lipca 1829 r.”. Jeden zaś z amatorów muzyki dał mu piękny pugilares, zawierający listę osób, które mu ten upominek ofiarowały. Włoch tak był wzruszony, iż nie był w stanie słowa przemówić. Siadając zaś do powozu, damy obsypały go kwiatami, nareszcie przy hucznych okrzykach puścił się w drogę.

PRZEDRUK ZA: Tymoteusz Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*, do druku przygotował i przypiskami objaśnił Kazimierz Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 158.

¹⁸ Za roгатki Wolskie, dziś zbieg Chłodnej i Okopowej, do ogrodu i restauracji Aleksandra Unruha (Unruga) – obecnie Wolska na wysokości Młynarskiej.

¹⁹ Józef Elsner (1769–1854) – kompozytor, pedagog, kapelmistrz lwowskiego teatru, potem warszawskiej opery, nauczyciel młodego Fryderyka Chopina.

29. Wjazd cara do Warszawy¹

Dwie relacje

„Kurier Warszawski” 1829
Nowości warszawskie [fragmenty]

Od dawna pożądany dzień dla Polski zajaśniał, Wczoraj Najjaśniejszy MIKOŁAJ i Cesarz Wszech Rosji, Król Polski, N. ALEXANDRA Cesarzowa, Królowa, J. C. M. Wielki Książę NASTĘPCA TRONU, uroczyście wjechali do stolicy Królestwa Polskiego. Wszyscy mieszkańcy Warszawy, starce i dzieci, pospieszyli oglądać oblicze Miłościwego MONARCHY i Jego Dostojnej RODZINY. Wszystkie ulice, którymi świątynny orszak przejeżdżał, wszystkie okna, wieże, wzgórza i nadbrzeża nadwiślańskie, nawet dachy wypełnione lub okryte były ludem uszczęśliwionym i przejętym najwyższą radością. Wojsko obu narodów, gwardie i pułki wszelkiej broni garnizonu stolicy, uszykowane były od Nowego Mostu² aż do Zamku Królewskiego. Duchowieństwo i władze oczekiwały w miejscach programem³ wskazanych. Cechy z swymi chorągwiami stały na Nowym Mieście. Wszystkie ganki i okna napełnione gustownie ubranymi damami, okryto kobiercami, kosztownymi makatami, obiciami, złotogłowem, draperiami lub szarfami w kolorach narodowych, przystrojono kwiatami, girlandami; takiego widoku nigdy nie miała Warszawa. O godz. 11 przed południem odgłos

¹ Mikołaj i dekretem z 17 kwietnia 1829 roku zapowiedział swą koronację na króla Polski w Warszawie. Odbyła się ona 24 maja na Zamku Królewskim. Pobyt carskiej rodziny w stolicy trwał od 18 maja do 25 czerwca 1829.

² Nowy Most ukończono w 1829 roku przed przyjazdem cara. Biegł na przedłużeniu nieistniejącej dziś ul. Spadek, mniej więcej na wysokości dzisiejszego mostu Gdańskiego. Od początku niszczone przez krę i remontowany, utrzymał się do roku 1833, po czym go rozebrano.

³ Tj. programem.

dział zwiastował przybycie MONARCHY do rogatek na Pradze; odezwały się dzwony wszystkich Kościołów. N. PAN, zaślawszy modły do PRZEDWIECZNEGO Króla Królów i przyjąwszy ofiarowany przez Prezydenta Miasta Stołecznego chleb i sól, wjechał na Nowy Most, po którym tego dnia pierwszy raz zaczęto przejeżdżać, a to miejsce odtąd na wieczne czasy pamiętnym będzie. Świetny, wspaniały orszak postępował porządkiem według ogłoszonego programu. Na widok miłościwych PAŃSTWA, obecni witali ICH odgłosem radości, ten odgłos pochodził z serc wdzięcznych, z serc Ludu wiernego. [...]

Najpiękniejsza pogoda panowała przez dzień cały. Wieczorem cała ludność stolicy napęliła place i ulice. Wszystkie gmachy rządowe, wszystkie domy obywatelskie rześisto oświecono, nawet ubogie domki w ustroniach jaśniały w miarę możliwości swych mieszkańców. Szczególniej przepysznie oświecono pałac rządowy Krasieńskich zwany i przyległy ogród, w którym oprócz mnóstwa piramid gorejących, śliczny widok sprawiały kilkadziesiąt balonów w kolorach narodowych, zawieszonych między drzewami. Również rześisto oświecono pałac Komisji Skarbu i wspaniały gmach giełdy, pałace Komisji Spraw Wewnętrznych, Wojny, Sprawiedliwości, ratusz główny, wszystkie koszary, mennicę, bramę przed Uniwersytetem, pałac hrabi Ordynata Zamojskiego prezesa Senatu, pałac hr. Winc. Krasieńskiego i wiele innych gmachów. Rzadkiej piękności był widok jaśniejącej wieży kościoła ewangelickiego nad kopułą, która zdawała się być unoszoną w powietrzu.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 133 z 18 maja.

Leon Sapieha (1803–1878)

Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.) [fragment]

Wjazd cesarza i cesarzowej do Warszawy odbył się z wielką pompą. Wystąpiło całe wojsko na Pragę, skąd miało cesarstwo wjechać.

Nam też, szambelanom, kazano konno wystąpić. Młodym i z jazdą konną oswojonym było to łatwo, ale między szambelanami byli starsi i urzędnicy, którzy od czasów swych studenckich na konia nie wsiedli. Między tymi był szambelan Tymowski⁴. Będąc w przyjaźni z nami, a mianowicie z Władysławem Zamoyskim⁵, prosił go, aby mu wyszukał spokojnego konia i dał mu kilka lekcji konnej jazdy. Władysław wyszukał najstarszego i najspokojniejszego konia pojazdowego ze stajni ojca. W dzień oznaczony na przyjazd cesarza kazano nam wyjechać na Pragę, za rogatkę od Modlina⁶. Tam uszykowano nas rzędem na gościńcu dość wąskim nad samym rowem. Przed nami siadł cesarz z całą swą świtą na konia, cesarzowa do osmiokonnego dworskiego pojazdu. Gdy cesarz przed nami galopem przejeżdżał, zagrała muzyka wojskowa, a za nami bateria artylerii dała salwę z ośmiu dział. Gdyby byli kartaczami strzelili, nie byłiby między nami więcej biedy narobili. Jedni wpadli z końmi na cesarza i jego świtę, drudzy konie cofnęli i w rów się przewrócili. Biednego Tymowskiego koń poniósł zwykłym pojazdowym kłusem. Jechał tak kilkaset kroków przed samym cesarzem, spadł mu kapelusz, potem zesunął mu się grzebień, ściągający trochę włosów, znad karku aż na czoło. Włosy poszły w tył kaskadą. Na koniec, nie mogąc równowagi utrzymać, upadł na ziemię przed samym cesarzem; koń zaś dobrym kłusem powrócił do domu. Tymowski musiał w paradnym mundurze, z gołą łysiną, piechotą iść w tłoku do domu. Turkułła⁷, sekretarza przy ministrze sekretarzu stanu, koń

4 Józef Sulpicjusz Tymowski (1791–1871) – wówczas szambelan rosyjskiego dworu cesarskiego i naczelny dyrektor kancelarii w Sekretariacie Stanu Królestwa Polskiego.

5 Władysław Zamoyski herbu Jelita (1803–1868) – wówczas adiutant Wielkiego Księcia Konstantego. Potem pułkownik wojsk polskich w powstaniu listopadowym, emigrant związany z obozem Czartoryskiego, w czasie wojny krymskiej tworzył oddziały na żołdzie angielskim, rywalizując z Sadykiem Paszą.

6 Mowa o rogatkach Gołędzinowskich przy szosie petersburskiej (obecnie ul. Jagiellońska na wysokości Zoo).

7 Ignacy Turkułła (1797–1857) – hrabia, minister-sekretarz stanu w Królestwie Polskim.

poniósł przez całą Pragę aż do przeciwległej roгатki, od Miłosnej⁸. Tam go zatrzymano i dopiero późno w noc wrócił do siebie.

Musiała cała parada stanąć i czekać, żebyśmy się jako tako zebraли, aby jechać koło cesarzowej⁹.

PRZEDRUK ZA: Leon Sapieha, *Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.)*, przedmowa Stanisław Hr. Tarnowski, wydał, wstępem i wyjątkami z korespondencji zaopatrzył Bronisław Pawłowski, Lwów [1914], s. 90–91.

⁸ Tj. roгатki Grochowskiej, istniejącej do dziś.

⁹ Zdarzenie to było szeroko i z satysfakcją komentowane, o czym świadczy list Słowackiego do Aleksandry Bécu z 20 czerwca 1829 roku: „Przy tryumfalnym wjeździe najlepiej się popisali szambelani, kilku z nich za pierwszym wystrzałem z harmat... pospadało z konia...” (*Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. Eugeniusz Sawrymowicz, Wrocław 1962, t. 1, s. 39).

30. Uczta dla ludu

Z prasy i wspomnień
„Kurier Warszawski” 1829

*

W środę w Zamku Królewskim NN. PAŃSTWO przyjmowało powinszowania szczęśliwej koronacji. Tegoż dnia wieczorem w teatrze Naro[dowym] i Francuskim¹ dano widowiska bezpłatne. Wczoraj odbyła się uczta dla ludu. Rzadkiej piękności widok przedstawiał obszerny plac przed pałacem Ujazdowskim. W środku stała rotunda wzniesiona na 13 gradusach². 16 kolumn korynckich utrzymywało kopułę, nad którą spoczywał Orzeł Polski; wewnątrz gzemsy ozdobiono girlandami i orłami. Po obu stronach wystawiono galerie architektury gotyckiej, każda mieściła 1000 dam. Po całym placu symetrycznie urządzono obszerne namioty dla muzyki i tańców, huśtawki, karuzele, 2 fontanny w kształcie kolumny wytryskujące obficie winem; 2 fontanny w kształcie globów, dostarczające miodu; 6 źródeł, z których czerpano piwo; amfiteatra na widowiska, maszty z chorągwiami, a drugą połowę placu zajęło 100 stołów okrytych płótnem, na każdym znajdowało się 24 mis z potrawami i mnóstwo bułek, a przy każdym beczki z piwem. Od rana mieszkańcy stolicy wszelkich stanów pojazdami i pieszo udali się do Ujazdowa, przybyło oraz wiele rolników nie tylko z wsi okolicznych, lecz i odległych okolic; w ogóle znajdowało się osób do 80 000.

O 3 kwadransie na 1-szą N. PAN i JJ. CC. MM. Wielcy KSIĄŻĘTA konno, otoczeni świetnym orszakiem jenerałów i oficerów, a N. PANI w karecie otwartej przybyli w miejsce uczy, przyjęci

¹ Teatr francuski mieścił się wówczas w pałacu Saskim. Więcej zob. Ludwik Simon, *Teatr francuski w Warszawie za czasów Królestwa Kongresowego*, „Pamiętnik Literacki” 1932, nr 1/4.

² Gradus – tu stopień schodów.

przez JW. radcę stanu prezydenta miasta, a powitani okrzykami ludu, objechali cały plac i spoczęli w środkowej rotondzie. Za danym znakiem lud przystąpił do stołów i napojów; rozpoczęto widowiska, między którymi Herkules Rappo³ zadziwił swą siłą. P. Kupareńko⁴ puścił balon; śmiałych 2-ch chłopaków wdarło się na maszty i zabrało nagrody złożone na wierzchołku; odezwały się muzyki i nieprzestannie trwały okrzyki. NN. PAŃSTWO powtórnie objechali wszystkie miejsca uczyty. Po ustaniu deszczu (który o wpół do 2-giej zaczął padać) ponowiono zabawy, a rozjaśnione słońce przyzywało pod Ujazdów resztę mieszkańców stolicy. Całe urządzenie tego miejsca jest podług rysu budowniczego W. Kropiwnickiego⁵, który w 10-ciu dniach tak trudne, a oraz⁶ tak gustowne i powszechnie chwalone wykonał dzieło.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 142 z 29 maja.

*

Właściciel Gabinetu Topograficznego w Salach Reduto[wych] przy Teatrze Nar[odowym] znajdującego się⁷ ma honor uwiadomić Prze[świetną] Publi[czność], iż dziś i następnie jest wystawioną kosmorama *Uczyty dla Ludu danej w dniach Uroczystości odbytej Koronacji NN. Cesarstwa*. Obraz⁸ ten zdjętym został z lewej strony głównego wchodu, punkt ten był najdogodniejszy dla artysty

³ Karl Rappo (1800–1854) – urodzony jako austriacki hrabia porzucił tytuł i rodzinę, by wieść życie cyrkowca ze stworzonym przez siebie zespołem. Znany pod imieniem Herkulesa, był pierwszym atletą współczesnych czasów. Popularny w całej Europie, największą sławą cieszył się w Rosji. Kilkakrotnie występował w Warszawie.

⁴ Właśc. Jordaki Kuparentko (Cuparencu; 1784–1844) – mołdawskiego pochodzenia polski przedsiębiorca cyrkowy, pionier awiacji, od 1806 roku dawał w Warszawie pokazy lotów balonem, kierował w latach 1821–1830 warszawską Hecą przy Brackiej (pierwszy stały cyrk), prowadził też teatr cieni.

⁵ Alfons Kropiwnicki (1803–1881) – warszawski architekt, w 1843 roku został budowniczym miasta Warszawy.

⁶ Tj. a zarazem.

⁷ Antoni Sacchetti – zob. tekst nr 16, przyp. 1.

⁸ Twórcą obrazu był Ludwik Horwart.

w oddaniu jak najwierniej wszystkich szczegółów składających całość obrazu, i tak, w samym środku postrzegać się daje wspaniała świątynia przeznaczona dla NN. Cesarstwa, po prawej ukazuje się w półkole zastawionych 200 stołów, nieco opodal widać część botanicznego ogrodu z obserwatorium, na lewo galeria gotycka dla dam, obok namiotu przeznaczonego na tańce dla ludu, dalej wznosi się przepyszna budowa koszar Ujazdowskich, które przez swą rozciągłość formują główny front całego obrazu wraz z 2-gą galerią dla dam i 2-gim namiotem przeznaczonym na tańce dla ludu. Wszelkie zabawy, jako to: karuzele, husztawki, fontanny wytryskujące winem i miodem, puszczenie balonu, słupy do wchodzenia po nadgrody, miejsca dla widowisk gimnastycznych. Dopełnia całość obrazu kilkanaście tysięcy figur w rozmaitych ubiorach różnego stanu. Obraz przedstawia chwilę zgromadzenia się ludu do biesiady.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 183 z 12 lipca.

*

Tymoteusz Lipiński (1797–1856)
Zapiski z lat 1825–1831 [fragmenty]

Dnia 28 wyprawieni zostali do zagranicznych dworów z doniesieniem o koronacji generałowie [...]. Dnia tego mieliśmy rzadkiej piękności widok danej uczty dla ludu. Przed godz. 1-szą przybył cesarz i w. księżęta konno, a cesarzowa w otwartej karecie, przyjęci przez prezydenta miasta, objechali cały plac i weszli do rotundy. Za danym znakiem lud przystąpił do stołów zastawionych miasami z różnym mięsiwem. W mgnieniu oka je wypróżniono; nie tyle jednak zjedli, jak chowali po kieszeniach i napełniali chustki. Zaledwie rozpoczęto widowiska gimnastyczne, gdy deszcz zaczął pokrapiać. Cesarz z całą świtą, wsiadłszy na konia, po wtóre objeżdżał, zatrzymując się między ludem, okrzyki radośne wydającym; wzmagająca się słota zagnęła do odjechania. Tu dopiero powstał prawdziwy chaos, wszyscy kryli się pod drzewa lub w czwał śpieszyli

do miasta; damy mianowicie wielką klęskę poniosły, wykwintne ich ubiory w niwecz się obróciły. Nad wieczorem zebrała się na placu znaczna liczba ludu, ściągnęła też z miasta niemała ilość za ustaniem deszczu i uraczali się pozostałymi napojami; widziano czerpiących trunki czapkami, kapeluszami.

Dzięki złożyć należy, iż wszystko spokojnie się odbyło, a chociażby i były po pijanemu jakie zwady, czyż do tego stopnia można było posuwać przezorność lub obawę, ażeby, mówię, ukryto za ogrodem botanicznym, za Belwederem i po salach lazaretowych kilka batalionów piechoty z ostrymi ładunkami i uszykowano kirasjerów w lasku łażenkowskim. Święcie ręczyć można, iż nic o tym cesarz nie wiedział, jak i o wielu innych tym podobnych wypadkach, które nas dręczą i jątrzą, a o których wspomnieć niemiło i dlatego wiele milczeniem pokrywam.

PRZEDRUK ZA: Tymoteusz Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*, do druku przygotował i przypiskami objaśnił Kazimierz Bartoszewicz, Kraków 1883, s. 144–145.

31. Panna Sontag¹

Odgłosy kultu

*

– Z Paryża. –

Jeden z mniejszych dzienników umieścił następującą anegdotę o sławnej śpiewaczce p. Henriecie Sontag. Przed odjazdem panny Sontag z Paryża przyszedł do niej pewien krawiec. Uchodził on za krawca staroświeckiego i w rzeczy samej robił suknie dla takich tylko kobiet, które się nie chciały w strojach swoich stosować do mody. Figlarze namówili biednego krawca do zrobienia trzech sukien *à la Pompadour*, niby dla jakiejś podróżującej Angielki. Dawszy nawet zadatek, przywiedli go do znacznych kosztów, a gdy już suknie były gotowe, żaden z nich nie zgłosił się do krawca. Człowiek ten wpadł w rozpacz, wydał był 1800 fr.; ale nade wszystko bolały go przymówki kolegów, którzy korzystali z tej sposobności do wyszydzenia jego upodobania w modzie staroświeckiej. Krawcowi przysłała myśl udania się do p. Sontag i wynurzenia jej swego żalu. Panna Sontag poradziła mu natychmiast; kupiwszy jedną z tych sukni za 650 fr., ubrała się w nią jako Rozyna w operze *Cyrulik Sewilski* i nazwała sama tę suknię: *Robe de Seville*², *bien faite par monsieur Nielot rue St. Honoré N. 71*. Nazajutrz o godzinie 7 z rana za ledwie mógł sobie dać rady krawiec, tyle osób życzyło mieć podobne suknie. Tego samego dnia 16 par sukien zamówiono. Staroświecka

1 Henriette Sontag (1806–1854) – urodzona (jako Gertrud Walpurgis Sontag) w niemieckiej rodzinie aktorskiej, wybitna śpiewaczka (sopran dramatyczny) operowa. W 1827 roku poślubiła Carla hr. Rossiego, mimo to powszechnie nazywano ją „panną Sontag”. W latach 1825–1830 występowała w wielu teatrach europejskich, zyskując szeroki rozgłos. W Warszawie gościła od 28 maja do 2 lipca 1830 roku, dając 11 koncertów. Chopin słuchał wszystkich, a także poznał artystkę osobiście. Zob. <http://pl.chopin.nifc.pl/chopin/life/calendar/year/1830> (dostęp 3 kwietnia 2018).

2 *Robe de Seville...* (fr.) – Suknia Sewilka wykonana przez pana Nielot z ul. St. Honoré n. 71.

moda tak nagle czyni postępy, iż żadna dama nie chce się pokazać na przechadzce bez sukni Sewilskiej. Jedyne są w świecie szerokie rękawy staroświeckiej mody, długi stan, kieszenie itd. – tym sposobem uroda, talent, powab ocierają ze staroświecczynny najniegustowniejsze ubiory i niosą spomożenie staroświeckim krawcom.

PRZEDRUK ZA: „Rozmaitości” (dodatek tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”) 1829, nr 30, s. 248.

*

Panna Sontag ogłosiła niedawno w Paryżu licytacją i sprzedawała prezenta dane sobie w przeciągu dwóch lat ostatnich w Paryżu i Londynie. Pewna gazeta paryska umieściła następujący spis tych rzeczy:

Filizanek porcelanowych suto wyzłacanych,	sztuk	1700
Srebrnych serwisów do kawy	–	13
Detto ³ porcelanowych	–	23
Zegarków damskich z brylantami	–	7
bez brylantów	–	31
Naszyjnik z drogich kamieni	–	1
Takichże złotych	–	18
Rękawiczek paryskich i londyńskich	tuzinów	2200
Batystu	łokci ⁴	24 000
Wina szampańskiego	koszów	1180
Drobnostek ze złota, jako to:		
pierścionków, naramienników itp.	sztuk	540
Własnych jej portretów (z których żaden nietrafiony)		77
Papieru, na którym wiersze do niej drukowane, cetnarów ⁵		2

PRZEDRUK ZA: „Rozmaitości” (dodatek tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”) 1829, nr 16, s. 136.

³ Detto (z włos.) – wymienionych wyżej.

⁴ Łokieć miał w zależności od regionu od 57 do 65 cm.

⁵ Cetnar w zależności od regionu liczył od 50 do 64 kg.

*

Panna Sontag była przed niedawnym czasem w szczególnym niebezpieczeństwie. Niejaki Szorcel przybył do niej z świadectwami znakomitych osób w celu zrobienia jej popiersia zupełnie nowym sposobem, które wielkim podobieństwem miało się zalecać – wykonanie tego zawisło na tym, że głowa do sofy przywiązana być miała, a masa z gipsu utworzona ze wszystkich jej stron odciśniętą. Panna Sontag, widząc podpisy tylu osób znakomitych na świadectwie sztukmistrza, poddała się tej operacji, ale Szorcel przylepił tak mocno gips do jej twarzy, że odetchnąć nie mogąc, rękoma i nogami bić zaczęła, chcąc dać do poznania, w jakim się stanie znajduje. Na co sztukmistrz gdy wcale nie zważa, p. Sontag w konwulsyjnych poruszeniach uderza zniecierpliwiona o stół z filiżankami i obala go. Na ten hałas przybiega służący i miał tyle przytomności, że czym prędzej odskrobał nożem gips na ustach będący i rozwiązał głowę p. Sontag. Sztukmistrz jednakże zupełnie tym niezmiernie, zbierając ułamki gipsu wciąż powtarzał: „Patrz Pani, jakie podobieństwo nosa, ustom tylko mowy brakuje – wielka szkoda, żeś Pani nie leżała spokojnie, miałbym być drugą Sontag”. Skryba⁶ z tego zdarzenia chce napisać *Vaudeville* pod tytułem „Panna Sontag żywa i umarła”.

PRZEDRUK ZA: „Rozmaitości” (dodatek tygodniowy do „Gazety Lwowskiej”) 1829, nr 52, s. 424.

*

Mylną rozgłoszono wiadomość, jakoby panna Zontag żądała za lożę na swój koncert 8 czer. zł⁷. Ta znakomita śpiewaczka dawała za onegdaj⁸ koncert w Poznaniu, a najdroższy bilet do loży lub krzesła kosztował tylko 12 złp. Spodziewać się należy (mówi „Dziennik

⁶ Eugène Scribe (1791–1861) – francuski librecista, autor dramatów i komedii z życia burżuazji, znany z perfekcyjnego warsztatu.

⁷ Czerwony złoty – tj. dukat, złota moneta.

⁸ Tj. przed przedwczoraj, przed trzema dniami.

Powszechny”⁹), iż równy wzgląd będzie miała i na kieszenie tu-
tejszych miłośników muzyki. (Dziś w nocy przybyła do Warszawy).

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 142 z 28 maja.

*

Otóż i warszawianie usłyszeli zachwycający głos panny Zontag,
przekonali się, że wszystkie pochwały głoszone dotąd o jej talen-
cie były sprawiedliwe. Wczoraj znajdowało się słuchaczy 1350.
Oklaski i okrzyki brzmiały nieustannie; przywołano śpiewaczkę
i jeszcze okryto najzasłużeńszymi oklaskami. Teatr Narodowy¹⁰
wczoraj zaszczycony został obecnością NN. PAŃSTWA¹¹, Królew-
icza PRUSKIEGO i WIELKICH KSIĄŻĄT. Znajdowali się oraz wszyscy
znakomici cudzoziemcy obecni w stolicy.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 144 z 31 maja.

*

W Zamku Królewskim na pokojach, przed NN. PAŃSTWEM,
J. K. M. Królewiczem PRUSKIM, Wielkimi KSIĄŻĘTAMI, wczoraj
o godzi. 8 wieczorem miała zaszczyt śpiewać panna Zontag, tu-
dzież p. Werlicer¹² grał na fortepianie Marsza na cześć CESARZA
ALEKSANDRA i panna Belwil¹³ także grała na fortepianie. Mistrz
Kapeli Dworu Królewskiego Kurpiński towarzyszył śpiewaczce.
Znakomite Osoby płci obiej wezwane były na ten wieczór.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 145 z 1 czerwca.

⁹ „Powszechny Dziennik Krajowy” – urzędowa gazeta warszawska wychodząca w latach 1829–1837. Z numeru 145 z 27 maja tej gazety „Kurier...” przepisał swoją notatkę.

¹⁰ Występowała tam panna Sontag.

¹¹ Tj. Mikołaja I z rodziną, który wizytował wówczas Warszawę z okazji sesji sejmowej.

¹² Sigismund Worlitzer – nadworny pianista króla pruskiego.

¹³ Anna Caroline de Belleville-Oury (1808–1880) – niemiecka pianistka i kompozytorka, córka francuskiego arystokraty, dyrektora opery narodowej w Mannheim, znajoma Chopina. Dała wtedy w Warszawie również publiczny koncert.

*

Panna Zontag udarowaną została od N. PANI nader pięknym fermoarem¹⁴ ozdobionym diamentami i turkusami. Panna Belwil otrzymała także fermoar, a p. Werlicer kosztowny brylantowy pierścień.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 146 z 2 czerwca.

*

Wczoraj na 3-cim koncercie panny Zontag znajdowało się słuchaczy 1240. Ciągłe ją okrywano oklaskami, a po ukończeniu przywołano.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 147 z 3 czerwca.

*

Panna Zontag wczoraj została wezwaną do Fiszbach, gdzie w tym czasie bawić będzie Rodzina N. Króla Pruskiego; wyjeżdża przeto jutro po 5-tym koncercie; obiecuje wrócić za dni 10. Onegdaj znajdowała się na wieczorze tańczącym u Xcia Czartoryskiego Wojewody i wybornie tańczyła mazura.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 148 z 4 czerwca.

*

Ani upał, ani przykrość natłoku, ani podwojona i potrojona cena nie odstraszały publiczności warszawskiej od zbierania się na koncerta panny Zontag; wczoraj znowu było słuchaczy 1270. Jak zwykle okrywano śpiewaczkę rześzystymi oklaskami. Po ostatnim śpiewie powszechnym odgłosem przywołano przyjemną i zachwycającą

¹⁴ Fermoar, fermuar (z fr.) – zameczek, zapinka, klamerka u naszyjników.

artystkę, która dla okazania wdzięczności powtórzyła najtrudniejszą strofę z sławnych wariacji Rodego.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 149 z 5 czerwca.

*

Znowu rozeszła się wieść, że pani Pasta¹⁵ wkrótce przybędzie do Warszawy, a tak słyszelibyśmy razem 2 terazniejsze najslawniejsze śpiewaczki. Wczoraj na 5-tym koncercie panny Zontag znajdowało się słuchaczy 900. Dowody zadowolenia publiczności jak na poprzednich.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 150 z 6 czerwca.

*

[Maurycy Mochnacki (1803–1834)]

Panna Sonntag

W sztuce należy odróżnić to, co natura użycza artystom, od tego, co sami sobie winni. Wszelki talent jest wypadkiem daru przyrodzonego i własnej usilności. Słyszac pannę Sonntag, trudno od razu zgadnąć, czym więcej celuje, czy rzadkim natury darem, czy wysokim onego ukształceniem? – Nie słyszeliśmy jeszcze żadnej śpiewaczki, która by z większą łatwością większe pokonywała trudności; mechanizm jej tak dalece wydoskonalony, że niektóre pasaże oddaje z precyzją i akcentem właściwym instrumentom ludzką ręką czynionym. Lecz to jest najmniejszą zaletą panny Sonntag. Umie ona wyrażać śpiewem wszystkie uczucia i wzruszenia swej duszy; porównajmy ją pod tym względem z panią Catalani. Ta odebrała w darze od natury głos takiej mocy i rozciągłości, tak jasny, tak dźwięczny, tak daleko przechodzący zwyczajną naturę śpiewu

¹⁵ Giuditta Angiola Maria Costanza Pasta, z domu Negri (1797–1865) – wybitna włoska śpiewaczka operowa, porównywana w XX wieku z Marią Callas. Warszawy nie odwiedziła.

ludzkiego, że ją powszechnie za fenomen okrzyczano. Kunsztowna biegłość przysłała w pomoc naturze; pani Catalani zdumiewała, ale zdumiewała tylko osobliwością. Jej, że tak powiemy, muzykalna edukacja rozwinęła wrodzone usposobienie, posłużyła ku wydaniu tego, co samej sobie nie była winna, lecz nie wywyższyła talentu do tego stopnia, który sztuce jedna zasługę w rozumieniu krytyki. Ogół niezawców hołdował nadzwyczajności, najbieglejsi znawcy wielbili gatunek tonu. Ale to wszystko, co samej sobie była winna pani Catalani, w porównaniu z tym, co była winna naturze, prawie na żadną uwagę nie zasługiwało. Śpiewała mechanicznie, czego się mechanicznie nauczyła; cały jej repertuar składał się z kilku arii *bravura*, z kilku trudnych wariacji. Tym rozszerzyła sławę swoją w Europie i w Ameryce po całym świecie ucywilizowanym. Wsławiła się osobliwością skutkiem szczególniejszej konstrukcji gardła i piersi, które zawierały najróżnorodniejsze elementa śpiewu, najdzielniejszy tenor z najcieńszym dyszkantem, moc przecinającą wtór orkiestry, tłumiącą teź odgłosy najhuczniejsze z pięściwością roztkliwiającą, wszystko w rozmiarach kolosalnych, jak już powiedzieliśmy, daleko przechodzących zwyczajną naturę śpiewu ludzkiego. Pani Catalani żadnych nie pokonywała trudności, bo dla niej nic trudnego nie było. Nikt nie powie, że daleko postąpiła w mechanizmie, ponieważ najtrudniejsze kompozycje nie wyrównywały jej wrodzonemu mechanizmowi, to jest tej nadzwyczajnej giętkości, do której się inni przez wprawę i ćwiczenia zbliżają, krótko mówiąc: wyższość pani Catalani była dziełem natury. Gdyby głos jej był pospolitym wszystkich kobiet głosem, jako artystka nie zwróciłaby na siebie niczyjej uwagi. Przeciwnie Henrietta Sonntag. Ta jako artystka o tyle jest wyższa od pani Catalani, o ile ją ostatnia przechodzi we względzie naturalnego daru. Co do mechanizmu, wyrównywa jej panna Sonntag przez sztukę; te same wykonywa trudności, z tą samą łatwością co pani Catalani. Ale tę zaletę samej sobie jest winna. Dlatego powiedzieliśmy, że żadna z śpiewaczek, które się dały słyszyć w stolicy naszej, tak dalece mechanizmu nie wykształciła. Co do metody i stylu, w tej

mierze nie godzi się nawet porównywać pannę Sonntag z panią Catalani. Tamta we własnym sercu wynalazła metodę śpiewu, nową, świetną, wielką, zachwycającą; jej śpiew zależy od jej woli, a kto go się długo nasłucha, powie razem z nami, że musi być zwierciadłem duszy artystki. Śpiew pani Catalani, jak sobie przypominamy, nie był tym psychologicznym instrumentem. Nic prawie nie wyrażał; dzwonił wysoko, jasno, ale prócz donośnego dźwięku nic nie zamykał. Nawet szum prędkiego potoku, kiedy z skały spada, nawet powiewne tchnienie wiatru, kiedy kołysze drzewa, i świegotanie ptastwa leśnego zdają się zawierać wyższe rozumienie estetyczne od śpiewu pani Catalani. I ona miała swoją metodę, ale to była metoda mechanizmu, nie duszy. I ona rozrzewniała, ale tkliwością dźwięku, który zdawał się nie mieć żadnego związku z jej uczuciem. Pani Catalani była doskonałą egzekutorką, panna Sonntag jest wielką artystką. Tamta śpiewała, żeby śpiewać, ta śpiewa, żeby śpiewem wyrwać na jaw, co czuje. U tamtej głos, styl, biegłość były dla samych siebie ostatecznym celem; u tej głos, styl i mechanizm są środkiem wydania tego, co sztuce jedna wziętość i sławę u ludzi. To, co panna Sonntag wzięła w darze od natury, w porównaniu z tym, co samej sobie jest winna, co jest winna wysokiemu muzycznemu i estetycznemu wykształceniu swemu, na żadną prawie uwagę nie zasługuje. Głos jej albo, jeżeli się ściślej wyrazić mamy, gatunek jej tonu nie ma w sobie nic nadzwyczajnego; aczkolwiek i w tej mierze przyznać należy, że żadna śpiewaczka (z tych, któreśmy słyszeli w stolicy), sama nawet Catalani, nie miała takiego *pianissimo*, takiej cudownej intonacji w dolnych oktavach, takiego wytworu, tak pieściwej delikatności w akcencie. Jest to śpiewaczka idyllicznych pieśni, nigdy niezrównana w wariacjach na nutę szwajcarską! Dźwięk panny Sonntag niejasny, zakryty (*voilé*), ale mocny i pełny, w wyższych słabiej tonach. W ogólności: nie powinna by oddzielnie śpiewać wielkich arii pisanych dla opery; co w operze najśliczniej by się wydało, to na koncercie traci właściwy powab. Czego jednak o wszystkich ariach z opery wziętych rzec nie można. Śpiew koncertowy ma sobie tylko właściwą naturę; wielkie masy

harmonii w operze podwyższają efekt szczególnych arii, efekt sola, które jednak oddzielnie wykonane żadnego czasem wrażenia nie czyni. Do koncertu trzeba arii jedynie tylko na koncert pisanych. Jakożkolwiek bądź, aria Rozyny¹⁶, wielka aria z Kopciuszka¹⁷ zachwycają na koncertach panny Sonntag – ale wariacje szwajcarskie, wariacje Merkadontego¹⁸ i Rodego są triumfem tej zadziwiającej śpiewaczki. Nimi objedzie świat wokoło!

PIERWODRUK: „Kurier Polski” 1830, nr 186 z 15 czerwca. Tekst niepodpisany.

PRZEDRUK ZA: Maurycy Mochnecki, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Zbigniew Przychodniak, wyb. i oprac. Jacek Kubiak [i in.], Kraków 1996, t. 1, 375–377.

*

Chociaż tyle zabaw było wczoraj w różnych częściach Warszawy, jednak 850 słuchaczy przybyło na koncert panny Zontag. Artystka jak zwykle zachwycała swym talentem obecnych, okrywaną była oklaskami i przywołaną. Dziś da się słyszeć po raz ostatni w tutejszej stolicy, oddając dochód z tego koncertu instytutom dobroczynnym. Przez długi czas pamiętnym będzie jej pobyt warszawianom.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 171 z 28 czerwca.

*

(Art. nad[esłany]) Ciągłe oklaski i zapał, z jakim publiczność polska przyjmuje pannę Zontag, dostatecznie przekonają ją powinny, że i polskie dusze ożywia ta sama iskra uczucia, którą tylko pogodnie niebo krajów południowych swoim mieszkańcom używać się zdaje.

¹⁶ Aria z drugiej odsłony pierwszego aktu *Cyrulika sewilskiego* Rossiniego.

¹⁷ Aria Adeli z pierwszej odsłony pierwszego aktu opery *Kopciuszek* Rossiniego.

¹⁸ Saverio Mercadante (1795–1870) – kompozytor włoski, twórca około 60 oper, mszy, motetów i utworów na orkiestrę.

Skromny kwiatek zerwany na polskich błoniach nie zmniejszy piękności i blasku wieńca prawdziwej chwały, którym cała Europa ozdobiła skronie sławnej śpiewaczki. Lecz naturalnym wpływem przywiązania choć chwilowego do jakiegokolwiek bądź istoty musi być uczucie konieczności oderwania się i stracenia tego przedmiotu. Któż lepiej jak panna Zontag ocenić ten smutek potrafi? Spodziewamy się więc, że czując to dobrze, nie zechce nam choć parę jeszcze koncertów odmówić. A jeśli koniecznym jest, żeby tak znikła, jak wszelka radość znika, i poszła resztę świata swoim głosem zachwycać, niechaj jej towarzyszą wszędzie życzenia czułego serca Polaków, wdzięcznych za kilka chwil prawdziwej rozkoszy. K. – Do powyższego artykułu dodajemy, iż z onegdajszego koncertu ogólnego wpływu było zł 7000. Gdy po ostatniej arii powszechnym odgłosem przywołano pannę Zontag i okrywano nieustannymi oklaskami, artystka niespodzianie słuchaczom przyniosła przyjemność; zaczęła śpiewać w polskim języku hymn *Boże zachowaj Króla*¹⁹! Na te słowa publiczność powstała, nastąpiło ucieszenie, przerwane grzmotem oklasków, gdy zachwycająca Zontag z czuciem i mocą wśród chóru wymawiała w śpiewie „Niech żyje Król Polski”.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 172 z 30 czerwca.

*

Polonez z tematów Rodego *Wariacji* śpiewanych w Teatrze Narodowym przez pannę Henriettę Zontag, ułożone na pianoforte²⁰

¹⁹ *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego, z woli Naczelnego Wodza Wojsku Polskiemu do śpiewu podany.* Słowa napisał Alojzy Feliński, muzykę – Jan Nepomucen Kaszewski (1783–1847). Był to od 1816 roku hymn Królestwa Kongresowego, ułożony na cześć cara Aleksandra I, wzorowany na angielskim hymnie *God save the King*. Pierwotny tekst został opublikowany w „Gazecie Warszawskiej” z 20 lipca 1816 roku. Kończył się on słowami „Naszego Króla zachowaj nam Panie”. Wkrótce nieoficjalnie zaczęto śpiewać refren ze słowami „Naszą ojczyznę racz nam wrócić, Panie”, z uproszczoną melodią pieśni religijnych i hymn przekształcił się po powstaniu listopadowym w pieśń patriotyczną *Boże, coś Polskę...*

²⁰ Pianoforte – wczesna wersja fortepianu, popularna w XVIII wieku i na początku XIX.

przez F. R. Siekierskiego zł 1. Mazur grany na obudwóch balach w Łazienkach Królewskich, ułożony na pianoforte przez Nideckiego, zł 1; wyszły w składzie muzyki Klukowskiego.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 173 z 1 lipca.

*

Ulubione wariacje na tema *Der Schweizerbue*²¹ śpiewane przez Henriettę Zontag, na fortepian przełożone, są do nabycia w składzie P. Klukowskiego, Ciechanowskiego w kasie Teatru Narodowego. Egzemplarz złp 2.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 174 z 2 lipca.

*

Panna Zontag wczoraj wyjechała do miasta Moskwy.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 175 z 3 lipca.

*

Konstanty Gaszyński (1809–1866)

Wiersz do Henrietty Sontag

Jakież w powietrzu rozlały się tony,
 Czyliż to z ziemskiej piersi ten głos uroniony?
 Czy też z innego świata zstępują te pienia? –
 Jestże to dźwięk ten, którym w pierwszy dzień stworzenia,
 Aniołowie zebrani w harmonijnym chórze
 Śpiewali pieśń powitań dziewiczej naturze? – –
 Tak, też same to dźwięki: lecz Geniuszu siła,
 W ziemianki głos je zmieniała! –

²¹ Johann Peter Pixis, *Waryiacye na thema szwajcarskie. Der Schweizerbue*, [Warszawa] 1830.

Geniusz od wieków u niebios podwoi,
Jak Anioł opiekuńczy ponad światem stoi.
Światłość słońca twarz jego promieñmi owiała.
Złote róże jutrzeñki ponad czołem płoną,
A laur nieśmiertelności błyszczący nad koroną.
Którą mu podaje chwała. –

Szczęśny ten z ludzi, na kogo z wysoka
Spadnie promień jego oka,
Kogo spośród milionów swym piętnem naznaczy!...
Takiego uczi ziemia, takiemu świat cały,
Ozwie się hymnami chwały,
A zawiść zmilknie i skona z rozpacz!
Tutaj bohater mieczem jego błyska,
Tu wieszcz na jego skrzydłach lot orła przegania;
Tu mędrzec jego okiem natury zjawiska,
Tajniki niebios odsłania,
On dłutem budzi dusze w marmurowym łonie,
Jego pędzlem dotknięte płótno życiem płonie;
Tam za przelotem jego harmonijnej ręki,
Z strun martwych boskie leją się dźwięki,
A tutaj głosem jego nadziemski dziewczyna,
Ziemię zachwyca!

Tak, to głos Geniuszu: na Ciebie z wysoka,
Spuścił on promień swojego oka,
W kolebce uściśnieniem ukołysał chętnem,
I jedną zśród milionów swym naznaczył piętnem. –

Natura, by umilić głosu Twego dźwięki,
Wcześniej Cię już w niebiańskie przystroiła wdzięki,
Rzekła, by lica Twoje róża ukraśniała;
I wnet róże z Edeńskim błysnęły urokiem,

Rzekła, by tkliwość duszy oko ożywiła
I dusza wyjrzała okiem!

Słuchajcie, jak głos Jej płynie,
Zwolna jak strumyk w dolinie,
To znów gwałtowniej, jak potok spieniony,
I znowu słodko... i ciszej... i ciszej!...
Tak iż się zdaje, że ucho słyszy
Majowy gaik brzmiący słowiczymi tony! –
Ucichło – – lecz choć głos Jej dźwięków już nie roni,
Jeszcze żyje w pamięci, jeszcze w duszy dzwoni! –
 Tak gdy kto z niknącą wiosną
Pozrywa wonne róże, co na krzewiu rosną,
I daleka z nich wianek uwije dziewica;
Lubym wspominkiem o nich tęskne zmysły pieścić;
Bo choć róż nie ma, przecież długo jeszcze
 Ich wonią tchnie okolica!

Znów Czarodziejka przerywa milczenie,
Piosnka szwajcarska w echu się odbiła,
Słodka jak Jej wejrzenie, jak Jej uśmiech miła;
Lecz jakież obłęd zmysły i czucie mi głuszy?
Czyż to Letejskiej rzeki strumienie
Płyną do serca i duszy!
Tak! – myśl z miejsc tych orlimi uniosła mnie pióry,
Nawet śpiewaczka w niebo spłynęła obłokiem,
Nic nie widzę – – i tylko przed zdumionym okiem,
 Snują się skały i Helweckie góry.
I słyhać piosnkę, którą w pierwszych dniach wesela,
Śpiewał Geniusz wolności przy tryumfach Tela! –

I kędyż byłem! – – czemuż sen tak miły,
Oznaki uniesienia z duszy mej spędziły? – –

Marzyłem kołysany tony anielskimi – –
Jakże to mały przedział od nieba do ziemi? –

SONTAG! już Twoje czoło Europa cała
Wieściami sławy odziała,
Przyszłość, w nieśmiertelności wiodąc Cię podwoje,
Gwiazdami zapisała świetne imię Twoje.
Z dawna chwała Twych pieśni doszła ziemi Lecha,
Ale ich jeszcze polskie nie odbiły echa!
Aż nareszcie jak Anioł długo upragniony
Zawitałaś w nasze strony,
I wszystkie snów młodzieńczych o Tobie marzenia,
Głos Twój w rzeczywistość zmienia! –

PRZEDRUK ZA: *Wiersz do Henrietty Sontag* przez Konstantego Gaszyńskiego, z przydaniem tłumaczenia tejże poezji na wiersz francuski przez Ludwika Wołowskiego, Warszawa 1830.

32. Widowisko w Łazienkach

„Kurier Warszawski” 1829

Wieczór pogodny i przyjemny posłużył onegdaj¹ do dokładnego przedstawienia *Porwania Aspazji*² w Amfiteatrze Łazienkowskim, w którym znajdowało się widzów 750, lecz 3 razy tyle było ich na brzegach kanału.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 171 z 30 czerwca.

¹ Tj. w niedzielę, 28 czerwca.

² Chodzi o fragment opery tragikomicznej *Axur, król Ormus* (libretto Lorenzo da Ponte, muzyka Antonio Salieri, przekład Wojciech Bogusławski). Ponieważ akcja dzieje się na wyspie u wejścia do Zatoki Perskiej, sceneria Amfiteatru na Wyspie w Łazienkach korespondowała z treścią przedstawienia i umożliwiała użycie prawdziwych łodzi.

33. Fajerwerki na Marymoncie

„Kurier Warszawski” 1829

Doniesienie z Kaskady przy Marymoncie. – W przyszłą niedzielę, d. 19 lipca, jeżeli pogoda posłuży, w pośrodku stawu, na kępie spalonym zostanie fajerwerk w różnych odmianach. Ta zabawa daną będzie bezpłatnie przy oświeceniu lampami i kagańcami tej przyjemnej ustroni; przy czym można będzie dostać różnych trunków i chłodników oraz jedzenia na zimno lub gorąco za cenę umiarkowaną, o czym donosząc Szan[ownej] Publiczności, mam honor polecić się Jej łaskawym względom.

Jan Haberkant

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 189 z 18 lipca.

34. Uczony pudel Fido

„Kurier Warszawski” 1829

*

Pies Fido, którego od wczoraj pokazuje p. Dalmazzo¹, jest istotnie zadziwiającym. Widowisko to tak się odbywa: p. Dalmazzo na wzniesionej podłodze rozłoży tabliczki, każda z nich ma kilkacelową literę; każdy z obecnych może żądać, aby Fido z tych liter ułożył jego nazwisko. P. Dalmazzo wymienione nazwisko po 3-kroć wyraźnie powtarza, po czym pies pyskiem bierze tabliczkę z literą pierwszą owego nazwiska, kładzie ją oddzielnie, i tak następnie, aż będzie złożone całe nazwisko! Jeszcze bardziej jest zadziwiającym przy układaniu liczb, gdyż zadane odciąganie, dodawanie i mnożenie uważa pilnie, nad każdą liczbą zastanawia się, jakby się namyślał, po czym układa liczby i nigdy się nie omyli. Widzieliśmy już w Warszawie szczygła układającego karteczki z literami i jelenia nogą powtarzającego godziny etc., lecz przy nich widoczne były znaki ich nauczyciela – tu zaś p. Dalmazzo przy swoim Fido jest nieporuszonym, a nawet pies, układając litery i liczby, nie patrzy na swego pana. Jest to pudel cały biały, średniego wzrostu, mający teraz lat 9.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 191 z 20 lipca.

*

Właściciel psa Fido już krótko zabawi w tutejszej stolicy; cena miejsc jest zmniejszoną, 1-wsze zł 2, 2-gie zł 1, 3-cie gr 15.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 206 z 4 sierpnia.

¹ Giuseppe Dalmazzo z Piemontu. W roku 1826 z powodzeniem występował ze swoim psem w Wiedniu, gdzie w Leopoldstädter Theater szła 2-aktowa muzyczna farsa o nim pióra Josepha Aloisa Gleicha, z muzyką Wenzela Müllera (*Fido Savant, der Wunderhund. Posse mit Musik in 2 Akten*).

*

Pies Fido tylko przez dziś i jutro w dotychczasowym miejscu na Krak. Przedmieściu okazywanym będzie, po czym widzieć go będzie można w restauracji Powązkowskiej.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 220 z 19 sierpnia.

*

Podpisany ma honor uwiadomić Sza. Publi., iż uczonego psa Fido Savant codziennie widzieć można z rana od godziny 9-tej do 12-tej w pałacu Szymanowskich², a po południu od godziny 1-ej do 9-tej w restauracji Powązkowskiej pana Szulca. – J. Dalmazo.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 224 z 23 sierpnia.

*

Pies Fido wrócił z Powązek i znowu codziennie będzie okazywany z rana o godzinie 11, a po południu o godz. 5, 6, 7 i 8, w podwórzcu nr 411 przy Krak. Przedmieściu.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 230 z 29 sierpnia.

² Na Krakowskim Przedmieściu nr 411, w podwórzcu, w specjalnie urządzonej szopie.

35. Szybkobiegacz

„Kurier Warszawski” 1929

*

Gise Karol, szybkobiegacz, o którym wiele pism z pochwałą wspomina, przybywszy w tych dniach do tutejszej stolicy, ma zaszczyt donieść Szanow[nej] Publiczności, iż pierwszy kurs odbędzie jutro o godzinie 6 z południa, od rogatek Marymonckich¹, dołem ponad Wisłą, około Kaskady i górą na powrót w 40 minutach, lecz wcale nowym i tu jeszcze niewidzianym sposobem, to jest nie tak jak jego poprzednicy, a mianowicie Geryg², którzy względy P. Publ[icznosci] uzyskali, Gise bowiem, biegnąc wstecz, daleko więcej zręczności okaże, ma przeto nadzieję, że publiczność Warszawy na to widowisko, od którego po zł 1 gr 5 od osoby opłacać się będzie, licznie zgromadzić się raczy.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 196 z 25 lipca.

*

Całodzienna pogoda w wczorajszą niedzielę wywiodła większą połowę stolicy we wszystkie jej przyjemne okolice; powozy ciągle napełniały ulice, a dorożek już o 4-tej z południa trudno było można znaleźć do najęcia. W Łazienkach znajdowało się mnóstwo gości, a na widowisku w Amfiteatrze 800.

Szybkobiegacz Gise zadziwił amatorów; ubiegł wstecz oznaczoną przestrzeń bez odpoczynku o 5 minut wcześniej, niż obiecał. Towarzyszyło mu kilkadziesiąt chłopaków, wszyscy jednak

¹ Rogatki Marymonckie znajdowały się w okolicy dzisiejszego placu Wilsona.

² Niemiecki biegacz Göhring występował w Warszawie we wrześniu 1825 roku (zob. „Kurier Warszawski” 1825, nry 213, 215, 218). Gise powtarzał trasy poprzednika, a przy tym sprzedawał bilety, gdy tamten zadawał się dobrowolnymi datkami.

poustawali, prócz 4-ch, którzy boso cały kurs o tymże czasie odbyli. Widzów na całej drodze było bardzo wiele, lecz tylko 108 osób raczyło opłacić bilety.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 198 z 27 lipca.

*

Gise Karol, szybkobiegacz, składając najczulsze dziękczynienie za doznane względy w czasie pierwszego kursu, ma zaszczyt donieść, iż drugi kurs odbędzie jutro o godz. 7-ej wieczorem, od rogatek Jerozolimskich³ do Raszyna. Przestrzeń tę, 12 wiorst⁴ wynoszącą, ubieży w 76 minutach, to jest do Raszyna wstecz, a na powrót przodem, ale takim pędem, jakim jeszcze żaden szybkobiegacz nie biegał, bowiem Gerig⁵ na taką przestrzeń biegać tam i na powrót przodem potrzebował 86 minut. Zapraszając na ten drugi kurs Prze. Publi., od którego po zł 1 gr 5 od osoby opłacać się będzie, zawiadamia zarazem, iż kasa u rogatek już o godz. 3 otwartą będzie.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 199 z 28 lipca.

*

Szybkobiegacz Gise, nie mogąc w środę dla burzy odbyć ogłoszonego kursu, odbędzie takowy jutro.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 203 z 1 sierpnia.

³ Rogatki Jerozolimskie znajdowały się w miejscu dzisiejszego pl. Zawiszy, u wylotu Grójeckiej (wtedy zwanej Szosą Krakowską).

⁴ 1 wiorsta wynosiła 1077 m.

⁵ „Kurier Warszawski” nr 207 z 1 września 1825 roku pisał o nim: „Niedawno gazety berlińskie doniosły o nadzwyczajnym biegaczu Gieryngier, wyścigającym nawet konie; od kilku dni znajduje się on w Warszawie. Wczoraj w południe odbył podróż z Bielna do rogatek Marymonckich w przeciągu 15 minut!”.

*

Wczorajsza niepewność pogody zawiodła wielu mieszkańców stolicy, pragnących w dniu świątecznym oddychać świeżym powietrzem w okolicach; ogrody puste, pojazdów na ulicach niewiele, i szybkobiegacz został w domu.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 205 z 3 sierpnia.

*

*Non plus ultra*⁶. Szybkobiegacz Giese ma honor zawiadomić Prze. Pub., że w niedzielę o godzinie 7-mej po południu na żądanie wielu osób odbędzie kurs od rogatki Marymonckich do Bielan, ponad Wisłą, w minut 49, a to do Bielan tyłem z łańcuchem na krzyż od rąk do nóg związany; na powrót zaś górą dalszą drogą takim pędem, jakim żaden szybkobiegacz przodem nie biegał. Poważa się jeszcze podać uwagę, że dotąd jest w tej sztuce najpierwszym w Niemczech, Francji i Anglii, daleką drogę z Leodium⁷ do Brukseli 20 mil francu[skich] w 4-ch godzinach odbył i jest w stanie przez dni 14 codziennie po 100 mil angiel[skich] ubiec. Jeśliby jw. i w. Panowie lub jw. i w. Damy znaleźli ukontentowanie w towarzyszeniu konno lub w pojazdach, będzie to dla niego największą przyjemnością.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 209 z 7 sierpnia.

*

Pogoda wczoraj wywiodła za wszystkie rogatki znaczną liczbę mieszkańców stolicy; w Łazienkach było wiele gości, z tych 600 znajdowało się w Amfiteatrze. Szybkobiegacz, obciążony łańcuchami, a w biegu wstecz, tańczący kozaka, spodziewał się niemałej

⁶ *Non plus ultra* (łac.) – nic nadto, nic poza tym, ani kroku dalej; szczyt doskonałości.

⁷ Tj. Liège, miasto we wschodniej Belgii, oddalone o prawie 90 km od Brukseli.

korzyści; z widzów napelniających górną i dolną drogę do Bielan 380 opłaciło bilety.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 212 z 10 sierpnia.

*

Dzisiaj przybył do Płocka szybkobiegacz Karol Giese i przebiegać będzie kurs od rogatek Bielskich⁸ do wsi Trzepowo o pół mili.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 233 z 1 września.

⁸ Rogatki te znajdowały się u zbiegu dzisiejszej ul. Bielskiej i Jachowicza.

36. Święto Cerery

„Kurier Warszawski” 1829

Cała przestrzeń około kolumny króla Zygmunta wczoraj napełnioną była żniwiarkami przybyłymi z różnych okolic; zabierano je w różne strony, a dla uprzyjemnienia podróży skrzypkowie w ogromnych brykach wygrywali ulubione mazurki; była to część uroczystości Cerery¹ w stolicy.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 198 z 27 lipca.

¹ Cerera – w mitologii rzymskiej bogini wegetacji i urodzajów. Do Warszawy w tym okresie zjeżdżali żniwiarze i żniwiarki w poszukiwaniu pracy sezonowej. Gromadzili się zazwyczaj w okolicy kolumny Zygmunta.

37. Dla płci pięknej wyrocznia

„Kurier Warszawski” 1829

W księgarni A. Brzeziny i Komp. przy ulicy Miodowej znajduje się dziełko pod tytułem: *Wyrocznia, czyli Zabawa płci pięknej poświęcona*, przez B. Kostrzębskiego¹. Zabawka ta zawiera 36 kart z 72 przedmiotami. Karty układała się w grze według formalności przepisanych w załączonej książeczce, która zamyka wykład znaków na kartach umieszczonych. Częstokroć z układu tych kart wynikają najosobliwsze wyrocznie dla osób tą grą się bawiących. Niejedna kochanka dowie się, że nie jest kochana, że serce ulubionej osoby rywalka zajęła, że wkrótce pójdzie za mąż lub że wcale nie pójdzie, że np. w tych dniach odbierze podarunek z rąk najdroższych, ale nie dla niej przeznaczony itd. Dziwne są oznaczenia przedmiotów na kartach. I tak np. *nóż* znaczy rozdzielenie, *ryba* milczenie, *szkło powiększające* omamienie. Bardzo trafnie!! Dalej *dogodność* wyobrażona jest przez *most!* a *sieć* znaczy *złe myśli*. W rzeczy samej wszystkie złe myśli tak łowią ludzi i tak są zastawione jak *sieci* na ryby. Szkoda tylko, że autor tej gry do samej ją miłości zastosował. Cena zł 5.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 230 z 29 sierpnia.

¹ Bonifacy Kostrzębski, *Wyrocznia, czyli Zabawa płci pięknej poświęcona*, zawierająca 36 kart z 72 przedmiotami w futerałiku, Warszawa, Sennewald, 1829. Książka miała wiele wydań i naśladownictw.

38. Hit przedlistopadowych teatrów

Chłop milionowy¹

*

27 listopada 1829.

1350 widzów znajdowało się wczoraj w Teatrze Narodowym na pierwszym przedstawieniu melodramy *Chłop milionowy*. Jest to dzieło sceniczne wzięte z teatru wiedeńskiego na Leopoldszta-dzie, na którym już rok 3-ci licznych sprowadza widzów. Autor dowodzi, że i najogromniejsze bogactwa rozproszone być mogą, a kto ich źle używa, może doczekać się nędzy. Lecz najgłówniejszą zaletą tej melodramy jest świetna wystawność. Obecny w Warsza-wie JP Sachetti², znakomity artysta, malował wszystkie, to jest 14 całkowitych dekoracji i wszystkie dowodzą wysokiego talentu; szczególniej elegancki pokój, plac napełniony wspaniałymi budow-lami, okolica z widokiem świątyni Sławy, pyszna sala balowa, we-wnętrzne mieszkanie Zawiaści, przyjemna okolica wiejska, tudzież ostatnia, widok zamku nad jeziorem. Po ukończeniu widowiska JP Sachetti jednogłośnie przywołanym został.

*

Z nowej melodramy *Chłop milionowy* wyszły w składzie muzyki Fr. Klukowskiego najupodobańsze sztuki do grania na pianoforte,

¹ *Chłop milionowy*, czyli *Dziewczyna ze świata czarownego* – sztuka austriackiego dra-matopisarza Ferdinanda Raimunda (*Das Mädchen aus der Feenwelt oder Der Bauer als Millionär*) miała prapremierę w wiedeńskim Theater in der Leopoldstadt 10 listopada 1826 roku. Odniosła sukces w całej Europie. W Teatrze Narodowym wystawiono ją 26 listopada 1829 roku, w przekładzie Józefa Damse. Z uwagi na fantastykę i efekty specjalne przedstawienie cieszyło się wielkim powodzeniem.

² Antoni Sacchetti, zob. tekst nr 16, przyp. 1.

kosztują zł 3. Oraz *Duet* śpiewany przez panią Aszpergerową³ i JP Nowakowskiego⁴; cena zł 2.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 318 z 27 listopada.

*

28 listopada 1829.

Chłop milionowy, czyli Dziewczyna z świata czarownego, melo-drama alegoryczna w 3 aktach, z niemieckiego p. Rajmunda prze-robiona przez Józefa Damsego⁵, artystę dramatycznego Teatru Narodowe[go], z ryciną i muzyką piosnki o miotłach, kompozycji p. Dreszlera⁶, wyszła z druku⁷ i nabyć jej można w kasie Teatru Narodowego za zł: 2.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 319 z 28 listopada.

*

1 grudnia 1829.

[Maurycy Mochnacki (1803–1834)]

Chłop Milionowy.

Jest to rzecz w guście owej komiczno-satyryczno-arleki-nowskiej cudowności romantycznej, która zachwyca do naj-

³ Katarzyna Aszpergerowa (1795–1835) – aktorka i śpiewaczka operowa (mezzosopran), od roku 1815 roku związana z Teatrem Narodowym w Warszawie. W *Chłopie milionowym* wcieliła się w postać Młodości.

⁴ Jan Nepomucen Nowakowski (1796–1865) – lwowski aktor i śpiewak, z sukcesem grał w komediach Fredry, z którym był zaprzyjaźniony (był pierwszym Cześnikiem) – w przedstawieniu warszawskim grał główną rolę Fortunata i śpiewał słynne *Miotłki*, satyryczne kuplety, do których ułożył część tekstów.

⁵ Józef Damse (1789–1852) – kompozytor, muzyk, aktor, dyrygent, od 1814 roku w Warszawie, gdzie związał się z Teatrem Narodowym.

⁶ Joseph Drechsler (1782–1852) – kompozytor i pedagog, kapelmistrz w wiedeńskim Leopoldstädter Theater.

⁷ Polski przekład *Chłopa milionowego* wyprzedził pierwodruk niemieckiego oryginału, którego zmarły w 1836 roku Raimund nie doczekał. Poza ryciną przedstawiającą Nowakowskiego w roli Fortunata-Miotlarza zawierał też nuty do jego śpiewek – *Miotłek*.

wyższego stopnia pewną klasę miłośników teatru za granicą, szczególnie w Niemczech, a najszczególniej w Wiedniu. Na teatrze leopoldszadtzkim w Wiedniu dają takie sztuki po 40 i 50 razy. Mieszkańcy tej stolicy równie namiętnie kochają się w podobnych widowiskach jak w ulubionych karmenadlach⁸ swoich i kwaśnym winie austriackim. I w rzeczy samej, czegoż nie dostaje tym dziwnym tworom do uspokojenia myśli widzów? Mają sens moralny, mają dobrą dozys dowcipu; pełno w nich odmian, pełno dekoracji. Co chwila coś nowego; tu wróżki w napowietrznym pałacu, tam duchy, owdzie czarnoksiężnik z strzelbą nabitą talizmanami. Charaktery wesołe, oryginalne, rozśmieszające, ubiory pstre jak na maskaradzie weneckiego karnawału; krótko mówiąc, jest tam wszystko prócz sensu w układzie sztuki, o który nie dbają takich dzieł pisarze i dbać żadnej przyczyny nie mają, bo na tym i samej publiczności niewiele zależy.

Osobliwszy ten rodzaj dzieł scenicznych równie dla oka, jak dla słuchu zdaje się być wynaleziony; najczęściej wszystkie razem zmysły zajmuje, Rzecz dzieje się to na ziemi, to ponad ziemią, świetne gmachy zamieniają się w wieśniacze chaty, z panów robią się żebraki. Co wszystko stąd pochodzi, że istoty nadprzyrodzone grają w tych sztukach główne role, a ludzie na rzeczywistym świecie są tylko powolnymi narzędziami ich przywidzeń i kaprysów.

Chłop milionowy zajmuje obecnie publiczność tutejszą, dla której widowiska tego rodzaju są jeszcze nowością. Piękne, spianiałe dekoracje i gra p. Nowakowskiego, którego rola jest najważniejsza i najtrudniejsza w tej sztuce, zapewniają jej szczęśliwe u nas powodzenie przez cały adwent i zapusty...

Gdy ustała już stronność po części zakulisowa, po części dziennikarska względem spomnionego artysty, śmiało możemy oddać sprawiedliwość jego rzadkiemu talentowi, nie obawiając się, żeby tego za ubliżenie innym artystom narodowego teatru nie poczytano. Tych zasługi są dawniejsze, a talenta i usposobienia godne

⁸ *Karmenadel* (niem.) – austriacka odmiana klopsa.

chlubnej wzmianki. W takich widowiskach, jakim jest *Chłop milionowy*, wszystko zależy na dobrej maszynerii; u nas duchy czasem za powoli się spuszcza, sowa wstrzymuje się w przelocie swoim przez scenę, a czasem znikłego pałacu szczęścia i dumy okazują się szczątki około strzechy słomianej, w cichej chłopka zagrodzie.

PIERWODRUK: „Kurier Polski” 1829, nr 1 z 1 grudnia, artykuł niepodpisany.

PRZEDRUK ZA: Maurycy Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Zbigniew Przychodniak, wyb. i oprac. Jacek Kubiak [i in.], Kraków 1996, t. 1, s. 340–341.

*

2 grudnia 1829.

(Nadesłane). *Drama alegoryczne Chłop milionowy*.

Od pięciu dni było już pięć wystawień *Chłopa milionowego*, zawsze pełnych, z których dwa przepełnione. Cała publiczność warszawska zajęta jest tym dramatem: wszystkie klasy ludności wstrząśnięte z posad swoich; wiele domów rządzących się przez rok cały prawami oszczędności składa się teraz na bilety i rozmaite piękne twarzyczki, które już dawno nie były w Teatrze Narodowym, pokazały się w lożach tego teatru. Ta nadzwyczajna wziętość, zresztą miernej sztuki, pochodzi po części ze sławy, którą jej zrobiono, gdy się do nas wybierała, po części z wystawności ubiorów i dekoracji. Rzecz jest mało znacząca. Jeden ubogi wieśniak został milionowym panem. Jak wszystkie spanoszone chłopy, jest on dostatecznie niezgrabny i dumny, przy tym fanfaron, zuchwały, zarozumiały, słowem, zupełnie śmieszny. W dzisiejszym przemysłowym wieku, gdzie tyle chłopów się podpanoszyło, ten oryginał ma dosyć kopii na świecie i zabawna jest rzecz pomyśleć, że Teatr Narodowy nie bał się tego charakteru wystawić. Fortunatus (tak się nazywał chłop milionowy) wypędza od siebie swoją wychowanicę dlatego, że chce pójść za rybaka, którego kocha, a nie za jubilera, którego

jej opiekun przeznaczył. Rybak czuje całą niższość swojego ubóstwa i zaprzeda się piekielnym duchom, wystawia nawet swoje życie na niebezpieczeństwo, aby tylko mógł zostać bogatym. I to jest także w naturze, a nade wszystko w charakterze wieku naszego. Fortunatus, prowadząc życie zbytkowe, utracą majątek, starzeje się przed czasem. Rybak spanoszony zaślubia wychowanicę Fortunata, lecz nauczony od Nimfy Ukontentowania, że prawdziwe szczęście znajduje się tylko w mierności, zatrzymuje swój pierwotny stan i chce żyć podług swojego urodzenia.

Autor tej sztuki pan Raymund, wiedeńczyk, miał więc dobre zamiary, widać tylko, że nie posiada prawideł sztuki, gdyżby z tej treści, którą nam przedstawił, mógł być zrobić dobrą kilkoaktową komedię, nie używając pomocy żadnych duchów ani nadziejskich istot. Gdyby tylko by miał światło albo jeniusz dramatyczny. Może też chciał nam to wystawić lepiej alegorycznym sposobem; i w istocie, jego alegorie są podobne do *Tysiąc Nocy i Jedna*⁹, wyjąwszy tylko, że są mniej dowcipne. Aktorowie Teatru Narodowego usprawiedliwiają się przy końcu sztuki przed publicznością z tych nieco grubych fikcji moralnym celem dramatu, lecz zdaniem naszym cel moralny dramatu daleko lepiej widzieć się daje, kiedy jest w naturalnym świetle wystawiony niżeli wpośród tych papug, tych żmij, tych węzów, tych ogni, tych obłoków, tych księżyców i tej całej litanii alegorycznych istot czarodziejskiego świata, które odurzając widzów, wybijają im przez roztargnienie zmysłów z głowy ten cel moralny, dla którego sztuka jest napisana! W tym odmieście zaburzeń i przemian scenicznych pan Zdanowicz¹⁰ odznacza się wyborną grą figury alegorycznej starca; również i panna Żuczowska¹¹

⁹ *Tysiąc nocy i jedna. Powieści arabskie*. Już od połowy XVIII wieku ukazywały się w Polsce pod tym tytułem liczne tomy kolejnych wydań, tłumaczone z przekładu francuskiego znanego orientalisty Antoine'a Gallanda.

¹⁰ Józef Zdanowicz (1786–1839) – aktor pochodzący z Wileńszczyzny, od 1809 roku w warszawskim Teatrze Narodowym. Ceniony wykonawca ról komicznych i charakterystycznych.

¹¹ Leontyna Żuczowska, późn. Halpertowa (1803–1895) – w 1821 roku debiutowała w Teatrze Narodowym. Po ślubie z Borysem Halpertem w 1836 roku używała nazwiska męża.

w roli Nimfy Ukontentowania. Pan Nowakowski ma wiele bardzo dobrych miejsc, które oddaje z niemałą doskonałością i rozśmieszać umie, lecz w niektórych miejscach jest trochę nienaturalny, a nawet przesadzał. Może kto odpowie na to, że tak grywają Fortunata na Leopoldstadzie. W takim razie życzylibyśmy, ażeby na Leopoldstadzie lepiej Fortunata grywali. Śpiewka z motylekami była także nienaturalna. Pan Nowakowski oddał ją głosem jęklwym i nieprzyjemnym. O innych aktorach mało co powiedzieć by można, wielu z nich tyle tylko, że weszli na scenę i wyszli. Lecz natomiast zasługuje na najzaszczytniejsze wspomnienie dyrektor kulis¹², który z prawdziwym talentem robi grzmoty, sprowadza chmury, zwija i rozwija dekoracje, które są rzadkiej piękności. W ogólności dekoracje tej sztuki są bardzo wystawne i stanowią nieledwie całą zaletę dramatu: nie masz w nich nic alegorycznego, wszystko jest podług ścisłych prawideł optyki. Co jest nade wszystko dobrego z dekoracjami, że się obejdą bez suflera, nie potrzeba im nic podpowiadać, każda wie na pamięć, co ma pokazać i jaki zrobi skutek na scenie: jakoż wyznać tu potrzeba, że dekoracje *Chłopa milionowego* grają przedziwnie swoje role i publiczność zadowolniona przy pierwszym zaraz wystawieniu wywołała je wszystkie po sztuce w osobie pana Sachettego, który jest ich autorem. Ł.

PRZEDRUK ZA: „Gazeta Polska” 1829, nr 323 z 2 grudnia.

*

5 grudnia 1829.

[Maurycy Mochnacki (1803–1834)]

Zdania „Gazety Polskiej” względem *Chłopa milionowego* zasługują na uwagę! Twierdzi artykuł w tej gazecie, jakoby ta sztuka „wstrząsnęła wszystkie klasy ludności warszawskiej z posad swoich”. Co to znaczy? Jak rozumieć to wyrażenie? My przeciwnie postrzegamy, że

Jedna z najpiękniejszych i cenionych aktorek, występowała do roku 1851.

¹² Tj. scenograf.

wszystko jak było, tak jest na swoim miejscu, że żadna klasa z posady swojej nie została wstrząśniętą. Dalej twierdzi artykuł, że pan Raymund, wiedeńczyk, autor rzeczonyj sztuki, „nie zna prawideł dramatycznych”. Zachodzi pytanie, dlaczego? Odpowiada „Gazeta Polska”: „gdyżby mógł być z tej treści, którą nam przedstawił, zrobić dobrą kilkoaktową komedię bez pomocy duchów”. Szczególniejsza rzecz, że „Gazeta Polska”, która przez parę lat z największymi pochwałami pisała o duchach i upiorach w sztuce dramatycznej, teraz, nie wiedzieć dlaczego, na nich powstawać zaczyna. Na koniec utrzymuje artykuł w „Gazecie Polskiej”, że p. „Nowakowski nienaturalnie wykonywa swoją rolę, że przesadza i że śpiewka z miotełkami jest także nienaturalna”. Nam się zdaje, że podobne artykuły raczej w „Gazecie Polskiej” są nienaturalne, niezgodne z duchem poprzedzających w tym piśmie artykułów o twórcach sztuki i grze p. Nowakowskiego. Kto tylko widział Fortunata, przyzna, że gra jego, a osobliwie śpiewki z miotełkami¹³, są tryumfem sztuki, przyzna także, że cały artykuł w „Gazecie Polskiej” o *Chłopie milionowym* jest tryumfem nieumiejętnego sądu o twórcach dramatycznych i grze artystów. Znowu więc trzeba przestrzec „Gazetę Polską”, żeby się poprawiła.

PIERWODRUK: „Kurier Polski” 1829, nr 5 z 5 grudnia, artykuł niepodpisany.

PRZEDRUK ZA: Maurycy Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, wstęp Zbigniew Przychodniak, wyb. i oprac. Jacek Kubiak [i in.], Kraków 1996, t. 1, s. 342.

¹³ Śpiewki z miotełkami – mowa o scenicznych kupletach śpiewanych przez Nowakowskiego w roli Fortunata sprzedającego mioty na ulicy. Od premiery cieszyły się one wielką popularnością w Warszawie, rozprawdane także w postaci serii druków z nowymi dodawanymi przez Nowakowskiego tekstami oraz kolorową karykaturą Fortunata. „Kurier Polski” kilka razy donosił o popularności *Miotełek*, podawał informacje o prenumeracie oraz fragmenty tekstów (zob. m.in. nr 21, 29 z 22 i 31 grudnia 1829; nr 31 i 52 z 3 i 24 stycznia 1830).

39. Wiejska Kawa

„Kurier Warszawski” 1829

Początek Wiejskiej Kawy w Warszawie.

W r. 1764, gdzie teraz Wiejska Kawa, pole jeszcze było zaorane i zbożem zasiane, we wsi natenczas Jazdów zwanej, należącej do dóbr 10¹ Xcia Kacpra Lubomirskiego, Wojewodzica Krakows[kiego]. W następującym roku Jakób Nejbert, kupiec warsza[wski], nabył ten grunt i wystawił domek drewniany, dotąd będący, a ten w r. 1782 przedanym został Wilhelmowi Togno, od którego pani Nejbert, wdowa, trzymając w dzierżawie, założyła kawę pod nazwiskiem Wiejskiej i nadała jej najpomysłniejszy początek. Tu cała prawie Warszawa, płeć piękna, młodzi i starzy, dla przejażdżki i widzenia tak zwanego wielkiego świata uczęszczając, w oddaleniu cokolwiek od miasta przyjemne przepędzali chwile. W roku 1791 domek ten z ogrodem przeszedł do rąk p. Karola Draca, a w r. 1810 do dzisiejszego właściciela p. Mikołaja Wronikowskiego, który przybudował salę Oranżerii i urządził 10 pokojów. Latem w małym, lecz pięknym ogródku znajdują się wyborne raki, kurczęta i szparagi, zaś w zimowe niedziele bywa czasami do 1000 osób. Od kilkunastu lat w środę popielcową ci, którzy nie odbywają zaodległej przejażdżki do Wilanowa, przybywają na Wiejską Kawę, i w tym dniu bywa gości do kilku tysięcy. Przed kilką laty w podle założono Nową Wiejską Kawę², był to wprawdzie lokal ozdobniejszy i przez kilka niedziel znaczna liczba gości zbierała się licznie, lecz wkrótce wrócono do dawnego ulubionego miejsca. W r. 1770 ogródek przyległy

¹ 10 – Jaśnie Oświecony.

² W 1822 roku „Warszawianin” pisał o nowej kawiarni: „dwie tylko, stara i nowa, kawy wiejskie uczęszczane bywają; która z nich przemoże, czas okaże, my tylko powiemy, iż stara już dwadzieścia kilka lat służy i niejednego zniszczyła rywala” („Warszawianin. Tygodnik Módl” 1822, nr 1, s. 12).

był zwykle przeznaczony na pojedynki, które (jak przypisywano temu miejscu) odbywały się tak szczęśliwie, iż nikt z walczących nie poległ i zawsze kłótnia ukończyła się zgodą.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 323 z 2 grudnia.

40. Rozrywki zimowe

„Kurier Warszawski” 1829

Wyborna sanna trwa ciągle, wszystkie ulice Warszawy są napelnione sankami; zwiedzane są także i okolice, a szczególnie Bielany. Utrzymujący tameczną oberżę odnowił pokoje, z których oddzielne są dla dam pijących kawę, oddzielne dla lubowników fajek, oddzielna sala bilardowa. Można obstalować obiady, śniadania, wieczerze. Są wszelkie trunki, chłodniki itp. Gospodarz ręczy za rychłą usługę i starać się będzie usilnie zadowolić łaskawych odwiedzających.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 324 z 3 grudnia.

41. Maszyna losująca

„Kurier Warszawski” 1829

Niejaki p. Widal w Lugdunie¹ wynalazł armatkę loteryjną, która wzbudziła powszechne zadziwienie we Francji. 90 numerów pilnie zmieszanych rzuca się do kotła. Za przytknięciem lontu do otworka zapalowego w tej machinie wylatuje z wystrzałem 5 numerów na stół ustawiony z przeciwnej strony i trafia w 5 punktów rzędem po sobie na tym stole oznaczonych². Ta igraszka znowu podnieca szal loteryjny.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1829, nr 331 z 11 grudnia.

¹ Lugdunum – łacińska nazwa założonego przez Rzymian Lyonu.

² Była to tzw. loteria genueńska, działająca również w Warszawie od czasu, gdy król Stanisław August oddał państwową loterię Włochom z Kompanii Genueńskiej za niespłacone pożyczki.

42. Noworoczny żart Niemcewicza

Tymoteusz Lipiński (1797–1856)
Zapiski z lat 1825–1831 [fragment]

Styczeń. W dzień N. Roku W. Ks. ani Księżna Łowicka nie przyjmowali powinszowań. Wieczorem dnia tegoż liczne było zgromadzenie u pani Anny Wąsowiczowej (z domu Tyszkiewiczówna, pierwszego ślubu żona Aleksandra Potockiego). Każdy z zaproszonych obowiązany był przynieść z sobą jakikolwiek fant obwinięty i przy tym kilka stosownych wierszy, po czym sposobem loterii odbywało się ciągnięcie, odczytywano wiersze i oddawano przedmiot wygrywającemu. Owe fanty cechowały po większej części humor i skłonność ofiarujących. I tak: konsul pruski Schmidt¹, znany ze swego gustu do gastronomii, złożył dwa bażanty z napisem: „Nad wszystkie w świecie fanty, Wolę tłuste bażanty”; Teodor Szydłowski² dwie butelki szampana, wierszy nie pomnę. Jeden ze starożytników przyniósł bożka egipskiego i te wiersze: „Przetrwawszy wieki, Przebywszy rzeki, Przychodzę od Maroku, Życzyć nowego roku”. Gdy przyszła kolej na Niemcewicza, odwijają jeden po drugim arkusze, i co znajdują? – oto spory damski urynał. Nie dosyć na tym, trzeba było przeczytać w głos należącą do niego strofę: „Z saskiej porcelany, Kształtnie ulany, W ofierze przynoszę, Napelnij go proszę”. Niemcewiczowi wszystko ujdzie, niektóre wszakże damy obraziły się tym pomysłem, mianowicie gospodyni i wygrywająca ten fant panna Róża Mostowska³.

PRZEDRUK ZA: Tymoteusz Lipiński, *Zapiski z lat 1825–1831*, do druku przygotował i przypiskami objaśnił Kazimierz Bartoszewicz, Kraków 1883.

1 Juliusz Schmidt, od 1817 roku konsul generalny w Warszawie.

2 Teodor Szydłowski herbu Lubicz (1793–1863) – uczestnik wojen napoleońskich, generał w wojsku Królestwa Kongresowego. W powstaniu listopadowym generał brygady, po klęsce usunął się do swojej posiadłości w Patrykozach.

3 Najmłodsza córka ministra Tadeusza Mostowskiego (1766–1842).

43. W teatrze we Lwowie

Aleksander Fredro (1793–1876)

Teatr [fragment]

– Jaki ścisk na parterze – rzekła Amalia, wychylając się z łoży i kiedy, spuściwszy szal z ramion, przecierała spotniałą perspektywę¹, Astolf tymczasem wysuwał krzesła, aby mógł wygodniej nogi wyciągnąć. Ledwie zasiadł, nos utarł, płaszcz poprawił, drzwi otwierają się z hałasem i ściągają jego oczy na wchodzące damy.

– Kochana Amalio – jeszcze w progu odezwała się Atanazja – zapraszam się do twojej łoży; moję odstąpiłam ciotce, która dopiero co przyjechała, i oto ci prezentuję panią Gołębiowską, jej sąsiadkę. Rada nierada musisz nas przyjąć.

– Z duszy serca – odpowiedziała Amalia – jest dosyć miejsca dla wszystkich.

Wysunięte dopiero krzesła musiał Astolf znowu powstawić. Zasiadła Amalia, Atanazja i w środku niezbyt szczupła sąsiadka; jej synek zaś, koło siedmiu albo ośmiu lat mający, w szubce srokaty z białym futerkiem, z otwartą gębą i wilgotnym nosem, wylazł nieproszony na wysokie krzesło, stojące za Amalią. Chwiejący się więc tylko stołeczek w najciemniejszym kącie łoży został Astolfowi.

Kortyna wzniesiona – Astolf się zbliża... Wychyla głowę. Lecz ledwie ujrzał halabardę pierwszego z brzegu figuranta:

– Astolfie zmiłuj się – rzekła Amalia – połamiesz mi pióra; nie ma też i nic ciekawego.

Zwraca się mąż na prawo, spina się na palce:

– *Vous m'étouffez*² – zawoła Atanazja.

¹ Tj. lornetkę.

² *Vous m'étouffez* (fr.) – pan mnie przygniata.

Cofnął się w środek, ale pani Gołębiowska prosi, by Józiowi nie zasłaniał. – Dziwna rzecz – pomyślał sobie i usiadł na swoim stołeczku.

Koniec aktu – Amalia uskarża się na niewypowiedziane pragnienie, Atanazja radzi lody, pani Gołębiowska wspiera to zdanie.

– I mnie lodów! – zawołał Józio.

– Pięć – zamruczał Astolf, wychodząc z łoży – pięć – powtórzył na schodach. – Pięć – zawołał w cukierni – pięć filizanek lodów pod numer czwarty.

Dobry mąż lubi choćby najmniejszą przyjemność dzielić z najukochańszą żoną; nawet przysmaczek smaczniejszy, pożywany przy niej. Dlatego, posławszy chłopca z lodami, sam wkrótce poszedł za nim. W sam czas też przyszedł, by... usłyszeć Amalią mówiącą do Alfreda:

– Proszę nie robić ceremonii, mój mąż nie lubi lodów.

Przyjął Alfred, a Astolf, na prośbę pani Gołębiowskiej, wziął się do zawiązywania chustki pod brodą Józiovi, aby szubki nie poplamiał, za co go ten mokrą łyżeczką po twarzy smarował.

– Dobre lody! Wyborne lody! Skosztuj Astolfie!

– Dziękuję – odpowiedział i wyszedł jeść na dół, zwłaszcza że ból głowy, na który rano tak pięknie zarobił, zwiększał jego pragnienie do czegoś chłodzącego.

– Dlaczego mówić: nie lubi, nie lubi – powtarzał, idąc ze schodów – nie lubi! kiedy ja lubię, i bardzo lubię.

W cukierni zastaje Emila z pakietem smażonych³ kasztanów.

– Astolfie zapłać za mnie; nie mam pieniędzy przy sobie, a długów nienawidzę.

– Chętnie. – Zapłacił za niego i za siebie, a gdy wrócił do łoży, dziękowano za kasztany... Emilowi.

Przecież na koniec dzwonek suflera wywołał odwiedzających, każdego na swoje miejsce, i właściciel dzisiejszy łoży mógł przybliżyć się trochę. Szczęśliwszy też tą razą, upatrzył sobie między

³ Smażonych w cukrze.

kokardą Atanazji a beretem pani Gołębiowskiej mały otworek, jakby okienko, przez które można było dostrzec jedną cząstkę sceny. Dobrze i to! – patrzył z uwagą, lubo niewygodnie nachylony, gdy dotknięty już nie raz pierwszy w ramie, obrócił się i postrzegł Józia bawiącego się przylepianiem mu lepkich papierków z kasztanów do nowego płaszcza, którymi już jedną stronę kołnierza zupełnie ugarnirował. Byłby drogo opłacił ukontentowanie przylepianiem dobrego szcztka nieznośnemu chłopcu, a gniew jego doszedł najwyższego stopnia, lubo nadto dobrze był wychowany, aby go w swojej loży okazać, kiedy matka, postrzegłszy figlarne dzieło Józia, tak głośno śmiać się zaczęła, że wszystkie oczy zwróciły się na lożę i stokrotne psyknięcie oświadczyło nieukontentowanie publiczności.

Wtem huczne oklaski oznajmiły wszystkim mężom w głębi łóż siedzącym wystąpienie na scenę pani Biller⁴. Posunął się Astolf do swojego okienka, gdy chłopiec, wszedłszy po filizanki, prosił o zapłatę.

- Już zapłaciłem.
- Gdzie?
- Na dole.
- Ja tego nie wiem.
- Idź się spytaj.
- Po co mam chodzić.
- Idź, bo cię wytrącę.

Pst! pst! – z parteru i łóż dało się słyszeć, a Astolf, przytłumiając gniew słuszny, ujął silno za ramię natrętnego chłopca i wyszedł skończyć z nim rozprawę w cukierni, gdzie mógł wezwać świadectwa samego cukiernika; ale nie zastał tegoż, bo, równie ciekawy jak wszyscy, wsunął się był na parter słuchoać pięknej arii, śpiewanej przez panią Biller. Po długim szukaniu znaleziono go nareszcie, a gdy przyznał, iż w samej rzeczy odebrał zapłatę, Astolf więcej porywczy niż rozsądny nakręcił ucha chłopcu i uderzył go w kark

⁴ Nazwisko fikcyjne.

parę razy. Powstał wielki hałas. Jeden chłopiec płakał, drudzy krzy-
czeli, cukiernik nawet obruszać się zaczął; śpieszący się więc Astolf,
chcąc skończyć tę kłótnię, rzucił kilka cwancygierów⁵ i pobiegł
na górę, gdzie do wchodzącego zawołała Amalia:

– Prawda, Astolfie, że ślicznie śpiewa?

– Być może – odpowiedział i rzucił się na swój skromny stołeczek z przedsięwzięciem niesłuchania, niepatrzenia, ale i nieustąpienia choćby na cal jeden miejsca przez siebie zajętego.

Zaczęły znowu drzwi otwierać się i zamykać; zawsze jedne, zawsze też same wieczne teatralne zapytania i odpowiedzi, a Astolf skłoniony okolicznościami do moralizowania myślał sobie: – Mój Boże, dlaczego też człowiek wtenczas je, kiedy mu się jeść chce, pije, kiedy mu się pić chce, śpi, kiedy mu się spać chce – a zawsze gada, czy mu się chce, czy nie; czy ma lub nie co dobrego opowiedzieć? – Z tych myśli wpadł w inne, a z tych innych znowu w inne, aż nareszcie jakby mgłą otoczony widzi Alfreda, który bierze za rękę Amalię, przyciska do swojego serca, ona się uśmiecha, potem, ująwszy ją wpół, przebiega szybkim walcem parter i scenę. Chce zatrzymać tak nieprzystojne postępowanie, lecz jakby do stołka był przykutym; drganie tylko to ręki, to nogi, świadczy daremnie usiłowania. Na koniec traci z oczów Amalię – para wsunęła się za kulisy – to zanadto! – woła, krzyczy, jęczy, ale nikt go nie słyszy, wszyscy tańczą, wszyscy się śmieją, on jeden cierpi, aż pot zimnymi kroplami po twarzy mu ściekał.

– Astolfie, zobacz, czy jest nasza kareta – przemówiła Amalia, a Astolf, przebudzony, domyślił się, że już kortyna spuszczone. [...]

PRZEDRUK ZA: Aleksander Fredro, *Nieszczęścia najszczęśliwszego męża*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 13; Proza, oprac. Stanisław Pigoń, Krystyna Czajkowska, wstęp Kazimierz Wyka, Warszawa 1968, s. 18–21.

⁵ Cwancygier (z niem.) – dwudziestówka, moneta srebrna, w dawnej walucie austriackiej trzecia część guldena.

44. Wyjątkowy spacer do Bielan

„Kurier Warszawski” 1830

*

Urząd Muncypalny m. s. Warszawy.

Podaje do publicznej wiadomości, że udający się w dniu 31 bm. i r. na spacer do Bielan¹ następujący porządek zachować są obowiązani: 1) Tak tam jako i na powrót jadący powinni się trzymać prawej strony. 2) Pojazd każdy powinien iść za pojazdem, mijać się i wyprzedzać nie jest wolno. 3) Wjeżdżający na ulicę Zakroczymską, Fawory, Marymoncką pobocznymi ulicami, jeżeli na nich jest już uformowaną linia pojazdów, powinni się zatrzymać dopóty, dopóki otwór w linii przez policją zrobiony nie zostanie i do niej wpuszczani nie będą. 4) Podobnie zatrzymają się osoby jadące ponad okopami² przy domie straży celnej około rogatek Marymonckich. 5) Od rogatek jadący tam udadzą się na prawo dołem, wracający górą jechać będą. 6) Za rogatkami również jak i w mieście pojazd iść powinien za pojazdem, mijać się i wyprzedzać jest zabronione. – Warszawa d. 28 maja 1830 r. – Wice Prezydent Lubowidzki³. – Za Sekretarza Jeneralnego Wiernicki.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 143 z 29 maja.

1 Spacer na Bielan y warszawiacy tradycyjnie odbywali w okresie Zielonych Świątek, w roku 1830 miał on charakter wyjątkowy, gdyż uczestniczył w nim car Mikołaj I z rodziną, przybyły do Warszawy na sesję sejmową.

2 W roku 1771, w celu ochrony przed zarazą, miasto zostało otoczone okopami dla kontroli podróźnych. Wjazd był tylko w wyznaczonych miejscach; po rozbiórach stanęły tam rogatki celne.

3 Józef Lubowidzki (1788–1871) – członek Rady Stanu i marszałek sejmu Królestw Polskiego.

*

Nigdy Bielany nie były świetniejsze jak wczoraj⁴, prawie wszyscy mieszkańcy stolicy albo udali się w to przyjemne miejsce, albo napełniali ulice od Frety⁵ aż do rogatek Marymonckich. Wszystkie okna tych ulic, przybrane kobiercami, zapełniły damy. O godzinie wpół do 6-tej po południu Najjaśniejsze PAŃSTWO wyjechało z Zamku. N. PAN, przybywszy na Bielany, objechał konno po 2-kroć z J. CC. MM. WIELKIEMI KSIĄŻĘTAMI, a N. CESARZOWA KRÓLOWA w powozie otwartym z KSIĘŻNĄ JEJMOŚĆ ŁOWICKĄ i J.K.M. Następcą PRUSKIM dostojnym swym bratem. Lud zebrany, widząc miłościwego MONARCHĘ i JEGO dostojną RODZINĘ w tym miejscu, w którym dawniej królowie POLSCY zwykle w tym dniu przebywali, wydawał radosne odgłosy. Była to chwila wznawiająca błogie czasy⁶. [...]

4 Był to ostatni moment świetności spacerów na Bielany. W następnym roku z racji powstania na Bielany nie jeżdżono, natomiast w 1832 roku na tradycyjnej trasie przejazdu rozpoczęła się budowa Cytadeli. W związku z tym „Kurier Warszawski” z 11 czerwca 1832 roku pisał: „Referendarz Stanu Wice Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy. Ponieważ droga do Bielany przy koszarach Aleksandryjskich z okazji robót fortyfikacyjnych jest przekopaną, zatem udającym się w dniu dzisiejszym do Bielany najdogodniej będzie jechać ulicami Nalewki, Pokorną, około koszar Saperskich, ponad okopami do rogatek Marymonckich, na całej tej przestrzeni straż policyjna będzie rozstawioną dla wskazywania publiczności dogodnego przejazdu. Gerlicz. Sekretarz, T. Kowalski”. W kolejnych latach zwyczaj ten coraz bardziej przekształcał się w święto ludu warszawskiego.

5 Tj. Freta.

6 Powszechnym odczuciom daleko było do opisywanych w prasie uniesień. Porównując Warszawę z Krakowem, tak wspominał Jełowicki tamte czasy: „Taki był ówczesny stan Warszawy; niewolnictwo jawne, a zmywy tajemne i w wojsku, i w szkołach, i pod czamarą, i pod habitem: duszno było w Warszawie, jak przed wielką burzą; każdy się jej spodziewał, a nikt nie wiedział, skąd przyjdzie; a tymczasem wszystko strojnie, świetnie i huczno, jak gdyby w dniu wesela i szczęścia. W Krakowie ulice puste, jak w czasie morowej zarazy, a jak powóz zaturkocze, to wszyscy idą do okien zobaczyć to чудо; w Warszawie nieustanny turkot powozów i bębnow, pełno ludzi po ulicach, po ogrodach, po przedmieściach; niby wesoło, a strach; każdy się ogląda, czy kto nie podsłuchuje, czy kto nie łapie za kołnierz. A jak zawsze i wszędzie, tak i tu najmniej strachu między uczniami, najwięcej pomiędzy nimi obojętnego gwaru. W Krakowie wszyscy prawie znają się, jakby jedna rodzina; w Warszawie towarzystwo już bardziej

Przez rogatki Marymonckie przejechało koczów 1371, karet 102, dorożek 585, bryczek 1354, w ogóle powozów 3412, konno 349, a zatem podobno nigdy zjazd nie był liczniejszy⁷.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 145 z 1 czerwca.

podzielone: są grona, gdzie noga moskiewska nigdy nie postąpiła; są inne, gdzie muszą ich przyjmować, choć po trochu; są grona bogaczy, szlachty, kupców, wojskowych, cudzoziemców, mieszczan; a Moskale nigdzie dobrze widziani, chyba u moskiewskich duchów, Moskale wszędzie do towarzystwa polskiego wpraszają się, uważając je sobie za cześć najwyższą, a nie mogą się wprosić, trzymają się w osobnym gronie, gdzie jak do ryszotków wszystko to ścieka, co brudne” (Aleksander Jełowicki, *Wspomnienia*, Kraków 1877, s. 68).

⁷ W roku 1848, kiedy Bielany odwiedził Paskiewicz, rachunek przedstawiał się następująco: „Dnia onegdajszego przejechało przez rogatki Marymonckie do Biel: karet 10, powozów 250, dorożek 165, bryczek 300, konno osób 36. Statki parowe i omnibusy odbyły kurs 10-ciokrotny, prócz tego wiele osób płynęło czółnami. Pieszycy było do 20 000” („Kurier Warszawski” 1848, nr 157 z 14 czerwca).

45. Pierwszy spektakl w powstańczej Warszawie

Dwie relacje

„Kurier Warszawski” 1830

Niepodobna opisać zapału, jaki panował wczoraj w Teatrze Narodowym. Znajdowało się widzów 1400. Przed rozpoczęciem widowiska żądano słyszeć *Tańca Polskiego Kościuszki*, *Mazura Dąbrowskiego* i *Marsza Księcia Józefa*. Wszyscy obecni wydawali radosne okrzyki. W końcu tyle pamiętnej opery *Krakowiaki* śpiewano nowe strofy, kilka umieszczamy.

BASIA

Pobiegłeś mój Stachu luby
Na walki, na znoje,
Aby wyrwać mię od zguby,
Zniszczyć niepokoje.
Otrzymuję dziś zwycięstwo,
Walcząc za swobodę,
Za szlachetną śmiałość, męstwo
Przyjm serce w nagrodę.

STACH

Bracia! za wolność, swobody,
Pójdziem na bój krwawy,
Do wygranej trzeba zgody,
A męstwa do sławy,
Jedność, ufność, zgoda święta
To są zbawcy nasze:
Z nimi intryg zerwą pęta
Sławiańskie pałasze.

GORAL

Słuchać, ze wy Krakowianie
Ku Ojczyzny chwale,
Rusacie wej na powstanie;
Więc z wami Gorale.
Wisła tylko nas rozdziela,
Lec serce złączone,
Polak ma w nas przyjaciela
Na wspólną obronę.

STUDENT

Żem akademik, ma chluba!
Mężna młodzież nasza,
Gdy wzywa Ojczyzna luba,
Wszyscy do pałasza.
Niech dobra sprawa powstanie,
To nasz cel jedyny;
Łączcie się z nami Słowianie
Od Odry do Dźwiny.

ORGANISTA

Chociem tłusty, chociem stary,
Widząc wojsko nasze,
Na chwilę odstąpię fary,
Demeszkę¹ przypaszę.
W imieniu Narodu, BOGA
Oręż w każdej dłoni,
Bo woła Ojczyzna droga
„Do broni! do broni!”

¹ Demesz, demeszka – szabla damasceńska.

Tu dawny sługa publiczności Dmuszewski², od lat 5 nieobecny na scenie, ukazał się w stroju narodowym i śpiewał następującą strofę, podając pałasz Organiście.

Wszystkich Rodaków wzywacie
 W wojenne szeregi;
 A więc przyjmij oręż, bracie
 Dawnego kolegi.
 W BOGU nadzieje składamy,
 Walczmy przyjaciele;
 Wszakże Chłopickiego mamy
 Na Polaków czele.

Po czym ukazały się chorągwie połączone prowincji dawnej Polski, przy których Piasecki z nadzwyczajnym czuciem deklamował wiersz ułożony przez jedną z Polek (ten wiersz jutro umieścimy). Po zapadnięciu zasłony cała publiczność śpiewała Hymn Ojczyzny. Parter zamienił się w salę balową; tańczono długo mazura i krakowiaka. Publiczność w tryumfie wzniosła porucznika Wysockiego, który wspólnie z Szkołą Podchorążych należał do pierwszej walki d. 29 z.m.³

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1830, nr 327 z 6 grudnia.

*

Maurycy Mochnacki (1803–1834)
**Powstanie narodu polskiego w roku
 1830 i 1831 [fragment]**

Wieczorem po raz pierwszy od upadku obcego jarzma otworzone widowiska publiczne nosiły na sobie tego entuzjazmu cechę.

² Ludwik Dmuszewski, zob. tekst nr 14 oraz tamże przyp. 1.

³ Tj. zeszłego miesiąca.

W Teatrze Narodowym publiczność licznie zebrana, gdy się ukazały na scenie chorągwie wyrażające herby Polski, Litwy i Rusi, nie mogła powściągnąć swego wojennego zapału. Tę myśl natychmiast obrócono do dyktatury⁴, jako spełnić mającej ziem rozerwanych połączenie. Artyści i artystki otoczyły chorągwie i wspaniałe rycerskie zanuciły hymny. Publiczność cała jednym ogromnym chórem mięsza głos swój z nimi i z nimi razem ostatnie zwroty śpiewu: „Do broni, Polacy” powtarza. Po zakończeniu widowiska *Krakowiaczy i Górale* zabrzmiał w orkiestrze taniec Kościuszki, potem równie żałosny i poważny taniec Dąbrowskiego, nareszcie Mazur legionów włoskich. Odslonięto kurtynę i najpierw na scenie artystki z artystami tańczyć zaczęły. Ten przykład porusza parter, łączy ze sceną i cały teatr zamienia w jedno koło tańczących. Wypróżniono salę z ław i krzeseł, przypominających pobyt Moskalów w stolicy. Podchorążowie, żołnierze, oficerowie, kobiety, akademicy, gwardziści narodowi, wszystko to zmięszało się razem, toczyło obyczajem nigdy w tym miejscu niepraktykowanym żywe płąsy przez całą godzinę, tak dalece, że palce ustawały orkiestrze, i ten lud wojenny, dziarski, sam sobie to śpiewem, to przygrywaniami ochoty dodawać musiał. Takim wieczorem witała Warszawa dyktaturę. Ten entuzjizm, te tańce, ta radość, te grzmiące okrzyki na cześć Chłopickiego, na cześć najwaleczniejszego z walecznych, były to zapewne natchnienia wojny, nie układów, natchnienia dalszego popędu, nie bezczynności.

PRZEDRUK ZA: Maurycy Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, oprac. i przedmowa Stefan Kieniewicz, Warszawa 1984, t. 2, s. 133.

⁴ 5 grudnia 1830 roku, czyli w dniu przedstawienia, Józef Chłopicki został dyktatorem powstania.

46. Widowisko na umundurowanie biednych wojskowych

„Kurier Warszawski” 1831

Na onegdajszym¹ widowisku danym przez amatorów w Teatrze Narod. wszystkie miejsca były natłoczone. Okrzykami radosnymi powitano wchodzącego do łoży Romana Sołtyka², odznaczającego się w tej stanowczej chwili patriotyzmem znamionującym zawsze tę zacną rodzinę. Powitano oraz damy mające ubiór narodowy. W czasie widowiska okrywano rzęsistymi oklaskami wszystkie wyrazy dowodzące zapał prawych Polaków okupujących krwią, majątkiem i życiem swobody im należne. Amatorowie z czuciem i talentem przedstawili role, a szczególnie na powszechne pochwały zasłużyli przedstawiający role Staropolskiego Obywatela, jego Żony, Laury, Basi, Ekonoma, Inwalidy i Arendarza. Chór pięknych wieśniaczek polskich i wieśniaków, rzemieśników i domowników dodał ozdoby temu widowisku. Autor dzieła J. Gordaszewski³ odebrał najzasłużeńsze oznaki wdzięczności obecnych widzów. Dochód przeznaczono na umundurowanie biednych wojskowych.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1831, nr 26 z 26 stycznia.

¹ Tj. przedwczorajszym, czyli 24 stycznia.

² Roman Sołtyk (1790–1843) – znany z działalności patriotycznej uczestnik wojen napoleońskich, poseł na sejm, uczestnik sprzysiężenia Wysockiego, generał w powstaniu listopadowym. Na jego wniosek dzień po tym przedstawieniu (25 stycznia 1831) sejm powstańczy jednogłośnie uchwalił detronizację Mikołaja I.

³ Zygmunt Edwin Gordaszewski (1805–1862) – oficer postania listopadowego, autor komedioopery *Popłoch Moskali*.

47. Upadek spadochroniarki

„Kurier Warszawski” 1832

*

Dziś o godzinie 3-ej z południa panna Garnerin¹ puści się balonem. Jeżeli panna Garnerin wcześniej spuści się za pomocą spadochronu i zdąży przybyć do Warszawy, znajdować się będzie w Teatrze Narodowym w jednej z łóż pierwszego piętra.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 249 z 16 września.

*

Na koniec, po tak długim oczekiwaniu, po kilkokrotnym odkładaniu, puszczenie się balonem przez pannę Elizę Garnerin wczoraj dopełnionym zostało. Rano jeszcze nie była pewna pogoda i do południa wiatr wzmagał się czasami, lecz od godziny 12-tej zupełnie się wypogodziło i powietrze było spokojne. Już o godzinie 2-giej mieszkańcy Warszawy wszelkich klas zaczęli napełniać przyległe ogrodowi i dziedzińcowi Saskiemu² ulice, zaś około godziny 3-ej miejsca płatne w ogrodzie w nowo urządzonym amfiteatrze prawie wszystkie zostały zajęte; prócz amfiteatru, za mniejszą opłatą widzowie napełnili znaczną część ogrodu. 10 Księżna Jejmość Warszawska³ i znakomite damy obecne w stolicy zajęły ozdobnie urządzone miejsce. Wszystkich osób, które weszły do ogrodu za biletami, było 3700. Na kilka minut przed 5-tą panna Garnerin

¹ Éliisa Garnerin (1791–1853) – Francuzka, bratanica pioniera spadochroniarstwa André-Jacques’a Garnerin, w latach 1815–1835 odbyła 39 pokazów. Po raz pierwszy w Warszawie wznosił się balonem z ogrodu Foksal Jean-Pierre Blanchard w 1789 roku.

² Mowa o dziedzińcu pałacu Saskiego, obecnie pl. Piłsudskiego.

³ Żona namiestnika Paskiewicza, hrabina Jelizawieta Aleksiejewna, z domu Gribojedow (1791–1856).

wsiadła w kosz ozdobiony kwiatami; przywiązanie spadochronu do balonu trwało krótko, a balon już od południa był gazem napełniony. Rodzice żeglarki napowietrznej znajdowali się przy niej; pożegnała obecnych i bynajmniej niestrwożona dała znak odjęcia sznurów utrzymujących balon, co dopełnionym zostało o minucie 58-mej przed godziną piątą. Natychmiast balon wzniósł się ku ulicy Mazowieckiej i nad Nowym Światem. Publiczność będąca tak w ogrodzie, jako też na ulicach, a nawet i na dachach oklaskami i okrzykami okazała zadowolenie, a bardzo wiele osób na ten nadzwyczajny widok trwoga przejęła. Przez 70 sekund Aeroporystka unosiła się w powietrzu, najwięcej zgadza się, że balon wzniósł się z nią o 1000 łokci⁴. Tu ukazał się pierwszy dla Warszawy, a dotąd rzadki jeszcze w świecie widok spuszczenia się spod obłoków żywej osoby. Panna Garnerin, będąc nad miejscem, w którym Nowy Świat przedziela drogę Jerozolimską, oddzieliła od balonu spadochron, który się natychmiast rozwinął; w polocie ku ziemi kosz nieco się przechylił, a na taki widok, ile wszyscy patrzący przerażeni zostali, łatwo można wyobrazić! Kosz spuścił się na miejsce przed pałacem Dyrekcji Dróg i Mostów⁵, to miejsce jest zasadzone gęsto drzewami; spadnięcie tu kosza było nieszczęśliwym! gałąź przedarła się przez kosz, gdy z siłą opadał, i strzaskała lewą rękę panny Garnerin! W tejże chwili przybiegł konno wiceprezydent miasta⁶, a natychmiast zbliżywszy się do będącego już na ziemi kosza, znalazł pannę Garnerin zemgloną; za odzyskaniem przytomności rzekła, iż czuje, że ręka jej jest złamaną. Lud się ze wszystkich stron zgromadził, zaniesiono ją w tymże koszu balonowym do bliskiego lazaretu w domu Jasińskich, gdzie starownie została opatrzoną. Balon po oddzieleniu go od spadochronu uniósł się nagle i połączył się

⁴ Łokieć równał się 57,6 cm.

⁵ Pałac Dyrekcji Generalnej Dróg i Mostów, czyli pałac Opalińskich, przebudowany w 1815 roku przez Corazziego, rozebrany w okresie międzywojennym; obecnie w tym miejscu na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata stoi gmach BGK.

⁶ Jakub Gerlicz (1792–1872) – polski urzędnik państwowy, referendarz stanu, wiceprezydent m.st. Warszawy.

z obłokami, padł we wsi Siekierki, wzięty przez huzarów i zabezpieczony przez ich dowódcę. Wieść o przypadku panny Garnerin rozniosła się natychmiast po całej Warszawie; wszyscy mieszkańcy ubolewają nad tym smutnym zdarzeniem, tym bardziej że przez kilkanaście miesięcy oczekiwała w tej stolicy na chwilę stosowną do odbycia swej 37-mej napowietrznej żeglugi, a przez ten czas już zabrakło jej wszelkich funduszków. W tej chwili gdy to piszę, 4 osoby złożyły w naszej drukarni jako początkową składkę na leczenie, złotych kilkanaście, spodziewając się, że znajdą naśladowców.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 250 z 17 września.

✱

JO Książę Feldmarszałek⁷ w towarzystwie JW⁸ hrabiego Witta, wojennego gubernatora, odwiedził szpital, w którym zostaje panna Garnerin, i dowiadywał się o stanie jej zdrowia po nieszczęśliwym onegdajszym przypadku. Ta troskliwość dostojnego księcia przyniosła artystce pocieszenie i ulgę, a najtkliwszą wdzięczność i pamięć tej chwili dozgonnie zachowa.

Kilka słów o balonach [...]

W r. 1797 pierwszy pan Garnerin (stryj onegdaj puszczającej się) wpadł na myśl najśmielszą, jaką tylko imaginacja powziąć może, odcięcia balonu i spuszczenia się za pomocą spadochronu, co mu się też szczęśliwie udało. W roku 1815 panna Garnerin puszczała się pierwszy raz w Paryżu z Tivoli, odcięła fatalny sznurek, do którego jej życie było przywiązane, czytać można było przerażenie na twarzach widzów, gdy łódź oddzielona od balonu pogrążyła się w przepaściach powietrza. Wtem spadochron się rozwija, otchłani się zamyka,

⁷ Mowa o namiestniku Paskiewiczzu. Iwan Fiodorowicz Paskiewicz (1782–1856), rosyjski generał marszałek, był pacyfikatorem powstania listopadowego, za co w nagrodę otrzymał tytuł księcia warszawskiego i został namiestnikiem w Królestwie Polskim. Okres jego okrutnych rządów w Królestwie Polskim nazwano nocą paskiewiczowską.

⁸ JW – Jaśnie Wielmożny.

a śmiała żeglarka, pobujawszy lekko w obłokach, spuszcza się z wolna i jakby od niechcenia na ziemię, do której ją wzywały serca obecnych wywdzięczających się za ten przerażający, a razem wspaniały widok.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 251 z 18 września.

*

(Art. nad.) Już w dziennikach doniesiono o wspaniałym wzniesieniu balonem i pełnym odwagi spuszczeniu się za pomocą spadochronu przez pannę Garnerin. 37-ma napowietrzna ta podróż smutne niestety na wslawioną Aeroporystkę sprowadziła skutki. Spuszczanie jej zdawało się być szczęśliwym, wiatry ją nawet szanowały. Patrzone z podziwieniem połączonym z przestrachem, jak z wysokości napowietrznych odcinała się, a w chwili kiedy już tylko stop zaledwie kilka od powierzchni ziemi ją odłączało, nieszczęściem jedna z linek spadochronu uczepiła się gałęzi topoli ogrodu Dyrekcji Dróg i Mostów. Wypadek, tyle dla panny Garnerin opłakany, jaki stąd wynikł, jest pierwszym, jakiemu po 36 świetnych wzniesieniach najpomyślniej przed wielu monarchami i we wszystkich prawie stolicach Europy z zadowoleniem widzów odbytych ulega. Panna Garnerin złamaną ma lewą rękę. Przeniesiona natychmiast po tym nieszczęśliwym wypadku do lazaretu wojskowego przy ulicy Nowy Świat doznała tam rozrzewni[a]jących prawdziwie starań i świątłych środków pomocy ze strony naczelných lekarzy tego Instytutu zdrowia. Wszyscy, co byli świadkami tej smutnej dla oka sceny, uwielbiali odwagę i rezygnacją, z jaką panna Garnerin nieszczęście swoje znosi. W pośród tych cierpień jedyną jej było troską dowiedzieć się, czyli S. Publiczność z jej doświadczenia zadowolona była, a zaspakajająca odpowiedź, jaką jej w tej mierze dano, największą w tej chwili stała się dla niej pociechą. Kiedy publiczność zadowolona – rzekła, nie myślę już o moim nieszczęściu. – Stawszy się ofiarami wszelkich przeciwności, panna Garnerin i jej ojciec oczekiwali przez 18 miesięcy w Warszawie z narażeniem się na znaczne i nieużyteczne koszta, wyglądając pomyślną chwilę do

ostatniego wzniesienia⁹. Pomimo zapału, z jakim na to zebrano się widowisko, dochód nie wystarczy nawet na pokrycie wydatków, a tym mniej na zaspokojenie licznych długów, na jakich zaciągnięcie z powodu mimowolnej nieczynności swojej, panna Garnerin była narażoną. Ojciec jej wkrótce przedstawić ma wspaniałą fajerwerk, o dniu i miejscu którego wcześniej S. Publiczność uwiadomioną zostanie. Po ogólnym uniesieniu spodziewać się należy, iż widowisko to licznym zaszczytane będzie zgromadzeniem, a to tym bardziej z względu na podwójny cel tego widowiska; bo raz dla zabawy, a drugi raz dla podania nieszczęśliwej rodzinie sposobności wynadgodzenia sobie licznych strat, na jakie narażoną została. – Do powyższego artykułu dodajemy w krótkości przyslaną nam wczoraj wiadomość, że gdy onegdaj 10 Księżę Namiestnik, odwiedzając chorą pannę Garnerin, postrzegł na jej złamanej ręce dawną szeroką bliznę, pytał o jej przyczynę; dowiedział się, że też panna Garnerin, mając lat 11, w czasie pożaru, który gwałtownie dom ogarnął, wpadła w płomienie dla uratowania swego malutkiego brata i wówczas otrzymała tę bliznę. Ów brat ocalony przez swą siostrę jest już kapitanem w artylerii francuskiej i zaszczytnie się odznaczył w czasie oblężenia Algieru.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 252 z 19 września.

⁹ Rzeczywistość wyglądała nieco inaczej, niż mogła to napisać gazeta. Rodzina Garnerin przybyła do Polski w marcu 1831 roku, podczas powstania listopadowego, mając nadzieję, że swoje usługi aeronautyczne sprzeda wojsku. Chodziło o zastosowanie balonu do rozpoznawania pozycji nieprzyjaciela. Do transakcji nie doszło, Francuzi zgłaszali rządowi polskiemu pretensje o zwrot kosztów podróży, do czego nie mieli podstaw. 7 września Warszawa skapitulowała. Cel podróży rodziny Garnerin nie został odkryty przez Rosjan – inaczej groziłyby im represje za udział w powstaniu. Publiczny pokaz we wrześniu 1832 r. miał przynajmniej częściowo zrekompensować im poniesione wydatki. Wygodny był ten pokaz również dla Paskiewicza, gdyż duże publiczne widowisko przywracało pozory normalności spacyfikowanemu miastu, w którym ustały huczne zabawy i publiczne rozrywki, poza teatrem. Dla Polaków Francuzi byli wspomnieniem niedawnych niepodległościowych nadziei, toteż pisano o nich wiele, a publiczność starała się w miarę możliwości wspomóc finansowo raną pannę Garnerin. Zob. Aleksander Kraushar, *Aeronauci francuscy w Warszawie w r. 1831*, Warszawa 1908.

*

Według podania pana Garnerin, córka jego w zeszłą niedzielę wzniosła się balonem 4506 łokci wysoko; tenże oświadcza, że we wszystkich jej napowietrznych podróżach nie widział, aby przez tak długi czas nie otwierał się spadochron jak tym razem!

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 253 z 20 września.

*

(Ar. na.¹⁰) Panie Redaktorze.

Czterech widzów spod kościoła ewangelickiego w dniu puszczenia się balonem panny Garnerin przesyła dziś na ręce W. Pana zł 18. Dochodzi nas wiadomość, że Jchmość panowie, gratysowi¹¹ nasi koledzy, zbierają między sobą składkę dla przyniesienia ulgi w nieszczęściu, jakie spotkało tę Aeroporystkę. Nie chcąc się dać uprzędzić w uczynek, który tyle sprawia pociechy sercu naszemu, racz przyjąć Mości Redaktorze do ogólnej składki ten mały zasiłek, a razem i wyraz naszego poważania i szacunku. J. p. s. w. – Złożono także w redakcji „Kuriera” od 8-mioletniej panienki dukata w złocie i od innej osoby rubla.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 254 z 21 września.

*

Widowisko ogłoszone przez pannę Garnerin danym będzie jutro na dziedzińcu Saskim. Kto dziś kupi bilet na numerowane miejsce, zapłaci tylko zł 2 i gr 15, na 1-sze miejsce zł 1 i gr 5, na 2-gie miejsce groszy 20.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 273 z 12 października.

¹⁰ Artykuł nadesłany.

¹¹ Tu: bezinteresowni.

*

Wczorajsze widowisko dane na Saskim dziedzińcu niewielu sprowadziło widzów; ile są zadziwiające podróże powietrzne odbywane przez już wslawioną Pannę Garnerin, tyle nie było interesującym widowisko przedstawione w jej imieniu na ziemskim padole!

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 275 z 12 października.

48. Zabawna reklama

„Kurier Warszawski” 1832

Ulica Danielewiczowska, z położenia swego nie bardzo ludna, teraz bywa odwiedzana przez ciekawych przypatrujących się nowemu znakowi ruchomemu. Jp Jan Sejdlic, mający skład szuwaksu w domu pod Nr 617, w oknie tego magazynu urządził znak osobliwszy; jest to żokej, czyli służący Anglik, ciągle on podnosi rękę, wskazując na puszki napełnione szuwaksem, a ustami i oczami zdaje się zachęcać publiczność do kupna i zachwalać towar; buty jego są lskniące¹ się, niby za pomocą tegoż szuwaksu, a kotek, ujrawszy swą postać w jego bucie jakby w zwierzciadle, przyskakuje ustawicznie. Cała ta maszyna jest ciągle poruszana opadaniem piasku będącego w beczce, działającym jak w klepsydrze. Zapewne ujrzymy wkrótce więcej podobnie ciekawych znaków.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1832, nr 255 z 22 września.

¹ Dawna forma wyrazu „lśniące”.

49. Burzliwy karnawał 1836 w Krakowie

Helena z Mioszewszych Darowska (1819–1908)

Dwa lata z moich wspomnień [fragmenty]

5 luty

Byłyśmy z mamą na krótki pobyt na wsi. Wracając, spotkałyśmy trzy kompanie wojska rosyjskiego idące na granice Krakowa. Od jakiegoś już czasu wieści biegają, że wojska wszystkich trzech mocarstw sprzymierzonych zagarną Kraków¹. Jednak wieści te uważane są dotąd za bajki i wiary im nie dają, bo konstytucją jest zagwarantowane, że pod żadnym pozorem wojska obce do Krakowa wchodzić nie mogą. Zastanowiło nas, a nawet przeraziło spotkanie tych kompanii, jaki był cel i po co tam maszerowali? Dzisiaj także miasto poruszone zostało, bo w lasku bronowickim zabitym został jakiś Pawłowski². Mówią o nim jedni, że szpieg, inni, że emigrant itp. Znaleźli go rozciągniętego na płaszczu, a przy nim pieniądze, zegarek z łańcuszkiem, pierścionki i co tylko posiadał, prócz paszportu i papierów, które widocznie zabrano. Ranionym był kilkanaście razy sztyltem, a prócz tego dwa razy postrzelony. Przywieźli go do Krakowa, zaczęto robić dochodzenia tego zabójstwa i indykcje ciągnąć z różnych osób. Na rogatce oświadczyli, że wieczorem przejechało przez nią dwóch panów, a z powrotem tylko jeden wracał, ale nie wiedzą kto. W oberży, którą zamieszkiwał Pawłowski,

1 Represje wywołało zabójstwo carskiego szpiega Jana Behrensa (zob. przyp. następny), w wyniku czego nastąpiły aresztowania, okupacja Wolnego Miasta Krakowa przez wojska trzech mocarstw rozbiorowych oraz brutalne wysiedlenie polistopadowych emigrantów z Krakowa.

2 Pawłowski – inne nazwiska Behrens, Mańkowski, szpieg rosyjski i pruski przybyły do Krakowa z Francji jako rzekomy emisariusz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w celu rozszyfrowania polskich organizacji konspiracyjnych, zaszytletowany 6 stycznia 1836.

służąca wyznała, że prócz pana Boskiego³ nikt u niego nie bywał, że wychodząc fatalnego dnia, powiedział jej:

– Gdyby się kto o mnie pytał, to powiedz, że już poszedłem na naznaczone miejsce.

Do Boskiego przywiózł list rekomendujący go od generała Kruszewskiego⁴ z Belgii, z którym tam znajomość zawarł, ale raz na bilardzie pokłócili się z sobą i na pojedynek wyzwali.

Po zabiciu Pawłowskiego Boskiego zaraz aresztowali, ale w czasie indagacji wyrachował się z każdej chwili dnia tego, nic mu dowieść nie mogli i zaraz uwolnili.

Teraz ciągle awantury się dzieją i znowu nowe z powodu, że pan Adam Siemoński⁵ w dniu 6 grudnia starego stylu, jako w dniu imienin cesarza Mikołaja kazał u siebie rżęsić okna oświecić, co oburzyło wszystkich; a polisoneria⁶ krakowska, nie myśląc o następstwach, okna mu wybiła. Na tę nieprzyjazną manifestację Siemoński odezwał się flegmą:

La canaille a fait son droit et moi j'ai fait le mien (Motłoch zrobił swój obowiązek, a ja swój).

Nazajutrz po tej manifestacji mu zrobionej, jako zadośćuczynienie publiczności oburzonej, postawił w oknie figurę gipsową Napoleona. Przez cały tydzień publiczność krakowska bawiła się tym, aż z tego wynikł proces Wojciechowskiemu⁷, który całą tę burdę prowadził.

³ Ksawery Boski – major WP w powstaniu listopadowym, po wysiedleniu z Krakowa w roku 1836 emigrant we Francji.

⁴ Ignacy Kruszewski (1799–1879) – pułkownik WP w powstaniu listopadowym, generał armii belgijskiej, od roku 1852 zamieszkały w Krakowie, w roku 1863 kierownik wydziału wojskowego w organizacji powstańczej w Galicji, autor pamiętnika.

⁵ Adam Siemoński – właściciel Śmierdzącej (późniejszego Kryspinowa) w powiecie krakowskim i Bobina w powiecie miechowskim oraz kamienicy w Krakowie przy ul. Floriańskiej nr 553 (obecnie nr 9), poseł na sejm Wolnego Miasta Krakowa, ożeniony z Marianną Dembińską 1 v. Ożarówką (zm. 1835).

⁶ Polisoneria (z franc.) – swawolnicy, łobuzeria.

⁷ Aleksander Wojciechowski – student UJ, działacz w szeregach tajnego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, redaktor nielegalnego pisma „Wesz”.

Napisać muszę trochę karnawałowych szczegółów i bajeczek, w którym my z powodu żałoby⁸ nie bierzemy udziału. Był duży i bardzo piękny bal u państwa Ankwiczów⁹ i parę mniejszych wieczorków u pani Gostkowskiej¹⁰. Miasto niezaproszone na ten bal do Ankwiczów, obrażone, ułożyło sobie swoją zabawę. Złożyli listę wybranych, którzy mieli do niej należeć, każda osoba płaciła 9 złp, za które dostawała na trzy bale zaproszenie. Z naszych znajomych dostali tylko takie zaproszenia pani Karolowa Mioszewska¹¹ i pani Krzyżanowska¹², z panów zaś Kazimierz Skórkowski, Jan Mioszewski, Marylski i Turno¹³, reszta osób z naszego towarzystwa nie dostała ich; mimo że niektórzy usilnie ku temu robili starania, jednak odmowną dostali odpowiedź. Była to manifestacja silnie objawiona, że nikt z pań ani panów do miasta należących nie był na bal pp. Ankwiczów zaproszony. Na dwa drugie już więcej osobom zaproszenia posłano.

Pierwszy z tych balów udał się świetnie, sala doskonale oświetlona, panie pięknie, kosztownie i gustownie poubierane, panny

8 Zmarł dziadek autorki.

9 Stanisław Ankwicz (1782–1840) – właściciel kamienicy przy ul. Brackiej nr 257 (obecnie nr 7), ożeniony z Anną Łempicką. Rodzice Henrietty (1810–1879), upamiętnionej w poezji Mickiewicza.

10 Józefa Gostkowska, z domu Zawadzka (1760–1850) – córka podstolego czernihowskiego Andrzeja Zawadzkiego, żona Wincentego Gostkowskiego, późniejszego prezesa Rady Departamentowej Krakowskiej, ofiarodawczyni 2853 tomów na rzecz Biblioteki Jagiellońskiej, właścicielka Przemęczan i Przemęczanek w powiecie miechowskim.

11 Tekla Mioszewska, z domu Bełdowska (1807–1867) – żona Karola (1759–1840), właściciela Deszna w pow. jędrzejowskim.

12 Józefa Krzyżanowska, z domu Wiktor – żona Adama Krzyżanowskiego (1785–1847), prawnika, profesora UJ, właścicielka Czulić w powiecie krakowskim i Cudzynowic w powiecie pińczowskim oraz kamienicy w Krakowie przy ul. Szczepańskiej nr 372 (obecnie nr 5).

13 Kazimierz Skórkowski (ur. 1811) – podsekretarz prezydium w sekretariacie Senatu Wolnego Miasta Krakowa; Jan Mioszewski (1789–1867) – ordynat myślowicki, dyrektor policji Wolnego Miasta Krakowa, senator, dyrektor teatru krakowskiego, publicysta, literat; Juliusz Marylski – podporucznik huzarów w armii Królestwa Polskiego, adiutant gen. Józefa Dwernickiego w powstaniu listopadowym, kawaler Orderu *Virtuti Militari*, po wysiedleniu z Krakowa w roku 1836 emigrant w Paryżu, gdzie założył księgarnię i drukarnię; Wincenty Turno (1803–1867) – syn Adama i Urszuli z Prusimskich-Ostrorogów.

ładne, dobrze tańczące, wina dobrego w bufecie zapas, wszystko ochocie odpowiadało, wszystko przeszło oczekiwania tam będących, którzy się tak udanego balu nie spodziewali. Gospodarzami było sześciu panów z miasta. Najgłówniejszy spomiędzy nich był Hilary Meciszewski¹⁴, który jest właścicielem najpierwszej tutejszej oberży; człowiek i nauką, i dobrą głową; on głównie wszystkim dowodził, on listę układał. A wszyscy gospodarze tego balu zgodzili się, aby nie zapraszać akademików, którzy na innych kasynach¹⁵ niespokojnie się zachowywali, robiąc burdy. Młodzież zaś akademicka, dowiedziawszy się o tym postanowieniu, podała się do listy składkowej i w samej rzeczy odmowną od komitetu dostała odpowiedź. Oburzona tym, zaczęła odgrażać się i obiecywać, że wszelkich dołoży starań, aby bal ten popsuc tak, żeby się nie udał. Kisielewski¹⁶, słysząc to, wyraził się publicznie:

– Niechaj się oni tylko ważą w czym mi przeszkodzić, to każdemu z nich na odwachu¹⁷ każę dać w skórę.

Akademicy rozjątrzeni tym powiedzeniem pogardliwym w czasie balu Kisielewskiemu wszystkie wybili szyby, kilku z nich pod oknami sali balowej zaczęło z pukawek strzelać, co wywołało przestroch i popłoch między uczestnikami balu, którzy wyobrazili sobie, że to coś groźnego. Panie zaczęły tłumnie wychodzić, paru z nich, więcej nerwowym, słabo się zrobiło, ale gdy się przekonały, że to tylko postrach wywołany akademicką burdą, powracały i bal się ładnie skończył.

Akademicy obrażeni i rozjątrzeni, gdy trzeci bal nadchodził, jeszcze większe zaczęły niepokoje robić. Porozpisywali oni listy anonimowe do zaproszonych pań, w których pisali, aby nie były na

¹⁴ Hilary Walenty Meciszewski (1803–1855) – właściciel Hotel de Russe (późniejszy hotel Pod Różą) przy ul. Floriańskiej nr 504 (obecnie nr 14), deputowany do Izby Reprezentantów Wolnego Miasta Krakowa, publicysta, redaktor „Tygodnika Krakowskiego” i „Polski”, w latach 1843–1845 dyrektor teatru krakowskiego.

¹⁵ Kasyno – bal składkowy.

¹⁶ Ignacy Kisielewski – właściciel kamienicy przy ul. Szewskiej nr 342 (obecnie nr 21), inwentendent policji.

¹⁷ Odwachu (z niem.) – siedziba warty głównej garnizonu, biura komendy.

sobotnim balu, pieniędzy nie wydawały na zbytki i stroje, a użyły je lepiej na głodnych braci, w listach zawierała się także groźba, że ktokolwiek będzie na tym balu, wytłuczone będzie miał szyby, a szumnie adresowane były do Córek Wawelu.

Policja, dowiedziawszy się o tych pogroźkach, na całą noc sobotnią porozstawiała piesze i konne warty co kilkanaście kroków, prócz tego gęste chodziły patrole; zdawało się, że całe miasto się buntuje, a to tylko był bunt czy zemsta akademików przeciwko tańczącym parom. Noc spokojnie zeszła, umysły się uspokoiły, bal ten, równie jak dwa poprzednie, doskonale się udał, młodzież się wytańcowała i wszyscy zaproszeni goście kontenci byli. Z dużej chmury mały deszcz.

10 luty

Dzień dzisiejszy jaki smutny dla Krakowa! Jaki bolesny dla wszystkich!! Tata przyszedł z Senatu blady, pomięszany, smutny, w dziwnym przygnębieniu. Ale że ktoś obcy był u nas na obiedzie, nie mówił nam powodów tego usposobienia. Domyślałyśmy się tylko, że coś złego się stało. Po obiedzie [...] dowiedziałyśmy się, że dzisiaj przyszedł do Senatu rozkaz od Konferencji, to jest od skonfederowanych trzech rezydentów opiekuńczych dworów, aby Senat starań dołożył do wydalenia z Krakowa emigrantów, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w ostatniej rewolucji¹⁸, a obecnie się w Krakowie i okręgu znajdują. Senat musi politykować z rezydentami, będąc zagrożonym, że jeżeli rozkazu tego nie wypełni, wojska mocarstw opiekuńczych wkroczą do Krakowa. Senat więc tak wielkiej odpowiedzialności na siebie przyjąć nie mógł i rozkaz rezydentów drukiem ogłosił w tych słowach:

Senat, odebrawszy rozkaz od trzech dworów opiekuńczych, oznajmuje wszystkim emigrantom, którzy tu są zamieszkali, wyjąwszy tutejszokrajowych, wzywa wszystkich, którzy jakikolwiek udział brali w ostatniej rewolucji polskiej, aby w przeciągu

¹⁸ Tj. w powstaniu listopadowym.

dni ośmiu udali się wszyscy na Podgórze¹⁹, skąd do Ameryki odesłani będą, a jeżeliby tego nie uczynili, wtedy władze będą zmuszone przedsięwziąć inne zapobiegające środki.

PRZEDRUK ZA: Helena z Mioszewszych Darowska, *Dwa lata z moich wspomnień z życia krakowskiego 1836–1837*, w: *Kapitan i dwie panny: krakowskie pamiątki z XIX wieku*, przygot. do druku, wstęp Irena Homola i Bolesław Łopuszański, Kraków 1980, s. 33–37.

¹⁹ Wówczas miejscowość w pow. wielickim, po drugiej stronie Wisły, naprzeciwko Krakowa. Była tam komora graniczna między Wolnym Miastem a Galicją w zaborze austriackim.

50. Carskie fajerwerki w Łazienkach

Paulina Wilkońska (1815–1875)

Przyjazd do Królestwa [fragmenty]

Pojechaliśmy do Łazienek, które po Charlottenburgu¹, a nawet po Poczdamie – wydały mi się siedliskiem wieszczek.

Wiele zapewne do tego zachwytu przyczyniało się uczucie Polki, lecz i cudzoziemcy przyznają, że Stanisław August miał gust wielce wykwintny i znał się w wysokim stopniu na sztukach pięknych. Toteż Łazienki Królewskie należą zapewne do najpiękniejszych przybytków królewskich. Czarodziejskim jest obraz, gdy śliczny pałacyk, wśród wieńca drzew cudnych, odzwierciedla się w wodzie, czyli to za dnia, czyli też przy świetle księżycy. [...]

Przypadła w tym czasie iluminacja wielka. Był zjazd jakiś, car, następca tronu – i księżęta pruscy z Berlina. Pojechaliśmy do Łazienek, by zobaczyć cały ten świat wielki, wystawny – raz tylko jeden! [...]

Widziałam wtedy w Łazienkach i pierwsze piękności: pierwsze gwiazdy na horyzoncie stolicy – i zdawało mi się znowu, że Berlin takich nie ma. Nader ciekawym przedstawiało się to zebranie, zwłaszcza dla nowicjuszek. Bo cała elegancja przechadzała się, stała lub siedziała przed pałacem. [...]

Muzyka wojskowa: dwie orkiestry, szeroko i daleko dźwięczne rozlegały tony.

Iluminacje zajaśniały rzęsiste: szpalery długie tworzyły jakoby z lamp ściany – a było tam duszno, skwarno i trwoźnie niby. Teatr na wyspie i pływający po stawie statek licznym, kolorowym błyszcząły światłem. Ognie sztuczne, bengalskie, wszystko przypominało Olimp i krainę bajek. Co do mnie jednakże, wolałam widzieć

¹ Charlottenburg – zespół parkowo-pałacowy w Berlinie.

Łazienki, gdy tam niewiele przechodziło się osób – ciche, a stokroć wdzięczniejsze i malowne więcej.

W lat parę później wydarzył się przy podobnych iluminacjach okropny wypadek. W czasie fajerwerków uderzył kij smolny, palący się, z całym impetem w młodą panienkę i przeszył ją na wskroś... Ktoś z obecnych, a przytomny, wyszarpnął go z niej... zemdloną przewieziono do domu i kilku zaraz przyzwano lekarzy. Wyleczyli ją po długich cierpieniach, ale czy złe nie pozostały skutki? Nie wiem.

PRZEDRUK ZA: Paulina Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim na prowincji w Kongresówce*, cz. 1, Poznań 1875, s. 17–20.

51. Domowe rozrywki na Podolu

Teodor Tomasz Jeż (1824–1915)

Od kolebki przez życie [fragmenty]

Wraz z Juliuszem¹ przewiózł ojciec mój sprawunków trochę i książek kilka, a także rękopis części trzeciej *Dziadów* Mickiewicza. Dla mnie była to pierwsza o Mickiewiczu świadomość, zaznaczająca dla niego wśród poetów naszych miejsce odrębne. Z gruba bowiem wiedziałem już o nim. Kiedym czytać nie umiał, umiałem *Pana Twardowskiego* („Jedzą, piją, lulki palą”)² na pamięć i balladę tę recytowałem gościom. Świadomość jednak dokładną powziąłem teraz dopiero, a powziąłem ją w sposób tajemniczy, z czytania wieczornego przy drzwiach zamkniętych, powtarzającego się od czasu do czasu: niekiedy przy okazji, gdy ktoś przyjechał z ludzi takich, którym niebezpieczną tajemnicę tę powierzyć było można, niekiedy bez okazji. Czytelnikiem był zawsze ojciec mój, słuchaczami: matka, babka, pan Augustyn i ja. Spłakiwaliśmy się wszyscy regularnie przy scenie, w której pani Rollisonowa o syna się upomina. Ojciec mój czytał po mistrzowsku. Po przeczytaniu rękopis, do blaszanej puszki włożony, chował się, nie wiedziałem gdzie. [...]

W roku następnym ojciec mój jeździł do Kijowa na kontrakty; powrócił, przywiózł ze sobą, obok kawioru, śledzi holenderskich, skórek na trzewiki i sprawunków innych – książek z zakresu literatury nadobnej kilkanaście, a także książek naukowych dla mnie, atlas geograficzny i mapę dużą ścienną, którą w sali jadalnej przybito. Z książkami przywiezionymi zawitała pod dach nasz literatura szkoły romantycznej: Brodziński, Mickiewicz. Nie z samego jednak Kijowa tylko książki do nas napływały. Od czasu do czasu zajeżdżała

¹ Juliusz Jeleńkowski, znajomy Miłkowskich, wówczas dzierżawca Szpikowa w powiecie braclawskim.

² Pomyłka autora. Tytuł ballady Mickiewicza brzmi *Pani Twardowska*.

do Rybek³ bryka krakowska, wyprawiana z Kamieńca przez Czecha (księgarza), wyładowana książkami na sprzedaż. Bryka ta nie odjeżdżała bez utargowania czegoś. W sposób ten księgozbiorek pomnażał się powoli, zbogacając się przeważnie dziełami należącymi do działu literatury nadobnej, któremu nie brakowało na romansach nawet. W Rybkach czytałem utwory Bernatowicza, Waltera Scotta, Bronikowskiego, *Lejbę i Siorę* Niemcewicza, *Adolfa i Julię* Kropińskiego, czytałem z zapałem, bez odrywania się, nocami, wykradając sobie świece, które u nas regularnie o godzinie dziewiątej gaszono. Sypiałem w sali jadalnej, gdzie mi na sofie ślano. Raz z racji czytania zaalarmowałem ojca. Nie przypominam sobie tytułu romansu, w którym Walter Scott czy Bronikowski o napadzie jakimś strasznym opowiada. Opowiadanie imaginację mi rozogniło. Od książki wzrok przeniosłem na okno i trwoga mnie przejęła. W oknie groźnego nic widzieć nie mogłem, było bowiem z zewnątrz zamknięte okiennicą, która się przyśrubowywała ze środka. Groźnego coś jednak widziałem w czerności połyskliwej szyb i gdym się w nie lepiej wpatrywał, wydało mi się, że się kółko od śruby powoli obraca. Przyszło mi na myśl, że ktoś okiennicę z nadworu odśrubowuje. Straszno mi się zrobiło. Mimowolnie krzyknąć zacząłem. Na krzyk mój wyszedł ojciec.

– Co to?... – zapytał surowo, ujrawszy mnie w łóżku z książką.

– Ktoś śrubę odkręca... – odpowiedziałem.

Ojciec do okna podszedł, śruby spróbował i rzekł:

– Et... kiep jesteś... Świece zgaś!...

Nazajutrz nic mi nie powiedział, ale już więcej w łóżku czytać nie mogłem. Sam sobiem szkodę zrobił. [...]

Pisząc o trybie życia w domu rodziców moich, nie wspominam o rzeczy jednej, która stanowiła atrybucję życia szlacheckiego, a mianowicie o kartach. Nie wspominam, albowiem wspominać

³ Rybki – wieś w pow. olhopolskim na Ukrainie, dzierzawiona przez ojca Miłkowskiego, gdzie pisarz spędził dzieciństwo.

nie mam o czym. W Rybkach kart nie widziałem, pojęcia o nich nie miałem. Nie było w domu naszym ani kart, ani warcab, ani szachów, ani gry żadnej, i obchodzono się bez tego. Kiedy się meblował dom nowy, ojciec kupił stolik z sukniem zielonym. Stolik ten nie odmykał się nigdy. Towarzystwo się od czasu do czasu zgromadzało, goście się zbierali i nie uczuwali potrzeby uciekania do tego sposobu przepędzenia czasu. Czas spędzano na rozmowach, które się wiązały i zasuwały około przedmiotów rozmaitych: około urodzajów, cen zboża, pogody, stanu dróg, polityki, literatury itp., około uprawy ogrodowizn, wydatności lnu i konopi, półsetków, kroju sukien, form kapeluszy, urodzajności, kur etc. Zależało to od doboru towarzystwa. Niekiedy ojciec mój, gdy w dobrym był humorze, opowiadał przy pomocy Szczotkowskiego o wypadkach wojennych z epoki r. 1812. Niekiedy opowiadanie prowadził ktoś z gości. Czas upływał bez interwencji kart, których – powtarzam – w Rybkach nie widziałem. Z domowników nikt pasjansa nie ciągnął; nawet poetyczny mariasz⁴ był u nas nieznanym. Bez gości – a bez gości upływały niekiedy tygodnie całe – matka w domu porządek utrzymywała, kuchni doglądała, szyła, pończochę robiła, czytywała; babka około nabiału, kurników i spiżarni, pończochy z rąk nie wypuszczając, krzątała się; ojciec gospodarował i czytał, czytał dużo, obracając na to cały czas zbywający. Pasjansa przeto lub mariasza wetknąć gdzie nie było. Porą dnia, w której czynność gospodarska ustawała, był moment pomiędzy wieczerzą a pójściem do łóżka. W momencie tym ojciec się po pokoju przechadzał i gawędka jakaś toczyła się; godzina dziewiąta wybiła – wszyscy spać szli.

PRZEDRUK ZA: Teodor Tomasz Jeż [Zygmunt Miłkowski], *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, do druku przygotował Adam Lewak, wstęp Aleksander Brückner, Kraków 1936, t. 1, s. 73–77.

4 Mariasz – staropolska gra w karty, talią z 36 kart, podobna do 66.

52. Egzotyczni goście

„Kurier Warszawski” 1838

Mamy teraz przy ulicy Grodzkiej interesujące widowisko 3-ch ludzi różnych pokoleń¹. Sejbu, Suzi i Sibi (pierwszy Indianin², 2-ga Amerykanka z rodziców murzyńskich, 3-cia Afrykanka) są to nazwiska tej niewidzianej jeszcze u nas trójki. Indianin ze swoimi mocno wydatnymi rysami, z dzikim wzrokiem, ze spadającymi kędziorami przypomina opisy Tugów³, owych ludożerców żyjących w Azji; ale Indianin obecny w Warszawie jest to człowiek bardzo spokojny, bawi śpiewem, umie zainteresować publiczność swoim tańcem, nie sztucznym wprawdzie, ale za to naturalnym, i przy tym pokazuje sposób walczenia swoich krajowców. Amerykanka Suzi jest to panna dobrej tuszy, pięknego miedzianego koloru, można by ją uważać za bryłę stopionych trojaków⁴, posiada język angielski, śpiewa kilka niezrozumiałych dla nas strofek amerykańskich, i również popisuje się swoim tańcem narodowym. Włosy ma kędzierzawe, niskie, rzadkie, skąpo głowę okrywające; wyraz twarzy nie sprawia nieprzyjemnego wrażenia. Afrykanka nazwiskiem Sibi, z ogromnym pierścieniem w nosie, jest to wzór sprzeczności z wdziękami pięknych pań europejskich. Warto pospieszyć na to widowisko dla przekonania się, ile natura jest dziwaczną w rozdzielaniu swoich darów rozmaitym pokoleniom, a lubownicy muzyki

1 Tu w znaczeniu – plemion.

2 Tu odnosi się do mieszkańca Indii.

3 „Tugowie (Tugs), zowie się tajna sekta religijna w Indiach, której członkowie na cześć swej bogini Bhawani, domagającej się ofiar z ludzi, napadają podróżnych i przez uduślenie życia ich pozbawiają. Energiczne środki przez rząd angielski przedsięwzięte wytepiły, choć niezupełnie jeszcze, tę straszną i terroryzmem podtrzymującą się sektę”, Encyklopedia Orgelbranda, t. 14, Warszawa 1903, s. 611.

4 Tj. miedzianych monet.

znajdą przyjemność, zważając, jak jest niezmierna różnica między śpiewaczkami europejskimi a innych części świata.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1838, nr 11 z 12 stycznia.

53. Maskarada w Berezowie¹

Ewa Felińska (1793–1859)

Wspomnienia z podróży do Syberii [fragmenty]

Zabawa wyłącznie poświęcona świętom Bożego Narodzenia, a która nie ma miejsca w innej porze roku, którą Berezowianie lubią namiętnie, jest przebieranie się, czyli jak oni nazywają maskarada.

Zaczawszy od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia, do Trzech Króli wszyscy się maskują każdego wieczora inaczej. Od urzędników, kupców aż do najuboższej klasy, starzy i młodzi, wszyscy uczestnictwo biorą w tej ulubionej zabawie. Bogatsi sporządzają z Tobolska ubiory umyślnie na ten cel sporządzone i maski, chowając od roku do roku; ubożsi mają także różne ubrania, choć sporządzone mniejszym kosztem, jednak odpowiadające swemu celowi. Komu zaś nie staje na ubiór wyłącznie maskowy, pożycza jeden u drugiego odzienia zwyczajnego, a przebrawszy się, zawieszona twarz chustką w niedostatku maski, co nie przeszkadza bawić się z tak dobrą ochotą jak drudzy.

Gdy nadchodzi wieczór, Berezów napęlnia się kompaniami masek, które piechotą lub saniami ruszają od domu do domu, bardzo rade, jeżeli znajdą drzwi niezaryglowane, co się często zdarza, i gospodarza gotowego do przyjęcia onych. Największa część masek wchodzi do pokoju, nic nie mówiąc, przechadza się, a po kilku minutach wychodzi, jak przyszła, udając się dalej. Znajome tylko, chcąc zaostrzyć ciekawość, robią różne pantomima zabawne, stosujące się niby do przybranej roli. Gdy się pozna ściślej znajomych, zaprasza się do zabawienia dłużej. Tym sposobem, objechawszy

¹ Berezowo (Берёзово, Bieriozowo) – osada na Uralu w północnozachodniej Syberii, nad rzeką Północną Sosną, około 660 km (w linii prostej) na północ od Tobolska. Od XVIII wieku miejsce zsyłki. Felińska została tam zesłana w końcu 1839 roku za udział w spisku Szymona Konarskiego.

całe miasteczko, każda gromada masek kończy wieczór na zabawie w jakim domu znajomym, gdzie już ją czekają z przyjęciem.

Dziś najokazalsza kompania masek składała się z urzędników i pierwszej arystokracji Berezowa. Sprawnik² był przebrany po kozacku, strapczy³ po huzarsku, kaznaczej⁴ po ułańsku, pocztmistrz w przedwiecznym mundurze cywilnego urzędnika. Lekarz ubrany był za kobietę, Sprawnikowa niby po krakowsku, siostra profesora – nie wiem po jakiemu, pani x. z bratem po turecku.

Ta kompania przyjechała w towarzystwie jakiegoś skrzypaka⁵, która to nowość zrobiła tym więcej efektu. Przyjęłam ich. Skrzypak zagrał od ucha popularnego mazura polskiego, co mi wiele wznieciło wspomnień. Maski niby tańczyły: lecz że Berezowianie nie mają wyobrażenia o tańcu, każda para kręciła się, jak ją Pan Bóg natchnął, a przepędziwszy u mnie część wieczora i zabawiwszy się wesoło, jak się zdawało przynajmniej, ruszyły dalej. [...]

Opowiadał mi jeden młody człowiek, że w roku zeszłym, wyczerpawszy już wszystkie koncepta do maskarady, przyszło mu do głowy, wysmarowawszy się sadzą, włożyć czarny szpencerek⁶, i resztę ubioru takiegoż koloru, i przyszyć do niego ogonek.

W takim ubiorze czekał w swym domu przybycia masek, jakoż zajęła liczna kompania mieszcząca się na kilku saniach. On się ukrył tymczasem w sieniach, a gdy odjeżdżały, wmięszał się między nich niepostrzeżony i wskoczył na sanie wraz z innymi.

Można sobie wystawić przestרח i wszystkie jego skutki, kiedy owa kompania, zajechawszy do drugiego domu, ujrzała między sobą nowego towarzysza z ogonkiem.

W kilka minut sanie zostały próżne, a maski, uciekając w różne strony, rozniosły popłoch do domów, gdzie szukały schronienia.

2 Sprawnik (ros.) – naczelnik policji w pewnym obwodzie, powiecie.

3 Strapczy (ros.) – urzędnik sądowy.

4 Kaznaczej (ros.) – urzędnik skarbowy.

5 Tj. skrzypka.

6 Spencer, spencerka – ubiór krótki męski i kobiecy, czyli frak bez poł, tak nazwany od lorda Spencera, który na polowaniu przypadkowo stracił poły od fraka.

Towarzysz zaś z ogonkiem, bojąc się wyrzutów kompanii przełęcznionej za popsucie zabawy, uciekł do własnego domu, zrzucił kostium i nie przyznawał się do psoty, co utwierdziło przestraszonych i przekonało, że mieli między sobą towarzysza z innego świata.

PRZEDRUK ZA: *Wspomnienia z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie: spisane przez Ewę Felińską*, t. 1, Wilno 1853, s. 234–236, 250–251.

54. Maskarada wileńska

Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)

Obrazy z życia i podróży [fragment]

Cóż to za radość, gdy na rogach ulic wielkimi czarnymi literami spostrzeżliśmy drukowane afisze, zwiastujące, że będzie:

MASKARADA

Maskarada! Doskonale pojmuję szal publiczności rzymskiej i weneckiej, tam, gdzie we dnie i w nocy na ulicach odbywały się szalone maskarady, maskarady prawdziwe; gdy u nas takie wrażenie na każdym młodym robiła obietnica maskarady zimnej, zaryglowanej w dwóch salach, osławionej wartą zapobiegającą zbytniemu szalowi, maskarada składająca się czasem z niezamaskowanych tylko masek.

Jakże bo to człowiek swobodny, jak wesoły, jak o wszystkim zapomina, zrzuciwszy siebie z siebie i uczyniwszy się jakąś abstrakcją, nie będąc obowiązany odpowiadać za wszystkie głupstwa, które może powiedzieć i popełnić; jak się to bieży na tę zabawę – O! nigdy nie zapomnę wieczorów przepędzonych w domu Müllera¹ na pustych żartach, na wesołej z nieznanymi gawędce, na uganianiu się za pociesznymi maskami, z których się drwiło nielitościwie.

Ale spójrzmy na maskaradę wileńską. Rzadki na niej bywał kostium charakterystyczny, uderzający nowością, pomysłem. Garderoba ubogiego teatru dostarczała zwykle zawsze jednych i tych samych, po troszę tylko urozmaiczonych strojów. Najwięcej widziałem Niemców, owych to bajecznych Niemców, w perukach

¹ Zob. tekst nr 25, przyp. 4.

i haftowanych frakach, Hiszpanów niemniej bajecznych, w kapeluszach z piórami, krakowianek, Cyganiek wrózek, Turków, kominiarzy itp.

Rzadziej ukazywał się Żyd, Żydówka, dziki człowiek, niedźwiednik z niedźwiedziem. Zjawiskiem była maska charakterystyczna lub okolicznościowa, i myślę, że Cholerę, która raz pokazała się była na maskaradzie, do tej pory pamiętają.

Tłum składał się pospolicie z czarnych fraków i ogromnych nosów, czarnych półmaseczek, krótkich spódniczek, różowych płaszczków, nieodgadnionych ubiorów jakichś krajów dotąd nieodkrytych, brzuchatych Niemców itd., itd.

Wesoły młodzik z małą dozą dowcipu, z wielką roztrzęsania i ochotą do mistyfikacji i żartów łatwo przechodził do wielkiej roli na maskaradzie i zajmował sobą wszystkich. Ale na nieszczęście tak w tym Wilnie wszyscy się znali, że bardzo łatwo domyśleć się było, kto ludziom łatki przypinał. Maską była wprawdzie przezroczysta tylko, często nawet i bedele² pisali akademikom ich cyfry³ na rękę. W takim razie jak kwiat kosą podcięty wiał dobry humor maski, która kryła się w tłumie i nie bawiąc, zniknęła.

Takich intryg, jakie gdzieindziej na maskaradach miewają miejsce, tu nie bywało, a przynajmniej trafiały się rzadko. Na to Wilno było zbyt małe, a mieszkańcy jego zbyt sobie znajomi.

Przez cały wieczór dla dodania humoru przygrywała muzyka, pary krążyły po salach, zaczepiane, wstrzymywane, śmiejąc się, odpowiadając piskliwie, milcząc niekiedy upornie. W bocznych pokojach zajadano i zapijano tymczasem, pod oczyma głodnych arkadyjskich pasterek i wypchanych brzuchów niemieckich. W ostatni wtorek⁴ wybijająca północ rozpędyła wszystkich nagle. Kto by myślał, że posłuszni biegli popiołem posypać głowy i zasnąć w łóżku. O! nie, cała naówczas młodzież dopadała drązek i leciała

² Bedel, pedel (z łac.) – w akademiach, uniwersytetach i szkołach urzędnik pilnujący porządku w sali i konduity uczniów.

³ Tj. inicjały.

⁴ Ostatni wtorek karnawału przed środą popielcową.

na Pohulankę⁵, na salę zwaną niegdyś – Harmonij, gdzie się uroczystym szaleńcem kończył karnawał.

Tu już płeć piękna reprezentowana była przez niezamaskowane mieszczki, modystki, aktorki, kupcowy itp., a płeć niepiękna składała się z najrozmaitszej mieszaniny akademickich fraków, oficerskich szlif, profesorskich aksamitnych kołnierzy etc., etc. Co tylko chciało swobodniej odetchnąć, naśmiać się całym gardłem, nagadać głośno, swobodnie nabrykać, jechało na Pohulankę. Trzeba było widzieć, jakim to nieukontentowaniem piętnowało oblicza szewców, krawców, kupczyków i kancelarzystów, jakim strachem nabawiało płeć piękną; gdy ten napływ barbarzyńców na ich kraj po północy już się rzucał. Przerywano tańce. Panie bledniały i czerwieniały, lękając się co chwila impertynencji (a nie lękały się jej między swymi!), panowie patrzali tylko, czy ich kto nie zaczepia, gotowi do boju.

Po chwili, chociaż zawsze *indigenes*⁶ mieli się na ostrożności, oswojeni jednak trochę samym widokiem niebezpieczeństwa, zaczęli się bawić; zdobywcy zapalali cygara, dumnie nakazywali podawać szampana i gdy wesołość powszechna zniwelowała wszystkich, szła zabawa jako tako dalej, aż do niebezpiecznej chwili, w której trunek coraz bardziej zwyciężonych i zwycięzców głowy rozmarzać zaczął.

Tu nieznacznie trącił akademik kogoś z indigenów:

- Pan mnie uderzył.
- Nie, ale jeśli chcesz, to uderzę.
- Pan mi grozi?
- A gdybym groził?
- Ja sobie nie dam kołków strugać na nosie.
- Z pewnością to pan utrzymujesz?
- Pan sobie chce żartować ze mnie – Pan –

Tu przystępuje drugi akademik, i drugi z indigenów.

⁵ Pohulanka – południowo-zachodnie przedmieście Wilna, cel zamiejskich spacerów, szlichtad i wizyt w tamtejszych gospodach.

⁶ *Indigenes* (łac.) – tubylec, miejscowy.

- Panowie! panowie! cicho! cicho! zgoda!
- A to ten ciągiskóra⁷ chce mi tu imponować!
- Mospanie!

W tej chwili, gdy ręce do wysokości rozdrażnionych umysłów podnosić się myślą, rozbijają poważnionych.

Ale gdy raz wybuchła nienawiść, dwa obozy wrą zemstą, każdy tylko szuka przyczepki. Siedząc o dwa kroki od siebie, jedni o drugich umyślnie nie wiedzieć co mówią.

– Ta hałastrza akademicka – powiada kupczyk – naszła nas tu i pokoju nam nie daje.

- Ta szuja szewców i krawców chce tu grać rolę jakąś.
- Co waćpan mówisz?
- Co pan mówiłeś.
- Słuchaj no ty szewcze!
- Słuchaj no ty młokosie –

Tu żony mdleją, siostry płaczą, matki krzyczeć zaczynają, aktorzy śmiać się, a oficerowie mediatorów grać rolę.

Z wielkiej sali (która nie jest wcale wielka) wytacza się grupa zajadłych do bocznego pokoju, tu interwencją swą objawia policjant, zostaje poszturchanym, grupa się powiększa, spór rozjątrza, słabsi pierzchają, silniejsi zasiadają i piją.

Nie wiem, jaki mieć może urok taka zabawa, chyba ten, że cygara i fajka wolny mają wstęp do sali. Nade dniem białych ubawionych gości odwożą drążki do domu.

PRZEDRUK ZA: Józef Ignacy Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, Wilno 1842, s. 66–72.

⁷ Określenie szewca.

55. Wielkanocne zabawy na placu Krasieńskich¹

„Kurier Warszawski” 1840

Na plac Krasieński! na plac Krasieński! Tysiące ust powtarzały te słowa wczoraj, tysiące osób pragnęło użyć wesołości po wielkim poście, pogoda zapraszała niejako do przechadzki, nie dziw tedy, iż plac Krasieński był ciągle ożywiony. 16 huśtawek, 14 karuzelów, 3 tak zwane młynki i 2 słupy z nagrodami utrzymywały w ciągłym ruchu ochoczych chłopców i dziewczęta. Nagród na szczytach słupów dopięli się: Franciszek Greff, tokarczyk mieszkający przy ulicy Piwnej pod nr. 114, i Romuald Gorecki, introligatorczyk² także z ulicy Piwnej pod nr. 100. Znany sztuczny³ jeździec JP Liebhart wspólnie z JPanem Abend okazywali w cyrku tymczasowo zbudowanym na tymże placu widowiska sztucznego jeźdzenia i gimnastyczne. JP Adolf Sonnenfeld pokazywał w innym szałasie kilka śmiałych zajęcy i trójkę wyuczonych kucyków islandzkich, żyjących wprawdzie na małych kopytach, a posiadających jednak na wielką stopę znajomość matematyki.

*

Zabawy na placu Krasieńskim wznowione onegdaj⁴ były również ożywione jak poprzednie. JP Książę Namiestnik⁵ raczył objechać obwód całego placu dla oglądania obrazu powszechnej ochoty i wesołości. Plac Krasieński przypomina w takich dniach uroczystych różnobarwny *corso*⁶ włoski. Tu uwijają się najrozmaitsze

¹ Zabawy te za aprobatą władz były organizowane od połowy lat 30. XIX wieku.

² Tj. czeladnicy – tokarza i introligatora.

³ Tj. pokazujący sztuki, woltyżer.

⁴ Z okazji prawosławnej Wielkanocy.

⁵ Tj. Iwan Paskiewicz.

⁶ Corso (wł.) – bulwar, promenada.

charaktery: nadobne damy w okazałych ekwipażach snują się wokoło, w środku placu igra wesoło młodzież ludu, prozaiczne przekupki wywołują swoje poetyczne towary: pomarańcze i daktyle; z jednej strony brzmi huczna muzyka wojskowa, z drugiej migają się huśtawki i karuzele, wałą w bębny, strzelają zające, jest tu niejako karnawał wiosenny z tą różnicą, że w nim nie ma żadnej maskowanej wesołości, wszystko jest pod otwartym, czystym niebem, tak jak ono pogodne. Wczoraj też zabawy były powtórzone. Zręczny Gorecki z ulicy Pivnej i tym razem zabrał nagrodę będącą na szczycie wysokiego słupu; na 2-gi słup onegdaj dostał się i wziął umieszczoną tamże nagrodę Franciszek Skrzeczkowski, mularczyk⁷ mający lat 17.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1840, nr 107 z 21 kwietnia i nr 112 z 28 kwietnia.

⁷ Tj. czeladnik murarski.

56. Maszyna na kolei żelaznej

„Kurier Warszawski” 1840

Dziś i w dni następujące w ogrodzie JP Rembaczewskiej przy ulicy Leszno otworzoną zostanie MASZYNA na KOLEI ŻELAZNEJ, z 12-tą wózkami, na których jedocześnie wozić się może 36 osób. Właścicielka pochlebia sobie, że ten nowy sposób zabawy na zadowolenie Szano[wnej] Publiczności zasłużyć potrafi, bowiem nie szczędziła kosztów na gustowne i bezpieczne urządzenie tejże maszyny. Zabawa ta ciągle trwać będzie od godz. 9-tej z rana do 12-tej w połud., a od 2-giej do 10-tej w wieczór, w czasie której dostać będzie można świeżych potraw i napojów za pomірną cenę. Kurs jeden płać się będzie gr 20 od osoby. Zaś od wejścia do ogrodu gr 10. Dzieci do lat 12 wchodzić mogą bezpłatnie.

PRZEDRUK ZA: Dodatek do „Kuriera Warszawskiego” 1840, nr 216 z 17 sierpnia.

57. Pierwsze wyścigi w Warszawie

„Kurier Warszawski” 1841

19 czerwca

Dyrekcja Jeneralna Wyścigów Konnych i Wystawy Zwierząt Gospodarskich. Na wyścigi konne tudzież Wystawę Zwierząt w dniu jutrzejszym i następujący poniedziałek, na placu Mokotowskim¹ o godzinie 6-tej po południu zaczynające się, wszystkie pojazdy z osobami mającymi bilety do Galerii tudzież osoby konno, podobnie w bilety opatrzone, przebywając rogatki Mokotowskie², zjeżdżać będą z drogi bitej na plac rzeczony przez pierwszy mostek³, naprzeciw karczmy za rogatkami będącej. Zjazd zaś obok rogatek, urządony wyłącznie dla publiczności bądź pieszo, bądź w pojazdach bez biletów na plac gonitw udającej się, jest zachowany. Pojazdy z osobami mającymi bilety do amfiteatrów od mostu udają się jeden za drugim, bez wymijania się i zajeżdżają w obręb amfiteatrów z tyłu, skąd po wysadzeniu osób wyjeżdżają natychmiast na plac po drugiej stronie tychże amfiteatrów, dla nich przeznaczony. Pojazdy z osobami, które wyścigom z tychże przypatrywać się zechcą, stawać mogą koleją około szranków⁴ zewnątrz, od strony wału miejskiego, w porządku przez policją na miejscu wskazanym; wszelki ruch tych pojazdów z miejsc, na których raz ustawione będą, przez cały czas trwania wyścigów jest najmocniej zabroniony. Przybywający konno z biletami na plac wewnątrz szranków wydanymi najpóźniej o wpół do 6-tej już tam znajdować

¹ Dzisiejsze Pole Mokotowskie.

² Istniejące do dziś rogatki na pl. Unii Lubelskiej (wtedy Rondo Mokotowskie), wzniesione ok. 1818 roku wg projektu Jakuba Kubickiego.

³ Warszawa od 1770 roku z powodu zarazy została obwiedziona okopami, by kontrolować przyjeżdżających – stąd nad nimi mostki. W miarę rozwoju miasta okopy zasypywano.

⁴ Szrank – ogrodzenie.

się powinni. Po czym, za danym znakiem, szranki zamknięte i nikt pomimo kupionego biletu wewnątrz tychże wpuszczony nie zostanie. Publiczność przybywająca pieszo mieścić się może zewnątrz naokoło szranków, nie opierając się na linach też szranki otaczających. Wszelkie przechodzenie szranków lub stawanie wewnątrz tychże jak najmocniej jest zakazane, jak i przyprowadzenie psów. Na koniec, rozstawieni na placu żandarmowie tudzież dozorczy policyjni przestrzegać będą, aby publiczność w czasie wyścigów zachowała się spokojnie, zwłaszcza bez czynienia hałasów i odgłosów biegające konie przestraszających.

20 czerwca

Jutro w Teatrze Rozmaitości graną będzie *Nowa Galopada*, pod tyt[ulem] *Pierwsze wyścigi konne w Warszawie*, na orkiestrę Teatru Roz[maitości], napisana przez Józefa Damse⁵. Treść tej *Galopady* – Introdukcja jest: pomysł rządu o wyścigach, BOŻE błogosław łaskawego MONARCHĘ. Obywatele różnych guberni zjeżdżają się, zbierają się na przeznaczonym miejscu, trzy odgłosy trąb. Trzask z bicia i *Galopada*. Koda⁶ tej *Galopady*: wyścigają się, dojeżdżają do mety, pierwszy ogłoszony zwycięzcą trzykrotnym odgłosem trąb.

21 czerwca

Dawne turnieje, gonitwy, a jeszcze dawniejsze igrzyska Greków i Rzymian, dały, jak zdaje się, pierwszy początek wyścigom konnym, które dziś we wszystkich prawie krajach Europy istnieją. Anglicy puszczają swoje czysto rasowe konie raz w Epsom⁷, to znowu na Haymarket (Hemarkit)⁸ i w innych miejscach. Cały Paryż wyściga

⁵ Zob. tekst nr 38, przyp. 5.

⁶ Koda (muz.) – zakończenie utworu muzycznego, będące jego podsumowaniem.

⁷ Pierwsze wyścigi klaczy odbyły się tam w 1779 roku, a w 1780 pierwsze (i do dziś najważniejsze) derby na dystansie 1,5 mili.

⁸ Prawdopodobnie chodzi o Newmarket w hrabstwie Suffolk, gdzie ścigano się już w xviii wieku.

się na Placu Marsowym albo konkuruje o wyścigi w Chantilly (Szantili)⁹. Wiedeńscy urządzili się na Praterze w sposób zupełnie angielski. Rzym ma swoje gonitwy, a bliższe nas wyścigi konne zaprowadzone w Petersburgu, Moskwie i miastach ościennych pruskich wywarły już wpływ znaczny na ulepszenie miejscowych koni. W Meklemburskiem popisują się z sławną rasą koni pociągowych, a w krajach wschodnich wyścigi są codzienną zabawą. U nas mamy ślady gonitw roku 1142 i dawniej sięgające; w wiekach xv i xvi wyścigi bywały najliczniejsze, a gonitwy do pierścienia w r. 1578 odbyte do sławniejszych należą. Niesie podanie, że niektóre konie nasze w godzinę cztery mile ubiegać mogły. Kronika wspomina o uchodzącym, który mil 60 w jednej dobie ujechał. Późniejszymi czasy rasa koni zbiedniała. Przed laty 20-tu były w Warszawie gonitwy na Marszałkowskiej ulicy, lat temu parę za Łazienkami, a nieraz widzieliśmy wyścigi zręcznych Muzułmanów. Dopiero w roku bieżącym rząd opiekuńczy, chcąc podnieść nikiącą prawie rasę koni miejscowych, za pozwoleniem JO Księcia NAMIESTNIKA¹⁰, któremu już tyle pożytecznych zakładów¹¹ winniśmy, postanowił zaprowadzić stałe wyścigi konne z wystawą zwierząt gospodarskich połączone. Staranna gorliwość, z jaką rozwinięty został ten projekt, zainteresowanie się nim zupełnie osób dostojnych rokuje najpomyślniejsze dla kraju rezultaty. Nie można wątpić, że rok bieżący stanie się nową erą poprawienia ras zwierząt gospodarskich, że obywatele dołożą starań ku połączeniu się z dobroczynnymi widokami rządu i że przyjdzie czas, że konie krajowe mieć będą także wziętość na równi z końmi innych narodów. Wczoraj, jak zapowiedziano, odbyły się wyścigi. Połowa ludności Warszawy pośpieszyła za rogatki Mokotowskie, gdzie w prawo na polu urządzono okazały hipodrom. Ozdobna galeria, na której powiewa flaga czerwona, mieściła członków akcjonariuszów Towarzystwa i ich rodziny, po jednej i drugiej stronie w amfiteatrach flagami zieloną

⁹ W departamencie Oise, gdzie od 1836 roku odbywały się derby na wzór angielskich.

¹⁰ Tj. Iwana Paskiewicza.

¹¹ Jednym z „zakładów” była Cytadela Warszawska.

i żółtą oznaczonych zasiedli członkowie przybrani, dam mnóstwo i wielu ciekawych. Na lewo galerii, wprost mety, stoi loża dla sędziów; u spodu rozszerza się szeroki plac gonitw, przestrzeń kolistą, drogę szeroką obejmujący. Długość mety wynosi półtory wersty¹², 100¹³ Księstwo NAMIESTNIKOSTWO, ich dostojna rodzina i wiele znakomitych osób zaszczyliło uroczystość obecnością swoją. Widok tego licznego zgromadzenia był prawdziwie okazały i zupełnie nowy. Galeria, amfiteatry, napełnione widzami, w pośrodku których płęć piękna strojem i wdziękami dodawała uroku, przypominały nasz Amfiteatr Łazienkowski. Wokoło barier mieściła się masa powozów i tysiące ludności, w środku szranków snuli się widzowie na koniach. Po godzinie 6-tej nadjechali 100 Księstwo Namiestnikostwo i przyjęci zostali przez 1w Jen. Lejt. Kurnatowskiego prezesa dyr[ekcji] wyścigów¹⁴. Jednocześnie zabrzmiały 3 orkiestry wojskowe, po obu końcach amfiteatrów i przy galerii sędziów znajdujące się. Następnie sędziowie gonitw zajęli swoje miejsca. Komitet ten złożony był z trzech członków akcjonariuszów i dwóch członków dyrekcji [...].

Pierwszą nagrodę wygrała Ledy Stanhope w.¹⁵ Władysława Wężyka¹⁶, przebiegłszy metę w jednej minucie i 35 sekund. O 2-gą nagrodę ubiegały się 2 oddziały. Jeden złożony z Käetchen, Araxa i Techeranki, i w tym wyprzedziła Käetchen (W. Dąbrowskiego), ubiegłszy przestrzeń w 2-ch min, 6½ sek. Drugi z Alaory, Fosforu, Murat-Beja i Araratu; Fosfor (Księcia NAMIESTNIKA) uprzedził inne, ubiegłszy metę w min 2, 27 sek. Nagroda więc pozostała nierozegrana, 3-cią nagrodę wygrała Armida, klacz ze stada Janowskiego,

12 Wiorsta rosyjska liczyła wówczas 1066,8 m.

13 100 – Jaśnie Oświeceni.

14 Zygmunt Kurnatowski (1778–1858) – uczestnik wojen napoleońskich, w Królestwie Kongresowym generał brygady i adiutant cara Mikołaja I. Wystąpił przeciwko powstaniu listopadowemu. Prezes powołanego 23 marca 1841 roku Towarzystwa Wyścigów Konnych i Wystawy Zwierząt Gospodarskich w Królestwie Polskim.

15 W. – Wielmożny.

16 Władysław Wężyk (1816–1848) – pisarz i podróżnik, od 1833 w Londynie, potem w Paryżu. Na przełomie lat 1836–1837 dzięki staraniom ojca wrócił do Polski.

ubiegłszy metę w 2 min 27 sek., 4-tą nagrodę uzyskała Vera, klacz w. Dąbrowskiego, ubiegłszy metę w 2 min 22½ sek. JO Księżę NAMIESTNIK raczył wręczać nagrody przyznane przez sędziów. Około godz. 8-ej gonitwy ukończono. Na tych wyścigach piękne były ubiory żokiejskie. Jeźdźcy stada Janowskiego mieli kurtkę szkocką, rękawy błękitne, kołnierz czarny, czapkę różową; lub kurtkę zieloną, czapkę szkocką; lub kurtkę pąsową, czapkę błękitną; Jeźdźcy JO Księcia NAMIESTNIKA kurtkę różową, rękawy białe, czapkę białą, albo strój perski. Jeździec w. Wężyka kurtkę błękitną, czapkę błękitną; w. Smoleńskiego kurtkę i spodnie w paski, czapkę czarną; w. Dąbrowskiego, kurtkę białą, rękawy błękitne, czapkę różową. Porucznika Ismail Harta czapkę błękitną, arhałuk¹⁷ biały; porucz[nika] Senha Reka strój perski w kwiaty, a kapit[ana] Hussein Sułtana arhałuk granatowy. Dwie nagrody w precjozach składały się z pysznych pucharów srebr[nych] wewnątrz wyłaczanych, nader ozdobnie przez tutejszego złotnika p. Malcza¹⁸ wyrobionych. Oprócz licznych zakładów prywatnych o konie było zapisanych u sędziów za 3860 zł. Wszystkim widzom rozdawano programaty; z tych francuskie równie jak i bilety w tutejszej litografii p. Hirschla¹⁹ nader starannie były wykonane. Większa część osób sposobem przy wyścigach zwykle przyjętym umieszczała swoje bilety na kapeluszach, a to dla ułatwienia kontroli przy wejściu. O 4-tej z południa deszczyk kurz zmniejszył. Przez rogatki Mokotowskie przejechało rozmaitych powozów 1300. Dziś dalsze wyścigi i gonitwy zakładowe tudzież wystawa zwierząt. Konie ww Dąbrowskiego i Wężyka widziane być mogą przez dni parę w stajni Hotelu Angielskiego, za składaniem pewnego datku do znajdującej się tam puszką dla szkółki Tow. Dobroczyńności.

[...]

¹⁷ Arhałuk (z ros. арха́лык, tur. *arkałyk*) – kaftan z kołnierzem-stójką.

¹⁸ Złotnik Karol Filip Malcz (1797–1867), właściciel „kamienicy Malcza” na tzw. wąskim Krakowskim Przedmieściu, rozebranej w 1862 roku, dziś jest tu skwer Hoovera.

¹⁹ Henryk Hirszel (1809–1877) – właściciel zakładu litograficznego przy Miodowej.

Zgubiony został BILET wyścigowy Nr 132 na galerię klasy 1-szej. Ostrzega się, iż znalazca wpuszczonym nie zostanie. Uprasza się o oddanie na ulicę Niecałą pod nr 614, lit. J.²⁰ za nagrodą.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1841, nry 160, 161 i 162.

²⁰ Tj. pod numerem 614, litera J.

58. Warszawskie wianki

„Kurier Warszawski” 1841

Wielu niemającym powozów droga na Bielany za daleka, Czerniaków przegrodzony od Warszawy dziadowskim morzem (piaskiem), na Saską Kępę nieraz z powodu wylewu Wisły dostać się nie można, ale most Warszawski¹ każdemu i blisko, i łatwo przybyć, chociaż powrót do miasta, drapiąc się po górzystej Bednarskiej ulicy, niekoniecznie przyjemny. Cóż robić, wiele jest rzeczy na tym świecie, o których rzecz by można to, co mówi się chłopakom, głaszcząc ich po brodzie: tak, to gładko, a tak (na odwrót) niegładko. Ale że na moście i gładko, i wygodnie, zebrała się znowu wczoraj ciżba ludzi. Cała ulica Bednarska była nimi zasiana, a na brzegach Wisły skupione kolumny ciekawych zacięniały blask wody. Płec piękna raczyła i tym razem przybyć w znacznej liczbie – i słusznie, ona była celem uroczystości dnia tego. Dni onegdajszych biegały konie w wieniec dla mężczyzn², wczoraj za wieńcami gonili mężczyźni dla kobiet. Tak to wszystko na ziemi, i ziemia z tym razem kręci się wkoło. Z puszczonech, niedoszłych, złapanych albo uszłych wianków wróżyła obecna podeszła niewiasta pomyślną dla panien warszawskich dolę: „Żadna z nich nie osiędzie na koszu, ani na starość rutki siać nie będzie”.

W takim stanie rzeczy i dla mężczyzn dobra jest otucha; mogą śmiało poprawiać czuba, ruszając w konkury, bo odprawki z grochowym wieńcem nie dostaną. Oprócz zwyczaju puszczenia wianków uroczystość na moście w wilią Ś-go Jana jest także jedną z uroczystości mody. Damy przysposabiają nowe stroje; elegancja występuje świeżo i wykwintnie, bo nie zawsze Ś-go Jana. Owoż

¹ Most żyzwowy u wylotu ul. Bednarskiej.

² Mowa o wyścigach konnych, zob. tekst nr 57.

cisnąć się w prawo i lewo wśród tłumu elegantek naszych, widzieliśmy wiele gustownych tualet, wiele pięknych twarzy; a nie mogąc opisywać tych ostatnich, co by niemało świetności naszej kronice dodało, musimy poprzestać na wyliczeniu kilku szczególnie ubiorów, które bezstronnym sądem kobiety (jeśli kobieta może być bezstronną w takiej sprawie) do najpiękniejszych zaliczone zostały. Upał wywołał niejako suknie jedwabne; oprócz kilku reszta była albo muślinowych, albo żaknotowych³, w kolorach i deseniach tak rozmaitych, jak zmiennym być może gust kobiet. Cała wczorajsza elegancja zależała więc na kapeluszach, szalach i szalikach (eszar-pach⁴). Na 3 ubrania głów liczone z kapotki⁵, różowe i białe były najliczniejsze, lila zaczynają wchodzić w modę; niemało też było i błękitnych, mniej żółtych i zielonych, a i czarnych nie najmniej. Największą część zdobiły bukietki kwiatów. Chwalono kapotkę jedwabną szkocką, inną krepową różową z tiulem, kapelusz słomkowy z różami różnokolorowymi, inny z girlandką zieloną, i kilka innych. Mantylki⁶ różowe; eszarpy żółte srebrzystym połyskiem; szale koloru synogarliczobłękitnego, przerabiane w kwiaty, czarny w rzut ciągły, szamao⁷, i wiele muślinowych haftowanych albo tiulowych do celniejszych należały. Idących i wracających Bednarską ulicą zatrzymywał widok okien i ganków napełnionych płcią piękną. Ulica Bednarska ma teraz około 20 domostw z gankami, a szczególnie wspaniały balkon łazienek w. Majewskiego; nie tak dawno nie było ich ani 3 części⁸. Gdy się już ściemniało, ukazali się chłopacy z wiankami kawalerskimi: jeden z tych na czworograniastej desce w kształcie rotundy zbudowany miał na rogach cztery chorągiewki, i ten najprędzej poszedł na cztery wiatry. Z ogromnych wieńców

³ Żaknot, żagnot – lica tkanina bawełniana, z jednej strony połyskliwa, z drugiej matowa, używana na podszewki.

⁴ Z fr. *écharpe* – szal.

⁵ Kapotka (z fr. *capote*) – rodzaj kapelusza damskiego z budką.

⁶ Mantylka – welon lub szal z koronki zarzucany na głowę.

⁷ Z fr. *chamois* – jasnożółty.

⁸ Gmach dawnych łazienek Stanisława i Teodozji Majewskich, do dziś istniejący, znajduje się przy ul. Bednarskiej 2/4. Wzniesiony w latach 1832–1835.

w kształcie świątyń, uwitych przez młodzież rzemieślniczą, odznaczały się: stolarski, ciesielski, bednarski i kowalski. Ogródki na Pradze były natłoczone gośćmi, szczególnie p. Kosińskiego, w którym artysta Rajczak⁹ wyborową grą na trąbce dodawał przyjemności. Od godziny 6-tej do 10-tej osób przez most przeszło 40 000.

*

Dziewice niepewne losów swoich, a lubiące marzyć słodko w nadziei, znajdują prawdziwą rozkosz w śpiewach pełnych żywości, tęsknoty i nadziei, do których muzykę piękną dorobił p. F. Wilczek. Tytuł jest: *Wianki Ś-to-Jańskie*; sprzedaje się w składzie muzycznym Fr. Spiessa, ulica Senatorska.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1841, nr 165 z 24 czerwca.

⁹ Andrzej Rajczak (1808–1861). W nekrologu („Ruch Muzyczny” 1861, nr 28) tak o nim pisano: „Przed tygodniem zmarł głośny ze swej głośnej a wdzięcznej trąbki chromatycznej Andrzej Rajczak, znany w warszawskich ogródkach i lokalach gastronomicznych, twórca wielu ulubionych mazurów i, naśladujących popularne, krakowiaków. Niedługo muzyk w którymś pułku b. wojsk polskich, wydobyty z ukrycia przez śp. Karola Kurpińskiego i wprowadzony przezeń jako koncertant do sali teatralnej, zasłynął swym talentem istotnym i wysokim, ale od dawna oddanym tylko zabiegom o utrzymanie życia. Znali go i słyszeli wszyscy podobno bywający po znaczniejszych w Królestwie jarmarkach i zjazdach obywatelskich na wsi, po schadzkach publicznych i prywatnych w mieście wieczorkach. Talent jego może nie byłby zmarniał, a przynajmniej artystycznej (lubo pewnie mniej korzystnie dla właściciela) się objawiał, gdyby był Rajczak nie cierpiał na oczy. To było przeszkodą, że go Kurpiński nie mógł na stałego członka orkiestry zamienić, jak tego pragnął”.

59. Jarmark w Łowiczu

„Kurier Warszawski” 1842

Jak w Łęcznej na Ś-ty Idzi, tak w Łowiczu na hasło Ś-ty Mateusz walne bywają jarmarki na konie, bydło i owce. Na jarmark tego-roczny w Łowiczu zjazd był znakomity. Mnóstwo osób z Warszawy, z okolic i z stron odleglejszych przybyło sprzedawać albo kupować. Natłok był duży tak, że w jednej stacji po kilka, a nawet i kilkanaście osób mieścić się musiało. Przybyły z Warszawy restaurator Grobelni wraz z miejscowymi częstował gości, a znany nasz artysta Rajczak¹ na trąbce chromatycznej uprzyjemniał chwile obiadu, do którego zachody całodzienne niemało apetyt zaostrzały. Cały rynek i ulice przyległe zajęte były przez kramarzy i namioty. Potrzeby ludzkie są nieograniczone, przemysł o ile możliwości stara się im dogadzać. Koni, owiec i bydła rogatego liczono niemało. Stajnie były przepełnione, trzody mieściły się jak mogły. Za konie wyborowe płacono po kilka tysięcy złotych, ze stad krajowych znajdowały się takie, które i po 3000 zł ceniono. Owce, a szczególnie skopy² płacono dobrze, gdyż liczba kupujących była przewyższającą. Za końmi idzie zaprząg, niemało zbyto pojazdów i bryczek. Między wyrobami z fabryk warszawskich sprowadzonymi odznaczały się p. Mintra³. Ruch największy panował we środę i czwartek; w te dni najwięcej zawarto transakcji, w te dni też najwięcej było zabaw i zbierań obywatelskich. Śpiewaczka pani Kalamari Madziori⁴

¹ Zob. tekst nr 58, przyp. 9.

² Skop – baran trzebiony, kastrowany.

³ Chodzi o wyroby metalowe z zakładu odlewniczego rodziny Minterów, spolszczonych Niemców ze Szczecina, osiadłych w Warszawie za czasów pruskich. Syn założyciela fabryki, Karol Juliusz Minter, który kierował nią od 1835 roku, był szkolnym kolegą Fryderyka Chopina.

⁴ Calamari Maggiori – włoska śpiewaczka, pierwsza artystka opery w Odessie.

dawała koncert. Libhardt⁵ z towarzyszymi urządził Cyrk Olimpijski. Mikroskop słoneczny⁶ także na jarmark z Warszawy wyjechał. Wesołość panowała, humoru nikomu nie brakło, czas⁷ nie zły sprzyjał. Chwalono bardzo pierniki z Warszawy, które z odwiecznymi toruńskimi konkurencją doskonale wytrzymywały. Zaprowadzony bieg regularny omnibusów ułatwił niemało przejażdżkę. We czwartek (22-go bm.) między 10-tą i 11-tą wieczorem wybuchł pożar w mieście Sochaczewie; wracający z jarmarku z Łowicza warszawianie radą i zachętą przyczynili się niemało do ratunku.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1842, nr 254 z 26 września.

⁵ Chodzi o znane w Warszawie cyrkowe przedstawienia zespołu akrobatów – Józefa Libharda i jego licznej rodziny.

⁶ Tj. mikroskop, którego obraz, przy pomocy silnego światła rzuconego na lustro, można oglądać na ekranie.

⁷ Tj. pogoda.

60. Tytoń

Teodor Tomasz Jeż (1824–1915)

Od kolebki przez życie [fragmenty]

Z tytoniem znałem się dawniej, próbowałem i nawet zacząłem był fajkę kurzyć, ałem zarzucił z powodu opozycji, jaką ojciec mój założył. Ojciec, mimo że sam fajkę palił, razu pewnego, dostrzegłszy snadź, że go naśladowę, powstał mocno przeciwko nawykowi temu, spowodowującemu puszczanie pieniędzy z dymem i szkodliwemu na zdrowie. Było to przy obiedzie; domyśliłem się, że ojciec do mnie pije, zapytałem go przeto, czemu sam pali. W odpowiedzi na to o stół kułakiem uderzył i odrzekł:

– Od chwili tej palić przestaję!...

Po obiedzie zapas cały tytoniu, fajki i cybuchy posłał w prezencie doktorowi Maratowskiemu i od chwili tej palić w rzeczy samej przestał. Wstrzymałem się i ja. W Odessie atoli spotkałem się z nieznanymi jeszcze podówczas na prowincji papierosami, próbowałem, próbowałem i na nowo przywykłem.

PRZEDRUK ZA: Teodor Tomasz Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, do druku przygotował Adam Lewak, wstęp Aleksander Brückner, t.1, Kraków 1936, s.187.

61. Karty i kontrakty

Teodor Tomasz Jeż (1824–1915)

Od kolebki przez życie [fragmenty]

Karty znanymi mi były z widzenia jeno w domach obcych. W domu rodziców moich nie grywano nigdy; tu i ówdzie jednak zdarzało mi się być spektatorem wista. Intrygowali mnie mężowie poważni, zatapiający się w kombinacjach lew przy stoliku zielonym, spierający się o zadanie waleta zamiast młódki i zaznaczający honory. Partia, robry, wist z dziadkiem: o wszystkim tym wyobrazenie miałem jakie takie. Wist wzbudzał we mnie pewien rodzaj szacunku ze względu na powagę ludzi, którzy się mu oddawali. O grach hazardowych słyszałem i czytałem jako o pladze towarzyskiej. Preferans byłyby mi nieznanym, gdyby nie kolegów kilku w gimnazjum, nb. synów ekonomskich, z którymi bliżej żyłem i którzy zawzięcie w preferansa grywali. Widywałem jeszcze furmanów grywających w mariasza. Oto wszystko. Do przyjazdu mego do Odessy¹ mogłem ze słusnością zupełną o sobie powiedzieć, że kart w rękę nie trzymał. Nastąpiło to w Odessie dopiero. Koledzy, wspólnie ze mną mieszkający, grywali, przysiadłem się więc do nich. Zamiłowania jednak do kart nie nabrałem. Grywałem w preferansa; gdy atoli z preferansa wytwarzał się sztosik, przypatrywałem się, alem ani sam nie stawiał, ani przystawiał. Raz jeno Małachowski z pokoju swego zawołał do mnie:

– Zigmuncie, bank...

– Ciągnij!... – odpowiedziałem mu, nie ruszając się.

– Stawiaj!...

Wymieniłem kwotę i kartę.

– Wygrałeś!... – rzekł do mnie po chwili.

¹ Autor w 1843 roku pojechał do Odessy kontynuować naukę w Liceum Odeskim.

- Paroll!...
- Wygrałeś!...
- Na pe!...
- Wygrałeś!...

Wstałem, do pokoju Małachowskiego wszedłem i w krótkim czasie, zdwajając stawki, doszedłem do stu rubli wygranej. Postawiłem sto rubli: przegrałem. To mnie zachęcić było powinno. Nie miałem jednak widać do tego żyłki. Siedzenie przy preferansie nudziło mnie; pomimo przeto że tak preferans, jak sztos były wśród młodzieży licealnej w użyciu, nie wciągnąłem się ani do jednego, ani do drugiego. Próbowałem bilardu – i do tego zamiłowania nie nabrałem. Szachy były mi obce. Słowem, gra żadna, ani towarzyska, ani hazardowa, adepta we mnie nie uzyskała. Groźne to niebezpieczeństwo mimo się przesunęło i mnie nie zahaczyło. [...]

W Białej Cerkwi zabawiłem tydzień cały, czekając na przyjazd Juliusza², który przybył w licznym kontraktowiczów³ towarzystwie. Do towarzystwa tego przyłączyłem się i ja. Podróż odbywaliśmy wesoło. Sani kilkanaście, każde czterema końmi w lejc zaprzężone, wiozło do Kijowa szlachciców mających na celu nie tyle interesy, co zabawę: używanie miasta, zaopatrującego się na czas kontraktowy w resursy, dogadzające gustom szlacheckim i przerywające monotoność życia wiejskiego. Pospieszaliśmy powoli. Z Białej Cerkwi do Kijowa można w dniu jednym zjechać. Zatrzymaliśmy się na noc w Wasylkowie; zajęliśmy dom zajezdny cały; w izbie największej stanęły stoliki zielone, podróżni się kartami późno w noc zabawiali. Powtórzyło się to w Kijowie, gdzieśmy mieszkali w jednym z domów prywatnych, wynajmowanych przez właścicieli na czas kontraktowy. Dom posiadał salon obszerny i pokoi kilka. Jeden z pokoi służył za sypialnię Juliuszowi i mnie, inne – innym; w salonie zaś gra w karty przerywała się rano, niekiedy aż około południa, na to, ażeby wieczorem rozpoczynać się

² Juliusz Jeleńkowski, znajomy Miłkowskich, wówczas dzierżawca Szpikowa w powiecie braclawskim.

³ Tj. tych, którzy jechali na kontrakty kijowskie.

na nowo. Ponawiało się to dzień po dniu; stół otaczało osób po trzydzieści–czterdzieści, przeważnie Ukraińców z humańszczyzny. Ukraińcy z okolic innych, podolacy, wołyniacy, zgromadzali się po domach innych. A wszędzie w karty grano – grano zawzięcie, bez wytchnienia w diabełka, faraona, sztosy. Zauważyłem wieczora pewnego młodego szlachcica jakiegoś, który poniterował⁴ stojący, nogę jedną na krześle postawił i na kolanie łokciem wsparty stawił i parole giął. Spać poszedłem, wyspałem się i gdym nazajutrz wstał, znalazłem go w pozycji teje samej. Stał, noga jedna na krześle, na kolanie łokieć wsparł i poniterował. Przypatrywałem się szalowi temu, alem udziału w nim nie brał. Juliusz grał, idąc spać, kiedym ja wstawał. Nie ryzykował się wszakże bezwzględnie. W dniu naszego do Kijowa przyjazdu wręczył mi pakiet zawierający kilkadziesiąt tysięcy rubli, z zaleceniem, ażebym mu takowego nie dawał, chociażby mnie po kolanach całował.

– Ani na interes? – zapytałem.

– No... nie... – odrzekł. – Gdybym go u ciebie zażądał, nie dawaj, aż ci powiem, że to nie na karty... Nie zgrał się zapewne, albowiem pieniądze te wziął u mnie pod koniec, kiedy już stoliki zielone złożone zostały.

PRZEDRUK ZA: Teodor Tomasz Jeż, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, do druku przygotował Adam Lewak, wstęp Aleksander Brückner, t. 1, Kraków 1936, s. 187–188, 231–232.

4 Poniterować (z fr.) – stawiać na kartę (w grze), obłożyć kartę stawką.

62. Fałszywy Niemiec

Aleksander Niewiarowski (1824–1892)

Cyganeria warszawska [fragmenty]

Podczas trwania jarmarku na placu Krasieńskich¹ panował nieustannie nie już ruch, ale zgiełk ogromny. Sprawcami onego byli głównie rojący się tu ciągle z sąsiedniej dzielnicy żydkowie, którzy bądź w charakterze faktorów wełnianych, bądź jako kramarze najrozmaitszych towarów oblegali tłumnie i szlachtę, i oficjalistów, a nawet parobków na wańtuchach² leżących, chargocząc krzykliwie i zachwalając swoje przenośne kramiki. [...]

Najwięcej jednak zgiełku sprawiały transakcje o sprzedaż wełny, które tam również na placu odbywały się za pośrednictwem faktorów. [...]

Sławną też była w swoim czasie mistyfikacja, jaką urządził jednemu z zamożniejszych wełniarzy, nieboszczyk Augustyn Wilkoński, głośny autor *Ramotek*, pełen humoru w piórze i w życiu zarówno³.

¹ Warszawskie targi na wełnę, zorganizowane dzięki inicjatywie i współdziałaniu Banku Polskiego, zaczęły się w 1828 roku i odtąd trwały prawie nieprzerwanie przez kilkadziesiąt lat na placu Krasieńskich, póki nie przeniesiono ich na ul. Składową (dziś Pankiewicza). Targi odbywały się zawsze w czerwcu, przyciągając tłumy szlachty i kupców zagranicznych.

² Wańtuch – grube płótno używane na wory oraz wór z takiego płótna, np. do pakowania wełny, chmielu.

³ August Wilkoński (1805–1852) – uczestnik powstania listopadowego, satyryk, pisarz, publicysta. Popularność zyskał dzięki zbiorowi humoresk *Ramoty i ramotki literackie*, ogłoszonych w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846 (pierwsze wydanie książkowe: t. 1–4, 1845–1846, drugie, poszerzone: t. 1–5, 1862). W mieszkaniu Wilkońskich w latach 1844–1846 spotykała się grupa zaprzyjaźnionych literatów, wywodzących się częściowo z Cyganerii warszawskiej, przezywająca się Cechem Głupców. Żywili oni – mimo nocy paskiewiczowskiej – patriotyczne nadzieje, a nadzieja, jak było im wiadomo, matką głupich, stąd nazwa. Wydawali swój almanach – „Dzwon Literacki” pod redakcją Wilkońskiego.

Wilkoński, jako „Najgłupszy” z tytułu, prezes zawiązanego przez niego ówczesnie słynnego z dowcipu i ekscentryczności Cechu Głupców, z którego następnie powstała redakcja „Dzwonu Literackiego”, zjawił się dnia pewnego podczas jarmarku na placu Krasieńskich ucharakteryzowany wybornie na niemieckiego fabrykanta, w okularach złotych i z odlewaną fajką, zawieszoną widocznie pod lekkim okryciem gumowym.

Przechadzając się przez czas jakiś i oglądając większe partie wełny, zaczepiany przez faktorów odpowiadał im czystą, wyborną niemczyzną, którą, jak wiadomo, doskonale władał.

W tym bezplanowym z pozoru pochodzie autor *Ramotek* zatrzymał się dłużej nieco przy dużym stosie wańtuchów właściciela znacznego majątku pod Grodnem.

Tu, gdy oglądał bacznie wydobytą z rozprutego umyślnie wańtucha cienką istotnie, lecz nie dość wymytą wełnę, zbliżył się do niego jeden z Cechu Głupców, znany literat, a „nominalny” doktor medycyny, Józef Bogdan Dziekoński⁴, i powitawszy kordialnie, zaczął rozmawiać po niemiecku, co mu jako studentowi doktoryzowanemu na dwóch aż uniwersytetach: berlińskim i dorpackim, przychodziło łatwo.

Otóż, skoro Dziekoński za chwilę potem, spostrzegłszy niby przypadkiem innego znów „cechowicza”, Włodzimierza Wolskiego⁵, który z panem S., wełniarzem, jako ze znajomym rozmawiał, podszedł do niego i przywołał już po polsku jednak, pan S. zwrócił się ku nim i zapytał Dziekońskiego, kto jest ten obcy widocznie jegomość, który jego wełnę oglądał tak pilnie.

– Ach! – rzekł swobodnie Bogdan – to mój kolega uniwersytecki, niegdyś bursz i hulaka słynny, teraz zaś bogaty właściciel

⁴ Józef Bohdan Dziekoński (1816–1855) – pisarz i konspirator, członek Cyganerii warszawskiej, autor powieści *Sędziwój* (1845).

⁵ Włodzimierz Wolski (1824–1882) – poeta, tłumacz, konspirator, należał do Cyganerii warszawskiej, po powstaniu styczniowym wyemigrował do Brukseli. Autor libretta do *Halki Moniuszki*.

wielkiej fabryki sukna w Berlinie. Przybył on tu po zakup wełny rozmaitego gatunku, której potrzebuje bardzo i dużo.

– To namówże go, żeby kupił wełnę pana S., mój drogi! – zawołał, śmiejąc się Wolski.

– W istocie, w istocie, byłoby to dobrze – dodał pan S. uprzejmie – bo jakoś dotąd, pewnie z powodu nie dość pięknego wymycia, nikt się o moją wełnę nie pyta, a gatunek wyborny, zaręczam!

– To dałoby się zrobić i nietrudno nawet – zauważył Dziekoński – tylko trzeba by wziąć się do niego zręcznie. Znam go dobrze i widzę, że zachował dotąd swoją pierwotną studencką naturę. Zaręczam, że gdybyśmy go tak ugościli serdecznie, po naszymu... to nakarmiony i napojony suto kupi bez targu wszystko, co mu kupić każą.

Pan S. zawahał się chwilę – skuszony jednak nadzieją korzystnej dlań sprzedaży poprosił Dziekońskiego, ażeby urządził wszystko, jak uważa.

Jakoż wkrótce potem, zaznajomieni z sobą przez tłumaczów, rzeczywisty producent i podrobiony nabywca, w towarzystwie Wolskiego, Bogdana i jeszcze jednego z Cechu Głupców członka, którego tu przez skromność nie wymienię...⁶ znaleźli się w handlu Brylińskiego⁷, w oddzielnym pokoiku, za stołem zastawionym suto, gdzie nie brakło i szampana nawet, który płacono wówczas za butelkę po dwa talarki tylko!

Bawiono się wybornie, a pan S. rozochociony winem, widząc zwłaszcza, że transakcja o wełnę gładko jak po maśle idzie, kazał podać na deser starego wytrawnego węgryzyna i za pośrednictwem Dziekońskiego gotował się wnieść toast za zdrowie „najzacniejszego znad Sprei gościa”.

Toast ten jednak przerwał mu Wilkoński, który, zdjawszy okulary i uściskawszy pana S. serdecznie, powstał i wyrzekł czystym polskim językiem:

⁶ Mowa o autorze wspomnienia.

⁷ Handel win Jana Brylińskiego mieścił się przy ul. Długiej.

– Pozwólcie panowie, że zamiast za zdrowie jakiegoś tam Niemca, wniosę toast na cześć zacnej małżonki obecnego tu pana S., która, jako z domu Pilchowska, jest siostrą cioteczną żony mojej, Pauliny Wilkońskiej⁸. Wiwat, niech żyje ona i jej małżonek pocziwy!

Pan S. po tym toaście osłupiał zupełnie; dopiero po dłuższej chwili, gdy wśród wybuchów wesołości ogólnej Wolski wytłumaczył mu żart cały, a Wilkońskiego jako sławnego wówczas ramotkarza na serio mu przedstawił, pocziwy wełniarz udobruchał się i rozweselił; zwróciwszy się do Wilkońskiego, ozwał się z westchnieniem:

– No to i mnie teraz do waszego Cechu Głupców zapiszecie!

Na to Wilkoński, zaprosiwszy pana S. do swego domu na przypadającą nazajutrz właśnie sesję cechową, rzekł:

– Zgoda! A teraz wracaj, braciszku, na jarmark i pamiętaj, abyś odtąd nigdy żadnemu, ani fałszywemu, ani prawdziwemu, Niemcowi nie wierzył.

Tym wesołym fragmentem z przeszłości dawnej kończę to krótkie o dawnym jarmarku wełnianym wspomnienie.

PRZEDRUK ZA: Aleksander Niewiarowski, Waław Szymanowski, *Wspomnienia o Cyganerii warszawskiej*, wstęp i oprac. Stefan Kawyn, Wrocław 1967, s. 458–462.

⁸ Paulina Wilkońska (1815–1875) – autorka powieści oraz pamiętników, zob. teksty nr 50 i 63.

63. Niebezpieczny zakład

Paulina Wilkońska (1815–1875)

Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie [fragment]

Dworzaczek¹ twierdził, że i w niedowiarku zaprzeczającym wszystkiemu tli pewna wiara w rzeczy nadprzyrodzone, lubo że do takiej „niedorzeczności” nie przyzna się nigdy.

– W towarzystwie jednym – opowiadał – było dwóch dawnych wojskowych, przyjaciół serdecznych, kapitan i major. Wszczęła się rozmowa o duchach, jak oto dziś u nas. Każdy coś opowiadał. Kapitan wierzył w duchy, a major wyśmiewał wszystko i wyrzekł: „Chciałbym kiedy zobaczyć ducha koniecznie, oj, i dałżebym mu!” – „Przeraziłbyś się na śmierć”. – „Ja?” – Stary wojak śmiechem wybuchnął. „Będę sam ducha udawał i nastraszę cię, zobaczysz”. – „Dobrze. A jeżeli tego dokążesz, dam ci konia z rzędem”. – „Nie to! lecz dasz mi swoją strzelbę lyońską”. – „Zgoda!” – „A ty, skoro wygrasz, wybierzesz sobie, co zechcesz”. – „Dasz mi tabakierkę po królu Joachimie”. – „I na to zgoda!” Zakład stanął. Czasu oczywiście nie naznaczono. Upłynęły tygodnie i wszyscy o tym zapomnieli żarcie. Raz w nocy szmer jakiś zbudził majora. Północna godzina wybiła... A gdy spojrzął, zobaczył wysoką białą postać blisko łóżka. „Antosiu! – zawołał, przypomniawszy sobie zakład – zachciało ci się figielka. Nie wierzę, idźże sobie spać!” Biała postać stała. „Nie trudź się daremnie, idźże sobie!” Postać pozostała! „Ej, bo mnie nudzisz. Zrzuć prześcieradło! Widzisz przecie, że nie wierzę w ducha!” Postać jak stała, tak stała. „Niecierpliwisz mnie, na honor! Dość tego błazeństwa! Zaprzestań komedii!” Postać ani się ruszyła. „Bo

¹ Ferdynand Dworzaczek (1804–1877) – doktor medycyny, filantrop, zaprzyjaźniony z Wilkońskimi (podczas obrony Warszawy w 1831 roku leczył rannego Wilkońskiego).

strzelę, ktokolwiek jesteś!” Postać ani zadrgnęła. „Słowo honoru, że strzelę!” – i sięgnął po strzelbę nad łóżkiem. Postać stała. „Strzelę! raz... dwa... trzy!... W imię Boga zaklinam!... raz... dwa... trzy!...” Strzał padł. Postać ani się zachwiała.

„Ha!” – porwał się major, potem umilkło wszystko. Cisza potrwiała przez chwilę. Potem rozległ się śmiech głośny i kapitan z przyległego ze świecą wybiegł pokoju. „Karolu! – zawołał – przyznaj się, żeś się nastraszył. Prześcieradło wisi przed tobą, a kulę ze strzelby wykręciłem. Nie gniewaj się, kochany!” Major nic nie odpowiedział. „Gniewasz się... Chciałem cię przekonać tylko. Wybacz, Karolu!” Kapitan pochwycił rękę przyjaciela... Major już nie żył.

– I cóż go zabiło? – zapytałam.

Dworzaczek ramionami ruszył.

PRZEDRUK ZA: Paulina Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Zofia Lewinówna, red. Juliusz W. Gomulicki, Warszawa 1959, s. 153–154.

64. O warszawskich ślizgawkach

„Kurier Warszawski” 1845

Ślizgawki są tej zimy w Europie najmodniejszą zabawą; gazety londyńskie jeszcze donoszą, że książkę Albert, małżonek królowej Wiktorii, prawie co dzień używa tej przyjemności; za jego przykładem idą lordowie, młodzież elegancka i mnóstwo ludu. Ślizgają się w Paryżu, co rzadko wydarzało się w tej stolicy, a co jest nadzwyczajnością, ślizgają się teraz w Madrycie, Turynie, Mediolanie etc. U nas w przyjemnych Powązkach, w miejscu zwanym Izabelin urządzono bardzo starownie ślizgawkę, a na tę zabawę licznie przybywają warszawianie, zwłaszcza że w przyległych pokojach można dostać różnych posiłków potrawowych i napojowych. Widziano już w Izabelinie ślizgających nie tylko kawalerów, ale nawet i damy. W *Kronice* wychodzącej niegdyś w Dreźnie, pod rokiem 1755 taka była wiadomość z Warszawy: Wisła całkowicie okryła się mocnym lodem. Król (August 3-ci) dla urozmaicenia zimowych zabaw kazał urządzić drogę ślizgawkową od Saskiej Kępy do Solca i polecił, aby młodzież dworska odbywała na łyżwach wyścigi, naznaczając 200 tynfów nagrody temu, który najprzód dośliznie się do mety oznaczonej chorągwią. Jakież było zadziwienie, gdy co dzień przez cały tydzień wszystkich ślizgających się prześcigała jedna z garderobian dworu królowej, a zatem co dzień otrzymywała nagrodę, co przez tydzień przyniosło 1400 tynfów (jak w owe czasy bardzo znaczna kwota). Ta garderobiana nazywała się Szarlotka. Ostatniego dnia ślizgawki między ścigającymi się i goniącymi Szarlotkę był jeden z kamerdynerów królewskich, młody, przystojny i powszechnie lubiony; już prawie dościgał Szarlotkę, lecz upadł i złamał rękę. Szarlotka bardzo martwiła się tym przypadkiem i oświadczyła, że nowemu kalece odstępuje całą nagrodę otrzymaną za wyścigi. Król, dowiedziawszy się o tym, oświadczył, że znaczny posag Szarlotce,

a kalece przeznaczy dożywotnią pensję, jeżeli ta para połączoną zostanie związkiem małżeńskim. Co zostało dopełnionym w ostatni wtorek zapustny.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1845, nr 15 z 16 stycznia.

65. Bal z Paskiewiczem

„Kurier Warszawski” 1846

Weszło to już zupełnie we zwyczaj, że w wieczór ostatniego dnia roku obie resursy warszawskie¹ zbierają swych członków i ich rodziny w świetne i przyjemne grono w celu wspólnego zakończenia ostatniego dnia roku i rozpoczęcia Roku Nowego. W ślad za tym zwyczajem wydano bale wczorajsze w obu tych stowarzyszeniach, mających na celu przyjazne zabawy i miłe rozrywki. Nadto Resursa Kupiecka w Pałacu Mniszchowskim², otrzymawszy od 1100³ Księstwa NAMIESTNIKOSTWA⁴ łaskawe zapewnienie, że bal jej doroczny obecnością swoją zaszczycić raczą, rozesłała zaproszenia na tę zabawę imieniem członków swoich do najznakomitszych osób w stolicy. Od dwóch tygodni damy warszawskie przygotowywały się na tę zabawę, skupując piękne materie w sklepach bławatnych, obstalowując ozdobne stroje w magazynach mód i nabywając kwiaty sztuczne z fabryk krajowych i zagranicznych. Wystąpienie też grona rewersowego było świetne i okazałe. Rój kobiet jednych piękniejszych od drugich, kilkaset

1 Resursa – stowarzyszenie mające na celu zabawę lub lokal takiego stowarzyszenia. Tu mowa o Resursie Kupieckiej i Resursie Obywatelskiej. W 1820 roku z inicjatywy Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy powstało stowarzyszenie kupców i obywateli warszawskich pod nazwą Towarzystwa Resursy Kupieckiej; w 1829 przekształcone w spółkę akcyjną pod nazwą Resursa Kupiecka; jej siedzibą został odtąd pałac Mniszchów. Część członków odeszła wtedy, tworząc Nowe Towarzystwo Resursowe (Resursa Obywatelska); członkami obu stowarzyszeń byli kupcy, przedstawiciele finansjery, arystokracji i wolnych zawodów oraz wyżsi urzędnicy. Zob. Andrzej Szwarc, *Resursy w Królestwie Polskim (1820–1863)*, „Przegląd Historyczny” 1980, t. 71, nr 1.

2 Warszawski pałac Mniszchów powstał na terenie kupionym w 1714 roku przez Józefa Mniszcha, marszałka wielkiego koronnego. Kilkakrotnie przebudowywany, obecnie przy ul. Senatorskiej 38/40.

3 1100 – Jaśnie Oświeceni.

4 Mowa o namiestniku Paskiewicz.

ozdobnych tualet, dużo wesołych i przyjemnych twarzyczek składały całość niepospolitego powabu, a dla nieznających jeszcze zabaw resursowych pochlebne o ich świetności wywołały zdanie. Liczba osób zaproszonych, członków i ich rodzin, obecnych na balu wczorajszym wynosiła osób przeszło 1600. Napelnione tak licznym zgromadzeniem ozdobne salony resursowe w chwili rozpoczęcia balu tworzyły obraz uroczy. O godz. wpół do 10-ej dano wiadomość o przybyciu Dostojnych Gości: 1100 Księcia NAMIESTNIKA, Jego Małżonkę i Księżniczkę Anastazją⁵ przyjmowali na wstępie do apartamentów: dyrektor Resursy w. Józef Köhler (Keler) i członkowie komitetu zarządzającego tymże zgromadzeniem. U podwoi głównego salonu 1100 Księstwo Ichmość powitani zostali przez gospodynię balu 10 Księżnę Teresę Jabłonowską⁶ i w. Józefę Köhler, małżonkę dyrektora Resursy. Niebawem umieszczona na chórze orkiestra 11 Szturma⁷ zabrzmiała tańcem polskim, do którego muzykę na bal wczorajszy nowo ułożył 11 Józef Damse⁸. Jednocześnie bal otworzony został przez 10 Księżną NAMIESTNIKOWĄ z JW Jenerałem-Adiutantem Rüdiger i 10 Księcia NAMIESTNIKA z 10 Księżną Pierwszą Gospodynią. Nastąpił mnogi orszak osób znakomitych płci obiej. Drugi taniec rozpoczęty został przez 10 Księcia NAMIESTNIKA z W[ielmo]żną Köhler, po czym Dostojny Książę wznawiał jeszcze polonez z innymi damami. Po ukończeniu tego poważnego tańca rozpoczęto wesołe płaśy. Walc po walcu, kontredans po kontredansie, mazur po mazurze następowały kolejną programatem wskazaną. Migwały się ciągle, jakby w kalejdoskopie jakim, i rumiane twarzyczki pięknych dziewic, i zgrabne ich kibicie, i kolorów różnobarwnych rozmaity wążek, i kwiatów bukiety, i wieńce, i gra kolorów drogich

5 Córka Paskiewiczza, księżniczka Anastazja (1822–1892) w 1850 roku poślubiła adiutanta ojca, księcia Michaiła Borysowicza Łobanow-Rostowskiego.

6 Teresa Jabłonowska, z domu Lubomirska (1789–1847).

7 Słynna warszawska orkiestra taneczna Adama Sturma (zm. 1872) – skrzypka, kapelmistrza i kompozytora.

8 Zob. tekst nr 38, przyp. 5.

i kosztownych kamieni oraz połysk złota. Nie dziw temu przepychowi, grono Resursy tego wieczoru składało się z naprzęd nich osób wszystkich towarzystw Warszawy. Był to kwiat kwiatu, w kwiciste, z kwiatów uwite przybrany stroje. Jaka szkoda, że sztuka dagerotypowa nie potrafi jeszcze powtarzać przedmiotów światłem sztucznym oświetlonych. Uchwycony tym sposobem obraz wczorajszej zabawy byłby nieocenionym zbiorem doskonałości i piękności. Już przez blisko 3 godzin przypatrywaliśmy się tańcom bezustannie w 3-ch salonach wznawianym. Zegar bije godzinę..., to północ – wszyscy wołają, rozpoczął się Rok Nowy. Serdeczne uściśnienia przyjaznych dłoni, szmer powinszowań i wynurzeń uczuć prawdziwych i przychylnych, towarzyszą powsolnemu uderzaniu zegarowego dzwonu. Ostatni głos jego, skon roku 1845 pokrytym został potrójnym trąb odgłosem. Wzniesiono kielichy zdrowia, a 10 Książę NAMIESTNIK raczył spełnić jeden przy objawieniu życzeń swoich. Po zwykłych komplementach wrócono do tańców. 1100 Księstwo Ichmość NAMIESTNIKOSTWO, przyjąwszy ofiarowaną 1m przez Resursę wieszczkę, udali się w towarzystwie osób znakomitych do salonu na ten cel przeznaczonego. Reszta zebranych wieszczkała w salonach dolnych. Pomimo tego tańce nie ustawały wcale i zakończyły się dopiero późno nad ranem. W radości ludzkiej tyle niedoskonałość nasza we wszystkim przebija, po chwilach szczęścia przychodzą zwykle godziny goryczy i niesmaku; możemy jednak zaręczyć, że z tych wszystkich, którzy na balu wczorajszym obecnymi byli, żaden nie uniósł innych wspomnień, nad wspomnienia pełne przyjemności i rozkoszy; a gdy damy spoczęły po trudach części Terpsychory, spokojny Morfeusz, rzuciwszy na nie usypiające kwiaty, zamknął w Olimpie bramy hebanowe, a przez złote i ze słońiowej kości podwoje rozpuścił cały orszak snów pokrzedpiałających i rozkosznych. Te miłe marzenia nie rozproszyły się zapewne jeszcze w chwili, kiedy piszemy te słów kilka. Nie przerywajmy zatem snu lubym damom, przyjemnym dziewicom Warszawy. Niech prasy drukarni naszej tłoczą „Kurierka” w ciszy, a on, gdy zwykła godzina wyjścia

wybije, sam zbudzi lekkim szmerem skrzydełek swoich i brzękiem wyrazu „dzień dobry” tanecznicze balu wczorajszego.

W Nowej Resursie⁹ bawiono się również wesoło i przyjemnie; tańczono w dwóch salonach; osób było około 300. Towarzyszyła Orkiestra JP Kubelki¹⁰.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1846, nr 1 z 1 stycznia.

⁹ Siedziba Resursy Obywatelskiej mieściła się wtedy w pałacu Pod Czterema Wiatrami przy ul. Długiej.

¹⁰ Ignacy Kubelko (1795–1884) – dyrygent, kompozytor tańców. Był dyrygentem najstarszej w Warszawie „kompanii”, z którą występował na balach, w kawiarniach i ogrodach.

66. Dzikie zwierzęta

„Kurier Warszawski” 1846

WIELKA MENAŻERIA p. Advinent et Komp., codziennie od godz. 9 z rana do 6 wieczorem zwiedzana być może. Karmienie z natury dzikich, lecz oswojonych zwierząt odbywa się o godz. wpół do 5 po południu, przy wspaniałym oświetleniu całej Menażerii. W czasie takowego pani Advinent wejdzie do klatki ogromnego brazylijskiego tygrysa, po czym jej małżonek uda się do płatkowatej, a 4-letni syn jego do paskowatej hieny. Po tym nadzwyczajnym widowisku nastąpi po pierwszy raz przedstawione w Europie zwyciężenie tygrysa przez nieustraszoną kobietę. Miejsce widowiska na placu przy ulicy Nalewki, za ogrodem Krasieńskich, a szczególnie jego afisze zawierają.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1846, nr 1 z 1 stycznia.

67. Nowoczesny kulig

„Kurier Warszawski” 1847

Tyle już dotąd o kolejach żelaznych napisano, iż z samych tylko dzieł traktujących o ich użyteczności i wpływie, jaki wyrzucić mają na cywilizację, stosunki handlowe i przemysłowe, można by ogromną uformować bibliotekę. Jednakże nie wszystko jeszcze powiedziano o tym cudzie wieku 19-go, bo żaden z mądrych statystów¹ nie przepowiedział, że koleje żelazne nie tylko cywilizację, handel i przemysł, ale i zabawy karnawałowe *in statu quo*² nie pozostawią, i że wszystko chciwie ogarniający parochód³ i w staropolskich kuligach stanie w zawód z fornalkami⁴. Przecież jest to już niewątpliwą rzeczą, gdyż w następną niedzielę, tj. 7 bm., pociągiem spacerowym wyruszyć ma z Warszawy o godzinie 11-ej z rana, przy odgłosie ulubionej Rajczaka⁵ muzyki, kulig do Skierniewic⁶, gdzie zaraz po przybyciu o godzinie 1-ej z południa, w wspaniałym foxalu⁷ ochocze rozpoczną się tańce i trwać będą do godz. 9-ej wieczór, o której pociąg spacerowy wyruszy z powrotem ze Skierniewic

¹ Tj. statystyków.

² *In statu quo* (łac.) – w obecnym stanie rzeczy.

³ Tj. parowóz, lokomotywa.

⁴ Tj. furmankami, furami.

⁵ Zob. tekst nr 58, przyp. 9.

⁶ Kolej żelazna docierała do Skierniewic od jesieni 1845 roku. Powstał tam wówczas pierwszy dworzec kolejowy, wg projektu A. Idźkowskiego, w stylu mauretańskim. W Skierniewicach od 1830 roku znajdowała się letnia rezydencja carska w dawnym pałacu prymasowskim, odwiedzana przez rodzinę carską i innych dostojników, co miało wpływ na decyzję o budowie reprezentacyjnego dworca. Zob. <http://www.skierniewice24.pl/index.php/poznaj/item/15-dworzec-carski-w-skierniewicach> (dostęp 11 kwietnia 2018).

⁷ Fokal, Foksal – zob. tekst nr 23, przyp. 2. Tu określenie to przejął dworzec, który łączył funkcje stacji kolejowej z reprezentacyjnymi i rekreacyjnymi (sala balowa, restauracja). Zob. też Wojciech Tomasiak, *Foksal raz jeszcze*, w: tenże, *Rozkład jazdy*, Warszawa 2018.

i na godz. 11-tą dostawi warszawian na szóstą maskaradę⁸. Pytamy się więc panów statystów, czy wyliczając korzyści dróg żelaznych, należało przepomnieć, że przy ich pomocy będzie można w ciągu niespełna jednej doby zjeść śniadanie w Warszawie, obiadować i hulać 9 godzin w Skierniewicach i upędzać się za pięknymi maseczkami na warszawskiej maskaradzie. Bilety na wejście do fokału w czasie kuligu po rublu srebrem dla mężczyzn sprzedają się w handlu win i korzeni w Sommera, pod nr 550 przy ul. Długiej. Dla dam wprowadzanych przez mężczyzn wejście bezpłatne. Przedsięwzięcia, dołożywszy wszelkich starań dla godnego przyjęcia gości, spodziewa się, że publiczność tak warszawska, jako i z okolic mile przyjmie tę nową dla siebie zabawę i takową liczny zebraniem się zaszczyć raczy⁹.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1847, nr 32 z 3 lutego.

⁸ Opis tej maskarady zamieścił „Kurier Warszawski” 1847, nr 37 z 8 lutego. Bawiło się około tysiąca osób.

⁹ Ogłoszenie o zabawie ukazywało się jeszcze dwukrotnie – 5 i 6 lutego. Trudno orzec, czy impreza doszła do skutku, w „Kurierze” z dni następujących nie znajdujemy żadnego jej opisu, pomimo że wspomniana w anonsie warszawska maskarada jest szczegółowo zrelacjonowana. W Skierniewicach przebywał od 4 lutego namiestnik Królestwa Iwan Paskiewicz, 7 lutego przyjechali doń koleją w odwiedziny zaproszeni goście („Kurier Warszawski” 1847, nr 34 i 37) – a to nie zachęcało warszawiaków do dobrowolnej i nietaniej wycieczki.

68. Dlaczego człowiek chodzi na bal

„Kurier Warszawski” 1847

Człowiek przez całe życie chodzi na bal. W roku 18-ym idzie się na bal, na taniec, zabawa wesoła i szczęśliwa. W 25-ym roku idzie człowiek na bal, lecz taniec już go nudzi, bawi się rozmową i kartami; przegrywa, niecierpliwi się i staje się chorym. W 30-ym roku żeni się i idzie na bal, towarzysząc małżonce; jest to obowiązek, który atoli rzadko bawi. W 40-ym roku idzie na bal z potrzeby i stosunku, rozmawia z osobami znakomitymi, potrzebuje ich protekcji i żyje w nadziei. W roku 50-ym i 60-ym odwiedza jeszcze bale, celem wydania córki za mąż, szuka protektora dla wnuczka, udaje, że jest w sile wieku i że byłoby dla takiego człowieka niedorzecznością usuwać się ze sceny światowej. Tym sposobem człowiek przez całe swe życie chodzi na bal.

PRZEDRUK ZA: „Kurier Warszawski” 1847, nr 38 z 9 lutego.

69. Bojkot karnawału

„Dziennik Poznański” 1861–1862

*

Warszawa, 31 stycznia. Piszą stąd do „Przegl. Powsz.”¹: Wojska u nas bardzo mało, ale za to cytadela najeżona działami, na placach palą się nocą ognie, a pod Zygmuntofską kolumną pieką ziemniaki Czerkiesy². Gdziekolwiek się pokaże muzyka, tańce lub zabawa, tam zaraz okna wybijają, lud nie pozwala się bawić, tłucze okna i tam, gdzie tylko są napisy w obcych językach, pierwszej ostrzeżeniami piśmiennymi uprzedzając właścicieli sklepów³. [...]

O systematycznym unikaniu wszelkich zabaw w Polsce, a mianowicie w jej stolicy, rozpisują się także dzienniki niemieckie, a mianowicie jeden z przychylniejszych nam organów, tj. wiedeński „Wanderer”⁴. Dziennik ten następujący podaje nam szczegół: Nowo mianowany naczelnik policji Trepów⁵ poszedł na pierwszą maskaradę i niemało był zdziwiony wielkimi w obszernej sali pustkami. Urosło wszakże jego podziwienie, gdy wszyscy przytomni, mężczyźni i kobiety, przeróżnie maskowani, w szeregu przed nim stanąwszy, aż do ziemi najuniżeńszy oddali mu pokłon. Serwilizm taki nawet moskiewskiemu policmajstrowi podpadł niemało, tak

¹ Pismo lwowskie ukazujące się w latach 1858–1861.

² Z uwagi na niepokoje i demonstracje patriotyczne, narastające od czasu pogrzebu generałowej Sowińskiej (9 czerwca 1860), dolny ogród zamkowy zamieniono wtedy na plac ćwiczeń rosyjskiej kawalerii (czerkiesów) skoszarowanych przy Zamku. Po demonstracjach 25 lutego i 8 kwietnia 1861 roku namioty wojsk kozackich pojawiły się także na pl. Zamkowym.

³ Nastrój powagi i unikania zabaw był jednym z przejawów antyrosyjskich postaw społeczeństwa. Po ofiarach padłych w demonstracjach 25 lutego i 8 kwietnia 1861 roku przybrał postać narodowej żaloby.

⁴ „Der Wanderer” – gazeta austriacka wychodząca w Wiedniu w latach 1809–1873.

⁵ Fiodor Fiodorowicz Trepow (1812–1889) – oberpolicmajster warszawski w latach 1860–1861, następnie – do 1866 roku – generał-policmajster Królestwa Polskiego.

że zadał sobie tę pracę poznać bliżej uniżone maseczki. Tajemnicza zasłona opadła. I oto pan Trepów miał honor odkryć pod maskami wszystkich swoich policyjnych agentów wraz z małżonkami i dziatwą. Rozsierdzony wypędził zgromadzonych dobitną rosyjską klątwą ze sali. W odcinku zaś do „Czasu”⁶ takie znajdujemy sprawozdanie z trzeciej maskarady, która zawsze najbardziej bywała ożywiona: O dziwy! trzecia maskarada i zaledwie pół tysiąca zebrała osób, wtedy gdy dawniej liczba ich od 2 do 3 tysięcy sięgała. Kilkanaście milczących dominów⁷, kilka brudnych charakterystycznych kostiumów, jak np. z przyprawnymi wąsami, bez maski i z czapką wywróconą do góry na głowie oto i cały zbiór mający ożywiać zabawę i zajmować intrygą. Po północy odegrano po jednej sztuczce w obu teatrach, a następnie porozchodzono się do domów, i na tym skończyła się owa oczekiwana trzecia maskarada. Każdy tu jest tego zdania, że podobnie stanie się z następnymi.

PRZEDRUK ZA: „Dziennik Poznański” 1861, nr 30 z 6 lutego.

*

Warszawa. 1 marca. Wczoraj odbył się u namiestnika wielki bal maskowy, na który atoli podobno z Polaków nikt nie poszedł. Tańców i zabaw karnawałowych Warszawa w tym roku wcale nie zna⁸. Do teatrów nikt z Polaków nie uczęszcza, a i Moskalom się już naprzykrzyło być jedynymi spektatorami, i dlatego utrzymują, że teatru wkrótce zostaną zamknięte.

PRZEDRUK ZA: „Dziennik Poznański” 1862, nr 53 z 5 marca.

⁶ „Czas” – krakowski dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1848–1934.

⁷ Domino – płaszcz z kapturem używany jako strój maskaradowy lub też osoba ubrana w taki strój.

⁸ Był to kolejny (1862) rok narodowej żałoby, poprzedzającej wybuch powstania styczniowego.

SPIS ILUSTRACJI



1. Stanisław Kurczyński (1780–1822) (malarz); Warszawa (woj. mazowieckie); Posiedzenie klubu szaradzystów w mieszkaniu Ludwika Adama Dmuszewskiego w Warszawie; 1807; akwarela, gwasz, tusz; papier żeberkowy na papierze; 19,4 × 34,5 na 23,3 × 35,3; © Copyright by Ligier Piotr/Muzeum Narodowe w Warszawie, MNW, sygn. Rys. Pol.4626.
2. Louise Élisabeth Vigée Le Brun, Angelica Catalani, portret z 1806, Kimbell Art Museum. Źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Angelica_Catalani.jpg [domena publiczna].
3. Budynek cyrku Bacha na wiedeńskim Praterze, litografia 1808. Źródło: http://www.circopedia.org/File:Circus_Gymnasticus_1808.jpg.
4. Występ Bartolomeo Bosco w Paryżu, „L'illustration, Journal Universel” 1852, t. 19, nr 464, z 17 stycznia, s. 48. Źródło: <https://babel.hathitrust.org/cgi/imgsrv/image?id=uc1.co08845729;seq=56;width=680>.
5. Suknia balowa, „Kuryer dla Płci Pięknęj czyli Dziennik Literaturze, Kunsztom, Nowościom i Modom Poświęcony” [pismo peryodyczne trzy razy na tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i w Sobotę wychodzące] 1823, R. 1, T. 1, nr 17, s. 86–88.
6. Ludwik Horwart, *Widok uczytý daný dla ludu w Warszawie na Placu Ujazdowskim dnia 28. maja 1829 r. z powodu koronacji najiaśniejszego Mikołaja 1-o Cesarza Wszech Rossy na Króla Polskiego*, [Warszawa] 1829 (drukowano w litografii J. Kościńskiego), Biblioteka Narodowa, dokument ikonograficzny. Źródło: https://www.europeana.eu/portal/pl/record/92033/BibliographicResource_3000053560614.html.
7. Niccolò Paganini, zapowiedź koncertu w Opera House w Londynie, litografia Richarda Lane'a na podstawie rysunku Daniela Maclise'a, druk Thomas McLean, Londyn, 10 czerwca 1831. Źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Niccolo_Paganini_by_Richard_James_Lane.jpg [domena publiczna].
8. Paul Delaroche, Henrietta Sontag w kostiumie Donny Anny z *Don Juana* Mozarta, 1831. Ermitaż. Źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/a/ac/Henriette_Sontag_in_her_Donna_Anna_costume_1831%2C_painting_of_Paul_Delaroche.jpg [domena publiczna].

9. Zygmunt Vogel (1764–1826) (malarz), Jan Chrystian Kamsetzer (1753–1795) (rysownik, według?); Amfiteatr w Łazienkach; post 1800; akwabela, gwasz; papier z filigranem (179[4?]); 42,8 × 58,8; © Copyright by Gawryszewska Elżbieta/Muzeum Narodowe w Warszawie, MNW, sygn. Rys. Pol.159117.
10. Marymont pod Warszawą (Podług litografii Seweryna Oleszczyńskiego, wykonanej w r. 1828), „Tygodnik Ilustrowany” 1869, Seria 2, T. 3, nr 71, s. 224.
11. Eurypides, *Medea* – przedstawienie w teatrze we Lwowie (w kościele pofranciszkańskim) akwabela z pocz. XIX w. fot. Archiwum Ilustracji WN PWN SA, Internetowa Encyklopedia PWN, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Eurypides;3899239.html>.
12. Panna Garnerin na spadochronie podczas królewskiego święta w Paryżu, ok. 1815. Źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Pour_la_f%C3%Aate_du_Roy!_Par_%C3%89lisa_Garnerin.jpg [domena publiczna].
13. January Suchodolski, Pierwsze wyścigi konne na Polu Mokotowskim w Warszawie, 1849. Muzeum Warszawy. Źródło: <https://muzeumwarszawy.pl/wp-content/uploads/2017/09/MHW-2054-3.jpg>
14. Pałac Resursy Kupieckiej w Warszawie, ryt. [Iwan] Chełmicki, „Tygodnik Ilustrowany”, 1870, Seria 2, T. 6, nr 151, s. 245.

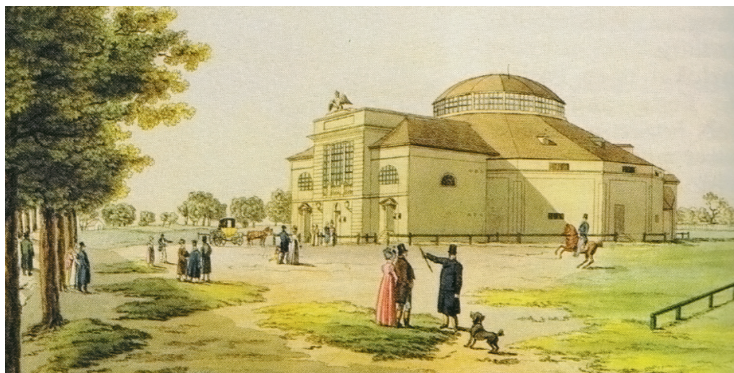
ILUSTRACJE



1. Stanisław Kurczyński, Posiedzenie Towarzystwa Szaradarskiego w mieszkaniu Ludwika Adama Dmuszewskiego w Warszawie, 1807. Podpis na obrazie: „Wyobrażenie mieszkania L. A. Dmuszewskiego; w Marcu r. 1807 odbywało się posiedzenie Towarzystwa Szaradarskiego. Osoby są rysowane | z natury a szczególniej
 1. L. A. Dmuszewski. 2. Ludwigo Osiński. 3. Józef Banczakiewicz.
 4. Stanisław Kurczyński autor niniejszego rysunku, | 5. Alojzy Żółkowski, 6. Wojciech Pękalski, 7. Bonawentura Kudlicz, 8. Eliasza Kapliński, 9. Silwester Zieliński, 10. Tad. Pisanko, 11. Mich. Szymanowski.”



2. Louise Élisabeth Vigée Le Brun, Angelica Catalani, portret z 1806



3. Budynek cyrku Bacha na wiedeńskim Praterze, litografia 1808



4. Występ Bartolomeo Bosco w Paryżu, „L'illustration, Journal Universel” 1852



5. Suknia balowa, „Kuryer dla Płci Pięknej...” 1823, nr 17

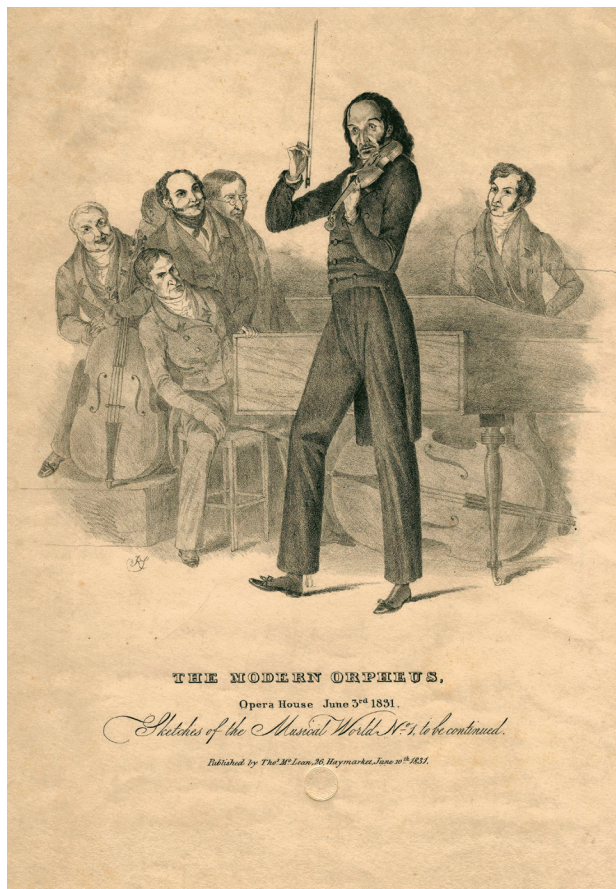


6. Ludwik Horwart, *Widok uczyń daney dla ludu w Warszawie na Placu Ujazdowskim dnia 28. maja 1829 r. z powodu koronacji najjaśniejszego Mikołaja I-o Cesarza Wszeh Rossyji na Króla Polskiego*, [Warszawa] 1829 (drukowano w litografii J. Kościńskiego)



28. Москва 1820 г.
России на Николая Солдатского

Видение в Липовом саду
ff. 4



7. Niccolò Paganini, zapowiedź koncertu w Opera House w Londynie, litografia Richarda Lane'a na podstawie rysunku Daniela Maclise'a, druk Thomas McLean, Londyn, 10 czerwca 1831



8. Paul Delaroche, Henrietta Sontag w kostiumie Donny Anny z *Don Juana* Mozarta, 1831



9. Zygmunt Vogel, Amfiteatr w Łazienkach, widok od południa, ok. 1800

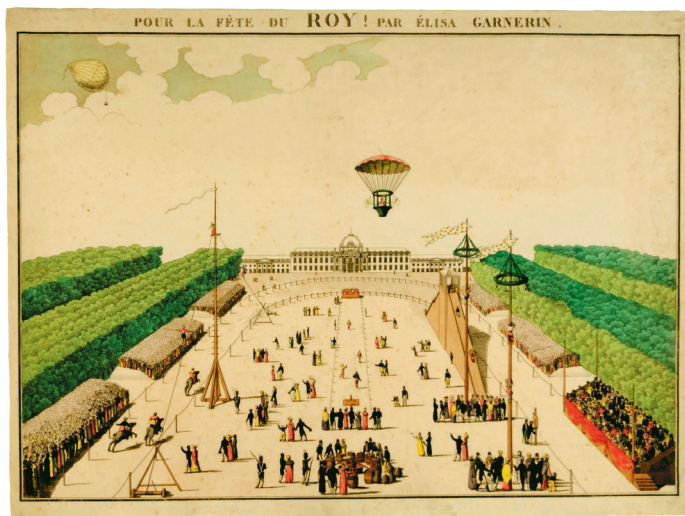


Marymont pod Warszawą. (Podług litografii Seweryna Oleszczyńskiego, wykonanej w r. 1828).

10. Marymont pod Warszawą (Podług litografii Seweryna Oleszczyńskiego, wykonanej w r. 1828)



11. Eurypides, *Medea* – przedstawienie w teatrze we Lwowie (w kościele pofranciszkańskim) akwarela z pocz. XIX w.



12. Panna Garnerin na spadochronie podczas królewskiego święta w Paryżu, ok. 1815



13. January Suchodolski, Pierwsze wyścigi konne na Polu Mokotowskim w Warszawie, 1849



Pałac resursy Kupieckiej w Warszawie.

14. Pałac Resursy Kupieckiej w Warszawie, ryt. [Iwan] Chełmicki

REDAKCJA: Andrzej Piotr Lesiakowski

KOREKTA: Krzysztof Smólski

PROJEKT GRAFICZNY: Daria Malicka

SKŁAD I ŁAMANIE: Marcin Kiedio

Projekt Pracowni Romantycznej IBL PAN, nr 0097/NPRH2/
H11/81/2013, finansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa
Wyższego, opracowywany w l. 2013–2018



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

KIEROWNIK GRANTU I REDAKTOR NAUKOWY SERII:

dr hab. Marta Zielińska

RECENZENT TOMU:

dr hab. Małgorzata Król

REDAKTOR PROWADZĄCY SERII:

Krzysztof Smólski

© Copyright by Marta Zielińska, 2018

© Copyright by Instytut Badań Literackich PAN, 2018

ISBN: 978-83-65832-99-3

Druk: Awir Akces, ul. Kossaka 15/3, 01-576 Warszawa